

KATARZYNA BONDA

HUBERT MEYER
PSYCHOLOG ŚLEDZCY

Kobieta
w walizce

KATARZYNA
BONDA

**Kobieta
w walizce**



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna: *Sylvia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Sandra Popławska, Monika Kociuba*

Fotografia na okładce:

© Marko Nadj/Arcangel Images

© by Katarzyna Bonda

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2440-2

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

tel:691962519

*Ludzie szlachetni doświadczają tak samo gwałtownych uczuć jak reszta;
różnica polega tylko na tym, że wybierają inny sposób postępowania.*

L. GROFF, *Fatum i furia*,
przeł. M. Borowski, Kraków 2016

Dla Łukasza,
bo dostał tylko jedną, a jest kochany i zasłużył.

Spis treści

PROLOG ZAKRĘT ŚMIERCI

Rozdział 1 ŻŁOTY LISTEK

Rozdział 2 SIOSTRZYCZKI

Rozdział 3 KOCHANEK BESTII

Rozdział 4 GŁOWA

Rozdział 5 SIEDLIKO ŻABIE OCZKO

Rozdział 6 TRZMIELE

EPILOG WERA

PROLOG

ZAKRĘT ŚMIERCI

1 czerwca (środa)

To prawie zawsze jest grzybiarz albo człowiek z psem. Na grzybobraniu nie byłem nigdy, a psów boję się od małego. Długo się zastanawiałem, od którego momentu najlepiej opowiedzieć tę historię, i stwierdziłem, że środa przed wschodem słońca, w Międzynarodowy Dzień Dziecka, będzie najlepszym początkiem.

Szosa wyjazdowa z Elku była mokra, jakby dopiero co przeszła nawałnica, więc przed zakrętem zwolniłem do dwudziestu. Na pokładzie miałem nastolatków z prestiżowej prywatnej szkoły w Gdańsku. Balowali wczoraj do późna nad jeziorem. Niektórych zdejmowaliśmy sprzed ogniska, bez śniadania. Nic dziwnego, że jak ruszyliśmy, większość z nich się pospała. Podobnie jak wychowawcy. Facet wyglądający na wuefistę chrapał głośniejsz niż parowóz. Lubię jeździć o tej porze dnia. Mam wrażenie, że świat należy wyłącznie do mnie i mam nad nim kontrolę. Nikt mi nie jazgotuje za uchem, nie prosi o włączenie rapu, nie zagaduje, żeby skrócić do maca.

Być może gdyby nie ten deszcz, nie zauważyłbym walizki stojącej na poboczu oraz tego, że była zawilgocona tylko na górze, co mogło oznaczać, że stała tam od niedawna. Pamiętam, pomyślałem, że ludzie nie mają wyobraźni. To jest bardzo niebezpieczny zakręt i wszyscy miejscowi go znają. Niestety na krajowej mapie nie jest oznaczony jako „czarny punkt”, a zginęło na nim już trzynaście osób, w tym kilkoro dzieci. Nigdy nie zapomnę wypadku, który wydarzył się w tym miejscu przed laty – przeżyła matka, a jej dwóch synów dogorywało w szpitalu. Kobieta była wykształcona, zamożna i naćpana. Wiozła dzieciaki na lotnisko, gdzie czekał na nich ojciec z biletami na mecz w Barcelonie. Przekroczyła podwójnie prędkość i ścięła dla wygody zakręt, jak czynią niektórzy pewni siebie głupcy. Miała pecha: z naprzeciwka nadjechała ciężarówka. Kobieta nie miała szans wrócić na swój pas. Jej pech polegał na tym, że tylko ona przeżyła. Z tego, co wiem, nigdy już nie wyszła z psychiatrika.

Mijając błękitną walizkę, myślałem o tamtym wypadku i że aby ją tutaj zostawić, jakiś dureń zatrzymał się na zakręcie. Za potrzebą? Szukał czegoś w bagażniku i jej zapomniał? Z czystej głupoty? Żadne rozwiązanie, które przychodziło mi do głowy, nie miało sensu. Waliza nie mogła samoistnie spaść z bagażnika. Nie była przewrócona ani zabłocona. Stała czystułka, pionowo na kółkach, jakby ktoś pieczołowicie ułożył ją przy metalowej barierce, żeby nie stoczyła się nikomu pod koła. A mogłaby stworzyć zagrożenie, bo była ogromnych rozmiarów.

Dwadzieścia kilometrów dalej zza chmur wyszło słońce. Po ulewie nie było śladu. O walizce zapomniałem, bo dzieciaki zaczęły się budzić i w busie zapanował harmider.

Do obiadu rozmówiłem gdańszczan po domach. Potem wpadłem do naszego biura odbić kartę i pogadać z Irminą z kadr, która rozliczyła mi delegację z dwóch ostatnich miesięcy. Zapytała, czy skoro wracam do Elku, nie zabrałbym kilku pudeł z trzmielami. Jakiś badylarz zamówił je z Holandii do ekologicznego zapyłania roślin w swojej szklarni. Gość od trzmieli okazał się moim sąsiadem z Rogacina. Zgodziłem się, bo i tak wracałem do domu pusty. Zatankowałem do pełna, wyjechałem na wylotówkę i ruszyłem do mojej wymarzonej daczki nad jeziorem Olrof, którą kupiłem niecały rok temu, kiedy zdecydowaliśmy z Beatą, że chcemy być razem.

Ognista kula słońca chowała się za horyzontem. Nad lasem jeszcze długi czas unosiła się romantyczna łuna. Myślałem o karkówce z grilla, którą szykuje moja kobieta, i że zafunduję sobie leniwe dwa tygodnie urlopu.

Zbliżałem się już do miasta. Szosa była opustoszała oraz kompletnie sucha. Gdyby nie mała kapliczka z plastikową wiązanką obok krzyża, zapomniałbym, że dojeżdżam do zakrętu śmierci. Zwolniłem. Kątem oka spostrzegłem, że walizka stoi w tym samym miejscu.

To był nadzwyczaj elegancki bagaż zdobiony złotymi skuwkami. Przez głowę mi przemknęło, że jest dokładnie w guście mojej Beaty. Spojrzałem w lusterko. Nic nie jechało. Na pokładzie busa poza mną nie było nikogo. Nikt by nie zauważył, gdybym dyskretnie zjął bagaż z pobocza. A jednak się nie zatrzymałem. W głowie wciąż kołatała mi się ta sprawa z matką, która przeżyła śmierć swoich dzieci, i jej finał. Przejechałem jeszcze kilkaset metrów, aż nagle gwałtownie zahamowałem. Wjechałem w zatoczkę przy przystanku, włączyłem awaryjne i zawróciłem pieszko do zakrętu.

Kiedy ponownie siadałem za kółko, byłem spocony z wysiłku, bo przeciągnięcie takiego ciężaru po asfalcie w ciągu kilku minut bardziej wyczerpuje mężczyznę w moim wieku niż godzina porządnego kardio. Walizka miała superergonomiczne kółka i była w pełni obrotowa, ale załadowano ją chyba kamieniami. Z trudem dźwignąłem bagaż, zapakowałem go do schowka i pojechałem pięćdziesiątką do domu, oddając się fantazjom, co też może zawierać: książki czy może pliki banknotów, jak pokazują to czasem w kinie? Z pewnością nie był to towar z marketu za dwie stówki. Na materiale znajdowały się małe napisy, a blaszki na każdej skuwce upewniały mnie, że jest to rzecz markowa. Cieszyłem się, jaką radość sprawię Beacie, bo byłem pewien, że walizka się jej spodoba. Moja kobieta uwielbia ten odciśnięty błękitu.

Wiekę znaleźziska podniosłem dopiero w nocy, kiedy Beata zasnęła po kolacji zakropionej kilkoma piwami, które wypiliśmy, siedząc na huśtawce i wpatrując się w taflę gładkiej wody oraz mówiąc sobie nawzajem, jacy jesteśmy razem szczęśliwi. Byłem wstawiony i czułem, że roztropniej byłoby otworzyć walizkę rano, ale nie potrafiłem czekać. Aż skręcało mnie z ciekawości, co zawiera.

Wziąłem najmocniejszą latarkę, poczłapałem do garażu, otworzyłem schowek i ściągnąłem bagaż na ziemię. Jakiś czas biedziłem się z rozszyfrowaniem kodu, by wreszcie pojąć, że wystarczy ustawić w rzędzie same zera. Potem miałem kłopot z rozsunięciem zamka walizki – tak była napakowana.

Trudno to wyjaśnić, ale jeszcze zanim uniosłem grubą warstwę folii, którą wyłożono wewnątrz, poczułem, że w środku nie znajdę ubrań ani książek. Liczyłem na coś nielegalnego: broń, pieniądze, może narkotyki? Spomiędzy metrów bąbelków i streczu błysnęło coś złotego. Bałem się, ale byłem zbyt podekscytowany, by przerwać. Wydostałem łańcuszek z wisiorkiem w kształcie listka i już wiedziałem, że wewnątrz znajduje się ciało.

Każdy przystanek, płot i stacja wysokiego napięcia oklejone były zdjęciami kobiety, która w dniu zaginięcia miała na szyi właśnie tę ozdobę.

Nigdy nie zapomnę kombinacji zapachu, który od tamtej pory kojarzy mi się ze śmiercią. Smażenina, mdląco-słodki fetor trupa. Zwłoki posiekano na części, spalono oraz najpewniej zakopano. Na fragmentach, które wcale nie przypominały człowieka, widziałem nasz elcki żółty piasek z miejskiej plaży.

Rozdział 1

ZŁOTY LISTEK

2 czerwca (czwartek)

Katowice, areszt śledczy

Życia nie odmieniają żadne wielkie decyzje ani zbiegi okoliczności. Na życie składają się wszystkie małe wybory, nieistotne posunięcia, pozornie nic nieznaczące detale. Raz za razem, cios za ciosem, błąd za błędem, sukces za sukcesem – zmierzasz tam, dokąd prowadzą cię te miniaturowe, lecz konsekwentne kroki. Hubert Meyer dumiał nad tym, leżąc na więziennej pryczy, a ponieważ czasu miał w nadmiarze, przeanalizował już połowę własnej ścieżki. Teraz zajmował się ścieżkami współosadzonych.

Bolo – dwudziestoczterolatek z prawniczej rodziny, który prowadził impresariat artystyczny – zajmował pryczę obok. Trafiał tutaj, bo uwikłał się w handlowanie prochami dla swoich gwiazd.

Mieszkańcem łóżka nad Meyerem był recydywista w wieku profiler. Garnek po pijaku zabił wieloletniego partnera włamów, ponieważ nakrył go na obmacywaniu własnej wnuczki. Samego aktu zbrodni nie pamiętał. Kiedy wytrzeźwiał, bardzo się zmartwił, że współnika nie ma już wśród żywych. Był za stary, żeby zaufać komuś nowemu. Czekало go bezrobocie. Tylko dlatego dał się aresztować.

Czwarta koja była fełerna – co drugi dzień zmieniała lokatora, ale od tygodnia nikogo na nią nie dokwaterowano.

Bolo jak zwykle po posiłku szorował się myjką, jakby chciał zedrzeć z siebie skórę. Hubert wiedział, że kiedy skończy, znów będzie lamentował, co Garnka wyprowadzi z równowagi.

Żaden z lokatorów tej celi nie przyznawał się do winy. Wszyscy odmówili wyjaśnień. Sprawa każdego z nich była skomplikowana i wyglądało na to, że areszt śledczy stanie się ich domem na dłużej niż na krócej.

– A gdybyś tak ich wkręcił, że kto inny, a nie ty, spotkał się z tą lalą? – Garnek podjął przerwany wątek. Od jakiegoś czasu wciąż zagajał Huberta o jego sprawę. – Przecież jesteś pieprzonym psycholem, nie? Dałbyś radę ich zmylić.

Rzucił na stolik wymiętą gazetę z artykułem o zatrzymaniu Meyera. Było tam wszystko. Zeznania ekskonkubenta Eweliny Glorii, któremu kobieta zwierzyła się podobno ze spotkania z profilerem i zapłaciła za nagranie, a w razie jej śmierci doniesienie o tym policji. Analiza sfabrykowanej opinii, którą Hubert wykonał na zlecenie Weroniki Rudy. Kilka miesięcy później prokuratorka zginęła w strzelaninie w Narwi. Dalej zdjęcia glocka zrabowanego z archiwum dowodów w Białymstoku i opinia balistyka potwierdzająca, że pistolet mógł być użyty do zabójstwa Glorii. Mimo że broni do tej pory nie znaleziono, dziennikarze wykonali za śledczych robotę nanizania poszlak na ciasny łańcuch. Brakowało także wyjaśnień Meyera, jego przyznania się do winy i śladów biologicznych, które potwierdziłyby, że profiler zastrzelił Głorię, a jej ciało ukrył na cmentarzu komunalnym w Katowicach. Przełomem dochodzenia miały być przesłuchania przyjaciół skompromitowanego psychologa – emerytowanego komisarza Tomasza Domańskiego, który wykrał ponoć pistolet ze swojej jednostki, oraz podinspektora Waldemara Szerszenia, który nadzorował dochodzenie w czasie, kiedy zginął gangster Japa.

W mediach wrzało od niedomówień. Sprawa powoli stawała się polityczna. Mówiono o nepotyzmie, manipulowaniu dowodami i korupcji w organach ścigania. Jakkolwiek się to rozwinie, śledztwo będzie

precedensowe. To, że Hubert milczał, nie bronił się, podgrzewało jedynie atmosferę sensacji i w żadnym razie nie poprawiało jego sytuacji prawnej. Reporterzy zacierali ręce na największy skandal, jakim z pewnością byłoby postawienie słynnego psychologa śledczego przed sądem w roli oskarżonego o zabójstwo. W Polsce od lat nie było tak szokującej afery kryminalnej.

– Psychologiem – dobiegło ich spod ściany ze zlewem. Na chwilę przestało lecieć z kranu. Bolo się łąsł: – I to niekiepskim. Takich jak ty Meyer rozkminiał na fajce. Ciesz się, że go zamknęli, to cię nie wkopie.

– Zamknij jadaczkę, gnoju, bo znów ci się ślepka spocą! – Garnek kopnął Bola pod kolanami, aż chłopak się skulił. Następnie przysunął się do Huberta i dokończył przymilnie: – Gdybym miał twój łeb, wpierdoliłbym ich na takie sanki, że tylko by piszczeli.

Hubert sięgnął po papierosa.

– Po co?

Chciwie się zaciągnął. Wiedział, ile paczek mu zostało, a musiał się opłacić kapitanom grypsery na oddziale. Miał szczęście, że nie trafił do celi wieloosobowej. Jak będzie dalej, nie wiedział. Nic nie wiedział. I nie miał pomysłu, jak wyjść z tego z twarzą. Poddać się, odwieść, dać się zabić, skamleć o współpracę? Co szykuje prokurator? Jakiego asa przeciwko niemu trzyma w rękawie? Z nikim poza przydzielonym adwokatem nie wolno mu było rozmawiać, ale przegonił zarówno mecenasa z urzędu, jak i chudą adwokatkę, która zgłosiła się sama z jakimś odpicowanym i zabujanym w niej przydupasem, widząc w tym procesie szansę na rozgłos własnej kancelarii. Kiedy doradziła Hubertowi pójście na układ, wystawienie kumpli i obarczenie winą za śmierć Glorii zmarłej Weroniki Rudy, bo przecież martwa prokuratorka się nie obroni, przestał się do niej odzywać. Wyszła jak niepyszna. Był przekonany, że wysłał ją Czajkowski. Zyskał więc kolejnego wroga.

Tymczasem Garnek wciąż rozkminiał swoją ripostę. Wreszcie rozciągnął usta w szalbierski grymas.

– Dla jaj?

Meyer wzruszył ramionami.

– Spotkałem się z nią – przyznał. – Mają to na filmie.

– Co z tego? Teraz takie filmy wpuszczają do sieci, że jaja kruszeją.

– Nie chce mi się już kłamać. Ani gadać z tobą. Bez urazy.

– Zachce ci się, psycholu, jak ze śledczaka przeniosą cię na pawiak. Tutaj jest raj. Europa.

– Nie zachce – odparował Meyer. – Byłem tam. Pracowałem na tym pawiaku. Więzienie znam od podszewki.

– Może – zgodził się Garnek. – Ale po drugiej stronie stołu.

Hubert usiadł. Wrzucił peta do słoika z wodą.

– Ty się nie przyznajesz – zauważył. – A i tak cię skażą. Na co ci to? Nie lepiej skrócić sobie wyrok?

Garnek podrapał się po zaroście.

– Zobaczymy, co mają.

– Twoją krew, ślinę, paluchy i świadka. Mają komplet. Inaczej nie dostałbyś oferty odstąpienia od procesu. Możesz co najwyżej zawalczyć o celę w półotworkach. Z twoją renomą w świecie recydywy przetrwasz. W izolatce wąpię.

Garnek wpatrywał się w Huberta, jakby nie rozumiał polskiej mowy.

– Skąd to wiesz?

Hubert się poddał. Nie miał siły dyskutować z więźniem.

– Masz rację. Nic nie wiem – zgodził się skwapliwie. – Chociaż wydawało mi się kiedyś, że wiem całkiem sporo.

– Strasznie pierdolisz. – Garnek klepnął Meyera po ramieniu. – Jesteś pies, ale swój. Psa i księdza dobrze mieć po swojej stronie.

Hubert spojrzął na niego spod oka. Podsunął okulary wyżej na nos.

– Nie jesteśmy po tej samej stronie.

– Racja! – zaśmiał się więzień. – Bo to ja śpię na górze. Więc śpij czujnie, psycholu.

Zamarkował cios w przyrodzenie Meyera, a potem podszedł do Bola i bez ostrzeżenia uderzył go prawym prostym w nos. Tym razem diler nawet nie pisnął. Chwycił ręcznik i przyłożył do twarzy, starając się zatamować krwotok. Hubert, bluzgając i wykrzykując, rzucił się młodemu na pomoc. Bolo odepchnął Meyera, błyskawicznie wdrapał się na swoje łóżko, jakby zwiewał z ringu. A potem skulił się w pozycji embrionalnej i pozostał tak w bezruchu.

– Ciszka teraz, bo będę srał! – oświadczył ubawiony Garnek, ale zaraz zmarkotniał, gdy rozległ się huk, jakby strażnik uderzył pałką w drzwi. – Uuuuu! Twój kolega się o ciebie martwi – warknął do Huberta, podciągając spodnie. Kiedy krzyczał do klawisza, uniżenie przeciągał sylaby: – Kapitan Klepak? Zapraszamy szefa na pokoje! Chata wolna. Bajzła niet!

Drzwi się nie otworzyły.

Czekali jakiś czas, bo ktoś stał pod nimi. Wyraźnie słychać było szuranie i głośny oddech. Wreszcie przez otwór, którym podawano jedzenie, wpadł niewielki pakunek. Garnek dał znak Bolowi, by przyniósł go i ułożył na stoliku. Młody ociągał się w obawie, że dostanie kolejny wycisk, ale wykonał polecenie.

Stary więzień pieczołowicie odwijał papier, jakby spodziewał się narkotyków albo pieniędzy. Sądząc po fakturze i zadrukowanej czcionce, była to kartka wydarta z Pisma Świętego. Wewnątrz znajdował się mały palec od stopy.

Huberta przeszedł dreszcz. Pochylił się i przyjrzał znalezisku.

Brudny, pokrzwawiony kawałek ludzkiego ciała z daleka przypominał fragment psiej karmy albo nawóz do kwiatów.

– Ucięty nie dalej niż wczoraj – wyszeptał. – Najprawdopodobniej od żywego.

– No jasne, że od żywego, psycholu. To omerta.

Garnek odsunął się od Huberta ze wstrętem. Pakunek rzucił na jego pryczę.

– Na nic twoje milczenie i knucie – burczał pod nosem. – Nie dożyjesz pierwszego transportu o areszt. Ludzie Japy znają już numer naszej dziury. Gadów mają kupionych. Dostałeś wyrok, bo to niechybnie wiadomość dla ciebie.

Siedlisko Rogacin, gmina Kalinowo, okolice Ełku

– Policja! Otwieraj, Kiniu!

Krzysztof Błachut dosłyszał głos dzielnicowego Łapy, kiedy był w pasiece i pracował z pszczołami. Zdjął z głowy kapelusz z siatką, rozpiął kombinezon i wolnym krokiem ruszył w kierunku domu. Pod furką stał radiowóz na pracującym silniku. Na dachu świecił się kogut. Niepokojący widok w tej sielskiej krainie, ale Błachut niejedną raz już to przeżywał. Niewiele rzeczy i spraw mogło go zadziwić.

Jeden z mundurowych kurczowo trzymał się kierownicy, drugi wpatrywał się w drzwi chałupy, do której dobijał się dzielnicowy, jakby czekali na sygnał do skoku. Wszyscy trzej sprawiali wrażenie mocno spiętych. Rzucali ukradkowe spojrzenia w kierunku młodego oficera z wypielegnowanym zarostem, który siedział na tylnym siedzeniu niczym jakiś bonzo. Facet spotkał się wzrokiem z pszczelarzem i wysiadł z auta. Marszowym krokiem podszedł do bramy.

– Tam jest – powiadomił dzielnicowego.

Dał znak funkcjonariuszom. Natychmiast wysiedli z radiowozu.

– Nie będę uciekał! – krzyknął do nich uspokajająco Błachut. – I nie rób takiego rabanu, Staszku. Poza pszczołami nikogo tutaj więcej nie ma, a na jezioro przecież nie pójde. Jezus ze mnie żaden.

– Kto cię tam wie, łachudro? – Łapa złagodniał. – Trzeźwysz?

– Jak niemowlę. Co cię ugryzło?

Krzysztof zdjął rękawice, rzucił je na skrzynkę przed drzwiami. Podał dzielnicowemu dłoń do powitania. Łapa uściśnął ją, przyjrzał się źrenicom mężczyzny.

– Wiem, że chłanie odstawieś, ale co do tego drugiego nie jestem pewien.

– Bądź pewien. Szczypior wzięła mnie w karby. Mam nowe pszczoły. Chcesz zobaczyć? Przydałyby się jeszcze robotne trzmiele do szklarni.

– Nie teraz, Kiniu – westchnął dzielnicowy, jakby się zawstydził.

Obejrzał się strachliwie na oficera, który już do nich zmierzał.

– Ten młodziak to twój nowy szefunio?

Krzysztof zwany Kiniem uniósł podbródek i wskazał funkcjonariusza w cywilu, który wyglądał na wielkomiastowego. Na nogach miał markowe traperki, a na grzbiecie spłowiałą parkę wyprasowaną, jakby to był mundur galowy. Na bank gliniarz z dużej komendy. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Człowiek z Warszawy – wychrypiął Łapa zniżonym głosem. – Ze specjalnej jednostki WWD, z Główniej. Rano na odprawie przydzielili nam go do pomocy i stawił się w kilka godzin. Nie chciał słyszeć o czekaniu na posterunku. Zachowuj się.

– Aha, nietutejszy – burknął Kiniu. – Zrozumiałem. Będzie węższone.

Dzielnicowy odchrząknął. Zmienił ton na władczy.

– Przebierz się w coś wygodniejszego. Tylko błyskiem! Pojedziesz z nami.

– Teraz? – Kiniu się wykrzywił. – Nic nie szamałem, a Szczypior pisała, że wyjechała już z roboty. Wiezie mi pierogi, a może i sandacza. Zaraz będzie w domu. Żarcia starczy dla wszystkich.

Łapa nie odpowiedział. Wywrócił oczyma, jakby mimo obietnicy kumpel kolejny raz go zawiódł.

– Na jakiej podstawie mnie bierzecie?

Kiniu butnie spojrzął w twarz stołecznego gliniarza.

– Aspirant sztabowy Grzegorz Kaczmarek, Komenda Główna Policji – przedstawił się facet. – Chcemy tylko pogadać.

– Zawsze chcecie gadać – burczał niezadowolony pszczelarz. – A ja nie mam nic do powiedzenia.

– Kiniu, chodzi o Klaudię – pośpieszył z wyjaśnieniem dzielnicowy.

Gliniarz z Główniej zgromił go spojrzeniem, więc zacisnął usta i zrobił krok w tył. Mamrotał pod nosem wielce niezadowolony:

– No co, ma prawo wiedzieć. To była jego siostra.

– Chodzi o Klaudię? – powtórzył Kiniu za Łapą jak echo. – A więc ją znaleźliście.

Kaczmarek zarejestrował, że to nie było pytanie. Na twarzy Błachuta nie dostrzegł szoku. Co najwyżej zniecierpliwienie. Zaniepokoiło go to nie mniej niż bliska relacja pszczelarza z dzielnicowym. Błachut był wcześniej głównym podejrzanym. Kaczmarek nie musiał pytać, by wiedzieć, że tych dwóch ma komitwę od lat.

– Niech spoczywa w spokoju. – Krzysztof przeżegnał się i uderzył kilkakrotnie w pierś pięścią zwinętą w kułak. A potem dorzucił szeptem, wznosząc oczy do nieba: – Najwyższy czas. Ojciec się ucieszy. Będzie mógł zapalić świecę na jej grobie i zamówić porządne nabożeństwo.

– Masz tutaj internet? – zapytał Kaczmarek.

– Czemu nie? – zachnął się Kiniu. – To nie Afryka.

– A jednak najnowszych wiadomości nie śledzisz?

– Po co? Wiem wszystko, co mi potrzebne.

Kaczmarek nie był przekonany, czy Błachut tak dobrze udaje spokój, czy rzeczywiście żyje z dala od newsów. Wreszcie zdecydował. Wyciągnął z kieszeni telefon. Podświetlił ekran.

– Poznajesz?

Bizuterię sfotografowano na białym tle. Obok leżała miarka i tabliczka z numerem zabezpieczonego dowodu. Kiedy brat poszukiwanej przyjrzał się łańcuszkowi z listkiem, Kaczmarek przewinął następane zdjęcie. Plakat był wypłowiały i zmyty przez deszcz. Kiniu poznał, że to egzemplarz, który znajdował

się na drzewie rosnącym przed wjazdem na posesję w Rogacinie. Kiedy stawał się nieczytelny lub ktoś go zniszczył wulgarnymi paszkwilami, wieształ nowy. W tym celu po zaginięciu siostry specjalnie kupił aramentową drukarkę.

Głównym motywem posteru było zdjęcie uśmiechniętej brunetki z napisem „Klaudia Janus, lat 24, mama dwóch synów, zaginiona-poszukiwana”.

Kaczmarek powiększył fragment zdjęcia: na szyi kobiety wisiał łańcuszek z poprzedniej fotografii. Żółty listek był identyczny jak ten, który zabezpieczono.

– Może? – Krzysztof wykonał nieokreślony ruch głową. – Faktycznie wygląda jak mojej siostry. Dostała go od taty po urodzeniu moich siostrzeńców. To bliźniacy. Piotr i Aleksander. Na odwrocie listka znajdziecie grawer ich inicjałów. Są tam litery „P” i „A”?

Kaczmarek nie odpowiedział.

– Czytałem w wywiadach, że tej ozdoby nie zdejmowała – ciągnął. – Tak zeznał twój ojciec. A siostry potwierdziły.

– Tak było – zgłuszonym szeptem przyznał podejrzanym. – Klaudia nie żyje?

– Nie wiemy bezdyskusyjnie, czy to ona. – Kaczmarek zdecydował się na szczerość. We wszystkich mediach trąbiono już o tej sprawie. Błachut w końcu uruchomił internet. – Ale śledztwo ponownie nabrało rozpędu. Dziś kwalifikacja zostanie zmieniona.

– Wreszcie – fuknął Błachut. – Walczymy o to, odkąd Klaudia zniknęła.

– Wiem, że byłeś pierwszym podejrzanym i założyłeś policji sprawę o niesłuszne aresztowanie.

– I ją wygrałem – podkreślił Kiniu.

Kaczmarek odchrząknął.

– Możesz pojechać z nami dobrowolnie, oddać próbkę do identyfikacji, a przy okazji ze mną pogadać, albo w tej chwili staram się o nakaz. Wtedy bez stalowych bransoletek się nie obejdziesz. Zadbam o licznych dziennikarzy przed wejściem. Pasuje?

Kiniu nie wyglądał na zaniepokojonego.

– Nie możemy pogadać tutaj? – Włożył ręce do kieszeni, wyszukał landrynkę. Spokojnie rozwinął z papierka, położył cukierek na języku. – Szczypior, moja dziewczyna, jedzie z sandaczem, bo wieczorem mąż Klaudii podrzuca nam chłopców – wyjaśniał spokojnie. – Nie na rękę mi przesiadywać dziś na komendach. Wiesz, szczerze lubię te diabełka. Zresztą mamy swoje plany: mecz, cola, lody, PlayStation. Rozumiesz? Jeżeli nie ma pewności, że to moja siostra, czego mnie szarpiecie? Mam obowiązek zadbać o żywych. Piotruś i Aleks nie powinni dowiedzieć się od obcych. Może załatwilibyśmy to jakoś po ludzku? – poprosił.

– Dlaczego szwagier podrzuca ci siostrzeńców?

– Przemek, ich ojciec i mąż Klaudii, zbudował eksperymentalny balon na płozach. Za kilka dni go wduje, a potem podrywa nad Jeziorem Elckim. Albo coś takiego... Łapa zna Skippera. To był błąd, że dzieci trafiły pod jego opiekę. Nie mówię, że zły z niego ojciec, co to, to nie, ale gość ma swoje hysie.

– Wszyscy znamy Skippera Janusa. Jest trochę odklejony. Zawsze był lekko stuknięty – wciął się dzielnicowy. – Interesują go tylko jego własne wizje. Uważa się za pieprzonego Leonarda da Vinci czy innego Edisona. Niby konstruktor wynalazca, a nie patentuje projektów. Ani grosza przy duszy i całe zero pragmatyzmu. Pracował przy naprawie łodzi, ale za bardzo go to nudziło. Bardziej obchodzi go te zabawki niż rodzina. Nic dziwnego, że Klaudia go pogoniła. Tylko przeszkadzał.

– Jeśli ją znaleźliście, lepiej mu nie mówcie – zaśmiał się szyderczo Kiniu. – Znow popadnie w depresję, biedaczek. Bo przecież Skipper jest czysty jak łąka. To ja jestem potwór.

Kaczmarek chwilę się zastanawiał. Myślał, co zrobiłby w tej sytuacji Meyer.

– Zostawcie nas – zdecydował. – Wróć sam.

– A próbka DNA? – Dzielnicowy nie był przekonany.

– Pan Błachut obiecał przecież, że nie ucieknie. – Kaczmarek spojrział pszczelarzowi głęboko w oczy. – Możecie w tym czasie dowiedzieć na komendę pozostałych członków rodu. Rodziców

pokrzywdzonej, jej siostry... Zostało jeszcze kilka osób do wezwania. Jak najszybciej trzeba odizolować świadków. Groźba matczenia wzrasta z każdym opublikowanym tweetem hashtag kobietawalizce – dokończył.

Nikt się nie odezwał. Miejscowi funkcjonariusze spoglądali po sobie, ale na ich twarzach pojawiło się coś w rodzaju ulgi. Wprost nie mogli się doczekać, aż wrócą do miasta.

– Masz auto? – zwrócił się Kaczmarek do Kinia. – Po rozmowie podrzuciłbyś mnie do Ełku. Przy okazji poddasz się badaniu. Chyba zależy ci, żeby zidentyfikować siostrę?

Błachut się zawałał.

– Parę lat temu odebrali mi prawko za jazdę na bani – wyznał. – Łapa wie, że od tamtej pory nie inwestuję w samochody. Szczypior, znaczy się moja Sara, potem nas podwiezie. Dam jej znać, żeby się dodatkowo zatankowała. Jeśli rzecz jasna wolno mi użyć telefonu. – Zatoczył ręką okrąg. – Tutaj możemy gadać, ile chcesz, bez przeszkód. Poza moimi pszczołami, królikiem i stadem kaczek nikt nas nie podsłucha.

– A co mogliby usłyszeć? – syknął Kaczmarek.

Kiniu uśmiechnął się diabolicznie.

– Staram się nie bywać w mieście. Z wiadomych przyczyn... Jak chcesz, to Staszek Łapa ci wszystko opowie. Ludzie mają mnie za lokalne monstrum, a ja nie zamierzam wyprowadzać ich z błędu.

Zatrzymał się i spojrzał znacząco na dzielnicowego, ale Łapa tylko wyrzucił ramiona do góry. Westchnął ciężko.

Kiniu kontynuował:

– Ostro walczyliśmy z siostrą o ten dom. Klaudia za wszelką cenę chciała pozbyć się siedliska i za ten hajs kupić dziuplę w Apartamentach Potockiego. Klóciłiśmy się o tę ziemię do krwi, żadna tajemnica. Poturbowałem ją kilka razy, a i ona nie była mi dłużna. Dzisiaj tego żałuję. Mój sponsor z AA może to potwierdzić. W każdym razie prokurator uważał, że to mój główny motyw zbrodni. Jego zdaniem zabiłem Klaudię dla rozwalającej się chałupy, dziadkowej stodoły, obory i mostka z zejściem na jezioro. Musisz wiedzieć, że nasza łódka przecieka, ale dla plotkarzy to wypasiony jacht. O chałupie piszą w internetach, że fuksem trafiła mi się mazurska posiadłość. Chodź, oprowadzę cię po włościach! – kpił.

Kaczmarek nie skomentował. Przyglądał się bratu zaginionej i miał coraz większy mętlik w głowie. Tak bardzo żałował, że nie ma z nim Huberta. Czuł, że w każdej chwili może zrobić coś nieodwracalnego, co zawali dochodzenie, a wisiął na nim honor całego wydziału.

Podkomisarz Agnieszka Olton, po aresztowaniu Meyera pełniąca obowiązki szefa Wydziału Wsparcia Dochodzeń, oddelegowała go do tej sprawy bez porozumienia z górą. Mimo wiadra pomyj, które media codziennie wylewały na WWD za sprawą aresztowania założyciela i twórcy WERY, musieli pracować jak dotąd. By, kiedy wszystko się wyprostuje, mieć co pokazać rządzącym. Już nie Czajkowskiemu, bo minister na znak protestu złożył rezygnację ze stanowiska. Nie została przyjęta, ale wszyscy wiedzieli, że losy WWD wiszą na włosku. Tym bardziej Kaczmarek obawiał się popełnienia najdrobniejszego błędu. Wiedział tylko, że musi pracować. Jedyna rada, jaką dałby mu w tej sytuacji Meyer, brzmiałaby: „Rób swoje”. Gdyby Grzegorz mógł odwiedzić swojego nauczyciela i się z nim skonsultować! Żałował w skrytości ducha, że nie jest to możliwe. W jakimś stopniu identyfikował się z wyklętym przez tutejszych bratem Klaudii. W gruncie rzeczy obaj znajdowali się poza nawiasem i obaj udawali, że nie ma w nich niepokoju.

– Nie jesteś ciekaw, skąd mamy ten łańcuszek? – zwrócił się łagodnie do pszczelarza.

– Nie bardzo.

– Ani jak zginęła twoja siostra?

– To ma znaczenie, jeśli bezdyskusyjnie nie żyje?

– Twoją siostrę ktoś wsadził do walizki. Pokrojoną na kawałki – podkreślił Kaczmarek. – Wcześniej sprawca próbował ciało spalić i wygląda to na skuteczną robotę. Była też zakopana. Obstawiamy, że leżała pod ziemią mniej więcej tyle, ile jest poszukiwana. Masz pomysł gdzie?

– Ja? – Błachut z trudem wydobył głos z gardła. Kaczmarekowi udało się nareszcie podzielać na jego wyobraźnię. – A niby skąd mam to wiedzieć? Znow się zaczyna! Nawet nie macie pewności, że to nasza Klaudia!

– I dlaczego zmienił zdanie? – Kaczmarek nie odpuszczał. Miał dosyć tych korowodów. – Bo ten ktoś chciał, żeby twoja siostra została znaleziona i zidentyfikowana. Co wydarzyło się w waszej rodzinie, środowisku albo i okolicy, że ujawnienie ciała było mu obecnie na rękę?

W tym momencie na podjazd wjechała poobijana trzydrzwiowa alfa 156 w strażackim kolorze. Kaczmarek pomyślał, że to doprawdy dziwny wybór wozu, jeśli żyje się w guszy. Najpierw wysiadła z niej ubrana na czarno, całkowicie łysa, lecz wytatuowana szalenie aż po szyję kobieta, a kiedy uwolniła przednie siedzenie, z tylnego wyskoczyło dwóch chłopców w wieku szkolnym. Rzucili się z krzykiem w ramiona wujka. Kaczmarek poczuł się nie na miejscu, widząc, jak bliźniacy tulą się do Kinia. Jeśli potwierdzi się, że to ich matkę znaleziono w niebieskiej walizce, przesłuchanie tych dzieci będzie najtrudniejszym w jego karierze.

Domu w Rogacinie nie remontowano od kilku pokoleń. Ściany pokryte wypaczoną boazerią, dekoracje w meblościankach godne państwowego zakładu opieki. Spacer po podłodze z tak falującym linoleum można było w ciemności przyplacić upadkiem. Woniało pleśnią, zastarzałym brudem i paleniskiem, chociaż pod ścianami Grzegorz widział przedpotopowe kaloryfery. Z pokoju obok dobiegał jazgot telewizora.

Sara zwana Szczypiorem przejęła dowodzenie w kuchni i podała trzydaniowy obiad: zupę cebulową, pierogi, sandacza, a na deser gorącą szarlotkę z lodami. Posiłek był smaczny, lecz przebiegał w atmosferze napięcia. Tylko synowie zaginionej mieli uśmiechy na twarzach. W przeciwieństwie do konkubenta Szczypior była z wiadomościami na bieżąco. Wiedziała o walizce znalezionej przez kierowcę wycieczkowego busa i łańcuszku w kształcie liścia. Kiedy skończyli jeść, bez słowa zabrala chłopców, by mężczyźni mogli w spokoju porozmawiać.

– Sprzątnij ze stołu, zanim znow cię aresztują – zażartowała do Kinia, nie spuszczając wzroku z Kaczmarka. – A najlepiej idźcie się przejść. W tej chacie głos niesie się jak na wodzie. Nie mam dziś sił na terapię dziecięcą. Jestem totalnie zrąbana, więc wolałabym, żeby Piotrek i Aleks jak najdłużej pozostali w nieświadomości. – Uśmiechnęła się groźnie.

Grzegorz zastanawiał się, czy chciałby żyć z kobietą, która w ten sposób okazuje mu czułość. Miał wrażenie, że z tych dwojga to Sara byłaby bardziej skłonna do przemocy niż jowialny pszczelarz. Ale pozory mogą mylić, a pierwsze wrażenie nie zawsze jest prawdziwe.

– Pozmywamy – wyręczył Kinia z obietnicy. Nie okraślił jednak swoich słów morderczym uśmiechem, jaki zaserwowała mu gospodyni.

Kiedy sprząтали, żaden z nich się nie odzywał. Kaczmarek intensywnie myślał, jak wykorzystać sytuację na własną korzyść. Był pewien, że Kiniu ma podobny plan.

Wyszli wreszcie na obejście. Kiniu wskazał policjantowi wiklinowe fotele na werandzie, ale ten pokręcił przecząco głową. Ruszyli w obchód posesji.

– Skoro nie wiadomo, czy to Klaudia, dlaczego cię przysłali? – odezwał się Błachut.

Po jedzeniu sprawiał wrażenie spokojniejszego i skłonnego do pełnej współpracy.

– Poćwiartowane ciało trzeba zidentyfikować, a sprawcę ujawnić – odparł Kaczmarek. Wiedział, że brzmi to drętwo, ale wolał taki początek niż drażnienie ewentualnego podejrzanego. – Sprawy zbezczeszczonej zwłok mają priorytet z automatu. Pomagam lokalnej policji na odgórne wezwanie. Jestem profilerem. Nie wybieram sobie jednostki. Dostają rozkazy.

– Więc jakiś ważniak z góry cię tutaj przydzielił?

– Na zasadzie przejrzystości – potwierdził Grzegorz. – Ktokolwiek znajduje się w tej walizce, zasługuje na sprawiedliwość.

– Nie byłoby cię tutaj, gdybyście nie mieli pewności, że to ona – zauważył Krzysztof. – Ten łańcuszek to tylko pretekst?

Kaczmarek przyglądał się chwilę podejrzanemu, by w jednej chwili zdecydować o zmianie strategii.

– Nie powiedziałem ci, że Klaudia jest martwa – oświadczył.

Kiniu pochylił głowę, pogrzebał butem w ziemi.

– Ja od początku mówiłem tacie i glinom, że Klaudia nie wróci żywa – wychrypiał gniewnie. – Po naszej ostatniej kłótni nigdy by nie odpuściła. Spodziewałem się, że wytoczy działa, zniszczy mnie. Na pewno nie zniknie! – Podniósł głos. – Nie lubiliśmy się, to prawda. Byliśmy rodzeństwem, mieliśmy tego samego ojca, ale od początku się nie lubiliśmy. Kiedy się urodziła, byłem już dorosły i od dawna nie mieszkalem w domu. Szlajalem się po kraju. Co jakiś czas zatrzymywali mnie za włóczęgostwo, napady, drobne włamania. Nic poważnego, ale można powiedzieć, że miałem taką swoją małą bandę. Tylko kilku moich kumpłi jeszcze żyje. Siedzą. Reszta zapisała się, zaćpała albo zginęła w bójce. Jeden zamarzał na ławce przy jeziorze. Sam kilka razy tam nocowałem, więc i mnie mógł spotkać podobny los. Uciekłem z domu, bo ciężko przeżyłem, że ojciec oddał matkę do szpitala, żeby założyć nową rodzinę. Ze wszystkich siostr w sumie najlepszy kontakt miałem właśnie z Klaudią. Łaziła za nami, pierwszych dragów próbowała ze mną, a ojciec miał o to pretensje. To nie poprawiło naszych relacji. W każdym razie nie na dłuższą metę. Siostra kradła mi forsy, podbierała towar, oszukiwała. Nie była takim aniołkiem, jak ją przedstawiają. Był czas, że szczerze jej nienawidziłem, ale też wiedziałem, że odpowiadam za jej wybryki, za to, że się stoczyła. Szczypior mi to uświadomiła, jak zaczęłam terapię. Jeśli macie zwłoki mojej przyrodniej siostry, to wiedz, że nie ja ją zabiłem. Choć był czas, że byłem tego bliski. Sorry, jestem szczery. Wciąż twierdzą, że to ten zagraniczny fagas, jej tajemniczy kochaś. Może go wreszcie namierzycie?

Przyjrzał się gliniarzowi z Warszawy. Kaczmarek milczał, a z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Ty, widzę, niewiele wiesz o tej sprawie?

– Nadal niewystarczająco – przyznał Kaczmarek. – Dlatego mam obowiązek wysłuchać każdej wersji. O fagacie z zagranicy również. I o ekscentrycznym mężu albo twoim tacie... – Zawiesił głos. – Z tego, co czytałem, swego czasu wszyscy byliście zatrzymani.

– Owszem, poza wikingiem, którego nikt w Ełku nie widział. Kiedy o nim mówiłem, tutejsi gliniarze uważali to za moją linię obrony. Że go wymyśliłem.

– Przekonaj mnie, że istniał – zażądał Grzegorz.

– Mieszkailiśmy z Klaudią razem. Byliśmy skłócony, ale jak się dzień w dzień żyje obok siebie, widzi się sporo. Gadała z tym gościem na czacie. Przesyłała sobie filmiki. W kłótni pokazywała mi zdjęcia, fragmenty jego wiadomości. Miał na imię Vegard i przynajmniej raz ją odwiedził. Mamił obietnicami, a ona łykała to jak młody pelikan. Nigdy wcześniej w nikim się tak nie bujała. Sądzisz, że to przypadek, że zginęła w dniu jego wylotu z Polski?

– Jak dotąd nie ma ani jednego dowodu na jego istnienie – zauważył Kaczmarek. – W mediach społecznościowych jest parę osób o takim imieniu, ale żadnego nie rozpoznałem. Sam zeznawałem, że to żaden z nich.

– Pewnie podał jej fikcyjne imię. – Krzysztof wzruszył ramionami. – Oni się nie afiszowali, ale to jemu zależało na dyskrecji. Podejrzewam, że wymógł na niej, żeby go przed nikim nie ujawniała. Na pewno miał coś do ukrycia – upierał się Krzysztof. – Pisała z nim, gadali każdej nocy. Słyszałem śmiechy i jęki. Jestem pewien, że uprawiali wirtualny seks. Zapewniam cię, że to nie była moja narkotyczna wizja! Gdybyście znaleźli jej laptop i komórkę, z pewnością dałoby się to udowodnić.

– Szukamy jej sprzętu, bądź pewien – łagodził Grzegorz, chociaż wcale nie był przekonany, że Kiniu mówi prawdę. Mimo to dodał na zachętę: – Twoja pomoc jest w tej chwili bezcenna. Nikt więcej nie podejmował tego wątku.

– Przesłuchiwałeś mnie dwanaście razy! Nie wiem nic ponad to, co mówiłem wcześniej. A może znów mam zostać kozłem ofiarnym? Rok temu było mi wszystko jedno, ale teraz walczę o siebie. Mam kobietę, na której mi zależy. Zmieniłem się.

– Chciałbym wszystko usłyszeć od ciebie jeszcze raz – przerwał mu Kaczmarek. Obawiał się, że mężczyzna zacznie użalać się nad sobą i będzie próbował wzbudzać w nim litość. To nie posuwało

sprawy do przodu. Dorzucił: – Pojawiły się nowe okoliczności.

– Jakże?

Kaczmarek zawahał się. Kto tutaj kogo przesłuchuje? Intuicja mu podpowiadała, że nie dowie się od Błachuta niczego nowego, jeśli brat Klaudii mu nie zaufa. Nawet jeśli jest winien, będzie lepiej, gdy zacznie gadać, niż miałby zasklepić się w uporze. Czy może w ten sposób brnie w ślepy zaułek? Nie wiedział. Czuł, że wszystko robi nie tak. Uszy płonęły mu już ze wstydu. Podkomisarz Olton najwyraźniej przeceniła jego zdolności. Nie powinien był przyjeżdżać do Ełku w pojedynkę.

– Zeznałeś, że po waszej kłótni siostra w nocy się pakowała – zaczął.

Krzysztof Błachut wolno skinął głową.

– Chciałem ją przeprosić, zajrzałem przez szparę w drzwiach jej pokoju. Zauważyła to. Wściekła się. Rzuciła się na mnie z wrzaskiem, że ją inwigiluję.

– Wtedy wyszedłeś z domu i poszedłeś się napić do baru – odpowiedział Kaczmarek. – Tak stoi w aktach.

– I tak było – skwapliwie zapewnił Kiniu. Z każdym słowem mówił wolniej. Coraz bardziej zniżał głos. – Piłem do rana. Żeby sobie poprawić humor, poderwałem dwie małolaty i zabrałem je do Helikonu razem z kelnerką, która się do nas przykleiła. Na rancho wróciłem dopiero następnego dnia po południu. Klaudii nie było. Jadłem coś, kiedy zadzwonił tato. Pytał, o której przyjadę po chłopców. Nic z siostrą w tej sprawie nie ustalałem. Nie czułem się na siłach nigdzie jeździć w tym stanie, więc walnąłem się spać, tak jak stałem. Dopiero gliny mnie obudziły, jak Łapa przyszedł mnie zatrzymać. Wtedy się dowiedziałem, że te panienki były nieletnie, a kelnerka namówiła je na sprawę o odszkodowanie, i za radą adwokatów oskarżyły mnie o gwałt. Słono za ten wybryk zapłaciłem. Potem było tylko gorzej.

Kaczmarek podniósł dłoń, by przerwać potok słów Kinia.

– Pamiętasz, w co pakowała się twoja siostra? Wtedy, przed wyjazdem.

– Człowieku, jakie to ma znaczenie?

– Może mieć.

– W jakąś walizkę. Nową. Chyba była kolorowa. Babska.

Kaczmarek wyjął komórkę. Pokazał zdjęcie z oględzin na zakręcie śmierci.

– Może taka?

Pszczelarz pokręcił niepewnie głową.

– Sam nie wiem. Byłem już wstawiony. Łapa pewnie ci mówił, że wtedy praktycznie nie trzeźwiałem.

Kaczmarek jęknął rozżalony. Marny z tego Kinia świadek, skonstatował. Zarejestrował jednak, że facet nie chwycił rzuconej kotwicy. Czyżby był szczerzy?

– Kiedy przepytawali cię pierwszy raz, telefonicznie – docisnął. I zaznaczył: – Z tej rozmowy nie ma protokołu. Powiedziałeś, że siostra wróciła poprzedniej nocy z randki. Dostała prezent od swojego kochasia i była to niebieska walizka. Dużych rozmiarów.

– Tak powiedziałem? – Kiniu się zdziwił.

– Odśluchałem tę rozmowę sześć razy. Podajeś kolor.

– Widocznie tak było. Nic nie pamiętam.

Kaczmarek wskazał huśtawkę przy rzędzie klatek. W jednej z nich coś się poruszało.

– Nasz dziadek hodował nutrie i króliki. Kiedy zmarł, zaczęły kolejno zdychać – zmienił temat Krzysztof. – Został nam tylko jeden król. Ma z tysiąc lat. Chłopcy się z nim bawią, traktują go jak zwierzę domowe. Z pewnością nigdy go nie zjemy... Ale ten królik nie chce mieszkać w domu. Wraca tutaj. Czasami do niego przychodzę, jak chcę powspominać, że kiedyś wszystko było proste. Życie. Mówię o tym, że kiedyś było tak zwyczajnie...

– Jak ma na imię? – Kaczmarek wskazał królika, który wyskoczył już z klatki i łąsił się do Kinia jak gruby kocur.

– Bigos.

– Pomysłowe.

Kiniu się zaśmiał. Zajął miejsce na huśtawce i wziął króla na kolana. Gładził go z czułością, jakby to było dziecko albo ukochana kobieta.

– Piotrek z Alkiem przezywają go Borat. Obejrzeni ten film i bardzo ich rozśmieszył. Ten królik też mnie bawi. Żartujemy, że kontaktuje się z kosmosem i dopóki żyje, przynosi nam szczęście. Wtedy kiedy zniknęła Klaudia, uciekł. Wrócił dopiero po tygodniu. Był bardzo z nią związany. Łaził za nią jak kot. – Zawahał się. – Kocham moich siostrzeńców, wiesz? Swoich dzieci nie doczekam, więc korzystam z przywilejów wuja, ile się da.

– Niby dlaczego nie doczekasz? – zdziwił się Kaczmarek. – Rzekłbym, że jesteś dopiero w kwiecie wieku! Ile masz lat? Czterdzieści?

– Czterdzieści pięć i czasami myślę, że to już schyłek. Wazektomia – odparł Kiniu. Dokończył: – Mam nadzieję, że kiedyś chłopaki będą wspominać te czasy z rozrzewnieniem, jak ja naszego dziadka Alka. Jeden z bliźniaków nosi po nim imię. Drugi po moim ojcu. Klaudia była sentymentalna. Pewnie dlatego dała się nabrać na te norweskie baśnie.

– Opowiedz mi jeszcze o tym Norwegu.

– A co tutaj opowiadać? – Pszczelarz się zmartwił. – Nie wiem nawet, czy imię faceta dobrze zapamiętałem. O nazwisku zapomnij. Brzmiało jak nazwa lampki z Ikei. Nie do powtórzenia. Zresztą znam tylko wyidealizowaną wersję mojej siostry. Nikt mi nie wierzy!

– Może ja uwierzę? I na nic innego niż dostępna wersja nie liczę – zgodził się Kaczmarek. Westchnął ciężko. – Chcesz, żebym go znalazł, czy nie?

Błachut nabrał powietrza. Zaczął mówić.

– Lekko już spasiony, ale wciąż diabelsko przystojny właściciel firmy transportowej. Uroda mało nordycka. Z wyglądu raczej południowiec. Czarny, smagły, szerokoplecy samiec. Metr dziewięćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, obuwie czterdzieści osiem, kutas dwadzieścia dwa, a przynajmniej tak zachwalała go Klaudia...

– Jak na skłócone rodzeństwo wiele sobie mówiliście – skwitował Grzegorz.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak blisko jest się z człowiekiem, z którym drzesz koty. Podczas sprzeczek głównie ona krzyczała – wyjaśnił. I kontynuował: – Vegard ma ponoć wielki dom gdzieś w okolicy fiordu. Nowoczesny budynek jak z folderu reklamowego norweskiej agroturystyki. No wiesz: szyby, ciemne drewno i jezioro w tle. Nie takie rustykalne rancho jak nasze. Facet lubił wszystko mieć wielkie. Nie rozumiem, dlaczego upatrzył sobie moją siostrę, młodocianą matkę z małego miasteczka. Może by się schować? Miał żonę, z którą ponoć żył w separacji, w tej ogromnej chacie, bo tam jest przepis, że nie dają rozwodu, jeśli nie odbędziesz rocznej izolacji. Zapewniał oczywiście Klaudię, że rozwód jest w toku. Czy to była prawda, wątpię... Co jeszcze? Dwójka małych dzieci. I gość lubi gotować. Pokazywała mi jego zdjęcie w fartuszkach, przy patelni. Pozował, jakby nie marzył o niczym innym w życiu. Jestem pewien, że to była socjotechnika, która miała roztopić jej serce. Znałem ją od dziecka i wierz mi, nigdy nie była tak zakochana. Ona widziała w tym gościu swojego nowego męża. W myślach praktycznie za niego wyszła. Dlatego ta żona tak bardzo jej przeszkadzała. Mówiła o niej okropne rzeczy. Że jęzda, nie szanuje Vegarda i wykorzystuje jego status. Takie tam brednie ślepo zakochanej kobiety.

– Więc ten Vegard był żonaty?

– Ano tak. – Pszczelarz niechętnie pokiwał głową. – Nakręcał Klaudii makaron na uszy, że z żoną mu się nie układa. Ona rola sobie, że będzie tą właściwą. Wmówił jej, że są sobie przeznaczeni. Pierwszy raz spotkali się ponoć przed ośmiu laty. Tutaj, w Ełku, na letniej dyskotecie. Romantyczna historia, nie wiem, czy prawdziwa. Przetkańczyli całą noc, nad ranem pocałowali się, a potem on wyjechał. Pechowo ona w te same wakacje zaciążyła ze Skipperem. Kiedy urodziła bliźniaki, życie potoczyło się całkiem innym torem. Rok temu Norweg znalazł ją na Facebooku. Korespondowali ze sobą półtora miesiąca, ale starczyło, żeby Klaudia oszalała na jego punkcie. On kilka razy miał przyjechać i za każdym razem odwoływał: bo pandemia, obowiązki służbowe, choroba dzieci.

Sztychłem, że żona nie chce puścić go z wyra i taka to separacja, a wtedy siorka rzucała we mnie, czym popadł. Ale przynajmniej raz się spotkali.

– W Elku?

– Tutaj, w Polsce. Gdzie? Nie jestem pewien. – Kiniu zawahał się. – Musiało dojść do tej kilkudniowej randki, bo Klaudia oddała dzieciaki pod opiekę mojego taty i pamiętam, że przez ten czas nie było jej wcale w domu. Nie narzekałem. Cieszyłem się wolnością i ludziem, że wyprowadzi się stąd na dobre. Do tej Norwegii czy dokądkolwiek. Wtedy wzięła wolne z pracy, możesz sprawdzić. Pracowała w urzędzie gminy, w wydziale nieruchomości. Musi być podkładka. Klaudia prawie nigdy nie brała urlopu. Kisiła wolne na wyjazdy z dziećmi i rodzinne święta. Ale jestem pewien, że Norweg był w Polsce cztery dni przed jej zaginięciem. I uprawiali seks. Najpewniej przez te wszystkie dni, kiedy on tutaj był, nie wychodzili z łóżka.

Kaczmarek był sceptyczny.

– I niby dlatego nikt ich razem nie widział?

– Ani jej, ani jego. Łapa ze swoimi ludźmi dokładnie to sprawdzili. Przepatrzyli wszystkie hotele, kwatery agroturystyki. Nie było człowieka o takim imieniu. Musieli gdzieś wyjechać. Z pewnością gdzieś ją wywiózł, żeby nie było świadków – zapewnił szybko pszczelarz. – Za to po naszej awanturze jeden jedyny raz w nocy przed naszym domem widziałem czarnego SUV-a. Szyby były ciemne, więc nie wiem, kto siedział za kierownicą, ale zaraz potem Klaudia zaczęła się gorączkowo pakować.

– Do nowej walizki?

– Do nowej walizki – powtórzył Krzysztof. – Niestety nie pamiętam, czy niebieskiej. Jakby śpieszyła się na lotnisko albo jaki pociąg. Co między nimi zaszło? Czy zabierał ją ze sobą? A może przed czymś uciekała? Nie wiem. Była wkurzona, że jej przeszkadzam.

– Wsiadła do tego auta?

Kiniu pokręcił głową.

– Nie widziałem. Wyszedłem pić i nie mam pojęcia, jak spędziła wieczór.

– Miała jakieś przyjaciółki od serca?

– Tylko koleżanki z pracy. Wiesz, ona bardzo wcześnie została matką. Kiedy jej klasa pisała maturę, leżała na podtrzymaniu ciąży z bliźniakami. Studia kończyła zaocznie, z Piotrkim i Alkiem przyklejonymi do piersi. Janus, ten cały jej zwariowany mąż, nie ułatwiał sprawy. Wcześniej też raczej nie miała przyjaciółek.

– Komu się zwierzała?

– Może siostrze? – Kiniu zastanowił się na głos.

Kaczmarek sięgnął do swojego notesu.

– Mieczysławie czy Honoracie? Bo Bożena, twoja jedyna rodzona siostra, została mniszką? Z tego, co mówił Łapa, była na misji w Afryce. Do dziś nie została przesłuchana. Nie było podstawy.

– W grę wchodzi tylko Mieczysława – padło w odpowiedzi. – Honorata, najmłodsza z siostr, po zaginięciu Klaudii też wstąpiła do klasztoru. No i z Honcją nie pogadasz. Nie wychodzi na zewnątrz. Złożyła śluby milczenia.

– To typowe dla tego drania! – parsknęła Mieczysława Błachut-Bucior, kiedy Kaczmarek wszedł do cukierni Tosca przy promenadzie i ściszym głosem spytał, kiedy mogliby pomówić.

Dziewczyna z łaskotem przedstawiała blachy z ciastami i wyjmowała z nich eklerki, wuzetki oraz babeczki z owocami. Od zapachu tych ambrozji Grzegorz miał usta pełne śliny.

– Znów rozpowiada te brednie o nieistniejącym kochanku Klaudii! – Zaśmiała się szyderczo do sznureczka klientów, którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się pokrzykiwanom ślicznej ekspedientki.

Mimo piorunów w oczach Kaczmarka nie zniżyła głosu, jakby nie żenowało jej ujawnianie rodzinnych tajemnic. Przeciwnie, zachowywała się tak, jakby znajdowała się na scenie i czekała na oklaski za swój występ.

– Przecież w Ełku wszyscy wiedzą, że to Kiniu zabił Klaudię! – wołała. – Niech pan weźmie się do pracy i porządnie go przyciśnię! On może nie pamięta, tak był naćpany, ale jakieś ślady muszą być. Nie wszystko da się posprzątać! A porządek to Kiniu ma tylko w ulach. Truteń jeden! – prychnęła z pogardą. – Jeśli ją zabił, zostawił okropny bałagan. To przecież zodiakalny Lew! Nic, tylko się popisuje, leży i wymądrza. Porażka!

– To ja zaczekam, aż pani będzie miała przerwę – zaproponował Grzegorz, rozglądając się na boki. Był przekonany, że nieopatrznie stał się lokalną atrakcją dnia. – Albo wrócę po południu.

Nagle w tym małym budyneczku ustrojonym jak wiedeński torcik zapadła męcząca cisza.

– Nie, nie! – Ludzie zaczęli się rozstępować. – Pan spocznie, my już idziemy!

Zamiast jednak wychodzić, obsiedli wolne stoliki. Zaczęli odpakowywać i kosztować swoje zamówienia. Z dalszych rejonów cukierni dobiegały go tylko konfidencjonalne szeptki: „zwłoki w walizce”, „policjant z Warszawy”, „profiller” i „niezłe ciacho” albo „znów ukręca łeb sprawie Klaudii”.

Mieczysława tymczasem wzięła się do roboty. Do stolika młodego profillera przybiegła dopiero po kilku minutach. Kaczmarek spostrzegł, że na jej serdecznym palcu pyszni się nowiutka obrączka i jakiś świecący kamyczek. Czyżby była już mężatką? Gdyby spotkał ją w dyskotecie, miałby wątpliwości, czy jest pełnoletnia. Zastanowiło go, czy ma dzieci i dlaczego to nie ona zajmuje się siostrzeńcami, tylko Kiniu uchodzący w okolicy za lokalnego Zodiaka.

– Co podać?

Dziewczyna uśmiechnęła się, przeżąc drobne piersi, które lekko prześwitywały przez pastelową bluzkę. Białą plisowaną spódniczkę miała tak krótką, że kiedy się pochylała, widać było wzór groszków na jej majtkach.

– Nie będzie pan przecież tak czekał o suchym pysku! Zostaną złe wspomnienia z Ełku!

– Czarna kawa – zdecydował Grzegorz, z trudem łykając ślinę. Sięgnął po kartę i zatopił w niej spojrzenie, by nie spoglądać na idealne ciało ekspedientki. – Jest jeszcze ta beza z malinami?

– Doskonały wybór – pochwaliła go.

– Ale mała – zastrzegł Grzegorz.

– Och, mój mąż robi najlepsze bezy w tym kraju. – Przymrużyła figlarnie oko. – I wyłącznie wielkie. Postaram się o najlepszy egzemplarz!

Wyrwała menu z rąk policjanta, a potem w podskokach wróciła za kontuar.

Nie minęło siedem minut (Kaczmarek mierzył z zegarkiem w rękę), a Mieczysława obsłużyła wszystkich chętnych na ciastka i zamknęła cukiernię na głucho. Na drzwiach zawiesiła tabliczkę: „Słodka przerwa, wróć za chwilę”. Siegnęła po cieniutkie papierosy i dosiadła się do jego stolika.

– I jak beza? – spytała z powagą, jakby od tego zależało jej dalsze życie.

Odsunął pusty talerzyk. Podał dziewczynie ogień. Patrzył, jak się zaciąga, i właściwie zapomniał, po co tutaj przyszedł. Dziewczyna kipiała erotyzmem, lecz wdzięcznie, jak z filmów z lat pięćdziesiątych. Przeurocza osóбка, myślał.

– Doskonała. – Otarł usta serwetką. – Rozmiar monsturalny, ale nawet nie zauważyłem. Sama zniknęła.

Mieczysława nagrodziła go perlistym śmiechem.

– Wiedziałam! – Klasnęła w dłonie. – Mój mąż to geniusz, mówię panu! Receptura jest jego babci, Lidii Buciorowej. Chroniona prawem!

– Ma pani na myśli patent?

– Och. – Machnęła lekceważąco ręką. – Chyba pan wie, o co mi idzie. Gdyby ktoś nas chciał naśladować, jesteśmy wygrani w sądzie. Nawet pani Gesslerowa poszłaby z torbami. Wszyscy

w mieście to mówią. Serio!

Wpatrywał się w jej łśniące, kipiące wesołością oczy. Szukał w nich rozpacz, przerażenia. Liczył przynajmniej na nikły cień smutku, ale nie znajdował nawet smugi. Mieczysława zachowywała się tak, jakby nie znała najnowszych wieści o zwłokach znalezionych przy drodze, a przecież wiedział, że w to miejsce cały Elk przybywał na plotki.

– Była pani blisko z Klaudią?

– Jaka tam ze mnie pani! – zachnęła się. – To mnie postarza. Dopiero w tym roku, w październiku, skończę dwadzieścia dwa lata! Proszę, mów mi po imieniu. Misia Kocia jestem. Od kociaka, ze względu na uroczosć. Tatuś mnie tak przezwał. Masz pojęcie? Ale się przyjęło! Nikt nie nazywa mnie już Mieczysława. – Zamrugała zalotnie, jednocześnie robiąc słodką minkę. – Jeśli tobie to przeszkadza, możemy oczywiście zostać przy panu. Chyba że wolisz komisarzu? – trajkotała.

Kaczmarek pomyślał, że na dłuższą metę to mizdrzenie byłoby trudne do zniesienia.

– Jestem tylko skromnym aspirantem sztabowym – sprostował, znów się rumieniąc, chociaż wcale tego nie chciał. – Mam na imię Grzegorz.

– Miło cię poznać, Grzesiu! – Zachichotała. – Ale będzie sensacja, jak się wszyscy dowiedzą, że Misia Kocia jest z tobą na ty. Pracujesz w Warszawie? Rozwiążesz poważne śledztwa?

Odcchrząknął. Poczul, że popełnił błąd.

– Wolalbym, żebyś tego nie rozpowiadała.

– Jasne, przepraszam. – Zrobiła potulną minę. Po chwili znów się jednak uśmiechała. – I tak, byliśmy z Klaudią przyjaciółkami. Jestem od niej tylko trzy lata młodsza. Sypałam kwiatki na jej ślubie, a potem ona miała być moją druhną. Niestety tego nie doczekałam. Pobraliśmy się z Andrzejem w ubiegłym roku, zgodnie z planem. Klaudia wciąż była zaginiona.

Na chwilę jej twarz psotnika przysłoniła mgielka zadumy. I to było wszystko, jeśli chodzi o wspomnienie siostry.

– Klaudia nie wspominała ci o ukochanym z zagranicy?

– Jakiej tam zagranicy! – Misia Kocia skrzywiła się zgorzozona. – Przecież ona nie znała żadnego języka poza polskim! Nie mogłaby korespondować z cudzoziemcem! Kiniu to wymyślił, mówię ci od początku! Nie widzisz, że to się kupy nie trzyma? Chciał, żeby się od niego odczepili, i poskutkowało. Teraz znów to wywłókł, żeby odciągnąć od siebie pogoń.

– Więc uważasz, że Vegard nie istnieje?

– Jestem pewna.

– Może był ktoś inny?

– Nie było nikogo – zapewniła. – Nawet ze Skipperem, ojcem jej synów, nie żyła od lat. Właściwie to oni nigdy nie mieszkali razem. Zaliczyli wpadkę, pobrali się pod presją taty, bo tatuś myślał, że tak ratuje jej honor, a zresztą Kiniu też należał na ślub. On czasem jest świętszy niż sam papież. A teraz, kiedy został trzeźwym neofitą, odwała mu na całego. Nie zdziwiłabym się, gdyby wyjął Klaudię z grobu, żeby udowodnić coś sobie i Bogu. Może to rodzaj odkupienia grzechów?

Kaczmarek zdziwił się. Rozmowa z Kiniem nie wskazywała na jego głęboką wiarę. Mówił o siostrach w klasztorze i bogobojujnym ojcu, ale sam nie przywoływał Boga jako ratunku dla swoich nałogów. W tej chwili jednak zdecydował nie rozwijać tego wątku. Zapisał informację w notesie do sprawdzenia później i przyjrzał się dziewczynie.

– Nie kochałaś siostry? – zapytał wprost.

Skrzywiła się z odrazą.

– Dlaczego tak myślisz?

– Mówisz o tym tak lekko, jakby to nie działa się naprawdę.

– Wcale nie potwierdziło się jeszcze, że to jest nasza siostra – zaoponowała. – Tatuś mówi, że policja nic nie wie. Dlaczego mam się martwić na zapas? To nie w moim stylu. – Wyduła wargi, jakby ją obraził.

Kaczmarek wychylił się na krześle, aż zaskrzypiało oparcie.

– A jednocześnie pomawiasz brata o zabójstwo.

– Przyrodniego brata. Nie prosiłam się o takie rodzeństwo. Jest ode mnie starszy o dwadzieścia trzy lata. Nie mamy ze sobą nic wspólnego!

– Poza ojcem.

– Tata nie był szczęśliwy z jego mamą. To dlatego Kiniu jest taki dziwny.

– Co masz na myśli?

– Ona była wariatką. – Zniżyła głos do szeptu. – Prawdziwą schizolką. Była agresywna i tato miał z nią krzyż pański. Kiniu też swoje przeżył. Oglądałeś Egzorcystę? To cała Elżbieta! Zamykali ją na oddziale dla niebezpiecznych. Czytałam, że to jest dziedziczne. Może nikt ci nie powiedział, ale jak Kiniu ćpał i urządzał swoje burdy, tato często powtarzał, że to wina jego byłej. Genetyka. – Wzruszyła ramionami, jakby Kaczmarek nie pojmował oczywistych prawideł wszechświata.

– Poznałaś ją?

– Nigdy. Kiedy tato zakochał się w naszej mamie, Elżbieta była już zamknięta. Rozwód orzeczono zaocznie, bo ona nie była w pełni władz umysłowych. Tatuś zdobył specjalną zgodę na drugi ślub kościelny, żeby poprowadzić naszą mamusię do ołtarza. Od tamtej pory jest innym człowiekiem. Zmienił się. Sam rozumiesz, że z tej przyczyny Kiniu nigdy nas nie lubił. Nasza mama urodziła jego ojcu trzy córki, a kiedy się z tatą pobierali, była w wieku jego syna. I ponoć Kiniu sam miał na nią chrapkę. Była kiedyś piękna jak marzenie. A ja jestem do niej najbardziej podobna! Tak mówi nasz tatuś! – pochwaliła się.

Grzegorz był w stanie w to uwierzyć. Widział zdjęcia zaginionej Klaudii, spoglądał na eteryczną Misię Kocię i musiał stwierdzić bezdyskusyjnie, że obie wyróżniały się ponadprzeciętną urodą. Jak wyglądały pozostałe dwie siostry – nie wiedział, ale na tę chwilę uznał, że to mu wystarczy.

– Wróćmy do czasu zaginięcia Klaudii – zachęcił dziewczynę. – Opowiedz mi, co pamiętasz?

– Jasne. – Uprzejmie pokiwała głową. – Co chcesz wiedzieć?

– Jak to się stało, że Klaudia zamieszkała w Rogacinie? Nie lubili się z Kiniem, a ona miała dwóch małych synów. To kłopot wozić ich do przedszkola. Ona sama pracowała w urzędzie. Nie byłoby jej lepiej w mieście?

Misia Kocia chwilę się zastanawiała, zanim zaczęła opowiadać.

– To jest siedlisko naszego dziadka ze strony taty. Był farmerem i hodowcą zwierząt futerkowych. Kiedyś uchodził za jednego z bogatszych w tym rejonie. Lisy, nutrie, a nawet norki. Ludzie nie oblewali jeszcze farbą panius biegających w futrach, a one płaciły spore pieniądze za skóry. Potem wszystko się zmieniło, dziadek się pochorował. Ferma podupadła. Tato odciął się od tej ideologii znacznie wcześniej. Był dyrektorem domu kultury i przez dwie kadencje zasiadał w radzie miasta. Skończył studia, organizował wielkie imprezy kulturalne. Na taki właśnie spektakl przyjechała nasza mama. Studiowała aktorstwo, ale dla taty rzuciła karierę i zajęła się domem.

– Nie mam aż tyle czasu. – Grzegorz ostentacyjnie spojrzął na zegarek. – To bardzo ciekawe, ale musisz przyspieszyć.

– Racja – zgodziła się. – Ferma od dawna nie istniała, a w dziadkowym rozpadającym się domu nikt nie chciał mieszkać. Tatuś był za tym, żeby ziemię sprzedać. Coraz więcej warszawiaków osiedla się w tej okolicy. Mamy zejście do jeziora i sporo gruntów. Może dla kogoś z pieniędzmi, dużymi pieniędzmi na remont, byłaby to gratka.

– Widziałem teren. Wracam stamtąd – przerwał jej znowu, ale tym razem dziewczyna nie zareagowała.

– Trzeba oczywiście sporo zainwestować. Dom wyburzyć, stodołę odremontować, oborę najpewniej zrównać z ziemią. No i te klatki po zwierzętach! Ja bym klientom tego nie pokazywała! Wyglądają odrażająco, przynasz? To jakiś absurd, żeby je utrzymywać dla jednego królika.

– Mimo tego Klaudia z dziećmi zamieszkała na farmie. – Kaczmarek spróbował innej strategii. – Razem z bratem, którego nienawidziła.

– Właśnie dlatego darli koty, bo to Kiniu wprowadził się do niej! – zapaliła się Misia Kocia. – Najpierw to ona zajęła stary dom w Rogacinie. Chciała się rozejrzeć, posprzątać, a i wygodniej byłoby pokazywać go klientom. Nikt z nas nie miał na to czasu, a Klaudia liczyła, że uda jej się szybko pozbyć ziemi. Kiedy Kiniu zaczął sprawiać prawdziwe problemy, tato był zmuszony ulokować gdzieś syna, bo przecież ten nie pracował i nie był w stanie nic sobie wynająć. Tatuś liczył, że odizoluje go od towarzystwa, z którym Kiniu balował. To się nie udało. Swego czasu była tam regularna melina. Martwiłiśmy się bardzo, bo Kiniu wciągnął Klaudię w ćpanie. Dzieci trzeba było zabrać, a Skipper nie nadawał się na ich opiekuna. Wyławiał jakieś wraki z Wisły albo szukał złota w Arizonie. Sama już nie wiem, tyle miał tych przygód.

– Jak długo rodzeństwo mieszkało razem?

– Może rok, półtora? Kłócili się okrutnie. I każde chciało wywalić drugie z domu. Oboje mieli do tego terenu takie samo prawo, ale żeby siedlisko upłynąć, musieliby zdobyć zgodę reszty rodzeństwa, bo jak dziadek umarł, tato zrzekł się spadku na naszą rzecz. Wierzył, że tym sposobem nas pojedna. Co za ironia, bo było tylko gorzej... – Na chwilę umilkła.

Kaczmarek skorzystał z okazji i dopytał:

– Co to znaczy, że Kiniu z Klaudią się kłócili? Dochodziło do rękoczynów?

– O tak! Szarpali się na poważnie. Wiesz, Klaudia była wojownicza. Najbardziej z nas wszystkich. Tylko ona mogła obronić Rogacin, bo Kiniu stawiał opór, nie chciał sprzedawać. Mówił o dziadku, ojcowiźnie i innych pierdołach. Jakby był taki rodzinny. Nikt w to nie wierzył. Chodziło o przejęcie całości. Chciał to mieć dla siebie. Tylko że nie miał pracy, żadnego dochodu, więc biznesu tam nie robił, a był czas, że nawet prąd mu wyłączyli. Dobrze, że studnia chociaż była, bo i wody by nie mieli. Koszmar, mówię ci. O remoncie nie chciał słyszeć. Pewnie liczył, że się poddamy i w końcu zapiszemy to jemu. Ja bym się nawet zgodziła. Honcia i Bożena też, ale Klaudia nie miała nic innego, a dzieci musiała z czegoś utrzymać.

– Bili się? – Kaczmarek był już zmęczony jej słowotokiem. – Klaudia się skarżyła?

Przez chwilę Misia Kocia się nie odzywała. Grzegorz zmartwił się, że coś jej dolega albo się spłoszyła, ale ona sięgnęła do fartuszka, wyjęła z kieszeni złotą komórkę i wyszukała w wiadomościach obrazek. Pokazała.

– To ci wystarczy na dowód?

Kaczmarek wpatrywał się oniemiały w zdjęcie Klaudii leżącej w wannie. Ręce i nogi skrępowano jej trytytkami, usta zakleiono taśmą izolacyjną. Oczy dziewczyny były przymknięte, jakby z trudem znosiła cierpienie albo się poddała.

– Dostałam to jakiś miesiąc przed jej zniknięciem. Kiniu mi to przysłał.

– Kiniu? – powtórzył Kaczmarek. – Pytałaś go o to?

– Zaprzeczył. Twierdzi, że to była tylko zabawa.

– Zabawa?

– No, że Klaudia sama wysłała tę wiadomość z jego telefonu. Oczywiście rozmawiałam też z siostrą. Wyznała, że boi się, że któregoś dnia Kiniu ją zabije.

Szybko schowała telefon do kieszeni. Pierwszy raz się nie szczyrzyła.

– Zaraz potem Kiniu zaczął rozpowiadać o Norwegu. Wszystkim, komu się dało. Gadał przy piwie, swoim ćpanom, dzieciakom ze swojej bandy, którą kiedyś dowodził. To dlatego nasi gliniarze dali się nabrać. Przecież nikt poza Kiniem nie widział tego Vegarda. Nie wiem, skąd wziął imię, pewnie z jakiegoś serialu, bo Klaudia nigdy nie wspominała o zagranicznym kochanku. A jeśli się z kimś potajemnie bzykała, wiedziałam następnego dnia. Mówię ci, że moją siostrę zabił Kiniu, nasz brat.

Grzegorz przyglądał się dziewczynie w milczeniu. Zacisnęła ze złością usta, patrzyła mu prosto w twarz. Musiała szczerze wierzyć w tę wersję wydarzeń i bardzo chciała, by i on w nią uwierzył.

– Na ile wyceniany jest majątek w Rogacinie?

– Teraz to nie wiem. – Misia Kocia wyduła wargi w geście świętego oburzenia. Była rozczarowana brakiem jego reakcji na rewelację, które mu przekazała. – Ale wartość tej ziemi rośnie z każdym

rokiem. Tutaj Kiniu miał rację. Teraz weźmiemy za nią dwa razy więcej, niż kiedy Klaudia żyła.

– Żyła? To ona nie żyje? – przerwał jej Grzegorz. – Skąd wiesz?

Dziewczyna zarumieniła się. Przykryła zdenerwowanie chichotem.

– Nikt z nas nie wierzy, że Klaudia uciekła z Norwegiem. To wersja Kinia, wygodna może dla lokalnego posterunku, ale kogo spytasz w mieście, powie ci, że doszło do zbrodni. A mordercy nie trzeba daleko szukać! – zakończyła kategorycznie.

Kaczmarek zdecydował, że pozwoli jej mówić, o czym tylko chce. Może z tego gadania uda się wyluskać coś więcej?

– No i chyba tym razem Kiniu nie stawałby nam wbrew. Jego konkubina nie chce mieszkać na mokradłach. Tylko komary, króliki i pszczoły. Lubimy Sarę. To porządna kobieta. Przy przystani prowadzi Worek Ości, fajny bar, który przyciąga turystów z całego kraju. Jest przedsiębiorcza, a gdyby miała forszę, kupiłaby ten lokal i z pewnością rozwinęła interes jak się patrzy. Szkoda, że źle zainwestowała uczucia, bo przecież wy mu to udowodnicie, co? I on pójdzie siedzieć? A ona zostanie sama. – Teatralnie posmutniała.

– Nie zauważyłem, żeby cierpiała. Wyglądają na szczęśliwych.

– Jest zakochana – mruknęła z pogardą Misia Kocia. – Co miłość robi z mózgami niektórych kobiet?!

– Na jakiej podstawie sądzisz, że Kiniu zabił siostrę?

– Była wielka awantura. Pobili się. Klaudia miała siniaki i zadrapania. Miała iść na obdukcję, ale zamiast tego zniknęła. Kiniu całą noc pił i bzykał małolaty w Helikonie. Co tu dużo gadać? Wywioził ją gdzieś i zakopał. A teraz, kiedy wszystko się uspokoiło, zmienił zdanie i pewnie chce sprzedać Rogacin. – Zawiesiła głos. – Po co szukać skomplikowanych wyjaśnień, skoro wszystko jest widoczne gołym okiem?

– Co ty sugerujesz?

– To nie sugestia! – zaperzyła się. – My uważamy, że Kiniu przemyślał sprawę i wydobył ciało, żeby Klaudię uznano za zmarłą i można było sprzedać siedlisko. To dlatego walizka pojawiła się na drodze.

Kaczmarek uśmiechnął się kpiąco, ale głos miał chrapliwy, wrogi.

– My to znamy kto? Siostry, twoi rodzice czy może klienci tej cukierni, którzy wpadają do was na pogaduszki? Gdyby moja siostra zaginęła, nie kłopotałbym się pieniędzmi, tylko oddał każdą złotówkę, żeby sprawę wyjaśnić. A ty tryskasz humorem i przekonujesz mnie, że nie ma co się martwić! To jak to jest? A może wiesz, kto został pokrojony i schowany do tego bagażu?

Dziewczyna wcale się nie przestraszyła. Uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Widzę, że ty nic nie rozumiesz.

– Chyba rzeczywiście nie bardzo – warknął.

– Dopóki Klaudia była poszukiwana, nic nie mogliśmy zrobić z ranczem. Teraz to co innego. I bądź pewien, że ono będzie sprzedane. Sara przedwczoraj zagajała na ten temat z tatusiem, więc jestem pewna, że urobiła Kinia. Resztę sam sobie dośpiewaj. To ich robota!

– Bardzo interesująca hipoteza – zaczął ostrożnie Grzegorz. – Rzecz w tym, że rozmawiałem dziś rano z Krzysztofem i mówił mi co innego. A to wygląda mi na motyw dla was. Ilu jest tych dziadkowych spadkobierców poza tobą?

Szczątki ułożono na metalowym, specjalnie chłodzonym blacie i ponumerowano zgodnie z tablicą poglądową tak, by przynajmniej ramowo odtworzyć strukturę ciała człowieka. Potrzeba było wyobraźni, by zobaczyć w tym obrazku coś więcej niż przypadkowe kawałki zwęglonego mięsa z kością.

– To była kobieta. Nie mam żadnych złudzeń, Grzesiu – oświadczył doktor Mariusz Boziłow, zapinając fartuch. Przyjechał dosłownie przed godziną, zapoznał się z materiałem i od razu stanął za stołem.

– Miednica. – Wskazał jeden z większych fragmentów. – Zachowana praktycznie w całości. Spójrz, pokrzywdzona przynajmniej raz rodziła.

Odszedł na chwilę od stołu sekcyjnego, otworzył szufladę. Wyjął z niej maść miętową. Położył sobie pod nosem gruby wałek, a słoiczek przekazał Kaczmarkowi. Policjant zrobił to samo, chociaż miał wrażenie, że w jego przypadku ta sztuczka nie działa. W dalszym ciągu zbierało mu się na wymioty.

– Jeśli dostarczycie próbki do analizy porównawczej, nie dalej niż za miesiąc będziemy bezdyskusyjnie wiedzieli, czy ofiara to Klaudia Janus.

– Miesiąc? – Kaczmarek się skrzywił. – Nie da się tego przyspieszyć?

Lekarz wzruszył ramionami.

– Próbuj gadać z ludźmi z CLKP. Wiesz, jaka jest kolejka? – Spojrzał na lokalnych pomocników. – Zostawcie nas – polecił. – Ale bądźcie gotowi na wezwanie w każdej chwili. I dajcie znać, jak przyjedzie oskarżyciel. Bez niego nie zaczynamy. Macie pauzę na dwie albo i trzy fajki.

Kiedy asystenci wychodzili, Boziłow rzucił głośniejsze do Kaczmarka:

– Możesz spróbować dodatkowo ze szczotką do włosów, szczoteczką do zębów albo ubraniami zaginionej. Najlepsze byłyby zapocone, ale to wszystko i tak trzeba weryfikować. Droga analizy rodzinnej nadal wydaje się najpewniejsza. Może dzieci?

– Staramy się je oszczędzać. Chłopcy mają dopiero po siedem lat.

– Koszmar – jęknął lekarz. – Kto prowadzi śledztwo?

– Szef tutejszej komendy. Jeszcze go nie poznałem – przyznał Kaczmarek. – Jak zjechałem z Warszawy, dzielnicowy ruszał po pierwszego podejrzanego, więc zabrałem się z nim. Potem pielgrzymka od człowieka do człowieka. Sam rozumiesz. Najlepiej samodzielnie zbierać materiał.

– Nie ufaj notatkom służbowym i temu, co inni zapisali w dokumentach, choć czytaj je dokładnie. – Doktor się uśmiechnął. – Wszystko sprawdzaj, podważaj, odwracaj. Po prostu idź za tropem. Szkoła Meyera, prawda?

Uśmiechnęli się do siebie.

– Dzięki, że przyjechałeś.

– WWD się nie odmawia – skwitował Boziłow. – Zanim jeszcze powstałiście, trzymałem za was kciuki. Teraz tym bardziej. – Urwał. Zmierzył młodego policjanta spojrzeniem troskliwego, lecz surowego ojca. – Uczestniczyłeś już w sekcji?

– Pewnie – burknął Kaczmarek.

– Sam z ekspertem?

Grzesiek pokręcił głową.

– Meyer dowodził, a ja stałem z tyłu. Nie wiem nawet, jakie pytania zadawać.

– Nie musisz o nic pytać. Prokurator zaraz będzie i zajmie się nadzorem oględzin. Hubert zawsze się wypierdalał, a jak wiesz, to wbrew przepisom. Co z nim?

Odwrócił się czujnie w stronę drzwi, a potem spojrzął w kierunku kamery. Czerwona lampka się nie świeciła. Boziłow jednak wiedział, że urządzenie może być włączone.

– Zobaczymy się potem – zaproponował zgłuszonym szeptem. – Przez najbliższe godziny nie będę mógł nic zjeść, ale wieczorem żołądek odpuści. Możemy skoczyć razem na jakiegoś okonia z frytami. Na długo przyjechałeś?

– Do odwołania. Jak tylko wydział ruszył, metody Meyera wdrożono w życie. Pewnie by zachować twarz jednostki, a może czekają na wyniki dochodzenia i chcą go zastąpić kimś z lepszą reputacją? Czajkowski o to zadbał. W każdym razie, dopóki w sprawie Klaudii Janus nie znajdziemy nic nowego, mam kamieniem siedzieć w Ełku. Rozwiązanie takiej zagadki z pewnością odwróciłoby uwagę od skandalu.

– Mądrze myśli podkomisarz Olton – zgodził się Boziłow. – Idź już, dzieciaku, bo mam kupę roboty z przygotowaniem sekcji. Po drodze zawołaj preparatorów i stenotypistkę. Nie ma na co czekać. Zrobie to w mojej mocy, żeby zdobyć dla ciebie jak najwięcej danych – obiecał.

– A może już teraz rzucisz mi coś na ruszt? – poprosił Kaczmarek. – Zaraz idę na dalsze rozpytania. Każdy detal się przyda, a czas ma kluczowe znaczenie.

– O niej? – Boziłow z ciężkim westchnieniem wskazał zwęglone szczątki miednicy. – To fragment kobiety. Czy reszta należy do tej samej osoby? Nie potrafię stwierdzić w tej chwili. Wiek nie do określenia. Jak widzisz, nie posiadamy głowy. Pewnie nie zmieściła się do walizki, bo resztę zapakował całkiem do rzeczy. – Urwał. – Całość ważyła czterdzieści pięć kilo z opakowaniem. Po odjęciu wody i dołożeniu ziemi sam zewłok wymierzyłem na trzydzieści siedem, więc oceniam, że za życia pokrzywdzona mogła ważyć około sześćdziesięciu kilo. Może trochę więcej.

– Jak długo była zakopana?

Boziłow chwycił szczypce, obejrzał jeden z kawałków.

– Teraz ci na to nie odpowiem. Obstawiam, że najpierw trzymał ją jakiś czas w wodzie i dopiero potem zakopał. A spalono ją po wydobyciu z grobu. Niedawno.

Podniósł jeden z węgielków do nosa Kaczmarka.

– Czujesz? Zgrillowano je nie dalej niż tydzień temu. Świeży swąd spalenizny. Byłeś kiedyś na miejscu pożaru? To specyficzny zapach. Nie ulatuje tak szybko. Ale się zmienia.

– Co ty mówisz? – Kaczmarek aż się zapowietrzył.

– Ewidentne utrudnienie w identyfikacji.

– Zrozumiałem – zaproponował młody profiler. – Ale dlaczego? Sądziliśmy, że kolejność była inna: zabójstwo, spalenie i zakopanie ciała. Tak to zwykle przebiega. I najsukuczniej utrudnia identyfikację – podkreślił.

– Nie w tym przypadku.

– Jaki to ma sens?

– To już nie moja rola.

Boziłow gwałtownie zakończył, bo drzwi się uchyliły i zajrzał jeden z pomocników. Był przestraszony. Najpewniej w tym rejonie pierwszy raz spotykali się z tak makabryczną zbrodnią. A może i znał poszukiwaną? Kaczmarek oszacował, że byli z Klaudią Janus mniej więcej w tym samym wieku. Doktor dał mu znak, że potrzebuje jeszcze chwili. Zwrócił się do preparatora wyłącznie z grzeczności:

– Przyjechał prokurator?

Facet skinął głową.

– Przebiera się.

– Za kogo? – parsknął zniecierpliwiony Boziłow. – Przygotujcie się na brudny zachrzan, może i do wieczora. Mam nadzieję, że żaden z was nie jadł sytego obiadu. Niedyspozycja opóźni nam pracę. Nie znoszę tego. Nie jestem niańka.

– Tak, doktorze. Wiemy.

– Dawno nie pracowaliśmy razem, Jasiu, ale cieszę się, że ty przy tym będziesz. Za kilka minut możesz wołać kolegów. Nie wolno pozwolić, żeby prokurator był na stanowisku pierwszy. – Uśmiechnął się. – Nadzoruje mój ulubieniec? No to będą jaja. Szykuj papierowe torebki i zatyczki do uszu.

Asystent zwany Jasiem wyszedł ubawiony.

Kiedy znów zostali sami, anatomopatolog przeniósł zmęczony wzrok na Kaczmarka.

– Mój student – pośpieszył z wyjaśnieniem. – Nie należy do orłów, ale zawsze go lubiłem. Nie przeszkadza i porządnie szoruje zlewy. Te zdolności przydadzą nam się dzisiaj. Poza tym nie mogę pozwolić, żeby wszyscy mi pouciekali. Wybacz te kwaśne żarty. Wcale mi nie do śmiechu.

– Nie musisz się tłumaczyć – zaproponował Grzesiek. – Zachowam to dla siebie.

Wpatrywali się w szczątki ułożone na stole. Wreszcie Boziłow zaczął mówić. Szybko, zniżonym głosem. Jakby bał się, że znów ktoś wejdzie i im przeszkodzi.

– Klient, którego szukasz, natrudził się, by nam skomplikować życie. Chciał, żebyśmy się narobili, dlatego jest tutaj tyle zagadek. Nie cierpię takich skurwysynów. Myślą, że są supersprytni. Rozwiąż to – rozkazał, ale zaraz dodał łagodniej: – Dla Huberta. A ja ci pomogę. O tym, co jeszcze, pogadamy przy wieczornym drinku. Będę wiedział więcej. Słyszałem, że mieszkasz w tym samym hotelu.

Kaczmarek kiwał głową. Nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Wreszcie zebrał myśli i zmusił się do sformułowania chociaż jednego pytania.

– Trzymał ją w wodzie? Jak długo?

– Długo – odparł Boziłow. – Potem ci powiem precyzyjniej. Ale nie planował jej wydobywać, bo przecież namoknięte ciało znacznie trudniej spalić. Ktoś go do tego zmusił? A może truchło odkryto przedwcześnie? Jak zwykle w grę wchodzi przynajmniej dziesiątka rozwiązań i tylko jedno pasuje do układanki. Nie daj się zwieść, Grzesiu. Znajdź zbiornik, do którego mieści się cały człowiek, bo pokroił ją najpewniej dopiero po wydobyciu z grobu. Następnie spalił i jeszcze ciepłą wsadził do walizki. – Pokazał fragmenty folii na zwęglonych szczątkach, która przyłgnęła do kości w niektórych miejscach. – To monstrum.

– Albo po prostu bardzo się bał – rzekł w zadumie Kaczmarek.

– Bał się? – Boziłow zmarszczył się z odrazą. Podrapał rękawem wąsa. – Czego? Wyroku, złapania? Na jego miejscu po skutecznym ukryciu ciała uciekałbym, gdzie pieprz rośnie i nigdy nie wracał. Gdyby się bał, nie pakowałby jej do pstrokatego bagażu i nie stawiał przy drodze. On się z nami bawi!

– Ujawnienia bał się z pewnością, ale nie o to mi idzie – wyjaśnił Kaczmarek. – Strach musiał mieć mniejsze znaczenie niż jego interes własny. To skomplikowane. – Zatrzymał się. Myślał chwilę, zanim dodał: – Czasami przestępcy traktują zwłoki w okrutny sposób, ponieważ nie potrafią się z nimi rozstać. To by znaczyło, że ofiara była mu bliska. Bał się nie złapania, ale tego, że ją straci.

– I dlatego zachował sobie jej głowę? Z miłości?

– Ed Kamper nienawdził swojej matki. Poniżała go i gnoila przez całe życie. Głównie werbalnie, ale też dawał się bić, chociaż był z niego kawał chada. Do tego diablo inteligentny. Inne kobiety zaczął mordować jako substytut agresji wobec rodzicielki. Po prostu nie mieścił jej w sobie. Kiedy wreszcie zdobył się na odwagę, by zaszlachtować własną matkę, odciął jej głowę, odbył z nią stosunek, który notabene nie miał charakteru seksualnego, lecz dominacyjny. Pragnął nią ostatecznie zawiądnąć, posiadć ją, a następnie zakopał tę głowę w ogródku jak trofeum. Chciał, żeby była blisko. Czytałeś pewnie Jądro ciemności? Kurtz miał ogrodzenie z głów dzikich nabitych na włócznie. Znaczy to samo, co u Kampera. Ma przerażać, ale i pokazywać, kto jest siłą, a kto został pokonany. Rodzaj przestrogi dla potencjalnych agresorów. Mocna i jakże klarowna klisza. Odcięcie głowy od tułowia wiele mówi o sprawcy.

– Conrada nie czytałem od liceum, ale historię Kampera znam – uciął doktor. – Matka miała na niego patrzeć i bezradnie widzieć, co robi następnym. Z tego miała płynąć jego niby-siła. O ironio, zaraz potem został aresztowany.

– Nasz człowiek nie potrzebuje takiej siły – zaprotestował Kaczmarek. – Zrezygnował z niej dobrowolnie lub nigdy jej nie chciał. Owszem, mógł napawać się nią, kiedy Klaudia była poszukiwana, bo bardzo skutecznie ją schował. To, że wystawił ciało na widok publiczny, załatwia jakiś jego biznes, marzenie, aspiracje. To kwestia ambicji. Najsroższy zapalnik większości zbrodni.

– Uważasz, że odcięcie głowy to część planu?

– Nie sądzę, by zaplanował to, kiedy dokonywał zabójstwa – przyznał Grzegorz. – Coś musiało się zmienić. Albo on chciał, żeby się zmieniło, i bał się panicznie, że to się nie zdarzy. Słowem szukamy kogoś, komu wcześniej na rękę był brak ciała, a teraz jest jego pojawienie się. Bardzo mi pomogłeś, dziękuję.

– Czasami sobie myślę, że jesteś gorszy niż Meyer – mruknął Boziłow. – Za żadnym z was już nie nadążam. Zestarzałem się.

Grzegorz uśmiechnął się smutno. Doktor nie mógł mu bardziej schlebić.

– Ja też za nim tęsknię – wyznał. – I żałuję, że go tutaj nie ma.

– Ja chwilowo nie, bo niechybnie rozpieprzyłby mi cały proces. Idź już, główkuj sobie gdzie indziej. Udał, że przegania młodego policjanta.

– Doktorze, mam jeszcze tylko jedno pytanie – poprosił Kaczmarek. – Nie musi być natychmiast, ale może coś się nasunie w trakcie?

– Tak? – Bożiłow maksymalnie się skupił. – Wal. Spróbujemy.

– Czy jesteś pewien, że spalenie nastąpiło niedawno? Nie miesiące temu, zaraz po zaginięciu? Chodzi mi tylko o to, że jeśli tak było, a sprawca zachował sobie jej głowę, resztę ciała zostawiając na drodze, jak myśliwi pozbywają się wnętrzości upolowanej zwierzyny i rzucają je sępom na pożarcie, to, co tutaj masz na stole, to z jego perspektywy odpadki. Zachowałyby więc sobie to, co najcenniejsze, i kiedy go złapiemy, ta czaszka u niego będzie. Goła. To rodzaj trofeum, prawda?

Bożiłow przyglądał się chwilę Kaczmarkowi. Wreszcie wolno podniósł podbródek.

– Pytasz, czy spalił ją razem z resztą? – upewnił się. – Nie mam pojęcia. Ale gdyby twoja teoria była słuszna, tak, mógłby mieć oczyszczoną czaszkę. Druga opcja jest oczywiście taka, że wciąż trzyma ją gdzieś blisko. Może w ogródku, jak Ed? Żeby kobita miała go na oku. No i warunek podstawowy, że ta teoria będzie pasowała, tylko jeśli szczątki należą do naszej poszukiwanej. Więc zapierdalał po próbkach i nie wracał bez DNA rodziny.

Katowice, Komenda Wojewódzka Policji

– Nie spuszczę cię z oka – syknął inspektor Krzysztof Czupryna do Huberta, kiedy tylko wprowadzili profilerę do pokoju przesłuchań.

Meyer z trudem ukrył zaskoczenie. Akurat z tym policjantem toczył zajadły spór od lat. I choć ekspert kilkakrotnie skutecznie pomógł w rozwiązywaniu śledztw na terenie, gdzie Czupryna pełnił funkcję komendanta, zawsze kończyło się zimną wojną. Prowadzący dochodzenie nie mogli wybrać większego wroga Meyera, co znaczyło tylko jedno: wyrok już zapadł. Zadaniem Czupryny było dostarczenie dowodów, żeby psychologa posadzić. Tym sposobem inspektor dokona zemsty za kompromitację, za jaką uważał strzelaninę w Narwi, w której zginęła Weronika Rudy, przyjaciółka Meyera, a wóldarze oczyszczą dobre imię białostockiej jednostki. Tak, Hubert czuł, że pętla na jego szyi się zaciska. Zostało mu tylko jedno: salwowanie się ucieczką. Ale na to sił już nie miał.

– I zdecydowanie nie do twarzy ci w tym więziennym mundurku, Bercik. – Inspektor zaśmiał się z satysfakcją.

Hubert powstrzymał się od komentarza na temat aparycji łysego jak kolano i niskiego funkcjonariusza, który nigdy nie należał do brawurowych śledczych, a dodatkowo oszpecał się odzieżą z kracastych koców, zapewne wierząc, że w tej stylizacji bardziej przypomina Sherlocka. Jego wygląd zewnętrzny dobrze oddawał osobowość. Przy tym facecie Fantomas był Jamesem Bondem i Jackiem Reacherem w jednym. Czupryna zachowywał się jednak tak, jakby to Brad Pitt nabawiał się w jego towarzystwie kompleksów.

– Muszą okrutnie nie wierzyć w to śledztwo, skoro przydzielili do tej sprawy takiego jak ty mistrza – odciął się Meyer.

Liczył, że chamskie szyderstwo zabolii inspektora i Czupryna się wkurzy. To działało zawsze. A tym razem ich przepychanki za lustrem fenickim obserwowali zwierzchnicy i Meyer wiedział, że Czupryna będzie czujny. Wcześniej wydawało mu się, że sam pogodził się już z przegraną, ale teraz nie zamierzał poddać się bez walki.

Zagrzechotał kajdankami i uśmiechnął się szeroko, chociaż zazwyczaj tego nie robił. Tylko Wera miała prawo widzieć komplet jego zębów. Doprawdy rzadko, może kilka razy w życiu, czego bardzo żałował. Gdyby wiedział, że uda mu się w ten sposób odzyskać ukochaną, szczyrzyłyby się dniami i nocami.

– Boisz się, że się na ciebie rzucę? – zarechotał z przepony.

Jego twarz nie dałaby się chyba bardziej rozciągnąć. Nie szkodzi, że wezmą go za świra. Nie miał nic więcej do stracenia.

– To nie twój rejon, Krzysiu. – Zmusił się do śledzikowania, naśladując wschodni zaśpiew, jaki Czupryna ujawniał tylko w gniewie. – A i jest się czego bać. Śląsk, nie przelewki. Ducha Puszczy nie

uświadczysz. Chociaż o dziwo dzisiaj jesteś prawie trzeźwy.

– Nie ufają widać swoim. – Inspektor zacisnął szczęki, aż zachrupotało. – Korupcja, nepotyzm. Piszą o tym w mediach, inspektorze Meyer.

– Błąd – mruknął psycholog. – Albo daję mi fory. Położysz tę sprawę. Zakład, że wyjdę jeszcze w tym tygodniu? Może nawet dzisiaj?

Spodziewał się szyderczego śmiechu, ale Czupryna był zbyt zacietrzewiony.

– Pójdiesz siedzieć – odbił piłeczkę, podnosząc głos. – Bo taki los spotyka przestępców! A ty nim jesteś. Przez ciebie zginęła prokuratorka. O reszcie zaraz pogadamy. Japy mi nie szkoda, ale etos to etos. Złamałeś wszystkie zasady, naplułeś na sztandar! Fabrykowałeś dowody i wciągnąłeś w ten proceder kumpli. Już pękają. Szerszeń pójdzie na pierwszy ogień. Zniszczę starca. Wiesz, że jego żona z tego wszystkiego wyłądownała w szpitalu? Twój Doman nie wychodzi z baru. Chyba tam nawet śpi zaszczany. Kręcę na niego bicz. Mam już kupionych ludzi z jego wydziału. Nie wymkniecie się. Wybierz sobie requiem.

Meyer długo milczał. Zabolalo go to, co usłyszał, i miał cichą nadzieję, że to tani blef. Za wszelką cenę starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo to nim tępnęło. Myślał nad fortelem, a im bardziej był wściekły, tym większą wolę życia czuł w sobie. Jakby po marazmie, w jaki wpadł po śmierci Wery, nieoczekiwanie odzyskiwał moce. Gniew, najlepsze paliwo, by odbić się od dna. Niestrudzenie powtarzał ten frazes poszkodowanym. Teraz sam chciał weń uwierzyć.

Przyjrzał się stojącym przy drzwiach dwóm mundurowym, którzy nie wiedzieli, gdzie podziąć wzrok. Znał dobrze tego niższego. Ile to razy asystował przy jego przesłuchaniach i konwojował zbójców? Dziewczyna funkcjonariusza też służyła w policji. Lidka jej na imię, przypomniał sobie. Bardzo odpowiedzialna i silna jak bawół, a do tego świetny strzelec. Dzisiaj ten chłopak uważa jego samego za przestępcę... Hubert nie chciał o tym myśleć w tej chwili. Musiał się skupić, opracować strategię. Nic nie powiedzieć, a załatwić ich na zielono. Kurwa, kłął w myślach, to się nie uda. A potem znów powtarzał mantrę, dzięki której przetrwał tyle nocy w areszcie z Garnkiem i Bolem: „Przegrywasz, dopóki nie wygrasz. Zaskakujesz przeciwnika. Walczysz jak mężczyzna. Czasem tygrys, czasem wąż”. Potrzebny był mu kodeks karny, bo zamierzał ich załatwić zgodnie z literą prawa, lecz podstępem. Wiedział, że oni się tego spodziewają i bez adwokata nie dostanie książki. Musiał poradzić sobie inaczej. Rzucił okiem na lustro, a następnie spojrzął znów w kamerę. Była w zapisie.

– Przepięca odrzuca odpowiedzialność, ponieważ jego tożsamość zasada się na bezkarności – oświadczył, jakby czytał z promptera. – Ja nie odrzucam moralności. Nie zastępuję jej kodeksem, zbiorem zasad opartych na lojalności. Tym sposobem odciąłbym się od społeczeństwa. Nie robię tego – podkreślił. – A więc twoja teoria jest z dupy, Krzysiu. Nie jestem przestępcą.

– Co ty pierdolisz? – zdenerwował się Czupryna. – Siegnął do swojej teczki. Rzucił na stół plik akt podręcznych. – Spotkałeś się z Glorią i tej samej nocy ona zniknęła. Znaleźliśmy jej ciało. Schowałeś ją do świeżego grobu. Grabarz cię rozpoznał. Kręciłeś się tam od południa. Poza tobą w tej okolicy nie było nikogo. Glocka znaleźliśmy w zbiorniku Wydra. Sądziś, że jak pozbyłeś się go w polskich Malediwach, to rozszerzysz grono podejrzanych? Tak, codziennie bywają w Jaworznie tłumy, ale wiesz, jest monitoring i właśnie go przeglądamy. Choćbym miał spędzić nad tymi kamerami rok z mojego życia, nie odstąpię. Trzeba było chociaż zadać sobie trud i rozebrać pistolet, legacie! To co, powiesz, jak było? Dlaczego strzeliłeś do świadka? Kogo kryjesz? Czy zamkną cię do procesu z tym, co mamy? Ciekawe, jak zniesiesz twardy pierdel w wkurwioną recydywą na sąsiedniej koi. A i porucznikom Japy mogą szepnąć, gdzie żyjesz i kiedy wychodzisz na spacer albo i do łaźni. Mydła nie trzeba będzie im podawać. Brzytwy robili nie tylko ze szczoteczek do zębów.

– To nie jest oferta, Krzysiu. – Meyer uśmiechnął się zadowolony.

Nie przypuszczał, że wygrana w tej rundzie może być tak łatwa. Czupryna szczerze go nienawdził. Tak bardzo, że stracił czujność i nawet tego nie zauważył.

– Chcesz robić biznes, rzucić mięso na stół – kontynuował Hubert. – Inaczej nici z twojej taktyki. Zamykam dziób i radz sobie sam.

To zbiło inspektora z pantafelów. Wpatrywał się oniemiały w twarz skruszonego profilera.

– Co powiedziałeś?

Hubert odwrócił się do mundurowego, którego znał.

– Antek, możesz panu powtórzyć? Starszy jest i chyba niedosłyszy. Może taśmę mu cofnij?

Wstał, podszedł do szyby fenickiej. Pomachał świętym, którzy z pewnością obserwowali przedstawienie.

– A może szefowie pomogą? Inspektor nie zrozumiał.

– Chcesz iść na współpracę? – odezwał się znów Czupryna. – Mam gadać z prokuratorem? Przyznajesz się do zbrodni?

Hubert już bez skrępowania spacerował po pokoju. Zatrzymał się przy oknie, obejrzał popielniczkę. Ktoś zgasił w niej peta tuż przed jego przyjściem. Meyer pamiętał, że Czupryna kurzył kiedyś jak smok, a potem nagle przestał. Czyżby z nerwów wrócił do nałogu?

– Zapaliłbym – rzekł z uśmiechem. Spojrzał przymilnie na białostockiego komendanta. – Tylko fajki mi wyszły. Może skoczysz do kiosku, Krzysiu?

Dopiero w tym momencie inspektor pojął, że Hubert się z niego naigrywa. W sekundę miał twarz czerwoną jak gardło indora.

– Siadaj, gnoju! Od tej chwili będziesz się odzywał tylko, kiedy pozwolę.

Hubert zamruczał coś pod nosem.

– Cisza! – warknął Czupryna. – Skoro się tak bawimy, zapraszam do tanga.

Otworzył okładki, wyszukał protokół. Czytał długo, bezgłośnie, poruszając ustami, jakby wybierał jedno pytanie z setki pewniaków, ale Hubert wiedział, że ta strategia ma na celu wyłącznie zburzenie jego spokoju. Zwykle przynosiła efekt – przesłuchiwany nie wytrzymywał napięcia i rozwiązywał mu się język. Przez chwilę Hubert miał wielką chrapkę, by pobawić się z prowadzącym przesłuchanie znacznie dłużej. Po namyśle uznał jednak, że to bezcelowe. W końcu obaj byli leciwi, mieli ten sam stopień, a Czuprynę czekało wyłącznie większe upokorzenie, co uczyni go tylko bardziej zajadłym w przyszłości.

– Ta kamera jest sprawna? – spytał z niewinną miną. Podsunął okulary wyżej na nos. – A za szybą jest kupa ludzi. Czy się mylę?

– Jest w pełni sprawna – padło w odpowiedzi.

– I nagrało się wszystko?

– Co do ostatniej wyplutej z ciebie sylaby, kanalio.

– To się cieszę – skwitował Meyer i założył ręce na ramiona.

Nie odezwał się więcej ani słowem.

Dopiero kiedy czterdzieści minut później go wyprowadzali, zażądał kartki i czegoś do pisania. Zanotował tylko jedno: „art. 171 k.p.k”. Podał świstek Czuprynie.

– Dzięki za pomoc, inspektorze – mruknął bezgłośnie, poruszając jedynie wargami.

Był pewny, że policjant pojął, choć w momencie gdy Huberta konwojowali, Czupryna marszczył się jeszcze i gryzł wykałaczki.

Meyer wiedział, że jeśli przeżyje areszt, jego sytuacja się odmieni. Tylko dlatego wezwał chudą adwokatkę. Przybiegła zadowolona. W dłoni dzierżyła kartkę z notatką Meyera.

– Jesteś niezły – przymilała się. – A ja potrafię użyć tej broni.

– To twoje hasło reklamowe? – zakpił i się skrzywił. – Przyszłaś na gotowe, ale cieszę się, że zrozumiałaś. Kiedy mnie wyciągniesz?

– Wpierw pograżę twojego nieprzyjaciela. Jeśli się kiedykolwiek spotkacie z inspektorem Czupryną, nie licz na odpuszczenie grzechów.

– Ich lista jest zbyt długa – mruknął profiler. – Ale zostało jeszcze trochę miejsca. Postaram się je zapełnić, gdy tylko wrócę do służby.

– Tego nie mogę ci obiecać.

Podsunęła mu plik dokumentów.

– Przeczytaj i podpisz – poleciła. – A potem wyjaśnię ci moją strategię. Musisz wiedzieć, że jestem najlepsza na rynku.

– Z pewnością najprzystojniejsza – schlebił jej, co ją wybiło z pantalyku. Nie spodziewała się komplementu z jego ust. Uśmiechnęła się liso.

– Podrywasz mnie?

– Gdzieżbym śmiał? – Odpowiedział podobnym uśmiechem. – Po prostu liczę, że zgrabnie to streścisz. Szkoda mi czasu na takie pierdoły jak czytanie kapeku. Jeśli zaś nie pojęłaś, jak mnie stąd zgarnąć, nie mamy co wymieniać się autografami.

Dostrzegł gniew w jej oczach, ale i nutę respektu. Byli z tej samej gliny. W końcu to zrozumiała.

– Użycie przymusu, podstęp i groźby bezwzględnej jest niedozwolone w trakcie przesłuchania – zaczęła odczytywać, a potem odsunęła kartki i kontynuowała z pamięci. – Wszelkiego rodzaju wyjaśnienia, zeznania oraz oświadczenia złożone w warunkach wyłączających swobodę wypowiedzi lub uzyskane wbrew wyżej wymienionym zakazom nie mogą stanowić dowodu. Oznacza to, że nie mogą zostać wykorzystane na niekorzyść (albo i na korzyść) oskarżonego. Tak więc załatwiłeś ich na cacy, a ja tego dopilnuję. Niestety zanim wdrozę nasz plan w życie, musisz przetrwać jeszcze kilka dni – zakończyła.

– Przetrwam, choćbym miał przelać krew – oświadczył znudzony Hubert. Zdjął okulary i zaczął trzeć oczy, jakby chciał je sobie wydlubać. – Przyniosłaś może papierosy?

Etik, komenda policji

Niebieska walizka leżała na stole konferencyjnym niczym zwłoki przygotowane do sekcji. Obok ustawiono tabliczkę z jej wymiarami: 110×60×53 cm. Był to największy i najbardziej nieporęczny bagaż, jaki Kaczmarek widział w życiu.

Budynek policji zdawał się opustoszały. Tylko z gabinetu z tabliczką „Komendant” przywieszoną na drzwiach dobiegał jazgot karczemnej kłótni. Grzegorz słyszał kilka głosów, w tym dzielnicowego Łapy, którego poznał z samego rana. Dominowało brzmienie żeńskie – chrapliwe i autorytarne. Niestety Kaczmarek nie był w stanie wyłuskać sensu wypowiedzianych słów. Pomieszczenie szefa tej komendy zostało dobrze wygłuszone.

Upewnił się raz jeszcze, czy jest na korytarzu sam, a chociaż dyżurny nie spuszczał z niego oka, ruszył do konferencyjnej. Po drodze skinął głową funkcjonariuszowi i uśmiechnął się lekko. Nie doczekał się wzajemności. Nikt go jednak nie zatrzymał, kiedy pchnął szklane drzwi sali.

Z daleka bagaż wyglądał jak nowy. Kiedy Grzegorz się do niego zbliżył, uderzył go smród, a przed oczyma stanął widok pokawałkowanych zwłok z biału sekcyjnego Bożłowa. Kaczmarek zastanawiał się, kim może być człowiek, który pakuje bliźniego do bagażu takiej klasy. Pamiętał, czego nauczył go Meyer: pierwsze skojarzenie, błysk intuicji, kontekst widzianego obrazka.

Co mówi mu królewski błękit walizki, złote skuwki, logotypy z lilijką i litery „SL”?

Rączkę i lamówki walizy wykonano z cielejącej skóry. Była to ewidentnie rzecz droga, rzucająca się w oczy. Możliwe, że produkcja limitowana. Żaden facet nie wybrałby takiego bagażu w sklepie, a i na lotnisku nie chciałby być z nim widziany. Chyba że jest gejem albo celebrytą. Oni znacznie częściej bywają estetami i starają się wyróżnić strojem wśród reszty populacji. Profiler szedł dalej w rozważaniach: skoro to rzecz tak wyjątkowa, łatwiej będzie ustalić jej pochodzenie. Czy sprawca wybrał ten szczególnie rodzaj opakowania dla swojego przekazu, by skierować śledztwo na ślepe tory? Liczy, że śledczy zawęzą grono podejrzanych do kobiet? A może to ktoś znany?

– Przyjrzyj się dokładnie, bo za godzinę ją zabierają.

Z rozmyślań wybił go damski głos. Ten sam tembr, który słyszał w korytarzu: niski wibrujący alt nasuwający myśl o pieszczotach papierem ściernym. Odwrócił się gwałtownie.

Stała przed nim szczupła, niska naturalna blondynka o bladej cerze i wodnistych oczach. Gdyby nie miała na sobie munduru i spotkały ją na deptaku przy jeziorze, nigdy by się nie domyślił, że jest

policjantką. Zerknął na jej pagony i odruchowo stanął na baczność. Pochylił głowę z szacunkiem.

– Beata Wysocka. Jestem tutejszym komendantem. Zdziwiony?

Uśmiechnęła się, choć jej twarz pozostała strapiona. Grzegorz miał wrażenie, że kąciki jej ust w dalszym ciągu opadają. Przedstawił się. Podała mu wiotką dłoń. Ledwie jej dotknął, bojąc się, że gdyby ścisnął mocniej, zrobiłby jej krzywdę. Beata cała była jak utkana z mgły. Kaczmarek nie wątpił jednak, że udaje się jej dowodzić kilkudziesięcioosobowym zespołem właśnie za sprawą tej maski fizycznej delikatności. W rzeczywistości była twarda jak pestka we wnętrzu brzoskwini. I umiała używać swojej mocy, skoro mówiła takim głosem.

– Przepraszam, że dopiero się stawiam, ale nie chciałem tracić czasu – wytłumaczył się.

– I co ustaliłeś?

– Na razie zbieram dane. Liczyłem na podsumowanie po odprawie.

– Właśnie skończyliśmy.

Podeszła do stołu. Przeleciała wzrokiem protokół leżący obok walizki, odłożyła na miejsce. Dopiero wtedy przesunęła zamglone spojrzenie na Grzegorza.

– Mój facet ją znalazł. Wiedziałeś?

W głosie usłyszał wyrzut, potępienie i nutę żalu. Czekał na ciąg dalszy, bo nadal mało rozumiał, za to mrowienie niepokoju się wzmogło.

– Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego zabrał ją z drogi i potajemnie rozpakowywał w środku nocy – kontynuowała. – W garażu.

– Każdemu może się zdarzyć – bąknął Grzegorz, byle coś powiedzieć.

– Powiedział, że zabrał ją dla mnie. Bo lubię niebieski kolor. Niewiarygodne!

– Jesteś na niego zła?

– Ty byś nie był? – Przekrzywiła głowę. – Adam właśnie sprzedał udziały swojej firmy. Jest bardzo dobrze sytuowany. Dom nad jeziorem, w którym mieszka, kupił za czystą, żywą gotówkę. Sprzedał też mieszkanie w Warszawie. Nie mówię, że to milioner, ale ma forszę. Właściwie mógłby nie pracować. Stać go na zafundowanie mi każdej walizki, nawet takiej z górnej półki. – Pokazała niebieski bagaż, w którym odkryto zwłoki.

– Skoro tak, dlaczego pojechał z dziećkami z kolonii jako szofer?

– Czasami jeszcze bierze zlecenia. Lubi jeździć. Żartujemy, że jest w stanie poprowadzić każde urządzenie, które ma kierownicę. Nie mogę pojąć, co mu strzeliło do głowy, żeby kraść cudzy bagaż. I jeszcze pomyślał, że ja się z niego ucieszę! A jeśli ktoś jej szuka? Co z zawartością? Nawet gdyby nie było tam ciała, byłyby tam czyjeś prywatne rzeczy! Powinien zgłosić policji, zawiesić ogłoszenie, zadzwonić do mnie z samego rana, kiedy jechał do Gdańska, nie sądzisz?

– No cóż, ta walizka jest wyjątkowo ładna.

– I co z tego? Ty byś zabrał cudzą rzecz dla swojej dziewczyny?

– Nie – odparł, bo nie było innej odpowiedzi na tak zadane pytanie.

I Beata się jej nie spodziewała. Piekliła się jeszcze gwałtowniej:

– Dodam jeszcze, że bardzo się natrudził, żeby ściągnąć ją z drogi. Jak wiesz, była kurewsko ciężka! Można się było spodziewać, że w środku jest coś podejrzanego. Potem przesiedział ze mną cały wieczór, prawiąc komplementy i tuląc, jakby to była nasza noc poślubna. Detali dalszego ciągu ci oszczędzę... Upił mnie i zaczął, aż padnę ze zmęczenia, zasną. Dopiero wtedy zabrał się do rozpakowywania. Kiedy go opierdalałam, miał minę zbitego psa i twierdził, że chciał tylko zrobić niespodziankę. Znamy się od roku. On mieszka tutaj ledwie trzeci miesiąc. Prawdę mówiąc, po zakupie tego domu liczyłam, że niedługo się zaręczymy. Teraz zastanawiam się, co ze mną nie tak, że wybrałam sobie takiego faceta!

Grzegorz nie wiedział, jak ma się do tego ustosunkować.

– Z pewnością twój partner nie miał złych intencji – mruknął po namyśle.

– Wątpię.

– Dlaczego?

– Kiedy go przycisnęłam, przyznał, że roił sobie, że jest pełna gotówki. Jak na filmie, pojmujesz?

Kaczmarek nie zdołał się powstrzymać. Zaśmiał się. Przeprosił. Ku jego zdziwieniu Beata mu zawtórowała.

– Idiota – wyszeptala. – Naraził mnie na nieprzyjemności. Istny cud, że udało się to zataić przed mediami. Wyobraź sobie, co by było, gdyby dziennikarze dowiedzieli się, że miałam trupa w garażu! Zgroza!

Kaczmarek chciał dopytać, gdzie przeprowadzono oględziny, ale kobieta odczytała jego wątpliwości i sama wyjaśniła:

– Technicy zebrali ślady zarówno z domu Adama, jak i z drogi. Na zakręcie niczego rzecz jasna nie zabezpieczyliśmy. Minęło zbyt dużo czasu. Adam mówił, że ciało zostawiono najprawdopodobniej poprzedniej nocy, bo kiedy nad ranem wiół dzieciaki do Gdańska, walizka już tam stała. Przejął ją dopiero wieczorem. Był pewien, że nikt go nie widział.

– Dziękuję, że jesteś ze mną szczerza – zaczął Kaczmarek. – To całkowicie zmienia kontekst sytuacji.

– Nie mogłabym tego zataić. – Wzruszyła ramionami, wcale nie spokojniejsza. – I tak byś się dowiedział, a sprawa jest śmierzcząca. Skoro już tu jesteś, liczę, że nam pomożesz. Przeszaliśmy ten fragment lasu i przepytaliśmy ludzi mieszkających w promieniu kilku kilometrów. Nic, nikt. Zamknięte oczy i uszy. Zresztą tam nie ma zbyt wielu zabudowań. Same siedliska w głuszy i dzikie jeziora z utrudnionym dostępem do wody.

– Najprawdopodobniej na to liczył poszukiwany – zgodził się z nią Kaczmarek. – W sumie to proste i na pierwszy rzut oka wydaje się genialne. Podjechał autem, wystawił bagaż, odjechał. Tak jak twój facet. Dla postronnych będzie tylko jednym z kierowców, którzy tamtędy przejeżdżali. Wcale nie jest powiedziane, że sprawca pochodzi z waszego terenu.

– Jeśli okaże się, że to zaginiona Klaudia Janus, wątpię.

– Sprawdzacie fotoradary z tego rejonu? Monitoring miejski, stacje benzynowe?

– Przydzieliłam dwie osoby do przejrzania wszystkiego, co kiedykolwiek nagrano w okolicy – zapewniła. – Rzecz w tym, że nie wiemy, kogo szukamy. Jakiego auta? A może to bus, jak transporter wycieczkowy mojego Adama?

– To dlatego mi o tym powiedziałaś? – upewnił się Grzegorz. – Podejrzewasz swojego partnera?

Długo nie odpowiadała. Wgapiła się w Kaczmarka szeroko otwartymi oczyma. Napięcie między nimi można było kroić. Był bliski podejścia i przytulenia jej, ukojenia jej lęków.

– Cieszę się, że ciebie przysłali – odparła. – Jesteś obcy i może dostrzeżesz coś, czego my już nie widzimy. Prowadź swoje działania rzetelnie. Pomóż nam to rozwiązać. Bądź pewien, że jakkolwiek się to wyjaśni, nie będę nikogo chronić.

Zrozumiał i docenił jej dyplomację. Widać tak właśnie zarządzała tą jednostką.

– Kiedy mogę pomówić z twoim Adamem?

– Może przyjdiesz do nas na kolację? – rzuciła bez namysłu. – Dzisiaj byłoby najlepiej. Jutro mam dyżur i nie wyrwę się z komendy. Wolałabym mieć to jak najszybciej za sobą.

Zawahał się. Był już umówiony z Bożiłowem.

– Chętnie – zapewnił. – Ale nie zostaną długo. Zrobimy jednak to, o co mnie prosisz. Przesłucham twojego narzeczonego.

– Nie mieszkaliśmy razem. Niczego sobie nie obiecywaliśmy – zaoponowała. – Powiedzmy, że randkujemy i czasami u niego nocuję. To wszystko. Chociaż do tej chwili miałam nadzieję, że nasza relacja się zacieśni.

Zatrzymała się i przyjrzała skonfundowanemu Kaczmarkowi. Pojęła, że jej postawa nie wygląda wiarygodnie. Z powodu drobnego potknięcia wyparła się Adama, a jeśli okaże się, że jest niewinny, jej brak zaufania z pewnością do niego dotrze.

– Może być też jutro i pojutrze – poprawiła się miłszym głosem. – Kiedy chcesz. I co uznasz za korzystne dla śledztwa.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć przed tą rozmową? – Zawahał się. – Coś, co wiąże Adama ze sprawą, a ciebie niepokoi? Z przeszłości? Może jego ostatnie zachowanie?

– Nie – zaprzeczyła kategorycznie. – Powiedziałam ci już wszystko. Resztę zostawiam twojemu doświadczeniu. Mam problem z tym, że podejrzewam Adasia, i obawiam się, że to przełoży się na przyszłość naszego związku. Nie chciałabym też, żeby ktokolwiek kiedykolwiek zarzucił mi brak transparentności.

– Wiem, że jesteś uczciwa.

– Staram się – uciąła. – A więc jesteście umówieni?

Podala mu wizytówkę.

– Dzwoni, jak tylko znajdziesz chwilę. Masz całkowitą swobodę działania. Czytałam o waszym wydziale i wierzę, że potrafisz nam pomóc. Gdybyś czegoś potrzebował, po prostu zgłaszaj. Najlepiej mnie osobiście. Mogę ci oddać do dyspozycji starego peugeota, którego używamy na akcje wywiadowcze. To model kombi, biały. Ma zepsuta klimatyzację, ale za to masz tam CB-radio, kamerę i pełen zakodowany nasyłach. W razie czego byłbyś na bieżąco. Paliwo tankujesz na własny koszt, ale zawsze to lepsze niż proszenie o podwózkę dzielnicowego Łapy. – Uśmiechnęła się.

– Zasadniczo jestem samowystarczalny – odparł Grzegorz. – A Staszka Łapę całkiem polubiłem.

Beata skrzywiła się znacząco. Nic nie powiedziała.

– Ale dziękuję. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy – dorzucił. – Dla nas. Mówię o WWD. Nie w każdej jednostce jesteście tak przyjmowani. Przyzwyczajony jestem do oporu i nieufności.

– Domyśliłam się.

Strzepnęła niewidoczny pyłek z kołnierza, jakby pozbywała się z nieprzyjemnych wspomnień po rozmowie. Chwilę później twarz miała znów jasną, świetlistą.

– Mamy już trochę danych o tym modelu. – Wskazała walizkę. – To skandynawska luksusowa marka. W tym kolorze wypuszczono zaledwie trzysta sztuk. I to jest jedyna dobra wiadomość w tym wątku. Wysłaliśmy zapytanie do filii głównej SLOT w Oslo. Dostaniemy listę nabywców internetowych, jeśli wśród nich jest jakiś Polak. Ale to potrwa.

Kaczmarek poczuł ukłucie intuicji.

– A jeśli kupił ją Norweg?

– Doniesiono ci więc o wątku Vegarda, tajemniczego kochanka Klaudii – westchnęła zniechęcona.

– Owszem. Jak również o tym, że może to być jedynie wytwór fantazji Kinia Błachuta. A ty co o tym sądzisz?

Nie od razu odpowiedziała.

– Kilka razy do roku gościmy norweskie delegacje. Lørenskog to jedno z naszych miast partnerskich. Niewykluczone, że ten Vegard był w Ełku na zaproszenie tutejszych rajców. Intensywnie to sprawdzamy. Niezależnie od wszystkiego trzeba odkopać ten trop i bliżej mu się przyjrzeć.

Grzegorz przyznał jej rację skinieniem.

– Jesteś tutaj komendantem i mieszkasz w Ełku już jakiś czas – zaczął. – Znałeś zaginioną? Jaka była Klaudia?

Beata zwlekła z odpowiedzią.

– Wcześniej służyłam w Komendzie Wojewódzkiej w Białymstoku. Oddelegowano mnie na to stanowisko niecały rok temu. Sprawa zaginięcia Klaudii Janus była pierwszą, jaka trafiła na moje biurko, i jako pierwsza została zamknięta z klauzulą „niewyjaśniona”. Niestety nic nie mogę ci o tej kobiecie opowiedzieć. Nie poznałam jej.

Grzegorz zarejestrował, że oboje: Beata i Adam, są na Mazurach przyjezdni. Chciał dopytać, jak dobrze policjantka zna przeszłość swojego faceta, ale zostawił to pytanie na wieczór, licząc, że wino i dobre jedzenie rozwiążą języki ich obojga.

– Co się stało z poprzednim komendantem?

– Jest na emeryturze – odparła z wyraźną ulgą, jakby pozbywała się ciężaru. – Podam ci jego adres. Leszczu mieszka w nowoczesnym bliźniaku dzielonym z ojcem Klaudii. Ci dwaj swego czasu byli przyjaciółmi. Wspierali się nawzajem w biznesach i odwiedzali rodzinami. Miejscowi plotkowali, że Piotr Błachut mianował go komendantem za czasu swojej drugiej kadencji w radzie. Potem miał żal, że Leszczu aresztował kolejno wszystkich Błachutów, a sprawy zaginięcia jego córki i tak nie rozwiązano. Krótco później na stanowisko szefa tej komendy powołano mnie. Choć oferta była śliska, zgodziłam się. Dla awansu. W tej firmie kobiety rzadko dostają tak lukratywne propozycje. Trzeba było decydować szybko i nie zadawać zbędnych pytań.

Oracze, okolice Ełku

Słońce stało jeszcze wysoko, kiedy Grzegorz wjechał na teren Osiedla na Wzgórzu. Strażnik bez sprawdzania legitymacji policyjnej otworzył mu szlaban, co zadziwiło profilera, gdyż w Poznaniu, skąd pochodził, coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Skoro teren jest monitorowany, stójkowy powinien rejestrować każdego z przyjezdnych.

Nowoczesna zabudowa dwulokalowych domków z betonu komórkowego robiła wrażenie kartonowej makiety w wymiarze makro. Wejścia obito egzotycznym drewnem. Każdy krzaczek wpisywał się w plan projektu, podobnie jak każda ścieżka, rabatka i szczepione drzewka. Domków było ledwie osiem, więc Grzegorz podejrzewał, że sekrety i tajemnice sąsiedzi trzymali na widoku. Brak intymności rekompensowała oszłamiająca panorama na okoliczne jeziora, łąki i lasy.

Piotr Błachut, ojciec zaginionej Klaudii Janus, był właścicielem ósmego, ostatniego i najwyższej położonego lokalu, który, jak wspominała Beata Wysocka, współdzielił z byłym szefem etckiej komendy.

Kiedy Grzegorz zaparkował, zrozumiał, że ten domek był najdroższy. Widok był obłądny. O tak, mógłbym tutaj spędzić emeryturę, skonstatował. Siedział chwilę w aucie, rozważając, do którego lokalu zastukać najpierw. Ten dylemat stał się nieaktualny, kiedy na podjazd synchronicznie wyszło dwóch mężczyzn o identycznym imponującym zarości pod nosem. Jeden wąsacz był wysoki, postawny, a jego marsowa mina nie zachęcała do rozmowy. Drugi – czerstwy, mocno opalony, zdecydowanie powinien zrzucić parę kilo, by dobrze wyglądać w różowej obcisłej koszuli, która rozchodziła się na brzuchu niczym zapięcie puchowej poduszki. Ten uśmiechał się tak szeroko, jakby połknął wieszak.

– Pan Błachut? – Grzegorz zagaiał w pierwesołka w różu, ale on, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknął w czeluściach drugich drzwi domu.

Ponurak natomiast wystąpił krok naprzód, podparł się pod boki. Zdawał się w tym słońcu jeszcze większy, prawie jak Goliat.

– Z kim mam przyjemność? – wydał z siebie coś w rodzaju warknięcia.

– Komenda Główna – rzekł sucho Grzegorz. – Oddelegowano mnie do sprawy zaginięcia pana córki.

Błachut bez słowa cofnął się, otworzył szerzej drzwi. Stał w nich jak cerber i rozejrzał się po oknach sąsiadów. Dopiero wtedy tonem nieznośnym sprzeciwu wydał rozkaz.

– Pan zaparkuje pod naszym garażem.

Kaczmarek ustawił służbowego peugeota we wskazanym miejscu. Zabrał swój notes, komputer, a po namyśle schował kaburę z bronią do schowka. Kiedy docierał do wejścia, ojca Klaudii już nie było. W drzwiach stała spłakana kobieta o czerwonej twarzy. Na głowie miała żółtą czapkę z dżerseju, a jej potężne ciało spowijały kilometry błękitnej tkaniny w drobny wzór, które przypominały raczej habit niż cywilną sukienkę. Grzegorz domyślił się, że to jedna z sióstr. Pewnie najstarsza, rodzona Kinia, ponieważ z trudnościami doszukiwał się w jej twarzy śladów urody Misi Koci czy zaginionej Klaudii.

– To ona? – zapytała, ocierając twarz wielką łapą. – Nasza Klaudusia jest w tym pakunku?

Grzegorz wykonał nieokreślony ruch głową.

– Nie ma jeszcze wyników – odparł pojednawczo. – Oddali już państwo próbki do analizy?

– Tato i Matylda jadą jutro z samego rana. Misia czekała, aż skończy się wypiek, ale postara się być w komendzie jeszcze dziś. Ja nie wiem, kiedy mam się stawić, bo właśnie przyleciałam z Tanzanii. – Splotła dłonie w koszyczek. – I czy w ogóle będę potrzebna. Jestem najstarsza, ale z pierwszego miotu.

– Uśmiechnęła się krzywo. – Bożena Błachut. Ale moje zakonne imię to Marionilla. Prosiłabym zwracać się do mnie „siostró”.

– Oczywiście, siostró Marionillo.

– Daj już spokój, Bożka! Nie zatrzymuj pana w drzwiach – włączył się basem Błachut. – Wszyscy sąsiedzi siedzą przy firankach. Daj mu wejść i niech się spowiada, z czym przybywał!

Grzegorz przestąpił próg. Przyjrzał się komitetowi powitalnemu, który zgromadził się w holu. Za plecami pana domu, jakby się czegoś obawiała, stała pulchna dobrotliwa kobieta o twarzy żywcem zdjętej z Demi Moore, gdyby ktoś ją przesadnie napompował. Na schodach, wtulona w ramiona muskularnego blondyna o twarzy dzieciaka, siedziała Misia Kocia z cukierni, z którą Grzegorz rozmawiał po południu. Skinął jej głową, ale nie odwzajemniła powitania. Zauważył, że w towarzystwie męża nie sprawiała wcale wrażenia trzpiotki.

– Bożka, moja najstarsza córka – zaczął anonsowanie Błachut. – To moja żona Matylda, a tam siedzą Misia Kocia i jej małżonek Andrzej Bucior.

Grzegorz nieznacznie kiwał do wszystkich głową. Nikt nic nie powiedział, zdawało się, że nawet nie mrugają powiekami. Kiedy nestor rodu uznał prezentację za zamkniętą, zatoczył długim jak gałąź dębu ramieniem i oświadczył autorytarnie:

– Zapraszam do telewizyjnego. Chyba że ma pan rozkaz rozmawiać z nami osobno?

– Niekoniecznie. To nie jest oficjalne przesłuchanie.

– A ja myślę, że tak byłoby najlepiej. – Błachut ewidentnie lubił rządzić. – Bożena dopiero co przyjechała. Zięć od dwóch dni nie spał wcale. Wczoraj w nocy jechał do Gdańska, potem czekał kilka godzin na lotnisku, bo samolot Bożki się spóźnił. Żona szykuje dla nich obiad. Może chluba naszego rodu zje nareszcie coś sensownego po tych afrykańskich wożaczach? Panu nie proponuję. Nie jesteśmy przygotowani. Innym razem.

– Tato! – parsknęła zakonnica i z przestachem spojrzała na macochę, która była mniej więcej w jej wieku i podobnej tuszy, ale ełka Demi Moore nie wystosowała nawet kurtuazyjnego zaproszenia i jak duch zniknęła w kuchni.

Za nią podreptała Bożena-Marionilla. Misia Kocia z mężem nie ruszali się ze schodów. Mistrz torcików bezowych miał wyraz twarzy otumanionego hipopotama i od pierwszego spojrzenia Kaczmarek wiedział, że myślenie przychodzi mu z trudem. Tym zadaniem w związku Buciorów zajmowała się śliczna cukierniczka, która tym razem wgapiła się w Kaczmarka, jakby chciała odgryźć mu głowę.

– Pan wczoraj w nocy kursował trasą na Gdańsk? – zwrócił się Grzegorz do Buciora.

Zanim mąż Misi Koci udzielił odpowiedzi, porozumiał się spojrzeniem z teściem. Błachut zacisnął usta, aż zbiały.

– No tak wychodzi.

Kaczmarek wyjął swój notes.

– A w jakich godzinach?

– Na Gdańsk przed drugą żem wyjechał, a wracali my dzisiaj. Dopiero co zjechali do Lycka. Znaczy się Ełku – poprawił się.

Grzegorz się skrzywił.

– Czyli o której?

– No nie patrzyłem na zegarek. Jedenasta chyba była.

Policjant sprawdził godzinę.

– Czyli siedem godzin temu? To ciekawe, bo jeśli wyjechałby pan o drugiej po południu, to po co by pan zarywał poprzednią noc, a jeśli o drugiej w nocy, to nawet bez czekania na jedenastą do Ełku by pan nie zdążył. To jak było naprawdę, panie Bucior?

Błachut, widząc konsternację na twarzy zięcia, pośpieszył z wyjaśnieniem:

– Dzieci wróciły do domu dosłownie przed chwilą. Misia Kocia potrzebowała pomocy, bo ludzie spragnieni plotek walili do cukierni drzwiami i oknami. Od lat nie sprzedaliśmy tyle szarlotki i bez. Pan też się załapał? – Skrzywił się chtrze. – Córka coś wspominała, że był pan u nas, w Tosce.

– Owszem, rozmawialiśmy – przyznał Kaczmarek. Zignorował teścia i zwrócił się znów do Buciora: – W Tosce jadłem bodaj najlepszą bezę na świecie. Autorstwa pana Andrzeja, jak mi nie mam? Nawet nie zauważyłem, że miała więcej niż dwa dni.

Wzbudziło to promienny uśmiech na dziecinnej twarzy cukiernika.

– Mów mi Endriu. Wszyscy tak mówią. Poza teściem, który woła mnie Jędrę.

– Jasne, Endriu, ale twoja wersja kupy się nie trzyma – zauważył Grzegorz. – Nie widziałeś tej walizki przy szosie, skoro jeździłeś w tę i nazad?

– Nie rozglądałem się. Było strasznie ciasno na drodze. Wiedziałem, że szwagierkę trzeba przejąć z lotniska. To mnie zajmowało.

– Oczywiście, ale nie mogłeś jej nie zauważyć! – przemawiał Grzegorz jak do dziecka. – Walizka była jaskrawoniebieska, pokazywali ją w telewizji, ludzie udostępniali w mediach społecznościowych.

– Nie – zaprzeczył kategorycznie cukiernik. – Nie widziałem. Nic tam nie było. Serio. – Uderzył się w pierś. – Na głowę mojej żony przysięgam, że nic żem nie widział. Ale czy tam była gdzie schowana, to ja nie wiem. – Głos mu lekko zadrdzał, zająknął się. – Nie mogę zaręczyć.

– Jędrus, ty się nie denerwuj. – Błachut podszedł do niego. Poklepał po plecach jak wielkiego psa. – Wszystko będzie dobrze. Idźcie, dzieci, lepiej na górę, odpoczywajcie. Mamusia przyniesie wam żarełko, a ja pogadam z panem oficerem. Mam czas.

Zwrócił się do Kaczmarka.

– On taki wrażliwy. Nie widział, znaczy nie widział.

– Jakim autem podróżowaliście? – Kaczmarek nie odpuszczał.

– Moją furgonetką, nie? Znakowaną. „Cukiernia Tosca” jest na drzwiach i z tyłu ze trzy nasze loga.

– Mogę prosić o numery rejestracyjne?

Bucior podyktował z pamięci.

– Sprawdzacie wszystkie auta? Każdego teraz będziecie legitymować? – zainteresował się teść. – Chyba nie ma szans, żeby to śledztwo tak rozwiązać? Nic więcej nie macie? – mądrzył się.

– Nawet pan nie zdaje sobie sprawy, ile śledztw rozwiązano dzięki takim drobiazgom jak tablice rejestracyjne i godziny przejazdu – odparł z satysfakcją Kaczmarek. – Spojrzał z wdzięcznością na Buciora. – Smaczno. Gdybyś coś sobie przypomniał, Endriu, zadzwoń do mnie.

Podał młodemu mężczyźnie wizytówkę. Misia Kocia prychnęła, jakby ostrzegała Kaczmarka, że gdyby nie obecność nestora rodu Błachutów, dawno by już nie żył, ale profiler nie zwracał na nią uwagi.

– O każdej porze – dorzucił.

Piotr Błachut syknął na młodych, jakby przeganiał koty, a potem skinął władczo na Kaczmarka.

– Pan siada wreszcie. Kawa, herbata? Alkoholu nie proponuję, bo pan kierowca.

– Woda wystarczy.

Ojciec dziewczyny wyszedł z pomieszczenia, a po chwili wrócił z kolorową szklanką. Kaczmarek był pewien, że radny wykorzystał moment, by narodzić się z rodziną, a raczej wydać jej polecenia, jak ma się zachowywać.

– Z czym pan przychodzi?

Grzegorz opowiedział, na czym polega jego praca. Wyjaśnił pokrótce, czym jest profil wiktymologiczny, tworzenie mapy ostatniej linii życia ofiary.

– Interesuje mnie wszystko, co pan zauważył, co odbiegało od normy, mogło wzbudzać wątpliwości, niepokoić, zadziwiać – zakończył. – Przede wszystkim jednak chciałbym zobaczyć w wyobraźni pana córkę, stworzyć jej pełen obraz. Jaka była Klaudia?

Błachut długo się zastanawiał. Oparł łokcie na kolanach, pochylił głowę. Kiedy ją podniósł, miał łzy w oczach.

– Słodka, kochana, wspaniała matka – oświadczył tubalnie. – Była moją ulubioną córką. Tak, zdecydowanie. Kiedy zniknęła, jakby zaszło słońce.

Grzegorz spodziewał się takiej właśnie odpowiedzi. Rodziny zawsze starają się przedstawić ofiarę w jak największych superlatywach. Jakby po śmierci ludzie stawiali się aniołami. Bez wad, przywar, złych nawyków, nałogów. Bezgrzeszni. Pozwalał więc ojcu na roztaczanie przed sobą pompaticznych legend, licząc, że między wierszami wyświetlą się drobiny najczystszej prawdy. Cierpliwie słuchał o tym, jak Klaudia kochała swoich synów i ich rozpieszczała. Jak odmawiała sobie od ust, żeby im kupić samochodziki. Że była lubiana w miasteczku i wszyscy po niej płakali.

– Pomagali rozklejać plakaty. Szukali w jeziorach, lasach i opustoszałych hangarach, bo od początku wiadomo było, że jej zniknięcie wróży coś złego. Klaudia nigdy bez uprzedzenia nie zniknęła z domu – przekonywał ojciec. – Swoich synków nie zostawiłaby bez opieki. Nawet na jedną noc u dziadków rzadko się zgadzała! Jedyne, co można było jej zarzucić, to bezmiar opiekuńczości. Tak, była im całkowicie oddana.

Im dłużej to trwało, tym mocniej Grzegorz czuł, że wizerunek Klaudii przysłania zestaw upiększających filtrów. Kiedy ojciec zaczął się rozwodzić nad tym, że kobieta nocami gotowała karmę dla zwierząt ze schroniska i łąpała bezpańskie psy z drogi, bo miała tak dobre serce, uznał, że nie znieśie więcej i czas wydobyć ją na powierzchnię zza tej lukrowanej fasady.

– Klaudia pracowała w urzędzie tylko za czasu pana kadencji?

– Nie załatwiłem jej tej pracy – wzburzył się Błachut. – Aplikowała bez porozumienia ze mną i została przyjęta. Może pan zapytać intendentkę. Odpowiadały jej godziny pracy, bo dzięki temu mogła być w domu, kiedy chłopcy wracali z przedszkola. Córka nie chciała, żeby wychowywała ich niania. Zawsze była bardzo niezależna.

– Zwolniono ją ze stanowiska, kiedy pana kadencja się skończyła.

– To zemsta moich wrogów politycznych – uciął ojciec. – Potem znów ją zatrudnili. I jeszcze dostała odszkodowanie! Sądziła się z nimi, nie zaprzeczę. Kiedy ją przywrócili, dostała wyższe stanowisko, a nagradzana była co kwartał.

– Tak, wiem, że ostatnio Klaudia pracowała w referacie nieruchomości – powiedział Kaczmarek. – I dlatego dziwię się, że nie mogła załatwić jakiegos mieszkania komunalnego. Sobie i dzieciom.

– O co panu chodzi?

– Odnoszę wrażenie, że kiedy córka zamieszkała w siedlisku Rogacin z przyrodnim bratem, konflikt między nimi się zaognił.

– Nie było żadnego konfliktu! – zaproponował ojciec. – Oczywiście, zdarzały się różnice zdań, ale to kwestie pokoleniowe.

– Co pan ma na myśli?

– Krzysztof jest mężczyzną i jak każdy facet lubi rządzić. Bałaganił, wracał późno do domu, a Piotruś i Aleks musieli wstać rano do przedszkola. Klaudia miała o to żal. Ale wybaczała Kiniowi, bo pomagał przy opiece nad synkami. Na Skippera nie mogła liczyć, bo on został stworzony do wyższych celów, a ja w sumie cieszyłem się, że moje dzieci zamieszkały razem. Liczyłem, że zbudują więź, zbliżą się do siebie. Chłopcy w tym wieku potrzebują męskiego wzorca.

– Mają przecież ojca. Skipper Janus wciąż żyje – zauważył Kaczmarek. – I dziadka.

– Nie mieszkaliśmy razem – uciął Błachut.

– Nie proponował pan, żeby córka zamieszkała z wami? – Rozejrzał się po wielkiej przestrzeni. – Na górze z pewnością jest jeszcze kilka sypialni.

– Tutaj? – Błachut szczerze się zdziwił. – To nie wchodziło w grę.

– Dlaczego?

– Żona jest zdania, że każde z dzieci w pewnym momencie powinno radzić sobie samo. Trzeba wiedzieć, kiedy odciąć pepowinę.

– Klaudia dosyć szybko ją odcięła – wtrącił się Grzegorz. – Zaszła w ciążę z Janusem w wieku siedemnastu lat. I podobno zmusił ją pan do ślubu.

– Nie uważam tego za przedwczesną decyzję – obruszył się ojciec. – To, że dzisiaj kobiety zwlekają z rodzeniem dzieci do czterdziestki, naraża je wyłącznie na uszkodzenia płodu, zespoły Downa i inne zaburzenia.

– Zaburzenia? – Kaczmarek się zmarszczył. Ten dziad go wyjątkowo drażnił.

– Nie mówię, że takich upośledzonych dzieci nie da się kochać. – Błachut nieudolnie starał się ratować, ale Grzegorz widział, że idzie mu to z trudem. – Całe szczęście, że bliźnięta Klaudii okazały się zdrowe. Bóg obdarował mnie czterema córkami. Dwie sam zaślubił, a pozostałe zostawił w darze mnie.

– Panu?

– Na łonie naszej rodziny – skorygował Błachut. – I cieszę się, że tak się ułożyło, choć z tej przyczyny nie wiadomo, ilu wnucząt jeszcze doczekam. Jedyna nadzieja w naszej Misi Koci.

– Nie jest pan zadowolony, że Bożena i ledwie osiemnastoletnia Honorata zostały mniszkami?

– To ma znaczenie dla sprawy?

– A jak pan uważa?

– Że to moja prywatna opinia.

Kaczmarek zacisnął szczękę.

– Klaudia kochała Skippera? To był związek z miłości?

Błachut wzruszył ramionami.

– Co można wiedzieć o miłości, kiedy ma się siedemnaście lat? Całe nic.

– Więc to była wpadka? Pan nalegał na ślub?

– Nalegałem – potwierdził. – A jak inaczej miałaby wychowywać synów? Sama?

– Ostatecznie tak było.

– Nie pochwalałem tego. Cały czas mówiłem, żeby się pojednała z mężem. Małżeństwo to nie weselne dzwony ani nawet nie miłość. To umowa cywilno-prawna, którą Klaudia zawarła z Janusem. Gdyby uszanowała swojego męża, nie musiałaby radzić sobie ze wszystkim w pojedynkę. Ani przeprowadzać się do brata.

– Więc odmówił jej pan wsparcia, bo ośmieliła się zostawić męża?

– Nigdy nie odmawiałem jej wsparcia. Przeciwnie. Cały czas dawaliśmy jej pieniądze, wspieraliśmy, motywowaliśmy. Żona do dziś modli się o jej zdrowie. Nie wierzymy, że to ją znaleźliście w tej walizce. Oddamy próbkę, ale Bóg jest miłosierny i może się ulituje, żeby to nie była ona. Jakkolwiek będzie, udźwigniemy to. Przypomnę panu, że mamy dwie córki w klasztorach. To musi gwarantować jakieś chody u Najwyższego, nie? – Zaśmiał się sztucznie.

Grzegorz nie wiedział, co myśleć. Wyglądało na to, że Klaudia została wygnana z domu, kiedy zaszła w ciążę. Na dodatek cała rodzina wywierała na nią presję, by ratowała nieudane małżeństwo, i nikogo nie obchodziło, co dziewczyna czuje. Istotniejsze dla ojca i zapewne także dla całkowicie podporządkowanej mu matki było to, żeby nie przyniosła im więcej wstydu.

– Krzysztof, pana najstarszy syn, zeznał, że Klaudia miała epizod z narkotykami.

– Pan wierzy jemu czy mnie? – Ojciec zdenerwował się nie na żarty.

– To nie jest kwestia wiary – cierpliwie wyjaśnił Grzegorz. – Klaudia ćpała z Krzysztofem. Tak stoi w dokumentach, które czytałem. Wiedzieliście o tym? Zadbaliście o odwyk? Gdzie się leczyła?

– To pomówienie! – zaoponował Błachut. – Klaudia miała słabsze momenty, wiadomo. Była samotna, a dzieciaki roznosiły chatę. To przecież mali chłopcy! Czasami wzięła coś na uspokojenie, wypijała małe piwo. To wszystko.

– Rozumiem – burknął Grzegorz. – Czy poza Skipperem córka miała jakiegoś ukochanego? Spotykała się z kimś? Randkowała?

– No co pan! Ona była mężatką!

– To małżeństwo nie tylko było białe – sprostował Kaczmarek. – Ci dwoje się nie widywali.

– Skipper jest genialnym konstruktorem! – wzburzył się ojciec. – Sam pan zobaczy, jaki balon zwoduje na jezioro! Miał zawsze szalone pomysły. A Klaudia skończyła kursy księgowo, potem studia administracji publicznej. Rozeznawała się w tabelach, pracy biurowej, ale nie była artystką. Ona pragnęła zwykłego życia. Taka prawda.

– Więc nic pan nie wie o jej chłopakach, sympatiach, kochankach?

– Nie.

– Przez te osiem lat, odkąd zaszła w ciążę z bliźniakami, żyła w celibacie?

– Pan bluźni!

Kaczmarek uśmiechnął się z satysfakcją i postanowił jeszcze bardziej naciągnąć tę strunę.

– Z pewnością chodziła do ginekologa, bo wiem, że dbała o swoje zdrowie. Jeśli w dokumentach znajdziemy wypisy z jej kart albo stałe zlecenia na środki antykoncepcyjne, będę miał podstawę, by przyjrzeć się temu tematowi bliżej – zablefował.

– Pan nie może! – Błachut się roześmiał. – Tajemnica lekarska. Nikt wam nie wyda takich papierów!

– Jeśli to pana córka znajdowała się w walizce, owszem, otrzymamy je.

– Powodzenia! – prychnął ojciec. – Coraz mniej podoba mi się ta konwersacja.

– Już kończymy – zapewnił Kaczmarek.

Wstał nagle, wychylił się za filar. Matylda Błachut stała tam z tacą wypełnioną ptasim mleczkiem i lemoniadą. Była tak zaskoczona, że aż rozlała napoje, i dopiero potem krzyknęła.

– Proszę dołączyć do nas – zachęcił ją gestem. – Krótko przed zaginięciem coś zmieniło się w jej życiu? Może częściej wyjeżdżała? Zauważyła pani coś? Zwierzała się? Była szczęśliwa albo przeciwnie, wykazywała oznaki smutku? – zarzucił ją pytaniami.

Kobieta spojrzała na niego krowimi oczyma, jakby błagała o litość, a potem bez słowa wręczyła mu poczęstunek i uciekła truchtem do kuchni.

Kaczmarek w pierwszej chwili poczuł na nią złość, a potem nieoczekiwany żal. Było mu szkoda tej matki. Tak bardzo przejmowała się losem swojej córki, że znalazła pretekst, by podsłuchiwać ich rozmowę, ale nie odważyła się dosiąść. Mąż całkowicie ją zdominował. Błachut z pewnością sterroryzował też pozostałych członków rodziny. Idylliczny obrazek, który starał się odmalować przed Grzegorzem wcześniej, w tym momencie się rozsywał.

Kaczmarek nic jednak nie powiedział. Spokojnie przemaszerował przez hol, z łoskotem postawił tacę na stoliku i wypił duszkiem przygotowaną lemoniadę. Dopiero wtedy wgapiał się w nestora tej rodziny, który siedział spokojny i niewzruszony, jakby nic nie zaszło.

– Klaudia nigdy nie wyjeżdżała poza obręb województwa – zapewnił stanowczo Błachut. – Dlatego tak się zdziwiliśmy, kiedy nagle zniknęła.

Grzegorz miał dosyć tych kłamstw. Był już pewien, że nie tylko ojciec coś ukrywa. Zamknął notes i pobierał swoje rzeczy gotowy do wyjścia. Nie mógł się doczekać, aż każde z członków tego klanu zostanie wezwane na komendę. Może w ten sposób uda się złamać ich upór?

– Zostawiła wam synów na cztery dni – rzekł z naciskiem.

– Uczyla się.

– Uczyla? – powtórzył, nie kryjąc gniewu. – Zdawała jakieś egzaminy? Zaczęła nowe studia?

– Może chodziła na kurs językowy? – Błachut się zamyślił. – Tak, to chyba był jakiś język.

– Jaki?

– Pewnie angielski. Teraz wszyscy muszą mówić po angielsku jak po swojemu.

– Rozmawiał pan z synem o tym, co się między nimi wydarzyło przed jej zniknięciem?

– Ja już nie mam syna – warknął ojciec. – Długo jeszcze potrwa ta jałowa rozmowa? Nie sądzę, by to wypytywanie o prywatne sprawy miało pomóc w odnalezieniu mojej córki.

Kaczmarek miał dość. Szczerze wkurzył go ten zakłamanymi i przemądrzały dziadyga.

– Kiedy pan widział Klaudię ostatni raz?

– Mówiłem komendantowi. Cztery dni przed zaginięciem. Przywiozła chłopców.

– Była zmieniona, coś się wydarzyło?

– Nic. Zupełnie.

– Dlaczego was wszystkich aresztowano?

Mężczyzna długo milczał. Wreszcie poprawił wąsa, jakby go cesał palcami i odparł:

– Nie wiemy. To było bezpodstawne.

– Wiedział pan o tym, że córki chciały sprzedać Rogacin?

Skinienie głową.

– I to byłaby dobra decyzja. Może jakby doszło do transakcji, Klaudia by nie zniknęła.

– Jak pan sądzi, co się z nią stało?

– Myślę, że ktoś ją uprowadził.

– Kto?

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego ktoś miałby porywać taką miłą, uczynną i dobrą osobę?

– Pan kpi?

– Proszę podać powód tego porwania.

– Gdybym wiedział, zeznałbym to, kiedy mnie zatrzymali. – Błachut wstał. – Myślę, że powiedziałem już panu wszystko, co wiem. Jeśli chce pan pomówić z resztą mojej rodziny, proszę ich wezwać oficjalnie i nie nachodzić nas więcej.

Kaczmarek sięgnął po drugą szklankę z lemoniadą, dopił do dna. Odstawił.

– Ten wisiołek, który podarował pan córce po urodzeniu synów – zaczął. – Jakie miał znaczenie?

– Zwykła błyskotka. – Ojciec machnął ręką.

– Pan jest wierzący. Dlaczego nie medalik, krzyżyk? Co znaczy ten liść?

– Nie pamiętam. Po prostu mi się spodobał. Cena była atrakcyjna.

– Gdzie pan go kupił?

– To było tak dawno. – Błachut udał, że się namyśla. – U jakiegoś złotnika w mieście. W lombardzie albo w internecie? To raczej masowa produkcja. I nie była nowa. Rzecz z drugiej ręki. Tak jak mówiłem, mało wartościowy drobiazg. Chodziło o symbol.

– Symbol? A czego?

– Nagroda za urodzenie mi wnuków. – Błachut wzruszył ramionami. – Chyba to jasne. Nie było w tym podarunku żadnego drugiego dna. Do takich drobiazgów też będzie się pan przypieprzał?

Kaczmarek zmełł w ustach przekleństwo i obiecał sobie, że sprawdzi każdy detal wiążący tego wrednego, bezdusznego i pozbawionego honoru starucha ze sprawą zaginionej córki. Nie wierzył w ani jedno jego słowo.

– Pokazywano panu egzemplarz, który znalezione razem ze szczątkami w walizce? Na odwrocie złotego liścia znajdują się inicjały pana wnuków. Gdzie pan zlecał grawer? To akurat było robione na zamówienie.

– Nie rozpoznałem go – przerwał mu Błachut. – Naprawdę nie jestem w stanie stwierdzić, czy to był wisiołek Klaudii. I uprzedzę pana następane pytanie. Tej walizki też nigdy wcześniej nie widziałem.

– Za czasów pana kadencji do miasta przyjeżdżali goście z Norwegii? Przyjmował pan rajców z Lørenskog?

– To nie należało do moich obowiązków. Odpowiadałem za miasta litewskie: Alytus i Varenę. Wymyśliłem Transgraniczny Program Dużych Rodzin, który wspaniale działa do dziś, organizowałem festiwale i konkursy taneczne. – Wypiął pierś z dumy. – Niestety brak zdolności komunikacyjnych uniemożliwił mi współpracę z Norwegami. Nie znam ich języka.

– Ale przyjeżdżali do was?

– Być może. To już pytanie nie do mnie. Może w urzędzie pomogą.

Klepnął się po udach, pochylił do twarzy Grzegorza, aż profiler poczuł jego zgnily oddech.

– No już, idź teraz do mojego sąsiada, byłego komendanta, synku. Posłuchać plotek i oskarżeń. Pewnie nie możesz się doczekać, ale lojalnie uprzedzam, że nigdy nie złapiesz mnie na kłamstwie.

– Tak dobrze kłamiesz? – wycodził przez zęby Grzegorz, gotów choćby w tej chwili wylecieć za drzwi albo dostać piąchą w twarz. Dopiero w drugiej kolejności spodziewał się groźby, nacisków i ochrzaniu podkomisarz Olton.

Ku jego zdziwieniu Błachut roześmiał się kpiąco.

– Jestem politykiem. Nie muszę uciekać się do kłamstwa, by mi wierono, chłopcze.

Były komendant w rózku czekał na Kaczmarka przy służbowym peugeocie.

– Wsiadaj – polecił nabuzowanemu jak szerszeń Grzegorzowi, jakby profiler od zawsze był jego podwładnym. – I nie wkurwiał się, dzieciaku, bo Piotruś Błachut tak zawsze. To mistrz rozgrywania ludzi. Skarmił się twoim gniewem jak świnię kartoflami na dobry tydzień. Rozgryziesz go, tylko się uspokój. Młody jesteś jeszcze, ale widzę, żeś łebski. Błachut to stary wyga, ale na mnie jego sztuczki nie działają.

– Czego chcesz? – Grzegorz był jeszcze bardziej rozeźlony niż wcześniej.

– Coś ci pokażę.

Bez ceregieli zajął miejsce z tyłu. Kiedy Kaczmarek ruszył, mężczyzna się położył.

– Jedź, nie zatrzymuj się – gadał. – Witek otworzy szlaban. Nie chcę, żeby cię widział, że pojechałem z tobą. Wojciech jestem, ale wszyscy mówią na mnie Leszczu. Od nazwiska Leszczyński, i tak możesz się do mnie zwracać. A ty jaką masz ksywę? I od razu gadaj dlaczego. – Zachichotał. – Trzeba spuścić trochę pary z tego gwizdka, jeszcze mi eksplodujesz.

– Poznań – wypalił Kaczmarek. – Bo stamtąd pochodzę.

– Ten, kto ci ją nadał, jest zdrowym pojebem – zaśmiał się Leszczu. – Ale w sumie to nieźle. Idąc tym tropem, miałbym najkrótszą ksywę świata.

– W rzeczy samej – mruknął Kaczmarek i kolejny raz pożałował, że nie ma z nim Meyera.

Bez trudu pokonali bramki. Wydawało się, że stróż zwany Witkiem nawet nie spojrzął, ale kiedy tylko podniósł barierkę, zaraz sięgnął po telefon.

– Zameldował już Piotrusiowi. To jego wtyka – mruknął Leszczu, siadając prosto. – Jak będziesz się mógł zatrzymać w jakiejś zatoczce, stań. Przesiadę się. Łatwiej będzie nawijać.

– Przecież Błachut widział, jak wychodzisz – zauważył Kaczmarek. – Po co ta szopka? Wszyscy jesteście porąbani!

– Widział czy nie, nieważne! Oficjalnie z tobą nie wyjeżdżałem. Niech mi to udowodni, chujek jeden. Jak miewa się Beata Wysocka, zwana w naszej jednostce Bestią lub piesszczotliwie Bestką? Prawda to, że jej chłop zawiął trupa z drogi? – Zaśmiał się z politowaniem. – Co za dureń!

Grzegorz zawałał się. Pokiwał głową.

– Widzę, że w tym mieście żadna tajemnica się nie uchowa – rzucił pojednawczo.

– Hmm... Jakoś zniknięcie Klaudii Janus do dziś nią pozostaje. Jakie masz tropy?

– Słabe.

Zatrzymali się. Leszczu sprawnie przeskoczył do przodu. Ikry miał tyle, jakby wziął coś na pobudzenie. Zupełnie nie przypominał jowialnego emeryta, którego starała się zaanonsować Wysocka. Kaczmarekowi przemknęło przez głowę, że Leszczu dobrowolnie tego raportu nie złożył.

– Tak było i poprzednim razem – przyznał były komendant. – A przez tę sprawę mnie posunęli. Piotruś Błachut o to zadbał. Szczęście, że nie pozostałem mu dłużny. Postarałem się, żeby i jego nie wybrali w kolejnej turze. Więcej satysfakcji w życiu mi nie trzeba. No, chyba że razem rozwiążemy tę sprawę.

Kaczmarek zachnął się. Nic nie powiedział. Nie było zresztą kiedy, bo Leszczu mówił jak najęty. Ciężko było wbić się z komentarzem dłuższym niż dwa słowa.

– Domu nie sprzedałem, bo lepiej mieć wroga blisko – zakończył wreszcie i na chwilę zapadła cisza.

– Dokąd jedziemy?

– Kieruj się na przystań.

Grzegorz sięgnął po telefon, zaczął wpisywać lokalizację.

– Co ty! – Leszczu pochylił się i niemal wyrwał Grześkowi telefon z dłoni. – Prosto, w prawo, a potem wzdłuż jeziora. Przy kapliczce będzie kamień. Tam się zamienimy.

– Zamienimy się?

– Znam lepiej ten wóz, sam go kupowałem – dyrygował emeryt. – I drogę też. Nie mam czasu na gadkę o kierunkach. Lepiej powiedz, co mówią technicy i anatomopatolog. Słyszałem, że sam Bożiłow przyjechał z Warszawy. Dobra robota. Może w końcu to wykryjemy.

Kaczmarek zmilczał złośliwe uwagi. Uznał, że opłaca mu się mieć jakiegokolwiek sojusznika. Przy nadpobudliwym komendantzie czuł się też nieco pewniej. Trafił mu się małomiasteczkowy Meyer w pigułce i z całą pewnością w podobny sposób niesubordynowany. W razie czego wysadzi faceta na rozdrożu dróg i zapomni o sprawie, pocieszał się. To popołudnie nie mogło być bardziej spieprzone. Wyrzucał sobie, że zmarnował kilka ładnych godzin.

– Klaudia miała pod górkę z ojcem. To musisz wiedzieć na początek. – Leszczu zaczął wreszcie mówić z sensem. – Tak między nami nigdy nie wierzyłem w winę Kinia. Bardziej na zabójcę pachniał mi ojczulek, skompromitowany radny. Albo te siostrzyczki? Matylda, druga żona Błachuta, jest mu całkowicie uległa.

– Trudno nie zauważyć – zgodził się Grzegorz. – Choć moim zdaniem panicznie się go boi. Bije ją? Poniża? W tym domu wyczuwam przemoc.

– Tego nie wiem, ale Matylda jest mu oddana. Gdyby kazał jej skoczyć z dziesiątego piętra, zrobiłaby to. Zabić, zakopać ciało, włożyć do walizki? Jestem tego pewien! To kobieta bez kręgosłupa. Ale nie zawsze taka była. Błachut robił z niej wycieraczkę przez lata. Udało się, bo coś na nią ma albo ona to lubi. Nigdy tego nie rozkminiłem. Próbował wpierw tego samego z Elżbietą, pierwszą ślubną, ale za bardzo się stawiała. To dał ją do czubków i z tego, co wiem, stamtąd nie wyszła.

– Widzę, że gościa bardzo nie lubisz.

– O, mylisz się! Lubiłem swego czasu i szanowałem. Nawet bardzo. Dopóki nie doprowadził do zdjecia mnie ze stanowiska.

– Miałeś przeciwko niemu jakieś dowody? Czy tylko tak z nienawiści go oskarżasz?

– Piotruś to despota. Naturalny tyran. Trzyma rodzinę krótko i nie znosi sprzeciwu. Nie słyszałem, żeby miał ciężką rękę, bo może i nie ma, ale lubi, kiedy wszyscy tańczą, jak on im gra. W urzędzie i w domu. Zawsze tak było. Klaudia już na starcie miała przechłapanie. To była naprawdę śliczna i niegłupia dziewczyna. Zaciążyła ze Skipperem, ale nie wtedy zaczął się jej koniec w klanie Błachutów. Chodziło o to, że znieważyła i wyгнаła męża, którego wybrał jej tato. Wbrew rozkazom króla ojca postanowiła żyć sama. Gdyby czasy były inne, ojciec wyгнаłby ją z wioski. Pojmujesz? Te wszystkie historyjki o jej narkotyzowaniu się, problemach psychicznych, które niedługo usłyszysz, puszczaj mimo uszu. To była dzielna i odważna dziewczyna.

– Była? – powtórzył jak echo Kaczmarek. – Nie wierzysz, że znajdziemy ją żywą?

– Sam chyba w to nie wierzysz. – Leszczu sposepniał. – W mojej opinii to dlatego zniknęła. Dla własnego bezpieczeństwa lub jest martwa. Nie ma innej opcji.

– Ameryki nie odkrywasz.

Kaczmarek zatrzymał się na skrzyżowaniu. Spojrzał w toń jeziora. Okolica była piękna. Po lewej stał ogromny kamień, a po prawej pyszniła się kapliczka z błękitnego granitu.

– Chciałeś się przesiąść – oświadczył. – I mogę się na to zgodzić, jeśli powiesz mi, dokąd mnie zabierasz.

– Nie ufasz mi?

– Na razie nie dajesz podstaw – przyznał Grzegorz. – Dokąd i po co? – dorzucił stanowczo.

Leszczu złożył usta w ciup, jakby szykował się do pocałunku, cmokał chwilę, składał palce w piramidkę, a wreszcie rzekł:

– Na starą plażę nudystów. Sam nigdy byś tam nie trafił, bo i od dawna golasz tu nie bywają. Nie ma ich dokładnie od dziewięciu lat. Od czasu, kiedy ktoś uprowadził z tego miejsca młodą kobietę. A po co tam jedziemy? – Zawahał się. – Żeby ci podsunąć nowy trop, którym ja pójść nie mogłem. Widzisz, tajemnicze zniknięcie Klaudii Janus nie było pierwszym w naszym rejonie. Jak się domyślasz, przestępczość u nas jest zasadniczo pod kontrolą. Ciała w walizce zdarzają się w karierze komendantów nadzwyczaj rzadko. Mnie się na przykład nie przytrafiło nigdy przedtem.

– Dlaczego nie mogłeś pójść tym tropem? – przerwał mu Kaczmarek. – Byłeś już wtedy szefem.

– Byłem naczelnikiem kryminalnych. I wzięłem łapówkę.

Kaczmarek spojrzał na Leszcza oniemiały.

– Mówisz o tym mnie? Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji?

– A myślisz, że skąd miałbym forszę na chatę na wzgórzu? – oburzył się Leszczu. – Siedziałem cicho tyle lat i dłużej nie zmogę. Zgadnij, kto dał mi tę łapówkę.

– Piotr Błachut, ojciec Klaudii – wyszeptał Kaczmarek.

Wyciszył dzwoniący telefon. Przy okazji spostrzegł, że ma kilka nieodebranych od Bożilowa i z nieznanego numeru. Domyślił się, że to Beata Wysocka próbowała potwierdzić jego spotkanie z zamożnym kierowcą busa. Z tego wszystkiego nie zdążył dodać jej numeru do listy kontaktów. Odpisał szybko, że jest na czynnościach i odezwie się, jak będzie wolny. Odpowiedział natychmiast: „OK, czekamy o każdej porze”.

– Startował wtedy na prezydenta i mówił, że lepiej by było, żeby sprawę wygłuszyć – ciągnął swoje Leszczu.

– Kim była zaginiona?

– Nigdy się nie dowiedziałem.

– Jak to?

– Tak to! – obruszył się były policjant. – Prowadziłeś kiedyś dochodzenie w sprawie, kiedy świadkowie chcą być anonimowi i znikają z pola widzenia na widok munduru? Nie mieli ciuchów, nie mieli dokumentów. Byli tam nielegalnie. To była dzika plaża, nie mówię, że dochodziło tam do bachanaliów, ot, ludziska opalali się bez bikini, a dziadki przychodziły podglądać co ładniejsze dziewczyny. Ci, których przesłuchaliśmy, to byli mieszkańcy Ełku. Reszta nieznamy. Ta kobieta nie była stąd. Mało tego, pojawił się trop, że ona była cudzoziemką. I wiesz, tak sobie dziś myślę, że może wcale nie została uprowadzona, tylko zamordowana.

– Co miałyby łączyć te sprawy? – Grzegorz się skrzywił. – Poza tym, że żadna nie została wykryta za twojej kadencji?

– Jedynym elementem, który potrafili podać jej towarzysze z plaży poza rysopisem biustu i tyłką oraz kolorem włosów, było to, że miała na szyi wisiołek z liściem. Dokładnie taki sam, jaki w dniu zaginięcia nosiła córka Błachuta.

Grzegorz odpiął pas, otworzył drzwi. Bez słowa zamienili się miejscami. Leszczu ustawił sobie siedzenie, lusterka, a potem ruszył gwałtownie, jakby dawno nie jeździł autem ze skrzynią biegów.

– Nie oceniaj mnie – poprosił były komendant. – Opowiem ci wszystko, co wiem, a ty zrobisz z tymi danymi, co zechcesz.

– Ile ci zapłacił? – przerwał mu Grzegorz.

– Wystarczająco, żeby ukreć łeb tamtej sprawie. Ale nie na tyle dużo, żebym odpuścił mu zaginięcie jego własnej córki. Dowody okazały się marnie. No i nie miałem ciała. Teraz będzie inaczej, bo macie walizkę. Rozwiążemy to.

Polana była baśniowa, jak z Tolkiena. Ze wszystkich stron okalały ją rzędy liściastych drzew, gęste zarośla i szuwały. Grzegorz musiał przyznać rację Leszczowi – bez jego pomocy nie znalazłby tej plaży. Od parkingu dobry kwadrans szli wąskim przesmykiem z widokiem na jezioro, a prześwity między drzewami powodowały ciarki na plecach. Jednak w słoneczny dzień mogło to przydawać tej krainie wyłącznie tajemniczości. Zapach kwitnących drzew, czyste powietrze, kontakt z naturą. Bajka.

– Tam była kładka. – Leszczu wskazał składowisko spróchniałych desek. – Kiedy ktoś się chciał wykapać, szedł właśnie tędy. Bezpośredniego zejścia do jeziora nie było nigdy. Opalali się tutaj. Po prostu wszędzie. – Zatoczył ramieniem okrąg. – Jak za Piasta.

– Nie jestem pewien, czy wtedy byli nudyści – zauważył Kaczmarek.

Leszczu zaśmiał się.

– Trawa była znacznie niższa – ciągnął. – Drzewa pozaraślały, nikt tego rzecz jasna nie kosi. A tego młodniaka nie było wcale. Czasem tu przychodzi i dumam, czy nie wyrosły tak bujnie na ludzkim nawozie. Nie mam podstaw, by to sprawdzić. Georadar jest za drogi, a poza tym zostałyby ślad. Ludzie zaraz zaczęliby gadać. Nic nie zrobiłem, kiedy miałem moce, to teraz mogę tylko fantazjować.

– Co się tu właściwie wydarzyło? Są akta tej sprawy?

– A jakże. Pogadasz z Bestią, to wyjmie ci z archiwum. Numer tej sprawy znam na pamięć. Nie sądzę, by je zniszczyli. Nikt się tą panią nie interesował.

– Bardzo dziwne.

– Owszem.

– Kto zgłosił zaginięcie?

– Błachut. Osobiście przyjechał do mnie, do biura. Prosił o dyskrecję. Byliśmy wtedy w dobrych stosunkach. Sądziłem, że to jakaś jego kochanka. Nie dopytywałem. Takich dziewczyn w urzędzie, które po cichu skarżyły się na mobbing i gwałty, było wtedy wiele. Mało kto się tym przejmował. Nie było tych internetowych akcji i demaskatorskich książek, programów telewizyjnych. Za to Piotr Błachut był u władzy i miał niespożyty apetyt. Nie jestem pewien, czy wszystkie zmuszał do spółkowania, czy same się garnęły, jak się chwalił. Obrócił setki dziewczyn, nie przesadzam. A wiele z nich miało go za szarmanckiego, atrakcyjnego typu. Gdyby wziął go na kozetkę jako terapeuta, stwierdziłby na stówę, że to seksoholik. Na dodatek uzależniony od władzy. I cholernie wszystkiego głodny.

– Ciesz się, że tego nie nagrywam.

– To były inne czasy – upierał się Leszczu. – Kilka dziewczyn ustawił na podległych mu stanowiskach, inne powychodziły za mąż. Miał taki swój jakby harem w gminie. Wszyscy o tym wiedzieli. Matylda, jego ślubna, też. A jakże! Budowała dom na wzgórzu i milczała. Co działo się w jej głowie, nie chcę wiedzieć. Ja wziąłem grubą kopertę, wywołałem Staszka Łapę z radiowozem i przyjechaliśmy. Wtedy byłem tutaj pierwszy raz.

– I?

– I popełniłem błąd, że Łapę zgarnąłem z patrolu. Na widok munduru nudyści rozpięchli się po lasku. Nie rozumiałem, co się dzieje. Została tylko grupka mało wstydliwych cudzoziemców. Zeznali, że była sobie kobieta, którą poznali tutaj. Poszła kładką się wykapać i już nie wróciła. Zostały tylko jej rzeczy.

– Może się utopiła?

– Wezwałem nurków. Przeszukaliśmy zejście do jeziora. Zgarnąłem ludzi, przeczesałem lasy. Dałem ogłoszenie do prasy, ale to nic nie przyniosło. Nie wiedzieliśmy, kim była, więc chociaż rysownik starał się jak mógł oddać jej wizerunek, nikt jej nie rozpoznał. Nikt nie szukał. Może uciekla z domu, była na wakacjach, związała od męża? A może to któryś z tych ludzi zaciukał ją w gąszczu? Nie wiem. Ciała nie znalazłem. Czasami sobie myślałem, że to wszystko była ściema. Ale skąd w takim razie złoty listek na łańcuszku? Ta historia spędza mi sen z powiek. Nic nie poradzę. Nie umiem jej rozwiązać, wyjaśnić, zapomnieć o niej. Po prostu skończyć. Każdy emeryt ma taką obsesję. To właśnie jest moja.

– Mówiłeś, że Błachutowi zależało na dyskrecji. Takie śledztwo trudno zachować w tajemnicy.

– Bo i rozmach był wielki. Przez całą wakację Elk żył tą sprawą. A potem nagle wszyscy zapomnieli. Błachut sztykował się do wyborów i przyszedł do mnie z propozycją, by zamknąć śledztwo jako niewykryte. Zgodziłem się. Nie miałem wyjścia.

– Może ta biżuteria była w tamtym czasie modna?

– Może – zgodził się Leszczu. – Ale ci cudzoziemcy, którzy to zgłosili, to byli zagraniczni goście urzędu. Błachut ich tutaj przywiózł.

– Są ich dane w aktach?

– Wraz z adresami. To była pięćosobowa rodzina z Belgii. Dorosłe dzieci, rodzice i chyba dziadek.

– A ta kobieta była z nimi?

– Twierdzili, że jej nie znali. Ot, opalała się obok, zaczęli coś popijać. Przyniosła koszyk piknikowy, częstowali się nawzajem jedzeniem. Ten koszyk zabezpieczyliśmy. Zdjęcia są w aktach.

– Nie znaleźliście jej dokumentów? Nikt nie rozpoznał jej rzeczy osobistych? Żaden hotel nie zgłosił, że gość nie zapłacił za nocleg?

– Nic, zupełnie. Został tylko ten koszyk, sukienka i czarny kapelusz z wielkim rondem. Jakby ta babka rozplynęła się w powietrzu niczym zjawa.

Tafla jeziora mrocznie lśniła w świetle księżycy, jakby zbiornik wypełniała nie woda, lecz gęsta, parująca krew. Nad wodą unosiły się chmary meszek, a w oddali trwał koncert świerszczy.

Grzegorz wrócił do miasta z poczuciem odrealnienia. Były komendant wysiadł koło wodotrysku na środku jeziora i oświadczył, że wezwie sobie taksówkę. Nie chciał, by Kaczmarek odwoził go do domu na wzgórze. Zdało się to policjantowi osobliwe, skoro w tym miasteczku wszyscy obserwowali wszystkich. Wymienili się numerami telefonów, obiecali sobie następne spotkanie, a Leszczu podał profilerowi sygnatury akt i zadeklarował wszelką pomoc oraz pełną dyspozycyjność. Kaczmarek doprawdy nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Czy sprawa zaginionej nudystki mogła mieć znaczenie dla rozwiązania bieżącego śledztwa? Ile z tego, co opowiedział mu były szef elckiej jednostki, jest prawdą, a ile interpretacją zdradzonego przyjaciela, który pragnie odegrać się za zwolnienie go ze służby? Łapówki, tuszowanie śledztwa, manipulacje dowodami – wszystko to było szokujące. Grzegorz miał gęsią skórkę na samą myśl o tym, że streszcza komuś przebieg tej rozmowy. A co z dowodami? Nie wolno mu powtarzać plotek. Z drugiej strony informacje o popełnionym przestępstwie nie mogą być zatajone. Był przecież funkcjonariuszem w czynnej służbie. Za coś takiego groziło mu nie tylko wydalenie z wydziału, ale i odpowiedzialność karna. Leszczu, mówiąc mu to wszystko, zdawał sobie z tego sprawę. A jeśli o to właśnie mu chodziło? Rodzaj dupokrytki? Jakiś cholerny test na prawdomówność, lojalność? Kaczmarek żałował teraz, że zgodził się wysłuchać byłego policjanta, a skoro już się na to zdobył, nie nagrał kompromitujących zeznań. Jasne było przecież, że w razie draki Leszczu wszystkiego się wyprze. Nie pojmował jednak, dlaczego Leszczyński tak łatwo powierzył mu te dane. Wątpił w szczere intencje byłego komendanta, wietrzył manipulację, a jednocześnie ten facet był jedną z niewielu osób w tym miasteczku, które Grzegorz po prostu polubił.

Ściemniło się już. Zatrzymał auto i wysiadł, zdecydowany się przejść, by oczyścić parującą od domysłów głowę. Co jakiś czas w kieszeni czuł natarczywe wibracje telefonu. Wiedział, że to Bożiłow

lub Beata, jakże trafnie zwana tutaj Bestią, niezależnie próbują się dopytać, kiedy się z nimi spotka. Szedł wzdłuż nabrzeża, patrząc na podrywające się ptaki, słuchając szumu drzew, i nie potrafił rozwiązać dylematu, komu poświęcić dalszą część wieczoru. Wyrzucał sobie, że źle zrobił, zabierając do auta dawnego szefa komendy i marnując czas na wycieczki po dzikich plażach. Mógł w tym czasie podsumować zebrane dane z Bożyłowem, zanim zabierze się do przesłuchania Adama. W obu przypadkach od rana ruszyliby z dochodzeniem z kopyta. Kiedy już zdecydował, że bardziej owocna będzie rozmowa z anatomopatologiem, odczytał najnowszy esemes. Doktor pisał, że jest wyczerpany, kładzie się spać i proponuje wczesną odprawę przy śniadaniu. Ulżyło mu. Szybko wstukał do komendantki:

„Nie za późno na wizytę?”

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Dopiero siadamy. Za ile będziesz?”

„Ruszam spod wodotrysku”.

„He, he. Ta fontanna to fanaberia naszego prezydenta. Nie powtórzę mu. Jest z niej wielce dumny” – odpisała. Wiadomość opatrzyła śmiejącymi się emotkami.

Zawrócił szybkim marszem do samochodu. Zastanawiał się, czy wypada podjechać na stację po wino. Nie zamierzał pić, ale alkohol z pewnością pomoże rozwiązać język Adama, jeśli facet ma coś na sumieniu.

Wtedy wpadła kolejna wiadomość.

„Janus wrócił? Twierdził, że zjedzie do Elku przed wieczorem. Całą noc ma testować balon, bo jutro wodowanie. Martwię się, czy to nie był wybieg. No wiesz, czy nie zmył się z miasta... Tylko jego jeszcze nie przesłuchaliśmy”.

„Zbadam to” – zameldował.

Włączył silnik, zawrócił i przez pusty deptak przejechał z powrotem pod cukiernię Buciora, bo był to najdalszy punkt promenady, gdzie można było dotrzeć autem. Zatrzymał się dopiero przy barierkach. Zapatrzył się w dal.

Hangar Skippera Janusa był zamknięty na głucho, ale wewnątrz świeciło się światło. Przed wejściem krzywo, pod skosem, zaparkowano poobijaną toyotę. Miała otwarte oboje drzwi z lewej strony, a z tylnego siedzenia wysypywały się jakieś przedmioty: śpiwór, plecak na komputer, bidon w ocieplaczu. Kluczyki od auta i dwa potłuczone iPhone’y rzucono na maskę, jakby ktoś uciekał w pośpiechu. Na ziemi, tuż przy wejściu do hangaru, leżała nowiutka śnieżnobiała czapeczka z daszkiem w dużym rozmiarze.

Grzegorza tknęło. Wyobraził sobie, że Janus wrócił zgodnie z planem, o czym wiedzieli wszyscy tutejsi, gdyż dziennikarze i media społecznościowe szeroko o tym informowały, a kiedy tylko podjechał na przystań, został zaatakowany.

Biegiem zawrócił do auta, sięgnął do schowka po służbowy pistolet. Sprawdził, czy jest naładowany, przypiął kaburę do pasa. W tempie rekordowym objechał jezioro, z pewnością kilkakrotnie przekraczając prędkość. Zaparkował obok otwartego samochodu i wbiegł zdyszany do hangaru. Spodziewał się krwi, nieruchomego ciała, a zastał parę splecioną w miłosnym uścisku.

Dziewczyna miała nogi oparte o reling kosza balonu, a jej spódniczka podsunęła się aż pod biust. Majtki w groszki leżały na splekanym betonie, który pełnił tutaj rolę izolowanego podłoża. Mężczyzna z wypiętym gołym tyłkiem dyszał, jakby to on, a nie Kaczmarek wykonywał właśnie bieg swojego życia. Słyszając odgłos kroków, odwrócił się i na widok faceta z gnatem w dłoni próbował ukryć się za pływakiem balonu, całkowicie odsłaniając swoją partnerkę, która z przyczyn technicznych wciąż pozostawała w rozkroku.

Grzegorz przez długą chwilę nie mógł wydusić ani słowa.

– Przemek Skipper Janus? – rzucił wrogo, kiedy odzyskał wreszcie głos.

W odpowiedzi rozległo się pogardliwe prychnięcie.

– Co za zbieg okoliczności! – Kaczmarek przywitał się, nie mogąc powstrzymać kpiącego uśmiešku. – To nasze trzecie spotkanie dzisiaj. Gdybyś nie była mężatką, pomyślałbym, że jesteście sobie przeznaczeni. Pogadamy o tym, moja droga? Czy wolisz, żebym wpiwer przesłuchał twojego szwagra?

– Kto to jest? – Łysy, postawny facet o nogach krzywych, jakby od dziecka nie robił nic innego, tylko jeździł konno, wyszedł zza łódki, podciągając spodnie. Dopiero wtedy uwolnił dziewczynę. – Znasz go?

Misia Kocia chwyciła swoje majtki i bez słowa rzuciła się do ucieczki.

Grzegorz wpatrywał się w wydatne usta partnera Beaty Wysockiej, jego długie podkreśnione rzęsy i zakola łysiny, ale nie słyszał ani słowa z jego opowieści. Przyłożył dłonie do uszu, odsunął. Nadal nic. Jedynie dźwięk włączonej syreny alarmowej i krzyk wzburzonego Przemka Skippera Janusa, który obrzucał przekleństwami młodego policjanta, jakby to była jego wina, że kochanka zbiegła.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Beata. – Chcesz kawy? Mało pewnie spałeś.

– Niewiele – przyznał. – Ale i wam należy się odpoczynek. Dzień był ciężki dla wszystkich.

Spojrzał na partnera komendantki. Nie wiedział, ile może ujawnić przy Adamie, więc milczał o ostatnich zdarzeniach. Czekał, aż zostanie z policjantką sam na sam, by podzielić się swoimi wątpliwościami.

– Jak się poznaliście? – Spróbował zmiany tematu na neutralny.

Adam i Beata spojrzeli po sobie. Kaczmarek zarejestrował ich zawahanie.

– Wszystkim mówimy, że przez internet – zaczęła kobieta. – Ale to oczywiście nieprawda.

Grzegorz milczał.

– Kiedy moja żona kolejny raz zniknęła z domu, Beata prowadziła dochodzenie – zaczął Adam i urwał.

– Twoja żona zniknęła? – Kaczmarka aż zatkało. – Nic nie wspominaliście. Kiedy?

– Nie było o czym mówić. – Adam machnął ręką. – Uciekła z jakimś gachem i Beata znalazła ją naćpaną na melinie w Białymstoku. Wanda stamtąd pochodzi. To było jakieś dziesięć lat temu. Bestia była wtedy szczęśliwą żoną. Sądziłem, że mnie nie zapamiętała. – Zaśmiał się nerwowo.

– Dziesięć lat temu? – upewnił się Grzegorz. – Na komendzie wspominałaś, że znacie się od roku.

– Od jedenastu miesięcy jesteśmy razem – sprostowała. – Pierwszy raz spotkaliśmy się podczas oględzin squata w Wasilkowie pod Białymstokiem. Potem Wanda się stoczyła i było tylko gorzej. Okazało się, że uzależnienia to wierzchołek góry lodowej jej problemów. Cierpi na chorobę dwubiegunową, a leków nie chciała brać. Rodziło to mnóstwo, naprawdę mnóstwo problemów. Także kryminalnych.

– Rozmawiałaś z nim o nas? – Do rozmowy włączył się Adam. – Więc ta kolacja to nie jest przypadek? – Zezłościł się. – Sprawdzasz mnie?

– Mogłeś się tego spodziewać! – syknęła jadownicie policjantka. – Trzeba było myśleć wcześniej, zanim nas skompromitowałeś.

– Nas?!

Adam zerwał się od stołu, gorączkowo zbierał talerze. Zrzucał resztki sałaty z półmisek, pośpiesznie zdejmował mięso z grilla. Butelki brzęczały w jego rękach, kiedy znosił je hurtem do kontenera.

– Może od razu mnie aresztujcie!?

– Skoro nalegasz. – Beata wstała. Sięgnęła po papierosy z torebki. Zapaliła łączywie. – Bóg mi świadkiem, że tak bym wolała. Wyglądałoby to o niebo lepiej niż to, co odstawiłeś.

– Spokojnie. – Kaczmarek starał się łagodzić ich sprzeczkę. – Porozmawiajmy.

– O czym tu rozmawiać? Ona już mnie osądziła! – zbieślił się Adam. – A może ty też myślisz, że zabiłem tę dziewczynę? Specjalnie uknułem intrygę, żeby Bestkę udupić na stanowisku, bo nie chcę się żenić? Czy tak ogólnie jestem podłym skurwysynem? – pokrzykiwał.

– Chciałbyś! – fuknęła Beata. – Powiedz prawdę, dlaczego zabrałeś bagaż z drogi. Tylko szczerze! Bez tych idiotycznych pierdół o moich ulubionych kolorach!

– Dla ciebie, kobieto! – wrzasnął Adam. – Myślałem, że się ucieszysz. Nie miałem żadnych niecznych zamiarów.

Prawie płakał.

– Wiesz, że przed tobą i po tobie tę walizkę minęło czterdziestu siedmiu kierowców? – zaczęła Beata. – Kobiet i mężczyzn. Każdy mógł ją zabrać, ale tego nie zrobił. Próbuję pojąć, czy jesteś tak głupi, czy może jednak zły.

Na stole zostały już tylko szklanki po winie, przepelniona popielniczka i koszyczek z chlebem.

– Jestem głupi. – Adam pokiwał głową. – Bo ci ufałem. I nie sądziłem, że upokorzysz mnie przed jakimś przybłądą z Warszawy.

Rzucił ścierkę. Wyszedł z naburmuszoną miną.

– Jakby miał siedemnaście lat, a ja bym była jego matką. Nie sądzisz? – Beata uśmiechnęła się blado. – Ten przybłąda to ty.

– W sumie facet ma trochę racji – skwitował Grzegorz. – Mogłaś wpierw rozmówić się z nim. Nic dziwnego, że się burzy. Czuje się upokorzony.

Wzruszyła ramionami.

– Jemu nie chodzi o walizkę – rzuciła zrezygnowana. – Ma żal, że osmieszyłam się wyciągnąć sprawę Wandy. A przecież historia z jego żoną jest prawdziwa. Wtedy, kiedy znalazłam ją na melinie, była ledwie żywa, o mały włos nie przedawkowała. Gość, z którym ćpała, leżał martwy na tym samym łóżku. Były ślady krwi, bijatyki. Co tam dokładnie zaszło, nie wiemy do dziś. Ostatecznie stwierdzono, że nie zmarł od ciosów, ale zadławił się własnymi wymiocinami. Wanda miała ze sobą dokumenty, więc błyskawicznie namierzyliśmy Adama. Odstawiliśmy jego żonę do szpitala, przeszła odwyk. Jakis czas później sprawa trafiła na wokandę i ponoć na rozprawę znów on ją przywiózł. Ja go nie pamiętam, choć mówił, że dzięki moim zeznaniom i zeznaniom moich ludzi udało się uratować Wandę od odsiadki. To nie do końca jest prawda. Nie zrobiłam tego ani dla niej, ani dla niego. Zatrudniłam dobrego adwokata. Nie minął rok, a ludzie z jednostki gadali, że Wanda Krycia pojawiła się znów na orbicie. Uciekła od Adama i krążyła po kraju. Pochodziła z Podlasia, więc wracała jak bumerang na stare śmieci. Znała bumelantów na każdym squacie. Kiedy dostałam awans na wiceszefa tutaj i moje zdjęcie pojawiło się w lokalnej gazecie, Adam wystartował w konkury. Wyznał nagle, że już wtedy, dziesięć lat wcześniej, się we mnie zakochał. Zdradziłam z nim męża, opuściłam go. O Wandzie w czasie naszego romansu długo nie słyszeliśmy, chociaż wiem, że wcześniej napsuła mu krwi: trafiła do szpitali, aresztów i przechodziła dziesiątki kuracji odwykowych, leceń, terapii, odosobnień. Nic nie okazało się w pełni skuteczne. Nie wiem, czy słyszałeś cokolwiek o chorobie dwubiegunowej. To koszmarny, jeśli osoba w manii nie bierze leków. Gdy przychodzi depresja, sama trafia do piekła. Nawet gdybyśmy chcieli, nie możemy się pobrać, Grzesiu. Żadne z nas nie jest formalnie wolne. Mój mąż postawił sprawę jasno: żąda forsy za rozwód, chociaż wiem, że to tylko takie gadanie. Zaparł się, że skoro nie chcę być z nim, nie zwiążę się legalnie z nikim innym. Adam nawet chciał mu zapłacić, ale to nie ma sensu, bo z Wandą sprawa jest bardziej skomplikowana. Na przykład teraz nie wiemy, gdzie baluje, z kim i w jakiej jest kondycji. Uciekła z ostatniego ośrodka i słuch o niej zaginęła. Choćbyśmy wynajęli detektywa, nie ma pewności, że podpisze te papiery. Jest po prostu chora.

– I to wszystko wydarzyło się, odkąd objełaś tutaj stanowisko? – upewnił się Grzegorz. – W ciągu zaledwie roku?

Beata potwierdziła skinieniem.

– Jedenastu pieprzonych miesięcy – westchnęła. – Nie dziw się, że zareagowałam emocjonalnie. To, w jaki sposób spotkaliśmy się z Adamem, dlaczego zniszczyliśmy swoje małżeństwa w imię naszego

uczucia, nie jest sprzyjającym fundamentem do budowania zaufania. Nasza miłość wyrosła na zdradzie. W dosłownym sensie.

– Więc dlatego Adam kupił ten dom? Nikt was w Ełku nie zna? – upewnił się Kaczmarek.

– Chcieliśmy uciec od tego syfu z przeszłości – przyznała Beata. – Myśleliśmy, że przynajmniej w jakimś stopniu będziemy anonimowi. Zaczniemy od początku. No i Wanda tak szybko nas nie znajdzie. Nie wiem, co ja miałam w głowie!

Ukryła twarz w dłoniach. Grzegorz przez chwilę miał wrażenie, że kobieta się rozplacze, ale tak się nie stało. Kiedy się wyprostowała, oczy miała zimne, usta zaciskała ze złości.

– Pojawily się też inne kłopoty. Między nami.

– Jakie?

– Wiesz, wcześniej byliśmy tylko świątecznymi kochankami – padło w odpowiedzi. – Mieszkanie razem pod jednym dachem to coś zupełnie innego. Całe szczęście, że zachowałam wynajmowane mieszkanie w mieście. To zawsze był mój azyl. Od początku uciekałam do niego przed Adamem, kiedy się kłóciliśmy. Ostatnio złapałam się na tym, że staram się nie trzymać tutaj żadnych swoich rzeczy. Zabieram nawet piżamę do spania i kosmetyki. On oddaje mi każdy drobiazg, kiedy rano jadę do pracy. Gdybyśmy się nagłe rozstali, nie znalazłbyś śladu, że byliśmy razem. Uważasz, że to normalne?

Kaczmarek zupełnie nie czuł się na siłach prowadzić przyspieszonej terapii par. Sam nie był z nikim związany i nic nie zapowiadało, że w najbliższym czasie ta sytuacja się zmieni. Mimo to współczuł Beacie, ponieważ od pierwszych słów o Adamie był pewien, że kobieta go kocha.

– Nie znam żadnej pary, która raz na jakiś czas nie wymieniałaby poglądów – zaczął pojednawczo. – To ponoć zdrowe i świadczy o tym, że ludziom na sobie zależy. Jest ogień.

– Pierdole taki ogień – zdenerwowała się Beata.

Sięgnęła po nową butelkę wina, sprawnie ją odkorkowała i nie czekając, aż się zdekantuje, nalała sobie solidną dawkę. Wypiła połowę zawartości szklanki duszkiem. Dopiero wtedy podjęła watek.

– Wybieram spokój. Przez te nasze kłótnie nie mogłam pracować. Byłam rozbita emocjonalnie. – Znow na dłuższą chwilę zapadła cisza. – Kiedy kłóciłam się z Wysockim, moim mężem, mama zawsze powtarzała: chcesz mieć związek czy mieć rację? Nakłaniała mnie do uległości, chowania głowy w piasek, ciągłego wybaczenia. Nie umiałam tego wtedy i chyba nigdy się nie nauczę. Wychodzi na to, że za wszelką cenę forsuję swoje racje. Chcę wygrać, a nie mieć pełnowartościowy związek.

Kaczmarek wahał się chwilę.

– Mój świętej pamięci tato, były kryminalny z Poznania, kiedy znali sprawcę, ale nie mogli mu nic udowodnić, pytał swoich piekących się ludzi: „Zależy ci na sprawiedliwości czy na zwycięstwie?”.

– Na sprawiedliwości – rzuciła bez namysłu Beata. – Nawet jeśli okazałoby się, że przegram.

– Dlatego ty jesteś komendantem, a on nigdy nim nie został – podsumował Grzegorz.

Uśmiechnęła się do siebie.

– Janus ma romans z najmłodszą szwagierką – oświadczył nagle Kaczmarek.

– Z Honoratą? – Beata się skrzywiła. – To dziecko trzyma nad łóżkiem plakat Jana Pawła. Kto ci takich bzdur naopowiadał?

– Z Mieczysławą – skorygował Grzegorz. – Widziałem ich. Oboje nie mieli odzieży wierzchniej od pasa w dół, a ogień między nimi z pewnością jest potężny.

– Myślisz, że to w jakiś sposób wpływa na grono naszych podejrzanych?

– Przynajmniej wyjaśnia, dlaczego kilka godzin wcześniej Misia Kocia broniła Skippera, a wrabiła swojego przyrodniego brata – skwitował. – Ten ich ojczulek też jest dziwny. I twój były szef. Powiem szczerze, że od przyjazdu tutaj mam kwadratową głowę.

– A więc poznałeś już Leszcza? – Uśmiechnęła się. – Powiedział ci o nudystce? To jego obsesja.

Grzegorz pokiwał głową.

– I zawiózł na dziką plażę. Mówił, że nigdy nie sprowadziliście tam georadaru. Podał mi sygnatury akt, opowiedział o łańcuszku. Dziwne to wszystko.

– Nie ma pewności, że do tego uprowadzenia w ogóle doszło. – Beata machnęła ręką. – Dziewczyna, jeśli takowa tam była, mogła utonąć w jeziorze, wyjechać, uciec przed wzrokiem postronnych. Słowem ta sprawa to becep. Brak cech przestępstwa. Ale jeśli cię to interesuje, każę na jutro wyjąć wszystko z archiwum.

– Więc po co mi o tym opowiadał?

– Żeby odciągnąć uwagę od Błachuta? – zasugerowała.

– Nienawidzi go! – zaoponował Grzegorz. – Są wrogami.

Beata zaśmiała się gromko.

– Nie daj się nabrać. Sądzisz, że przez tyle lat mieszkaliby drzwi w drzwi? Leszczu od zawsze chronił dupę Piotrusia. Może z tej przyczyny nic mu nigdy nie udowodniono.

– A co jeszcze było?

– Tak jak powiedziałam, nic nigdy mu nie udowodniono.

– Gwałty i molestowanie pracowników urzędu? Łapówki, malwersacje? – wymieniał Grzegorz.

– Jak zostaniesz tutaj dłużej, posłuchasz plotek, zrozumiesz, że kiedyś na tym terenie Piotr Błachut był liczącą się figurą. Po prostu ma wrogów. Te kobiety nie zgłaszały się do nas. Z tego, co wiem, nie było ani jednego otwartego dochodzenia. Swego czasu Leszczu i mnie inspirował do wykopania topora wojennego z Błachutem, więc trochę się temu przyglądałam. Żadna z domniemych ofiar nie złożyła pozwu z powodztwa cywilnego, a mogły wiele ugrać. Błachut jest zamożny i miałby z czego płacić. To raczej sprawa dla prywatnego detektywa, nie dla nas. A zeszłą minęło tyle czasu... Uważasz, że one by tak po prostu zapomniały?

– Teraz istotne jest to dla mnie wyłącznie jako tło dla budowy portretu wiktymologicznego zaginionej Klaudii Janus. Jeśli jej ojciec był seksualnym zwyrondniałcem i nigdy nie został postawiony przed sądem, mógł to samo robić w domu. Może to dlatego ta rodzina jest taka dziwna?

– Klan Błachutów jest dziwny, ale trzymają się razem. Nie wiem, czy Skipper bzyka Misię Kocię i czy to nam na cokolwiek rzutuje. Dopóki nie mamy dowodów na to, że coś go wiąże z walizką i tym, co w niej było, nie zamierzam zaglądać im do łóżek.

– Czyli co, chcesz czekać na analizę DNA? Miesiąc albo i dłużej?

– Tak byłoby najroztropiej, nie sądzisz? I najtaniej. Po co mam rzucać wszystkie środki przeciwko Błachutom, kiedy może się okazać, że cel jest zupełnie gdzieś indziej? Zajmijmy się przeglądaniem taśm z kamer i ustalaniem, kto postawił ten bagaż na drodze. Jak na razie nie mam ani jednego wyraźnego zdjęcia z tą walizką.

– To dobra koncepcja – przychylił się Kaczmarek. – A jednak z tego, co już usłyszałem, wygląda to na szukanie igły w stogu siana. Monitoring obejmuje tylko strefy bliżej miasta. Ten, kto ustawił walizkę na zakręcie, o tym wiedział.

– Radni już deliberują, żeby zaważczyć o fotoradar w tej okolicy. Plansza się drukuje. Na następnej radzie będą to głosować, ale decyzja już zapadła.

– Świetnie – skwitował Kaczmarek. – Więc jeśli ktoś za rok albo dwa postanowi znów w tym rejonie podrzucić ciało, będziesz miała go na tacy.

– Nie bądź złośliwy – obruszyła się komendantka. – Powiedz lepiej, co ustaliłeś. I jaki masz pomysł, skoro nie podobają ci się moje metody.

– Czy na wisiorku znalezionym ze zwłokami są inicjały dzieci Klaudii? – zapytał Grzegorz.

Nie spuszczał z Beaty spojrzenia.

– Chodzi ci o litery wygrawerowane na odwrocie?

Pokiwał głową.

– Powinno być „P” i „A”, jak Piotr i Aleksander.

– Tak. Znajdują się tam – potwierdziła Beata. – Jeśli pytasz, czy wisiorek należał do Klaudii, uważamy, że z dużą dozą prawdopodobieństwa to jej biżuteria.

– Dlaczego więc ojciec zaprzecza?

– Z nim też rozmawiałeś?

– Trudno to nazwać rozmową. Właściwie wygnał mnie z domu. Do pozostałych członków rodziny nie pozwolił się zbliżyć. Ta familia coś ukrywa.

Beata wstała. Zgasiła peta w popielniczce i skrzywiła się jak ktoś, kto na co dzień nie pali, ale zrobił dla towarzystwa i żałuje.

– Cieszę się, że to zauważyłeś – mruknęła. – Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spał.

Grzegorz spojrział na zegarek. Dochodziła jedenasta.

– Nie jest tak późno. Przejdę się do hotelu.

– To kilka kilometrów – zaproponowała.

Podniosła podbródek i wskazała białego służbowego peugeot, który stał na podjeździe, zastawiając jej samochód i wjazd do garażu, gdzie poprzedniej nocy Adam rozpakowywał felerną walizkę.

– A jechać ci nie pozwoli. Piłeś.

– Pójdę na skuszkę przez las – uparł się. – Spacer dobrze mi zrobi.

Pod szyldem oskubanej, lecz uśmiechniętej ryby z napisem „Worek Ości” tłoczył się tabun chętnych do wejścia. Kaczmarek się zdziwił. Sezon urlopowy się nie zaczął, a czerwcówka dopiero za dwa tygodnie. Uznał, że mieszkańcy tego miasteczka wcześniej zaczynają weekend. Spojrzął na zegarek: dochodziła północ. A więc droga z dacyz Adama zajęła mu więcej niż godzinę.

Nie czuł zmęczenia, wręcz przeciwnie. Potrzebował wyczerpującego marszu i tej chwili samotności, by wytrzeźwieć oraz ułożyć zebrane dane. Wypił nie więcej niż dwie lampki wina, ale Meyer zawsze się z niego śmiał, że Poznań jest małolitrażowy. Kiedy wędrował, rozmyślał o dziwnych układach w rodzinie Błachutów. O tym, że nie przejmowali się zaginioną siostrą, jakby Klaudia wyjechała gdzieś za ich przyzwoleniem, a wszystkie ich działania miały na celu odciągając uwagę śledczych od tej hipotezy. Kaczmarek pierwszy raz pracował nad sprawą, w której ludzie byli w tak wysokim stopniu obojętni i jednocześnie w niegodny sposób obmawiali wielką nieobecność. Już samo to było zastanawiające. Śledczy nie mieli pewności, że Klaudia Janus nie żyje. Założyli, że ciało w walizce jest jej, ponieważ sprawca dorzucił do niego łańcuszek, który miała na sobie w dniu zniknięcia. A może podkomisarz Agnieszka Olton przysłała go do tej mieściny przedwcześnie? Skoro Klaudia była tak dobrą matką, jak mówiono, czy zostawiłaby małych synów bez opieki? Wszystko w tym układzie rodzinnym wydawało mu się podejrzanym: siostra zabawiająca się pod nieobecność zaginionej z jej mężem; werbalnie agresywny ojciec i niema, bierna jak kukielka matka, w której oczach Grzegorz widział czyste przerażenie. Do tego przyrodni brat z łatką czarnej owcy. Chociaż trzeba przyznać, że Kiniu okazał się najszczęśliwszym ze wszystkich przesłuchanych dotąd osób. Plus plejada śledczych: emeryt z obsesją sprawy, której nigdy nie było, oraz eteryczna komendantka z rozdania politycznego z wielce podejrzanym absztyfikantem na karku. Sporo jak na dwadzieścia cztery godziny pobytu w Ełku.

Grzegorz zatrzymał się, zapalił iqosa. Myślał, jak ma to wszystko zmieścić w jutrzejszym raporcie. Naprzeciwko klubu dostrzegł radiowóz. Na przednim siedzeniu drzemał dzielnicowy Łapa. Kaczmarek przyjrzał się wejściu do klubu i wykrzywił się, bo pojął, że niechybnie przyjdzie mu stać w tej kolejce. Kiedy tylko wrzucił peta do kosza na śmieci i zdecydował się wejść do Worka Ości, zrozumiał, że osoby w kolejce nie pragną dostać się do środka, lecz z niego wyjść. Dwóch mundurowych sumiennie rewidowało kolejnych podpitych i awanturujących się klientów. Co jakiś czas wyciągali im coś z kieszeni, pakowali do plastikowych worków i odprowadzali delikwentów na tyły budynku.

Kaczmarek szybkim krokiem podszedł do radiowozu. Poza śpiącym Łapą nie było wewnątrz nikogo.

– Co to za akcja? – Grzegorz musiał szarpnąć dzielnicowego kilka razy za ramię. – Staszku, wszystko w porządku?

– Hej, Grzesiu, nasz warszawiaku! – Łapa obudził się z uśmiechem na ustach, jakby byli na wakacjach. Przetarł twarz, rozciągając sobie skórę do tego stopnia, że mógłby założyć ją ponownie. – A to? Rutynowe kontrole, nic się nie denerwuj. Antynarkotykowa prewencja. Co jakiś czas robimy nalot na Worek. Padło na dziś.

– W czwartek?

– W weekend mamy po uszy roboty na przystani. Kilku topielców, skutecznych albo i nieskutecznych, się trafia. A więcej ludzi Bestia mi nie przydzieli.

Kaczmarek zdecydował się zapalić jeszcze jednego. Łapa dołączył do niego z czerwonym westem.

– Co się tak szlajasz po mieście? Spać nie możesz?

– Myślałem, że wstąpię na drinka – mruknął Grzesiek. – I przy okazji pogadam z dziewczyną Kinia bez świadków.

– Z Sarą Erdman? – Łapa faktycznie się zdziwił. A potem zachichotał jak uczniak. – Wpadła ci w oko czy jak? Uważaj na nią. To twarda sztuka. Nikt nie rozumie, jak Kiniu ją podszedł, ale Szczypior faktycznie stoi za nim murem. Złego słowa nie da powiedzieć. Wieszczyimy im ślub i gromadkę dzieci.

– To chyba się nie uda. Kiniu jest podwiązany.

– Co ty pierdolisz?

Kaczmarek pokijał głową.

– I tak po prostu ci o tym powiedział?

– To taka tajemnica?

– Myśmy nie wiedzieli – zauważył Łapa. – Musisz mieć te swoje sposoby.

– Nie sądzę, żeby to była szczególnie cenna informacja – zbagatelizował Grzegorz. – Dlaczego właściwie mówią na nią Szczypior? To dlatego, że nie ma włosów? – dorzucił, nie odważając się nazwać rzeczy po imieniu. – Miała nowotwór?

– Nic o tym nie wiem – zająknął się Łapa. – Ale Sara nie zawsze była łysa. Za to chuda jak szczonek owszem. Odkąd pamiętam. Anoreksja czy bulimia? Nie wyznaję się na tym. Wiem tylko, że to choroba ducha, nie ciała. Włosy wyszły jej po leczeniu i od ćpania. Po prostu zaczęły wychodzić garściami, więc ogoliła się na łysa i tylko czasami nosi peruki. Do sądu, kiedy stawiała jako świadek albo alibi dla swoich kuzynów, a wcześniej rodziców też... No i jak bywa coś załatwiać w urzędach. Niektórych nadal to szokuje. Wiesz, Szczypior pochodzi z bardzo starej tutejszej rodziny. Wszyscy znają Erdmanów i mają wobec nich respekt. Erdmanowie są twardzi, honorowi i od trzech pokoleń każdy jeden był notowany. Klasyk: alkohol, przemoc, bieda. Ale Szczypior jako jedyna się wybiła. Skończyła szkołę, pojechała do Warszawy na studia psychologiczne. Prowadziła tam staże, terapie w szpitalu i nagle coś nie poszło. Wróciła do nas, poniewierła się po squatach. Okazało się, że jest ćpunką. Potem, kiedy znów się z tego wygrzebała, zaczęła się tatuować. Nie widziałem nikogo, kto miałby tyle rysunków na ciele. Wiesz, że jeszcze kilka lat temu była całkiem goła?

Kaczmarek słuchał z uwagą. Nie przerywał Łapie. Dopiero kiedy ten umilkł, zdecydował się zadać pytanie.

– Macie tutaj squaty?

– Starczą wysepki na jeziorze. A akwenów w okolicy mamy w sumie trzynaście, do tego ujście rzeki. Do każdej łachy możesz przybić byle czółnem i siedzieć całe lato. Trudno nawet zrobić kontrolę. Jak się domyślasz, nie mamy tylu łódek patrolowych. Ba, nie mamy nawet jednej. Korzystamy z jednostek wodniaków i ludzi prywatnych, na przykład Skippera Janusa. Ale z mojego doświadczenia wynika, że ćpuny nie robią wielkiego hałasu. To nie pijaki.

– A więc Sara i Kiniu poznali się na odwyku?

– W szpitalu. Oboje mieli próbę samobójczą. Uciekli z terapii w prywatnej klinice, potem wrócili i dokończyli leczenie. Jest taki jeden ośrodek w Olecku. Cholernie drogi, za to skuteczny. Mówiono, że ona zaszła w ciążę, ale to się nie potwierdziło. Może poroniła? Dlatego się dziwiłem, kiedy mówiłeś o podwiązaniu nasieniowodów Kinia. W każdym razie są razem. I ja im kibicuję.

– Niech zgadnę – wszedł mu w słowo Kaczmarek. – Oficjalnie od jedenastu miesięcy?

– Dziesięciu. Jakoś tak.

– A ta knajpa? – Grzegorz wskazał Worek Ości. – Też działa od tej pory?

– O nie! – zaprotestował Łapa. – Ojciec Szczypiora genialnie kłusował na jeziorze i w lasach. Jej matka w tej budzie smażyła węgorze. Za niewielkie pieniądze można było zjeść świeżą rybę z frytkami i najgęśniejszą kiszoną kapuchę w rejonie. Ludzie przychodzili. Kiedy Szczypior się kurowała w Olecku, staremu się zeszło. Matka nie umiała sama utrzymać dzierzawy. Szczerze? Popłynęła bez ojca w wódkę i leki. Szczypior przejęła to w imię jej pamięci i za dnia nadal sprzedaje pierogi albo okonia, a wieczorami organizuje wieczorki z poezją, odczyty literackie albo i występy burleski. Koncesję na alkohol dostała dzięki Błachutowi, chociaż jej matce gmina odmawiała zgody całe lata. To jedyna rzecz, o którą Kiniu kiedykolwiek poprosił ojca. Myślę, że ta speluna trzyma ją przy życiu. Kiedyś mi powiedziała, że albo wyprowadzi Worek Ości z ruiny, albo wejdzie do swojej przyczepy i już z niej nie wyjdzie. Bo Erdmanowie od zawsze mieszkali w starym baraku budowanym na obrzeżach Elku. Nawet jak gmina proponowała im przeniesienie do bloków, nie zgadzali się. Ich ziemia warta jest dziś fortunę. Ranczo widać ze wzgórza Piotra Błachuta. Siedlisko dziadka Kinia to przy tym chusteczka do nosa. Ale Szczypior konsekwentnie odmawia sprzedaży deweloperom. Co chce tam budować i za co? Nikt nie wie. Ona sama twierdzi, że lubi się tam przechadzać. Tyle.

Kaczmarek wskazał podbródkiem spęd brodatych mężczyzn w kraciastych koszulach.

– I podejrzewasz, że Szczypior kolportuje tu prochy?

Łapa gwałtownie zaprzeczył.

– To ona dzwoni po nas, kiedy ma podejrzania. Zna środowisko, oni znają ją. Wszyscy wiedzą, że Szczypior jest neofitką. Tępi ćpunów. Mówi, że dragi i wódka zmarnowały życie jej bliskich. Tak między nami, Szczypior Erdman robi lepszą robotę niż te rządowe programy. Gdyby kiedykolwiek postanowiła zarządzać tym miastem, nasz śliczny prezio nie miałby szans. No i byłaby najbardziej wytatuowaną prezydentką w tym kraju. – Zaśmiał się. – Chciałbym to zobaczyć.

Kaczmarek skinął Łapie w podziękowaniu.

– Widzimy się jutro w komendzie.

– Tylko nie mów Szczypiorowi, że ją wystawiłem z ksywą. Ciężko to znosi, bo nadal ma problem z wmuszeniem w siebie czegośkolwiek do żarcia. Pewnie dlatego karmi wszystkich dookoła. Taki zyciorys, że pięciu chłopca byś obdzielił. O jej tysej pale możesz gadać bez przeszkód. Jest dumna z kształtu swojej głowy.

– Przecież ja nic nie wiem. – Grzegorz wzruszył ramionami. A potem pochylił się do policjanta: – Wiedziałaś, że Janus zjechał już do siebie i składa balon?

Łapa potwierdził.

– Więc może popatrzymy jutro razem, jak woduje to cudo? – Młody profiler się uśmiechnął. – A po wywiadach i zdjęciach do netu zgarnęlibyśmy go na przesłuchanie. Znasz go, doprowadzisz mi go prosto pod nóż. Jak się na to zapatrujesz? Bestia nie miałyby chyba nic przeciw. Chcesz, uprzedzę ją, jaki mamy plan?

Nie mógł uczynić większego prezentu dzielnicowemu. Łapa uśmiechnął się pod wąsem, aż ukazały się żółte jak u bobra zęby.

– Jeśli tylko nic nowego tej nocy się nie wydarzy, wdramy ten plan w życie, aspirancie Kaczmarek.

– To chyba najpopularniejszy klub nocny w mieście – zagał Sarę Grzegorz. Miało być dyskretnie, ale gdyby nie podniósł głosu, nie udałoby mu się przekrzyknąć AC/DC. – Tak przy okazji, ktoś jeszcze tego słucha?

– Oni. – Szczypior wskazała grupę spasionych brodaczy w kraciastych koszulach, którym wciąż wydawało się, że mają po dziewiętnaście lat. – Odkąd dostałam koncesję na alko, nie zamierzam puszczać niczego innego, bo bez przypleśniałych rockersów dawno bym splajtowała. Klient nasz pan. – Uśmiechnęła się ze wzgardą. – Oczywiście w ciągu dnia zapraszam na szanty.

– Myślałam, że to turystyczna miejscowość. Trzecie pod względem wielkości miasto Pojezierza Mazurskiego. Po Olsztynie i Elblągu. W folderze macie reklamę mikroklimatu i wielką bazę noclegową.

– O, widzę pan Wikipedia. – Spojrzała na niego spod oka i pochyliła się, by wymienić beczkę z piwem.

Dostrzegł, że na potylicy, nad uchem jest również wytatuowana. To musiało cholernie boleć. Kobieta jest twarda.

– I nie mylisz się. Worek Ości jest najpopularniejszy. Pewnie dlatego, że jedyny czynny o tej porze w Elku. Możesz rzecz jasna pojechać na piwo do Łomży, Gołdapi albo i Olecka. Nie radzę natomiast pytać moich klientów o drogę do Suwaliszewa. – Pochyliła się do niego, aż jej niewielki biust oparł się na barze. – Ani żadnego przechodnia o tej godzinie.

– Dokąd?

– Do Suwałk. – Zaśmiała się chochlikowato. – Odkąd tamci mają fabrykę płyt wiórowych, a my tylko świecące mostki na jeziorze, klomby i burackie pokazy bengali, nazwy dziury na „S” nie wolno w tym mieście wypowiadać. Ani jeździć tam na browary. Moi spleśniałi rockmeni cię rozjadą. To pewna śmierć.

– Wiedzą, że tak o nich mówisz?

Szczypior wzruszyła ramionami, przeturlała kolejny pojemnik. Robiła to tak sprawnie, jakby nie ważył stu litrów. Mimo to Grzegorz odsunął się prewencyjnie krok w tył.

– Sami tak o sobie gadają. Z dumą. A ja dodatkowo z czułością. Cała moja rodzina tak wygląda. Swoich za często nie widuję, to przynajmniej oko nacieszę. – Zawahała się. – Mama z tatkiem nie żyją, braciaki siedzą. Siostra jedna wyemigrowała do Niemiec, a druga nie wiadomo gdzie jest.

– To jakaś tutejsza tradycja? – zdecydował się skwitować Grzegorz. – Znikający ludzie z Elku, którym nikt się nie interesuje.

– A co tutaj robić? – Zakończyła zmianę beczki. Nalewała teraz jednemu z brodaczy tak ogromny kufel piwa, że musiały go trzymać oburącz i jeszcze prewencyjnie opierać go o blat. – Młodych nie zatrzymasz pracą przy taśmie ani tanimi mieszkaniami. Świąteczka, klomby, baloniki i festyny karaoke na nowym małym gaju tym bardziej ich nie przekonają.

– Ktoś by mógł pomyśleć, że nie jesteś rodzinna – odważył się napomknąć. – A sam widziałem, jak dzieciaki się do ciebie kleją.

Odwróciła się gwałtownie. W jej oczach lśnił gniew.

Kaczmarek aż przytknął. Wiedział, że przegiął. Patrzył na tatuaż w kształcie rogalika, który był główną ozdobą jej głowy. Już myślał, że go przegoni, zagrozi brakiem nakazu albo i zacznie szydzić, że może jej naskoczyć, jeśli chce ją przesłuchać, kiedy usłyszał łagodniejszy, niemal aksamitny ton:

– Co chcesz wiedzieć?

– Najchętniej prawdę – odparł bez zastanowienia. – Mam wrażenie, że każdy tutaj gra jakąś rolę.

– Ja też? – Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się tym ostrym morderczym grymasem dzikiego kota.

– Ty też – potwierdził. – Na dodatek przydzieloną z góry.

– I mimo to prosisz, żebym ci wyjaśniła, o co kaman?

– A mogłabyś to zrobić?

– Skąd wiesz, że ci nie skłamię?

– Zaryzykuję. – Wzruszył ramionami. – Coś mi się wydaje, że lubisz te dzieciaki. Piotrka i Alka. Z wzajemnością.

– Lubię Kinia. A chłopaków to chyba kocham. Z wzajemnością. – Uśmiechnęła się czule. Kaczmarek nie mógł w to uwierzyć. Potrafiła być słodka! – Możesz to sprawdzić u źródła.

Skinęła na młodego chłopaka w czarnym podkoszulku z napisem cyrylicą „IDI NACHUJ”. Przejął od niej sprawę nalewaka z piwem.

– Ochrcisz jedną za dużo, potrączę ci z pensji – ryknęła groźnie. W jej głosie nie było już cienia pieszczotliwości.

Kaczmarek miał pewność, że ta kobieta wie, co robi, czego chce i jeśli uda mu się zdobyć jej zaufanie, będzie to dobra inwestycja. Nie dziwił się już, dlaczego Kiniowi tak bardzo zależało, by wyjść

na prostą. Mając kogoś takiego u boku, można znów uwierzyć w szczęśliwe zakończenie.

– Palisz?

Wskazała rzeźbione drzwi.

– Kiniu je dla mnie zrobił – wyznała nagle. Obejrzała się. – Podobnie jak wszystkie tutejsze stoły, krzesła, róże wiatrów i kompasy. Nikt o tym nie wie, ale on ma wielki dar. I jest pracowity. Trzeba go tylko chwalić, a nie w kółko mu dojebywać.

– Tak myślałam, że musi mieć jakieś zalety, skoro się w nim zakochałaś – mruknął.

– Zakochałam się w jego szaleństwie. – Roześmiała się. – Uciekliśmy razem z wariatkowa. Zaraz po tym, jak jego matka udzieliła nam błogosławieństwa. Elżbieta, pierwsza żona Błachuta, praktycznie tam mieszka. Pewnie słyszałaś.

Urwała.

– Kiniu sam mi opowiedział – zapewnił Kaczmarek. I zaryzykował: – Jak na dwójkę szaleńców, jesteście cokolwiek ogarnięci. Rzekłbym, że najbardziej normalni z całego klanu Błachutów.

Uśmiechnęła się. Na chwilę. Ale tak, że pod Kaczmarkiem ugięły się nogi. Miała w sobie tyle wdzięku, jeśli chciała go okazać.

– Dopiero od pół roku stajemy na nogi – oświadczyła z powagą. – Po ucieczce była jeszcze równia pochyła. Ćpaliśmy.

– Teraz jesteście czyści?

Potwierdziła stanowczo.

– I ja. I on. Zamierzamy złożyć wniosek o ustanowienie nas rodziną zastępczą dla Alka i Piotrka. Zresztą Staszek Łapa o tym wie. To on nam pomógł. Załatwił ośrodek w Olecku, pożyczył forszę, przymknął oko na kilka spraw. Wierzy w Kinia. A Kiniu go poważa. Dlatego tak się dziś wkurwiłam. Sorry, ale myślałam, że zaczyna się na nowo.

– Nie powinniście być małżeństwem? – Kaczmarek wrócił do przerwanej wątku. – W sprawie opieki nad chłopcami.

– Jak trzeba, to się hajtniemy. Nie widzę problemu.

Palili chwilę w milczeniu.

– Jaka jest Klaudia?

– Nie taka zła, jak wszyscy gadają – odparła bez namysłu. – Ani taka dobra, jak kolportuje mediom Błachut. Normalna. Swoje przeżyła, jeśli wiesz, co mam na myśli. To wzmacnia kobietę. Robi ją twardą.

– Mówisz o wczesnym macierzyństwie?

– O byciu córką Błachuta – podkreśliła. – I jestem pewna, że tak naprawdę Klaudia kocha brata, znaczy się Kinia. Na początku faktycznie przyszła do Rogacina jako ten koń trojański, żeby inwigilować, pokazywać agentom nieruchomości, sprzątać, czy jaki plan mieli Błachutowie, ale z czasem polubiła to miejsce. I nie chciała sprzedawać rancza. Nie słuchaj, co gadają tamci. Gdyby z tym facetem jej wyszło, zostawiłaby nam siedlisko. Jestem pewna.

– Wierzysz w istnienie Vegarda?

– Pytasz, czy wierzę Kiniowi? – Przekrzywiła zadziornie głowę. – Czy chcesz znać moją opinię, czy ktoś był?

– A był ktoś w jej życiu?

– Moim zdaniem tak. Miała ukochanego. Czy miał na imię Vegard, Józek czy inny Bartek, nie mam pojęcia. Nie zwierzała mi się. Głównie słuchałam jej kłótni z Kiniem.

– Bywałaś u nich w domu?

– Rzadko, ale się zdarzało. Dwa tygodnie przed jej zaginięciem wprowadziłam się i zamieszkałam...
– Urwała. – Nikomu o tym nie mówiliśmy.

Kaczmarek odwrócił się. Przyjrzał się kobiecie.

– Dlaczego mówisz mnie?

– Bo widzę, że tobą manipulują.

– I postanowiłaś mnie oświecić?

– Sam do mnie przyszedłeś. Poprosiłeś o pomoc – wzięła się. – Poza tym martwię się o Kinia. Nie chcę, żeby znów go zapuszkowali. Miał słabszy moment, ale wyszedł na prostą. I możemy zostać rodzicami bliźniaków.

– Z tego, co się orientuję, najpierw musielibyście udowodnić, że Janus się nie nadaje.

– On się zgadza.

– Co? – Kaczmarek aż sparzył sobie usta iqosem. – To nie balon do sprzedania! Jak to się zgadza? Na przechowanie dzieciaków, na ich adopcję? Na co dokładnie?

– Oni się nigdy nie kochali. Klaudia ze Skipperem. Wpadli, pobrali się z przymusu. Bo tatuś Klaudii tak rozkazał. To nie miało prawa się udać.

– Już to słyszałem.

– Skipper uciekał od rodziny. Nie lubił Klaudii i nie zbudował więzi z synami. Są z niego dumni, bo on jest tutaj słynny. Można powiedzieć, że nawet legenda, ale jako ojciec praktycznie się nie sprawdził. Nie spędza z nimi czasu, w gruncie rzeczy stara się ich unikać. Gdyby dzieciaki zostały z nim, umarłyby z głodu i zaniedbania. Nie oceniam go, staram się zrozumieć. Bo widzisz, od początku były wątpliwości, czy to jego dzieci – dorzuciła. – Nic więcej nie wiem. Słyszałam tylko kłótnie Kinia z siostrą, jak tam pomieszkowałam.

Zatrzymała się, milczała dłuższą chwilę.

– Chcesz powiedzieć, że Klaudia była w ciąży z kimś innym?

– Chcę powiedzieć, że ten facet, w którym była zakochana Klaudia, mógł być ojcem jej dzieci. I wrócił po latach. To dlatego tak się w nim zadurzyła.

– Ten cały Vegard?

– Nie wiem, czy jakkolwiek Vegard istniał! – prychnęła. – Może i tak. Klaudia była obyta, ładniutka. Po ojcu miała dar dyplomacji. Czasami pomagała w obsłudze zagranicznych gości.

– Misia Kocia zeznała, że siostra nie mówiła po angielsku.

– Serio? – Sara odwróciła głowę i długo wpatrywała się w Kaczmarka. – To zajrzyj do szafki Klaudii w domu Kinia. Jej pokój nie był ruszany. Gdyby wróciła, może tam żyć. Nic nie posprzątałyśmy. Ale po jej zaginięciu i aresztowaniu mojego chłopaka przejrzałam każdy przedmiot. Znam na pamięć rozkład szuflad z bielizną i wiem, gdzie Klaudia trzymała wibrator. Przyznaję się. – Uśmiechnęła się zadziornie, a potem nagle sposepniała. – I powiem ci, że nie mam pojęcia, dokąd się wybierała, ale nie zabrała niczego. Nic, zupełnie. Natomiast zniknęły wszystkie rzeczy dzieci. Jeśli Klaudia pakowała się do walizki i to nie był narkotyczny zwid Kinia, to Klaudia pakowała synów. Chciała ich ze sobą zabrać. I coś jej przeszkodziło.

Kaczmarek chwilę trawił tę informację.

– Co znajdę w tej szafce? – dopytał.

– Kurs językowy.

– Polsko-norweski?

– Polsko-angielski. Czy wybierała się za granicę? Być może. Czy to mogła być Norwegia? Nie wiem. Zapewniam cię jednak, że Klaudia radziła sobie z prostą konwersacją. Wiele razy słyszałam, jak oprowadza gości z urzędu po deptaku. Zapraszała ich potem na rybę do Worka i to było arcy miłe z jej strony. Bardzo to doceniałam. Sądzisz, że tajskie albo ukraińskie żony z internetu rozumieją więcej w obcych językach? Jeśli jest miłość, nie potrzeba wielu fraz. Zakochani rozumieją się bez słów. A szczególnie na początku znajomości, kiedy hormony szaleją.

– Co sugerujesz?

Sara nabrała powietrza. Postukała w gumowy wodoodporny zegarek, dając Kaczmarkowi do zrozumienia, że i tak poświęciła mu zbyt wiele czasu.

– Moim zdaniem, kobiecym zdaniem – podkreśliła – w jej życiu był ktoś szczególnie. Ważny dla niej. Nie wiem, od jak dawna. Nie wiem, czy był to Vegard, czy tylko taką wersję sprzedała bratu, ale jej na tym facecie cholernie zależało. Tak bardzo, jak mnie teraz zależy na Kiniu. Możesz mi zaufać. Jest taka faza w relacji z żeńskiej perspektywy, że masz ochotę rzucić wszystko dla tego jednego mężczyzny. Świata bez niego nie widzisz. Pytanie, czy on też tego chciał. – Zatrzymała się. Zawahała. – I jeśli Klaudia nie żyje, to właśnie dlatego.

– Jesteś więc za wersją swojego chłopaka? – upewnił się Grzegorz. – Twoim zdaniem Klaudia zniknęła z tego powodu?

– Czy zabił ją kochanek, tatuś albo siostrzyczki, nie wiem. Ale ona wiedziała o romansie Janusa. I miała to gdzieś. W przeciwieństwie do Buciora, męża Misi Koci.

– To ma być kolejny podejrzany? Cukiernik?

Sara wzruszyła ramionami.

– Przejrzyj sobie do końca Instagram Klaudii. Nie zatrzymuj się na poprawianych fotkach. Dojeżdż do końca, do pierwszych fotografii. Klaudia grała w szachy, zdobywała medale w turniejach wakacyjnych. Niby nic specjalnego, ale to wiele o niej mówi. Była sprytna. Zmysłna. Planowała.

– Sądziłem, że ją lubiłaś. – Niezadowolony Kaczmarek cmoknął. – Tymczasem pomawiasz ją o zdradę, przedkładanie własnego interesu nad interes dzieci i złośliwość wobec wiarołomnego męża.

– Nie – zaprzeczyła Sara. – O nic jej nie pomawiam. Mówię tylko, że wszystkim byłoby na rękę, gdyby wyjechała. I chciałabym, aby tak właśnie się stało. Ukryli ją, schowali. Żyje sobie gdzieś i ma się dobrze. Chiałabym w to wierzyć – powtórzyła. – Ale to mało prawdopodobne. Nie zabezpieczono żadnych jej urządzeń elektronicznych. Telefonu, kompa, dokumentów, kluczy, które zwykle kobiety noszą w torebce. Nic. Zupełnie. Za to zniknęła większość ciuchów chłopców. Ich ulubione zabawki, kilka koców i sprzęt do pływania Alka. Powtarzam ci, że Klaudia pakowała do walizki rzeczy dzieci. Ruszała w drogę. Co się stało dalej, nie wiem. Nie było mnie tam tej nocy.

Kaczmarek wstał.

– A gdzie byłaś?

– U siebie, w przyczepie – burknęła. – Kiniu szarpał się z Klaudią, rzucił nią o ścianę. Był wstawiony, a ja nie mogłam na to wszystko patrzeć. Tej samej nocy poszedł pieprzyć przyjezdne małolaty. Złapałam focha i nie gadałam z nim więcej niż dwa miesiące. Ale z czasem zrozumiałam, że to nie był on, mój Kiniu. Wszystko to wina narkotyków i wódki. Nazbierałam na kausję. Namówiłam jego ojca, żeby złożył wniosek o odszkodowanie dla tych głupich świnek. Z własnej forsy opłacałam adwokata. Kiniu poszedł na odtrucie i obiecał mi, że już nigdy się tak nie upodli – wyrzuciła z siebie. Umilkła.

– I ty mu wierzysz?

– Jak na razie dotrzymuje słowa. I nie, nie boję się go. Nie musisz się wysilać. Wszyscy mnie o to pytają.

Kaczmarek był wstrząśnięty jej wyznaniem. Nie zamierzał tego ukrywać.

– Niby dlaczego to wszystko zrobiłaś? Czego ty tak naprawdę chcesz? – Zdenerwował się. – Niebawem zamierzasz wejść do tej rodziny, a nie sądzę, żeby Błachutom spodobało się to, o co ich oskarżasz! Jaką grę rozgrywasz? Poza tym nie masz alibi.

– Nikogo o nic nie oskarżam – odburknęła. – A ślub z Kiniem to ostateczność. Gdyby wymagał tego sąd rodzinny. Z tego, co wiem, materiał dokumentacyjny powinien być w aktach. To nie tylko plotki i moje podejrzenia. A ja byłam przesłuchiwana. Pogadaj ze Staszkiem Łapą. Wie o wszystkim. Dziwię się, że ci nie przekazał. Jest nam przykro, że Klaudia zginęła akurat z Rogacina, i może to w jakimś stopniu była wina brata, ale on jej nie zabił. Nie uwierzę w to. Kiniu taki nie jest!

– Skąd możesz wiedzieć, co zaszło między rodzeństwem, skoro tej nocy byłaś w swojej przyczepie? Czasami zbrodni dokonują dobrzy ludzie. Bywa, że to afekt. Milisekundy i jest po wszystkim. A jeśli twój chłopak upił się, zabił siostrę i tego nie pamięta?

– Żaden alkoholik i ćpun nie jest w stanie tak dobrze ukryć ciała.

– Chyba że ty mu pomogłaś – odparował.

Szcypior nie zaprzeczyła. Nic nie odpowiedziała. Zaciśnęła szczęki i pięści. Chwilę wpatrywała się w rozjarzone lampkami jezioro. Wreszcie wstała, skierowała się do drzwi baru. Tam się zatrzymała i mierząc Kaczmarka wrogim spojrzeniem, oświadczyła:

– Zapytaj Leszcza albo Bestkę Wysocką z komendy, co znaleźli w bagażniku jednej z siostr Klaudii równo miesiąc przed jej zaginięciem. I dlaczego tak naprawdę cała rodzina Błachutów była zatrzymana. A potem wróć tutaj i mnie przepros.

Rozdział 2

SIOSTRZYCZKI

3 czerwca (piątek)

– Cztery łopaty, cztery kilofy, dwie paczki taśmy izolacyjnej, tej mocniejszej, mrozooodpornej. Siedem rolek streczu, trzynaście metrów folii bąbelkowej. I sznurek. Elastyczny. A do tego dwa kartony trytytek. – Grzegorz Kaczmarek skończył wymieniać. Zamknął z trzaskiem okładki starych akt.

Przyjrzał się Beacie i byłemu komendantowi, którzy stali przy drzwiach jak uczniowie wezwani na dywanik do dyrektorskiego gabinetu. Beata z pochyloną głową, wyłamująca palce, aż trzaskały. Leszczu z szerokim jak banan uśmiechem. Żadne się nie odzywało.

– Powiecie pewnie, że każdy może wozić w bagażniku, co tylko chce. – Kaczmarek lekko podniósł głos. – Ale na tylnym siedzeniu były jeszcze siekiera, piła do cięcia metalu i komplet japońskich noży do sushi. Wszystko ładnie spakowane i przykryte kocem, żeby nie zwracało uwagi.

Beata podniosła głowę. Uśmiechnęła się kpiąco.

– No i co z tego?

Chciała coś dodać, ale zrezygnowała. Wreszcie zajęła jeden z foteli przy stoliku dla interesantów. Nalała sobie kawy. Posłodziła dwie łyżeczki. Mieszała, uderzając o ściany filiżanki.

– Chcesz? – zwróciła się do Leszcza. – Bo widzę, że ktoś myli się w swoich kompetencjach. Jakim prawem tutaj wszedłeś i zajmąłeś moje biurko? Gdybym nie była kobietą, dawno mielibyście obite twarze.

– To z tego, że sprawa została umorzona – odpowiedział Kaczmarek. – I była to jedna z pierwszych, którą zamknięto za twoich rządów w tej komendzie.

– Nie było żadnej sprawy – mruknęła Beata. – I nadal nie ma. – Spojrzała na Leszcza. – Wyjaśnisz mu?

Były komendant wzruszył tylko ramionami. Wziął od Wysockiej kubek z kawą, siorbnął kilka razy, głośno przełknął.

– Ja go nie wpuściłem – rzekł konfidencjonalnym szeptem. – Chciałbym, żeby to było jasne.

– Już nie wiem, komu mam wierzyć – westchnęła komendantka. – Zachowujecie się jak dzieci.

Grzegorz poskładał dokumenty i zapakował do swojej skórzanej teczki. Uporządkował biurko, poprawił fotel, na którym siedział. Wstał, zbliżył się do etekich policjantów.

– Nie złamałem prawa. Nie wysiłałem kombinacji w sprawie raportu do góry – zwrócił się do Beaty. – Staszek Łapa miał dyżur w nocy. Zreferowałem mu sprawę, więc mnie wprowadził. Uznałem okoliczności za wyjątkowe. Na mocy przyznanych mi kompetencji, które oświadczenie potwierdziłaś, mam totalną swobodę w prowadzeniu swoich działań. Wykorzystałem je.

Beata głośno westchnęła, chociaż przypominało to raczej syk wściekłego kota. Ale Kaczmarek nie zważał na jej dąsy.

– Kazaliśmy dyżurnemu otworzyć archiwum, znaleźliśmy dokumenty, przeczytałem i od tamtej chwili czekam na was. Miałem nadzieję, że porozmawiamy szczerze. Pomyliłem się?

– Jesteś pijany?

Beata przekrzywiła głowę drwiąco.

– Dawno temu wytrzeźwiałem.

– A może zaszkodził ci wczorajszy spacer przez las?

– Bardziej szkodzą mi twoje kłamstwa. – Spojrzała na zegarek. – Pośpieszcie się, bo nie zdążę na wiodowanie balonu i planowe zatrzymanie.

– Niby kogo? I na jakiej podstawie? – Beata zaśmiała się drwiąco. – Myślisz, że przejmiesz dochodzenie? To nie stolica. Nie będziemy tolerowali samozwańczych działań. My w Ełku pracujemy zespołowo.

– Właśnie widzę. Nepotyzm, kolesiostwo i rączka rączkę myje – ryknął Kaczmarek. – Ile dostajesz miesięcznie od Błachuta?

Sam siebie się przestraszył. I jednocześnie żałował, że nie ma z nim Huberta. Był pewien, że jego nauczyciel i mistrz patrzyłby na niego z dumą. Tak przecież postąpiłby w tej sytuacji Meyer. Tylko że on był inspektorem, a nie lichym aspirantem sztabowym. Dlaczego akurat teraz Hubert musiał dać się zatrzymać i wsadzić do pierdła!?

– Przestańcie! – Do sprzeczki nareszcie włączył się Leszczu. Spojrzała lękliwie na swoją protegowaną, a potem zwrócił głowę do Kaczmarka. – Bestka, trzeba mu powiedzieć, jak było, bo znacznie kopać i narobić gnoju. My nie mamy nic do ukrycia.

– Niech kopie, skoro uważa się za lepszego od nas – zachnęła się. – Jeszcze jeden taki numer, a dzwonię do Głównej. Skończy się tak, że stracisz stanowisko, Grzesiu. – Uśmiechnęła się z wyższością do Kaczmarka. – A od tej chwili zwracaj się do mnie wyłącznie stopniem. Nie jesteś nawet oficerem!

– Wedle rozkazu, pani nadkomisarz Bestio – burknął Kaczmarek, co spowodowało tylko, że na twarz uroczej komendantki wystąpiły czerwone placki, a Leszczu wybuchnął rechotem, aż zachlapał się kawą.

– Siostry spiskowały przeciwko szwagrowi – wypalił były komendant, zanim Beata znów zaczęła wygrażać Kaczmarkowi.

Już sięgała po telefon i kazała łączyć z centralą, ale Leszczu był szybszy. Rozłączył rozmowę.

– Siadaj, Bestia – rozkazała. – To może zaczekać. Postanowiłem, że go wprowadzimy, więc tak będzie.

– Ty już tutaj nie rządzisz.

– Wierzę, że nie chcesz podzielić mojego losu – zaszantażowała ją.

Beata umilkła natychmiast. Zająła swoje miejsce za biurkiem i założyła dłonie na ramiona. Piorunowała Kaczmarka wzrokiem, ale ten wgapiał się w Leszcza.

– I? – popędził go. – Mówiłem poważnie z zatrzymaniem Janusa. Z wami czy bez was Łapa go dla mnie zgarnie. Wolalbym wiedzieć, jak mam z nim gadać – dodał łagodniej. A potem spojrzał na Beatę. – Przepraszam, że się uniosłem. I że siedziałem za twoim biurkiem. To się nie powtórzy, szefowo.

Parsknęła wciąż rozszoszona. Nie odważyła się jednak nic więcej odpysknąć.

– Mów – zgodziła się wreszcie. – Skoro młody chce w tym grzebać, niech sobie grzebie.

Kaczmarek usiadł na parapecie. Leszczu wstał, zaczął chodzić po pokoju. Czasami się zatrzymywał i spoglądał na komendantkę, jakby porozumiewał się z nią, ile ma ujawnić obcemu.

– Zatrzymaliśmy je na drodze do hangaru, gdzie Skipper pracuje przy silnikach łodzi – rzekł w końcu. – Najmłodsza Honorata wyznała wtedy, że Klaudia chciała pozbyć się męża. Na zawsze. Definitywnie. W sensie zabić go, zakopać i zapomnieć jego imienia. Nienawidziła go.

– Nie mogła się rozwieść?

– To miała być kara. Zdradzał ją. Ponoć od zawsze to robił.

– Wszyscy twierdzili, że Klaudia nie kochała Skippera – zauważył Grzegorz. – Pobrali się, bo stary Błachut nalegał. Tak naprawdę żyli osobno.

– Jak widać, nie do końca tak było. – Beata wzruszyła ramionami. Postukała w akta, które przed chwilą przeglądał Grzegorz. – Ten arsenał został zbadany i zabezpieczony. Myślę, że do dziś leży w jednej ze skrzynek w archiwum. Jeśli tak bardzo chcesz, każę twojemu przyjacielowi Łapie go

wyszukać. Obejrzyś sobie sznurek i tasaki tao. Może dostrzeżesz coś więcej niż my, zwykli policyjni śmiertelnicy? – drwiła.

– Chętnie to obejrzę. – Kaczmarek skinął pojednawczo głową. – Możesz od razu kazać Łapie zacząć.

– Żadna z tych rzeczy nie została odpakowana z folii! – piekliła się komendantka. – Nikt ich nie używał. Idąc tym tropem, powinniśmy zamknąć wszystkich budowlanców z rejonu. To jakiś absurd!

– Więc dlaczego to zaraportowaliście? Janus wniósł o ściganie siostr?

– Spiskowały wszystkie cztery. Plan był zmyślny. Inspiracja: Nóż w wodzie. Taki film Polańskiego, ty pewnie nie pamiętasz – zaczął Leszczu.

– Małżeństwo i kochanek. On wypada za burtę – szybko uciął Kaczmarek. I skrzywił się w niezrozumieniu. – A one były cztery.

Leszczu uśmiechnął się tajemniczo.

– Kiedy żenisz się z dziewczyną, która ma trzy siostry, radzę ci, prowadź się właściwie. W przeciwnym wypadku skończysz marnie. Dużo wcześniej go śledziły, podsłuchiwały i planowały srogą pomstę.

– Mam wrażenie, że rozumiem jeszcze mniej.

– Spiskowały we cztery, ale Klaudia nie wiedziała, że kochanka męża to jej własna siostra.

– Misia Kocia? – odgadł wreszcie Grzegorz. – I to ona uprzedziła Janusa?

– A potem zadzwoniła do nas. Wydała siostrzyczki.

– I miesiąc później Klaudia ginie? – dopytał Kaczmarek.

– Tak właśnie. Bez śladu. Natychmiast zgarnęliśmy całą rodzinę. Dziewczyny, tatusia Błachuta. I Kinia.

– Skipper się nie załapał?

– Może to był błąd? – zastanowił się Leszczu na głos. Spojrzał na Beatę. – Złożyłem raport o wcześniejszą emeryturę tylko dlatego, że Błachut się o to postarał. Bestka zakończyła tę sprawę za mnie.

– Za nas – podkreśliła komendantka. – To była nasza wspólna decyzja. Nic nie kombinowaliśmy. Zrozum, trzeba było ratować posterunek. Żeby nie było dymu z góry. Liczyliśmy, że wszystko się unormuje, ale Klaudia się nie znalazła. A teraz to wróciło. Razem ze wszystkimi duchami z przeszłości.

Kaczmarek długo się nie odzywał.

– Nie wierzę w żadne duchy z przeszłości – oświadczył stanowczo. – Całe zło czynią ludzie. Zwykli, często uważający się za porządnymi obywateli. Sądzą, że bronią swoich. Rodziny, bliskich, siostry czy mężów. Albo tylko siebie.

Milczeli wszyscy jakiś czas.

– Dziękuję, że to wyjaśniliśmy – dodał Grzegorz. – Wiele to wniesie do przesłuchania Skippera. Chcecie wziąć udział?

Bestka pokręciła głową, Leszczu cofnął się dwa kroki, aż uderzył plecami o szafę z pucharami.

– Nie chcecie brudzić sobie rąk – zrozumiał Kaczmarek. – Wobec tego sam się z nim rozmówię. W następnej kolejności chciałbym zamienić słowo z Matyldą, matką Klaudii i drugą żoną Błachuta. A potem ze wszystkimi siostrzyczkami, najlepiej każdą z osobna i z lustrem fenickim. Bestko, możesz wysłać Łapę, żeby przywiózł z odosobnienia tę najmłodszą – Honoratę?

– Spróbuję – odparła zniechęcona. – Ale wątpię, żeby coś wskórała. Próbowaliśmy wtedy, kiedy podstawa była silniejsza.

– Teraz mamy ciało.

– Nadal nie wiemy czyje – zauważyła Beata.

– Tym bardziej trzeba to wykorzystać. Nie znam mocniejszego argumentu niż nieujawnione zwłoki i spójny łańcuch poszlak – zakończył temat Kaczmarek. – Na Honoracie, która wydała spiszek siostr,

najbardziej nam zależy, bo dziewczyna poczuła powołanie gdzieś pomiędzy ujawnieniem planu zabójstwa Skippera a definitywnym zaginięciem Klaudiv.

– I od tej chwili milczy jak zakłeta – potwierdził Leszczu. – Rzecz w tym, że musisz pofatygować się do niej osobiście albo namówić kogoś z tej rodziny, coby załatwił ci widzenie u przeorszy. Tylko ona może zdjąć z najmłodszej siostry Klaudiv czar milczenia. Samym nakazem, nawet i od generała, nic nie wskóramy.

– Chciały mnie zabić? – zaśmiał się nerwowo Skipper. – Słaby żart.

– Kiedyś tak nie uważałeś. Złożyłeś doniesienie o zamachu na swoje życie trzynastego czerwca ubiegłego roku. Anonimowo. Ustaliliśmy, że karta, z której dzwoniło, należała do ciebie. Głos kwalifikuje się do identyfikacji. Chcesz, żebyśmy wykonali ekspertyzę?

Kaczmarek postawił przed przesłuchiwanym plastikowy kubeczek z wodą. Siedzieli w tym pokoju już trzecią godzinę. Skipper usta miał spierzchnięte, ręce mu drżały. Odkąd młody profiler przyjechał do Elku, Janus był pierwszą osobą, która wykazywała oznaki zdenerwowania. Po wczorajszych wycieczkach Skippera w hangarze Grzegorz spodziewał się oporu, buntu, zaprzeczania, uporczywego milczenia, lecz nie rozdygotania i płaczliwości. Ten facet był przerażony.

– Nachodziły mnie, obrzucały wyzwiskami – przyznał. – To wszystko prawda. Nie uważałem ich złośliwości za poważną groźbę. Od początku mnie nie lubiły i po prostu nie chciały w tej rodzinie.

– Która była najbardziej agresywna?

– Klaudiva, wiadomo. – Skipper nie wahał się nawet chwili. – To nie było nic osobistego. Alimenty.

Sięgnął za pazuchę i wy dostał przedpotopowy notesik w zatłuszczonych okładkach. Położył na stole.

– Co miesiąc przekazywałem jej po tysiąc złotych na obu chłopców. Odbiór gotówki podpisywała mi własnoręcznie.

– Nie łatwiej byłoby przelewem?

– Jak wiesz, nie mam stałej pracy. Ludzie zatrudniają mnie na czarno. Czasem mam gotówkę, innym razem niekoniecznie. A jej musiałem się opłacać. To był haracz nie do odwołania. Komornik siedzi na wszystkich moich kontaktach, więc gdyby coś wpłynęło, zaraz by zajął. Wszystko mi zabierali, cokolwiek ktokolwiek wpłacił. Więc prosiłem, żeby chłopcy jej zanieśli, bo był czas, że nie chciała ze mną gadać, a potrzebowałem świadków. Zasadniczo wolałem, żeby parafowała osobiście. W razie kontroli, jakiejś sprawy sądowej, podwyżki tej daniny albo czegośkolwiek, co zdołałaby wymyślić, bo w wymyślaniu to ona była dobra. Miała swoje humory. Po prostu nie ufałem jej. Puściłaby mnie z torbami. Ten notes to mój najważniejszy dokument. Nie rozstaję się z nim.

– Nie kochasz synów?

– To jakaś socjotechnika?

– Po prostu pytam. Spłodziłeś dwójkę dzieci. Nie rozumiem, dlaczego nie chciałeś łożyć na ich utrzymanie.

– Nie do końca jest pewne, czy to moja krew – wypalił.

– To ma takie znaczenie? – Kaczmarek przekrzywił głowę, bo Janus odął się i nic nie odpowiadał. – Mogłeś zrobić badania. Kosztowałyby mniej niż opłacanie się przez siedem lat.

– Może i zrobiłem? – Mężczyzna uśmiechnął się krzywo. Skulił ramiona. – Co z tego? Dalej musiałem płacić.

– Wygląda mi to na dobry motyw zbrodni – skwitował Kaczmarek. – Odkąd Klaudiva zniknęła, jesteś wreszcie wolny.

Sięgnął do notesika. Wskazał datę ostatniej wpłaty.

– Lipiec dwa tysiące dwadzieścia jeden. Zaparafovano. Mówiłeś, że podpisywała zawsze osobiście? Skipper przestał się uśmiechać.

– Płaciłem zawsze z góry. I tak, sama podpisała.

– Wpłaciłeś tym razem cztery tysiące. Wybierała się gdzieś? Miało jej nie być w kraju przez cały miesiąc?

– Nic o tym nie wiem. Kazała uregulować za kolonie Alka i ortodontę Piotrka. Nie dyskutowałem.

– Dlaczego się nie rozwiedliście?

Wzruszenie ramionami.

– Z Błachutem się nie zadziera. O mały włos zostałby prezydentem tego miasta. Wszyscy wiedzą, że ten, kto został wybrany, jest jego marionetką. To on rządzi w Elku i regionie.

– Do ołtarza też prowadził cię siłą?

– Żebyś wiedział! – warknął Janus. – Zagroził, że moi rodzice stracą pracę. Mieszkali wtedy w komunałce na Konieczkach. Poza tym cieszyli się, że zostaną dziadkami. Na początku wszyscy uważaliśmy, że to się ułoży. Ale było tylko gorzej. Ona zrujnowała mi życie.

– Ona? Mówisz o Klaudii, swojej zaginionej żonie?

– Razem ze swoim tatkiem.

– Nie przeszkadzało ci to nawiązać romans z jej siostrą.

– To poboczny temat. Nic istotnego.

– Bucior wie, że sypiasz z jego ślubną?

– Jego spytaj.

– Pytam ciebie.

– Nie interesuje mnie to. Staram się z nimi nie kontaktować.

– Misia Kocia w zupełności ci wystarcza? – kpił Kaczmarek. – Czy z nią też nie rozmawiasz?

Janus nie dał się sprowokować.

– Nie wchodzę im w drogę – upierał się. – Mam swoje źródła, wypracowałem listę kontaktów. Jestem na Mazurach jednym z lepszych konstruktorów łodzi. Zlecają mi roboty z całego kraju. Mam stronę i dzięki internetowi nie muszę być na łasce i niełasce Błachuta.

– Uważasz to za swój największy sukces?

– Nie mogę narzekać. Pracy jest aż nadto.

– Czy twoi zleceniodawcy wiedzą, że nie płacisz podatków?

– Chcesz mnie zadenuncjować? Droga wolna. Możesz wzywać agentów skarbowki. Niczego nie znajduję.

– Ile wyciągasz miesięcznie?

– Nie muszę odpowiadać.

– Tak się zastanawiam, czy nie jest przypadkiem tak, że to ty potrzebowałeś żony, żeby przetrwać, bo jesteś goły i to ona cię utrzymywała.

– Twój motyw zbrodni właśnie padł – uśmiechnął się Skipper. – Bierzesz mnie pod ambicję?

– A udało mi się?

– Dziesięć, dwadzieścia tysięcy miesięcznie. Czasami pięćdziesiąt. Ale koszty są spore. Dużo eksperymentuję. I wciąż jestem na etapie inwestycji.

– W co? – Kaczmarek gwizdnał z niby uznaniem. – Więc jak to się stało, że dorobiłeś się długów? Hazard, kobiety, nałogi? Może ktoś cię szantażuje? Były jakieś inne kobiety?

– Nie opłaca mi się prowadzić legalnej działalności – zapieklił się Skipper. – Przepuszczam płatności przez firmy kolegów. Czasami coś wpływa na konto mamy albo taty. Sam staram się omijać banki, ale ponieważ nie robię nic ze starymi kontami, dołki się powiększają.

– Wszystko po to, żeby nie płacić na dzieci? Sprytne.

– Też.

– Będę musiał wezwać Mieczysławę Błachut. Chcesz coś jej przekazać?

Kręcenie głową.

– Może, że ci głupio?

– To ona za mną lata.

– Co robiłeś czternastego lipca ubiegłego roku?

– Prowadziłem jacht z siedmioma Kanadyjczykami na pokładzie. Żeglowaliśmy po Mazurach. Na ich Instagramach znajdziesz dziesiątki zdjęć z tego rejsu i możesz każdego z nich rozpytać, jeśli na tyle dobrze znasz angielski albo francuski, żeby poprowadzić przesłuchanie. Kiedy wróciłem do Ełku, Klaudia była już poszukiwana. Nie widziałem nigdy niebieskiej walizki. Nie znam jej kochanka. Nawet gdyby go miała, życzylibym jej szczęścia i dziękował Bogu za taki cud, że ktoś ją ode mnie odkleił.

– Nie wierzysz, że ktoś był w jej życiu?

– Kto wytrzymałby z takim harpagonem!

– Płacisz teraz szwagrowi na synów?

Skipper spojrzał na Kaczmarka wrogo.

– Odwiedzasz ich chociaż?

– Pewnie – burknął. – Może jak stąd wyjdę, pojedę się z nimi spotkać. Widziałem, że byli na wodowaniu balonu. Zabiorę ich na przejażdżkę. Zwłaszcza Aleks bardzo to lubi.

– Co zrobisz, kiedy Kiniu i Sara przejmą opiekę nad twoimi synami?

– Najprawdopodobniej niczego nie zmienię.

– Nie wyjedziesz?

– Gdzie mi będzie lepiej niż w Ełku? Mieszkania się nie dorobiłem, a auto wystarczy mi to, które dostałem od teścia w podarunku weselnym.

– Ta toyota spod hangaru była zapłatą za poślubienie Klaudii? – dopytał Kaczmarek. – Niedrogo kupiłeś żonę. Może trzeba było się targować?

– Wal się! – warknął Skipper, ale kontynuował, myśląc pewnie, że ratuje swój honor: – Porządny hangar jest dla mnie na wagę złota. Teść pomógł mi wydzierzawić go w dobrej cenie, a nie ma lepszej lokalizacji w tym mieście.

– I pewnie płaci za tę dzierżawę. Deal życia, wiesz – kpił Kaczmarek.

Ku jego zdziwieniu Skipper nie zaprzeczył.

– Mnie się to opłaca. Mogę pracować. Robić to, co kocham. I będę widział, jak chłopcy rosną. Mimo wszystko zżyliśmy się ze sobą.

– Kto jest ich ojcem?

– Nie wiem, ale nie ja.

– To bzdura – zaprotestowała cicho słoniowata, krótko ostrzyżona kobieta.

Na jej twarzy wciąż było widać ślady wielkiej urody, mimo że ta fryzura nie była dla niej korzystna.

– Skipper jest rozżalony, ale to nic poważnego, bo chłopcy przecież podobni do niego. I do Klaudusi, oczywiście. Oczywiście mają nasze, czarne jak węgle. Wykapani Błachutowie.

– Robiliście badania?

– Tatusi robił. Znaczy się mój mąż, Piotruś. To dzieci Janusa. Może nie mówił, ale jego kuzynka ma siostrę bliźniaczkę. U nas w rodzinie nigdy takich przypadków nie było. Ja się ucieszyłam, że od razu dwójka wnucząt. Nie wiem, o co ta afera, tak w ogóle.

– Pani jako jedyna nie była zatrzymana, kiedy Klaudia zaginęła.

– Skipperek też nie był. Żeglował na Mamrach z jakimiś turystami.

– A pani co robiła?

– W domu byłam. Pasierbica z misji wróciła. Bożena, znaczy się Marionilla. Gotowałyśmy.

– Ją zatrzymano.

Kobieta wzniosła oczy do góry.

– To przez tę wcześniejszą aferę z bagażnikiem pełnym sprzętu z castoramy.

– Wiedziała pani, że córki planują zamach na zięcia?

– Jaki tam zamach? – Zaśmiała się. – Zwykle pomówienia. Dziewczynki były trochę rozżalone, bo Skipperek jest niepoważny. Nie spełniał się jako tata. To wszystko.

– Martwi się pani o Klaudię? Ma pani pomysł, kto mógł chcieć śmierci córki?

Uśmiech zastygł na jej twarzy w okropny grymas.

– Ja już nie mogę tego słuchać! Jeśli pan ma serce, niech pan przestanie!

– Najdalej jutro powinny być wyniki – zablefował. – Będziemy wiedzieli, czy w walizce jest ciało Klaudii. Czy pani wie, że sprawca zachował sobie głowę?

– Ja pana proszę... Naprawdę, to pastwienie się!

– Nie ja zaszlachtowałem pani córkę. Nic to pani nie obchodzi? Ważniejsze jest posłuszeństwo wobec męża?

– Wszyscy cierpimy, że Klaudii nie ma z nami. Synkowie jej bardzo tęsknią. Ja nie chcę wierzyć, że ona nie żyje! Wolę wersję, że uciekła z kimś albo i sama, bo miała dosyć trudów macierzyństwa. Klaudzia zawsze była wolnym duchem. To prawdziwa buntowniczką! Jest najbardziej podobna do naszego tatusia i pewnie dlatego tak ją sobie ukochał. – Już płakała.

Oczy ocierała ręką sukni. Głośno zawodziła. Kaczmarek z trudem się temu przyglądał. Wychylił się na krzesło, znosił to jeszcze jakiś czas, aż wreszcie zerwał się, stanął plecami do przesłuchiwanej.

– Wie pani, ile razy rozmawiałem już z ludźmi, których dzieci zaginęły?

– Kilkanaście? – strzeliła, przerywając na chwilę łkanie. – Chociaż pan żółtodziób, nie to, co Leszczu albo i Staszek Łapa. Kilkadziesiąt?

Odważyła się uśmiechnąć, co sprawiło, że Grzegorzowi ciarki poszły po plecach. Pomyślał, że mówi z wariatką. Czyżby Błachut na żony wybierał wyłącznie kobiety niezrównoważone? A może one stawały się takie przy nim?

– Z matką zaginionej córki, której ciało być może odnaleźliśmy, mówię ledwie piąty raz w życiu. Pamiętam każdy szczegół tamtych przesłuchań, bo współodczuwałem w ich cierpieniu. To jak wizyta w piekle. Nie idzie się wy dostać – oświadczył dobitnie. – Ale pani jest pierwszą, której to nie rusza. Niepokoi mnie to.

– Jak to nie rusza?

– Gdzie jest Klaudia? Pani to wie. Proszę mi pomóc i powiedzieć, gdzie ją ukryliście.

Matylda Błachut zwiesiła ramiona. Nie płakała, nie wydawała z siebie już tych rozpaczliwych jęków. Zapadła się w sobie, jak gdyby emocjonalnie wyszła z pokoju, a w tym miejscu zostało tylko jej potężne ciało.

– Gdybym to ja wiedziała – szepnęła, odwracając wzrok. – Wszystko bym oddała, żeby wiedzieć, gdzie ona jest. Ale żyje, ja chcę w to wierzyć! Mój mąż w to wierzy. Nie mam podstaw, by sądzić inaczej. W przeciwnym wypadku dawno bym podzieliła jej los. Przysięgam na jej głowę. Na głowę mojej córki.

– To wspaniale, bo akurat intensywnie jej szukamy – prychnął i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Na korytarzu zmierzzył się spojrzeniem z mężem przesłuchiwanej i w jednej chwili pojął, że nie miał szans dowiedzieć się od matki Klaudii niczego więcej. Ten dziad jej pilnuje, skonstatował, i najprawdopodobniej wie, co stało się trzynastego lipca ubiegłego roku. A może i ma resztę szczątków córki.

– Dzień dobry – rzekł przymilnie, przeganiając domysły i bezskutecznie starając się zgasić swoją złość. – Żona wszystko opowiedziała. Bardzo nam pomogła. Cieszę się, że zmienił pan zdanie.

Uczucie satysfakcji, kiedy na twarz Błachuta wpełź lęk okraszony gniewem, było bezcenne. Niestety krótkotrwałe, bo Kaczmarek wiedział, że szanse, by cokolwiek udowodnić temu facetowi, są znikome.

Woda jeziora była gładka jak celofan. Na horyzoncie wisiała tylko jedna łódka. Przy przystani grupa kolonistów walczyła z kapokami. Wsiadali do rowerów wodnych pod czujnym okiem ratownika. Pogoda dopisywała. Wiaterek od wody skutecznie łagodził skutki upału. Jediną dokuczliwością były gryzące meszki i końskie muchy, które podstępnie siadywały na odsłoniętych partiach ciała letników, by zostawić bąble wielkości babki lekarskiej. Kaczmarek wyciągnął z plecaka aerosol i spryskał nim włosy oraz kostki. Przekazał kosmetyk siedzącej obok kobiecie w dziwnym habicie z afrykańskiej tkaniny, ale nim wzgardziła. Poprawiła jedynie swoją żółtą czapkę, a na nos włożyła okulary przeciwsłoneczne.

– Dlaczego odmówiła siostra zeznań na komendzie?

– Czy tutaj nie jest przyjemniej? – Uśmiechnęła się błogo i zwróciła ku niemu rozjaśnioną po modlitwie twarz. – Mów do mnie siostrzo albo po imieniu: Marionilla. W żadnym wypadku nie Bożena Błachut. To jakby rozmawiać z inną osobą.

– Po to wróciłaś? By oczyścić sumienie? W zeznaniu powtarzałaś, że nic nie pamiętasz. Boisz się czegoś?

Zadziało jak zakłęcie. Kaczmarek w mig pojął zasady tej gry. Złagodził ton.

– Pytam ciebie, siostrzo Marionillo – powtórzył. – Nie będzie z tego protokołu. Może notatka na moje potrzeby? Z Bożeną mamy sprawę zakończoną – zapewnił.

Wahała się jeszcze, ale po chwili z ulgą zaczęła wyznanie.

– Od początku wiedziałam, co jest w bagażniku. Klaudia była wzburzona, zagniewana na męża. Zmusiła mnie i Misię Kocię, żebyśmy wsiadły do tego samochodu. Honcia nie była wprowadzona. Jest niewinna. Nie szarp jej, nie jeźdź do klasztoru i nie odrywaj od modłów. Ona odkupi winy nas wszystkich.

– Jakie to winy?

– Ambicja, zraniona duma, zapalczliwość, gniew – wymieniała. – Honcia jest delikatnym dzieckiem. Wszystko bierze do siebie i raz już się załamała. Dlatego umilkła.

– Kto kupił te wszystkie sprzęty do krepowania? Tasaki, piły?

– Ja z Klaudią. I wcale nie myślałam, że idzie o remont Rogacina, chociaż tak zapisała w papierach Beata Wysocka.

– Kłamałaś?

– To było tak dawno temu. Czasami człowiek robi coś w dobrej wierze albo i nie ma innego wyjścia. Planowałyśmy go zabić, pokroić i zakopać. Ale tego nie zrobiliśmy. Nie dlatego, że Misia Kocia go ostrzegła. Pokłóciliśmy się i Klaudia zrezygnowała.

– Wtedy dopiero dowiedziała się, że Skipper romansuje z waszą siostrą?

– Wiedziała już wcześniej. Dawalo jej to perwersyjną satysfakcję, że Misia Kocia kłamie w żywe oczy. A może chciała ich sprowokować, żeby się przyznali, i tym sposobem uwolnić się od męża? Sama już nie wiem. Też byłam na niego zła, przyznaję. Za to Skipper w ogóle się nie przejął. Śmiał się z nas. Że zbrakło nam odwagi. Byłyśmy we cztery, a on jeden, i pokonał nas. Na dodatek wyzwiał Klaudię od latawic. Że niby chłopcy nie są jego krwi.

– To jakiś turniej?

– Trudno wyjaśnić siostrzany gniew. Nie pojmiesz tego. Żałuję, że uczestniczyłam w spisku.

– Czy planowanie zbrodni nie stoi w sprzeczności z zasadami, które wyznajesz?

– To była obrona przez atak – oburzyła się zakonnica. – Wiele razy się za to kajałam, spowiadałam. Dużo dobra musiałam uczynić, żeby odkupić zło, które planowałam.

– Dlaczego Skipper wam zagrażał?

Mniszka uparcie milczała.

– Nie zaprzeczyłaś, więc to rodzaj podpowiedzi?

Uśmiechnęła się półgębkiem. Potwierdziła leciutkim skinieniem.

– To w końcu ty jesteś detektywem. – Urwała.

– Gdzie chcielibyście go zakopać?

– Na którejś z wysp na jeziorze. – Wzruszyła ramionami. – Jest ich całe mnóstwo. Plan był taki, że upijemy go, poderżniemy mu gardło, potniemy, a potem w częściach rozwieziemy jego własną łódką po wyspach. Do obciążania ciała planowałyśmy wykorzystać balast z hangaru. Jest tam tego żelastwa mnóstwo. Jeden kawałek miałyśmy zostawić jak relikwię. Spalić, zabalsamować, długo deliberowałyśmy, ale zgody nie było. Może zabrałabym ten szczątek do któregoś szamana w Afryce? Odczyniłby gniew męża Klaudii i pogodził się z jego duchem.

Kaczmarek wznosił oczy do nieba. Nie zamierzał tracić czasu na jakieś bzdury o duchach. Zwykle pieprzenie. Nie wypowiedział jednak tych słów na głos.

– Co poszło nie tak?

– Zanim Misia Kocia nas wydała?

Potwierdził.

– Klaudia wyznała, że wyjeżdża, i zapytała, czy zajmiemy się jej synami. Wściekłam się. Naprawdę okropnie się zdenerwowałam.

– Powiedz mi, dlaczego twoja siostra wolała planować zbrodnię, niż się rozwieść? Skipper to nieudacznik podszyty wiatrem. Nigdy nie był dobrym materiałem na męża. Nic by nie skorzystała na jego śmierci, a jeszcze was wciągnęłaby w kabałę.

– Klaudia uważała tak samo – potwierdziła zakonnica. – I dodała, że znacznie większą karą dla Skippera i Misi Koci będzie, jeśli ona na jakiś czas zniknie. Jak widać, słowa dotzymała.

– Niby dlatego nikt z waszej rodziny się o nią nie martwi? Odzywała się przez ten czas?

Bożena pokręciła głową.

– To od początku niepokoiło moją macochę. Mówiła, że gdyby Klaudia żyła, z pewnością pisałyby o pieniądzu. Ja sama zaoferowałam siostrze pożyczkę, samochód, a nawet kryjówkę w klasztorze. Ucieszyła się, podziękowała i nigdy więcej jej nie słyszałam. Nie skontaktowała się. Teraz, kiedy to wszystko już i tak wyszło na jaw, pomyślałam, że ujawnię rzecz nieoficjalnie, bo może faktycznie coś jej się stało. Zrozum, nie mogłam powiedzieć tego wszystkiego na komendzie. Tato nie dałby żyć Matyldzie ani tym bardziej Misi Koci.

– Błachut nie wie o romansie córki ze Skipperem?

– Nie daj Boże, żeby tatuś się dowiedział! – przestraszyła się. – Sama nie wiem, co mogłoby czekać Misię Kocię, gdyby to wyszło na jaw w sposób niekontrolowany. A Matylda? No cóż, ona z nas wszystkich jest najtwardsza, bo chociaż dostaje największe bęcki, trwa przy mężu, jak przyrzekała przed ołtarzem. Nigdy nie wspomniała o rozwodzie. Wolałaby już raczej umrzeć.

Kaczmarek westchnął ciężko.

– Pobiłby je, wydziedziczył? Jakich konsekwencji się bałaś, Marionillo?

Wahała się.

– Czy twój tato jest agresywny? – powtórzył.

– Nigdy nikogo z nas nie uderzył – zaprzeczyła bez przekonania i zawiesiła głos, jakby chciała coś dodać, ale się rozmyśliła. – Nasza mama, Kinia i moja, do dziś żyje w szpitalu. Ja wiem, że ona jest dziwna, jednak tato nie musiał jej izolować, zamykać, odbierać kontaktu z nami. Mama nie była groźna. Ani dla siebie, ani dla innych. Cóż, Piotr Błachut konsekwentnie karze nieoljalnych. Ma swoje zasady.

– Niby jakie?

– Rodzina jest dla niego wartością najwyższą. Jej obrona warta jest każdego poświęcenia. Na tym fundamencie budował swoją kampanię wyborczą i szczerze w to wierzy. Możesz mówić, co chcesz, ale on żyje w myśl prawdy, które głosi. Nie wszystkim się to podoba.

Kaczmarek przekrzywił głowę.

– Czy te prawdy stoją w zgodzie z twoją wiarą?

– Gdyby stały, nie odeszłabym z tego domu lata temu. I Bożena nie musiałyby umrzeć. A tak narodziła się Marionilla, która ma prawo żyć inaczej. Odkąd nie ma Bożeny, tato nie jest władny mi rozkazywać. To znaczy – zawahała się – ma nade mną władzę tylko do pewnego stopnia.

– Co masz na myśli? – Kaczmarek się skrzywił.

– Rodzina to ekipa. Jesteśmy frontem. Moim obowiązkiem jest chronić granic członków tego domu. Nikomu nie wolno kłaść gniazda. To według tatusia jest niedopuszczalne.

– I dlatego namówiłaś Honcię, żeby poszła w twoje ślady? Żeby także mogła mieć odrobinę wolnej woli. Bo chyba o tym mówisz?

– To tak nie działa. Potrzebna jest nie tylko wiara. Chodzi o rodzaj ekstazy, uniesienia duchowego. I Honcia pewnego dnia poczuła powołanie. Bóg do niej przemówił. Nie ja, bynajmniej. Honorata ma swoją ścieżkę i godnie nią kroczy. Szanujemy to. Nasz tato też. My rozumiemy, że Elżbieta, moja mama, swego czasu również wybrała.

– Uważasz, że jej choroba to ucieczka przed mężem?

– W jakimś stopniu to prawda – zgodziła się niechętnie. – Ale to droga piekielna, pełna cierpienia. Bo widzisz, moja mama nie wierzy. Kpi, szydzi, drwi i wyśmiewa. Stąd jej zagubienie.

Kaczmarek nie chciał w to wchodzić. Nie wierzył zakonnicy, ale uznał, że lepiej jej nie drażnić. Wyglądała na całkiem rozsądną osobę, która może się przydać, jeśli sama będzie tego chciała. Zdecydował, że spróbuje jej to ułatwić. Co będzie dalej, czas pokaże.

– Jak myślisz, kto mógł zrobić Klaudii krzywdę? – zaryzykował. – Mówiłaś, że dużo o tym rozmyślałaś. I modliłaś się o jej spokój.

– Teoretycznie mnóstwo osób: Skipper ze złości, Kiniu, bo przez nią stracił twarz i była w stanie odebrać mu Rogacin, Misia Kocia – tylko dlatego, że Klaudia mogła ujawnić Buciorowi jej zdrady. Tato, bo chciały, żeby w rodzinie nie było rozwodów. Ten jej kochanek, do którego uciekała, jeśli w ogóle istniał... Ale tak naprawdę to chyba nikt. Wszyscy ją lubili. Klaudia była miła. Buńczuczna, odważna, wesoła. Każdy chciałby mieć taką charyzmę i tupet.

– A ty? – zwrócił się Kaczmarek do zakonnicy. – Jaki miałabyś motyw? Teoretycznie...

– Wiesz, dlaczego założyłam welon?

Pogładziła się po swojej dżersejowej czapce. Wsunęła spod niej biały otok i wygładziła pstrokatą tkaninę spływającą jej od ramienia do ziemi.

– Było to zaraz po tym, jak tato przyprowadził do domu Matyldę, a naszą mamę umieścił w szpitalu dla obłąkanych, co praktycznie zabiło ją dla świata. Ja jako ta sierota tylko w habicie mogłam realizować swoje marzenia. Pomagałam bezdomnym, głodującym, zabierałam prostytutki z dworców, zawracałam ćpunów z ich piekła. Bycie streetworkerką daje mi poczucie siły, sprawczości. To mnie buduje. Przy okazji dalekie podróże, nauka języków obcych, kuchnie świata i cuda natury. To wszystko widziałam i przeżyłam tylko dlatego, że jestem Marionillą. Kiedy uciekałam z domu do klasztoru, nie poszłam tam z głębokiej wiary. Przeciwnie: ponieważ przestałam wierzyć we własną rodzinę, a pragnęłam jakąś mieć. Jakiegokolwiek plemię.

Kaczmarek milczał. Przyglądał się twarzy kobiety w skupieniu. Przez słoneczne okulary nie można było dostrzec wyrazu jej oczu. Czuł, jakby rozmawiał z maszyną, robotem. Głos miała jednak zaangażowany, pełen pasji.

– Wszystkim wydaje się, że czujesz powołanie, masz jakieś wizje, jesteś blisko Boga. A to nie zawsze tak jest. Bywa, i tak właśnie zdarzyło się ze mną, że kolejność jest odwrotna. Idziesz, bo nie tyle rezygnujesz ze świata, ile wybierasz wolność. Kiedy kobieta decyduje się na zamknięcie w klasztorze, ślubuje czystość cielesną, ubóstwo i posłuszeństwo. Wiesz, co jest największym wyzwaniem w dzisiejszych czasach?

– Celibat?

Bożena wybuchnęła gromkim śmiechem. Była w nim pogarda.

– To jest najwspanialsze! Masz wreszcie spokój z ciałem. Nie przestaje istnieć, ale jest czyste. Nie musisz spełniać niczych zachcianek. Nie grzeszysz.

Kaczmarka to zastanowiło. Jakie przeżycia seksualne miała na koncie ta kobieta?

– Posłuszeństwo? – strzelał dalej. – Bo ubóstwo wydaje mi się raczej uwolnieniem od pokus. Poza tym masz zamożną rodzinę i gdyby coś się wydarzyło, nie zostawią cię w biedzie.

– Mają obowiązek zostawić. – Pokręciła głową z wyższością. – Ale zgadłeś. Rezygnując z władzy nad swoim życiem, dostajesz dar w postaci braku odpowiedzialności. Od tej chwili o wszystkim decyduje Bóg. No i matka przełożona. Ona zawsze ma rację. – Uśmiechnęła się. – Ty od tej chwili stajesz się wolny. Cokolwiek zrobisz, dokądkolwiek życie cię rzuci, możesz powiedzieć, że Bóg tak chciał. Nie musisz o niczym decydować. Wszystko natomiast może być, i bywa, znakiem Boga.

– Bóg chciał, żeby Klaudia zniknęła?

– Bóg chciał, żebyśmy uczestniczyła w spisku siostr i uratowała Klaudię od zbrodni na mężu.

– I chcesz mi wmówić, że Bóg chce, żeby pozostało tajemnicą, gdzie ona teraz przebywa? – Kaczmarek się skrzywił. – To dlatego prosisz mnie, żeby nie szarpał twojej siostry Honoraty?

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że Bóg przysłał cię, żebyś odkrył, co stało się z moimi siostrami. Jedną i drugą. Klaudią i Honoratą, bo ich historia w pewnym momencie jest ze sobą ciasno spleciona.

– Więc po to tu jesteś?

– Tak. Zawiozę cię do Honci i będę błagała ją, żeby się z tobą spotkała. Ale pod jednym warunkiem.

– Spodziewałem się tego. Jaki to warunek?

– Dasz spokój naszej rodzinie. Zwłaszcza chodzi mi o tatusia.

– Tego nie mogę obiecać. To zależy, co wie twoja siostra. Być może jej zeznanie okaże się bezwartościowe i nie posunie śledztwa do przodu, ale być może okaże się kluczowe do ujawnienia przestępstwa i jego sprawcy.

– Zapewniam cię, że nasza najmłodsza siostra nie poświęciła się Bogu bez przyczyny. My z macochą uważamy, że Honcia wybrała formułę milczenia, ponieważ to jedyny znany jej sposób, by ocalić kogoś, kogo bardzo kocha, i jednocześnie zostawić sprawiedliwość w rękach Pana.

– To ktoś z waszej rodziny?

– Niewykluczone – zgodziła się. Zdjęła okulary, wgapiała się w Kaczmarka z szelmą w oczach. – Jeśli ta osoba jest winna, czyny jej osądzi Najwyższy. Nie widzę jednak przeszkód, żeby dać mu małą podpowiedź.

– Jak zamierzasz przeprowadzić przesłuchanie z milczącą, w całości zasłoniętą osobą i na dodatek ukrytą w konfesjonale?! – Beata spoglądała na Kaczmarka, jakby prosił ją o podpisanie delegacji na Marsa. – A jeśli nie zarejestrujesz spotkania, dowodowo będzie bezużyteczne. Poza tym to całkiem bez sensu. Pod tą płachtą może być każdy. Nawet ja!

– Wszystko opiszę w raporcie, który włączysz do akt – przekonywał.

– Nie będziemy mieli cienia pewności, że w ażurowym pudełku czeka na ciebie Honorata Błachut! – upierała się Beata.

– Nosi teraz imię Emanuela.

– Fajnie. Na dodatek ma inne personalia.

– Możemy potraktować to jako eksperyment. Taki kryminalistyczny kot Schrödingera!

– Nie zgadzam się! – zaprotestowała stanowczo. – Na zapiski, przekazywanie grypsów do klasztoru, a przede wszystkim na pośrednictwo Bożeny Błachut, która w tej chwili jest w pierwszej linii podejrzewanych w sprawie. A jeśli mydli ci oczy historyjkami z przeszłości, żeby odciągnąć pogoń od siebie? Nie wiem, czy słyszałeś, ale sprawdziliśmy już wszystkie samochody, które przemieszczały się na tej trasie od stanowiska namierzającego numer trzysta czterdzieści pięć do trzysta siedemdziesiąt sześć. Gdyby Bucior z Bożeną jechali tamtędy, musieliby znaleźć się w promieniu tych właśnie

fotoradarów. Nie zarejestrowano żadnej jednostki, którą wskazywał Bucior podczas swoich zeznań, więc opcje są dwie. Kłamie albo kłamie – zakończyła.

Kaczmarek usiadł, położył dłonie na kolanach.

– A może nie przekroczyli prędkości? – zasugerował. – I dlatego nie zostali zarejestrowani.

– Te urządzenia to nie jednostkowy pomiar prędkości. To kamery zainstalowane na okoliczność monitoringu bezpieczeństwa. W okolicy jest stacja benzynowa. Wylapuje auta jadące sześćdziesiątką jedynką. Kilka lat temu musieliśmy dostosować się do warunków unijnych. Dziś błogosławie ten system, chociaż mieszkańcy miasta opluwali polityków, bo kosztował słono. Mówię ci, że Bucior ze szwagierką nie jechali tą drogą! I mogę to powiedzieć z pewnością stu procent, a nawet udzielić gwarancji.

Spojrzała na milczącego Leszcza. Siedział znudzony pod wiatrakami i czyścił sobie paznokcie.

– Pogrywają z tobą, Grzesiu – rzekł z przekąsem, jakby Bestka wywołała go do odpowiedzi. – Wyczuli, że jesteś obcy, otwary na nowe pomysły, współpracę i, jak to młody policjant, chcesz rozwiązać sprawę za wszelką cenę.

– Wy nie? – obruszył się Kaczmarek. – Sądziłem, że gramy do jednej bramki.

– Wkręcają cię w rzadkie gówno – skwitował Leszczo, wystawiając spoconą twarz na działanie wentylatora. – W godzinach, które podali, nie było lotu z Tanzanii. Nie wiemy, skąd i dokąd podróżowali, czy w ogóle podróżowali, ale ta pani nie przyleciała dwie doby temu z Afryki. Oboje kłamią.

Kaczmarek wstał. Sięgnął po dokumenty, które podała mu Beata.

– Jesteście tego pewni?

– Możesz sam sprawdzić – padło w odpowiedzi. – Porównać zeznania Buciora i Bożeny Błachut z tym, co zrobili nasi analitycy. Lot planowo jest w bazie, ale samolot nie wylądował, bo trwał strajk kontrolerów. Na płycie nie miał prawa stanąć żaden żelazny ptak, choćby znów wybuchła wojna. No, chyba że nasza święta Marionilla przyleciała prywatnym odrzutkiem albo i balonem, który składa Skipper Janus. Ale tym chyba by się pochwalila od razu, nie?

– Rozumiem, że w tej sytuacji natychmiast bierzemy ją na ponowne przesłuchanie? – upewnił się Kaczmarek. Czuł, jak cierpnie mu skóra, a w płucach brakuje powietrza z napięcia. – Musimy wiedzieć, gdzie byli wtedy, kiedy ich nie było, bo może te kłamstwa mają związek z ciałem przy drodze. Jeśli używali samochodu, mogli podwieźć walizkę do zakrętu.

– Nie musimy ich o to pytać – przerwała mu Beata. – Przykro mi, że tak ciebie napadłam, ale zaskoczyłeś mnie pomysłem wycieczki do klasztoru.

Skinęła na Kaczmarka i Leszcza, nacisnęła przycisk na biurku i za plecami jej fotela rozbłysła mapa rejonu.

– To mój prezent dla Bestii, jak odchodziłem – pochwalił się były komendant. – Marzyłem o czymś takim od zawsze. Teraz ta tablica mnie już niepotrzebna, a jej może ułatwić życie. Zwłaszcza w takich sprawach.

Kobieta wzięła wskazówkę przypominającą długopis z końcówką do pisania na iPadzie i narysowała linię przecinającą zielony teren, na skraju jeziora.

– Tędy jechali. Na sześćdziesiątce jedynce mamy ich zarejestrowanych w trzech punktach. – Pokazała. – Od domu Błachutów, wzdłuż jeziora Orlof, do domu Kinia w Rogacinie aż do Góry Tatarskiej. Tutaj też jest małe oczko.

– Staw raczej niż jezioro – skorygował Leszczo. – Ale poza tym wszystko się zgadza.

Beata zmieniła kolor w elektronicznym długopisie i zaznaczyła miejsce odnalezienia ciała. A potem, po dłuższym wahaniu, dorysowała kolejny iks.

– Tutaj jest dom Adama.

Całość przypominała kształtem romb. Dom partnera Beaty znajdował się w samym jego środku.

– Obstawiam, że gdzieś na tym terenie zakopano osobę poszkodowaną. Zakładamy w tym momencie, że nasi przyjaciele Andrzej Bucior i Bożena Błachut spędzili tę dobę nie w podróży, lecz na

pracach gospodarsko-wykopaliskowych – oświadczyła z powagą. – Wykopali kobietę z ziemi, gdzie była pochowana, spalili, załadowali do walizki, a potem przewieźli do tego miejsca w lesie. – Pokazała. – Uważam, że przeniesiono ją na ten zakręt od strony lasu, tak samo jak zdjął ją Adam. Na piechotę. Ktoś wspiął się na tę skarpcę z walizką, postawił ją, kiedy jeszcze panowała ciemność, a potem wrócił do samochodu.

Rzuciła na stół bardzo słabej jakości zdjęcia z monitoringu. Nie widać było twarzy dwóch osób w szoferce, ale logotyp cukierni Tosca świecił z daleka.

– Nie wiemy, czy to oni – zauważył Kaczmarek. – To mógł być każdy. Sprawca dla niepoznaki mógł przylepić naklejkę. Numery rejestracyjne są nieostre. I nie mamy fotografii z transportu walizki. To jedynie przypuszczenie.

– Naturalnie – przyznała Beata. – Dlatego na razie pod żadnym pozorem nie wolno nam ujawnić tych danych. Żadne z podejrzanych nie może się zorientować, że wykryliśmy ich matactwa. Skoro nawiązałeś nić sympatii z Bożeną, a i Andrzej Bucior cię polubił, może jednak spróbujesz wyciągnąć z nich coś więcej? To byłoby nam teraz bardziej na rękę niż pielgrzymki do warszawskich klasztorów. Ja zająłabym się Adamem.

– To nie jest najlepszy pomysł, Bestio! – Leszczu gwałtownie zaprotestował. – Na twoim miejscu zastanowiłbym się raczej, czy nie przekazać dochodzenia komuś innemu.

– Wątpisz w moją uczciwość?

– W żadnym wypadku. Rzecz w tym, że masz emocjonalny stosunek do sprawy, a nie jest powiedziane, że Adam jest powiązany. Jest zagrożenie, że będziesz prowadziła śledztwo przeciwko komuś, a nie w sprawie. To jeszcze bardziej zamgli obraz.

– Dwa elementy wiążą Adama bardzo mocno – upierała się. – Znalazł ciało i mieszka w strefie, gdzie mogło być pochowane. Byłabym naiwna, gdybym dalej wierzyła, że to zbieg okoliczności.

– To tylko hipoteza – zaproponował Kaczmarek. – Żeby to potwierdzić, potrzebujemy więcej danych. Słyszeliście o profilu geograficznym?

– Umiesz to zrobić? – Beata wyglądała na podekscytowaną.

Kaczmarek wzruszył ramionami.

– Nigdy samodzielnie nie wykonywałem takiej ekspertyzy – przyznał. – Poza tym z wnioskami i tak zacząłabym na potwierdzenie, czy ciało należy do Klaudii Janus. To ustawi nam motyw w poszczególnych podejrzanych.

– Nie mamy pojęcia, ile to jeszcze potrwa. – Beata opadła na swój fotel zniechęcona. – Jeśli próbki od rodziny wykluczą Klaudię Janus, ustalenie personaliów ofiary może trwać miesiącami. Istnieje zagrożenie, że osobą niezidentyfikowaną pozostanie na zawsze. Kręcimy się jak dzieci w pustym ciemnym domu. Całkowicie po omacku. Dziś rano wstałam złana potem, przerażona, że nigdy tej sprawy nie wykryjemy.

– A może to nie jest takie głupie, żeby wysłać Grzeška do klementek? – włączył się Leszczu. – Co ci tak zależy? Czasu nie zmarnuje więcej niż dzień, a po drodze wypuści Bożenę na spytki. Sama zaproponowała pośrednictwo w rozmowie z zakapturzoną mniszką, a jeśli jest w to umoczona, spróbuje przekierować podejrzenia na niewinną osobę. Po to moim zdaniem wymyśliła tak karkołomne rozwiązanie. Przy okazji udaje pomocną. Przypuszczam, że wie, kto jest w walizce. Inaczej nie angażowałaby Kaczmarka w siostrzaną intrygę! – mądrzył się.

– Gdyby to wiedziała, znaczyłyby, że brała udział w zbrodni – zaproponowała Beata. – A skoro wysłano ją po ciało siostry ze szwagrem, możliwe, że cała rodzina Błachutów jest umoczona. Honcia też. Tyle że nie widzę w tym żadnego sensu! Dlaczego mieliby zabijać Klaudię? Po co?

– Jest jeszcze trzecia opcja – zaczął Kaczmarek. – Oni są niewinni.

Przerwał im dzwonek telefonu. Wszyscy spojrzeli na migające czerwone światełko na centralce, jakby zostali przyłapani na knuciu i przerazili się konsekwencji.

– Wysocka – przedstawiła się Beata. – Dzień dobry, doktorze. – Przykryła dłonią słuchawkę. – To Bożiłow.

Kaczmarek z Leszczem odeszli od biurka, by zostawić jej pozory prywatności. Podeszli do mapy, na której policjantka narysowała figurę geometryczną, ale nie zdołali wymienić nawet poglądów, bo komendantka zerwała się od biurka z gniewnym wrzaskiem.

– Skurwysyny! Każę natychmiast aresztować całą rodzinę! Już w tej chwili jadę do prokuratury. Nic mnie nie obchodzi, że jest po godzinach. Znajdę nadzorującego śledztwo w domu i zmuszę do rozmowy. Nie wstrzymuj dalszych prac, doktorze.

Rzuciła słuchawkę na widełki. Zgarnęła plik papierów z biurka do teczki, chwyciła po drodze torebkę i wybiegła z gabinetu. Odwróciła się.

– Jedziecie ze mną!

Mężczyźni spojrzeli po sobie, a potem podążyli jej śladem.

Białystok, prokuratura

– Nie wyrazili zgody, po prostu. Nie mogę ich przecież zmusić, Bestko. Mają status poszkodowanych! – Prokurator wzruszył ramionami.

Był to niemłody, drobny mężczyzna o półdługich, całkiem białych włosach. Zwracał się do komendantki z protekcyjną wyższością, jakby była dzieckiem, a nie świeżo upieczoną szefową etckiej komendy.

– Dopóki nie znajdziesz chociaż jednego powodu, żebym miał podstawę postawić im zarzuty, nie uzyskamy od Błachutów nawet jednego włoska.

– A co z ubraniami Klaudii Janus z pokoju w Rogacinie? – zaproponował Kaczmarek, a wszyscy przyjrzeni mu się z lękiem, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. – No i zostaje jeszcze Krzysztof Błachut albo bliźniaki. Są pod opieką Sary Erdman. Możemy je przyprowadzić od razu!

Prokurator spojrział na młodego profilerę, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że go nie zapraszał.

– To aspirant sztabowy Kaczmarek, nasze wsparcie z Główniej – pośpieszyła z wyjaśnieniem Beata. – Jest młody, ale ma dobre przeszkolenie. Ufamy mu. Pomaga w śledztwie. Być może będzie wykonywał dla nas profil geograficzny. – Zawahała się. – I pewną prowokację. Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Byłam przeciwko, ale w tej sytuacji obawiam się, że nie mamy wyjścia.

Oskarżyciel obdarzył Grzegorza jeszcze bardziej wzgardliwym spojrzeniem i odchrząknął.

– Ubrania leżą na ranczu od jedenastu miesięcy. Gdybyście wtedy je zabezpieczyli prawidłowo, mielibyśmy chociaż jedną miarodajną próbkę i warunkowo mógłbym się zgodzić na zatrzymanie Błachutów oraz zmusić ich do dalszych badań. Ale w tej sytuacji dalszy proces przypomina błędne koło. Nie mamy próbki, nie wiemy, kim jest osoba w walizce, a więc odmowa pobrania próbek do analizy DNA nie wydaje się podstawą do aresztowania. I odwrotnie. Błachutowie nie są podejrzani, bo nie wiemy, kim jest N.N. z walizki. – Umilkł. – A co do Kinia, to brat przyrodni. Dzieciaków również nie wolno nam dotykać. Ojciec nie wyraził zgody. Gdybyśmy nielegalnie pobrali próbkę i facet by się o tym dowiedział, nie wypłacilibyśmy się na odszkodowania. O kompromitacji w mediach nie wspominam. Nie, nie mogę się na to zgodzić, Bestio. Znamy wszyscy Skippera Janusa. Ten gość pierwsze, co zrobi, to założy nam sprawę. I wygra, rzecz oczywista. Tak samo jak te parę miesięcy wcześniej Kiniu Błachut.

– Przecież wczoraj wszyscy się zgadzali! – wzburzyła się Beata. – Edwardzie, dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś?

– Wczoraj była całkiem inna sytuacja. – Prokurator skinął swoją gołębią głową. – Musieliśmy się przygotować i mieliśmy nadzieję, że uda nam się załatwić wszystkich za jednym zamachem. Byli wezwani na dziś rano. Boziłow specjalnie skrzyknął ekipę, żeby nie trzeba było transportować materiału do Suwałk. Nikt się nie stawiał.

– Czy to oznacza dla nas szach i mat? – odezwał się Leszczu. – Edwardzie, powiedz szczerze, masz związane ręce?

– Szach, owszem – potwierdził prawnik. – Ale czy mat? Nie jestem tego pewien, Leszczu. Gdyby udało się jakimś innym sposobem ustalić tożsamość tej kobiety, nie zawaham się choćby w ciągu kilku minut zatrzymać wszystkich z klanu Błachutów. Pierdolonego Piotrusia, jego milczącą żoneczkę, wszystkie córki, zięcia i Skippera Janusa, który z jakiejś przyczyny uparł się storpedować mi dochodzenie.

– Czy ja dobrze zrozumiałem? – wciął się znów Kaczmarek. – Oni wszyscy odmówili oddania dobrowolnie próbki, żeby zidentyfikować swoją krewną?

– Nie wiem, co tutaj jeszcze wyjaśniać, panie profilerze. – Prokurator wyduł wargi. – Czego pan nie rozumie? Polskie prawo im na to zezwala. Nie mają zarzutów, nie ma podstaw do zatrzymania. Nie mamy pewności, czy w ogóle są powiązani ze sprawą, ponieważ nie wiemy, czyje ciało upchnięto do walizki i pozostawiono na sosie do Gdańska.

– Tylko się upewniam – kontynuował niezrażony Grzegorz. – To bardzo istotna informacja, jeśli chodzi o profil wiktymologiczny. Ewidentne utrudnianie dochodzenia. Nie można ich za to pozwać?

– Na tym etapie nie. – Beata udzieliła odpowiedzi za ofuczonego prokuratora. – Jeśli sprawa się rozwinie, bądź pewien, że doprowadzę do ich aresztowania, i Edziu, chyba mi nie odmówisz. – Zwróciła swoje wodniste oczy na szefa prokuratury.

– Wielu rzeczy bym ci odmówił, Bestio, ale nie tego. – Uśmiechnął się, jakby sięgał po nóż. – Niestety nie widzę na razie takiej możliwości. Jak dotąd nauka nie daje nam więcej pola manewru.

– Można zidentyfikować tę kobietę w inny, bardziej niekonwencjonalny sposób. – Kaczmarek wbił mu się w słowo, ale nikt go nie słuchał. Podniósł więc głos. – I to doprawdy znacznie szybciej niż za miesiąc. Prawdę mówiąc, w kwadrans.

– Żadnych działań poza protokołem – zastrzegł prokurator. – Musimy też uważać na prowokacje i wszelkie akcje, których może się chwycić Błachut, żeby storpedować nam dochodzenie. Już my go znamy. Pan nie wie, z kim podejmuje grę, panie aspirancie Kaczmarek. Koniec tematu! Proszę nie stosować nielegalnych narzędzi, bo wyłączę pana z tej całej pomocy.

– Ależ ja nie proponuję niczego nielegalnego! – wzburzył się Grzegorz. Nabrał powietrza w płuca. Wypalił: – WERA. System, który stworzyliśmy w WWD i który już całkiem sprawnie działa. To może pomóc. Pod warunkiem oczywiście, że rzeczona osoba byłaby w bazie.

Wszystkie oczy zwróciły się na młodego profilera, jakby dopiero został usłyszany.

– O czym on mówi? – pierwszy odezwał się prokurator.

– Nie mam pojęcia – wyszeptła Beata. – Co to jest WERA? Nic nie słyszałam.

– System śladów behawioralnych i detali kryminalistycznych z materiałów archiwalnych z akt, które pozwalają na wyszukiwanie danych rozproszonych w innych systemach. Baza WERY znacznie przekracza inne systemy. Nie będę się tutaj rozwodził, bo przydaje się do profilowania, typowania behawioralnego, budowania taktyk, a także analizy danych w skomplikowanych algorytmach – wyrzucił na jednym oddechu Kaczmarek. – Chodzi mi o to, że jeśli kiedykolwiek poszkodowana występowała w sprawach kryminalnych, tych zamkniętych, na biegu, a także umorzonych, to te dane zostały zebrane w naszej bazie. Są usystematyzowane za pomocą skomplikowanego algorytmu, jak mówiłem. Wystarczy wpisać to, co mamy, do wyszukiwarki i odpowiednio zawęzić wyniki. Jeśli Klaudia tam jest, jej identyfikacja zajmie nie więcej niż kwadrans. O ile byłby dostęp do szybkiego i bezpiecznego łącza, oczywiście.

– To co tutaj jeszcze robisz? – zdenerwowała się Beata. – Idź, szukaj tej kobiety w swojej WERZE. Powinieneś być poinformować mnie na samym początku, że macie takie narzędzie!

Kaczmarek pochylił głowę.

– To nie takie proste.

– Co nie jest proste? Nie zadziała? Czy nie ma pewności, że uda się dokonać analizy porównawczej? – zbiesił się tym razem prokurator. – Mówże, bo nie mam czasu na pierdoły. Na biegu mam w tej chwili siedemnaście dochodzeń i tylko dziś muszę napisać dwa akty oskarżenia!

– Nie wiem, czy to zadziała – ratował się Grzegorz. – Nie wiem, czy kobieta, którą odnaleźliśmy, jest w naszej bazie. Jeśli była karana, notowana, podejrzewana, a Klaudia Janus nie była kryształowa i miała

swoje za uszami, to mogła mieć pobierane odciski palców, próbki krwi czy wreszcie DNA. Jeśli była hospitalizowana na odwyk lub terapię, a Klaudia Janus miała takowe epizody, to może być w naszej bazie – powtórzył.

W pomieszczeniu panowała absolutna cisza. Wreszcie Beata porozumiała się z prokuratorem.

– Edwardzie, zgadzasz się, żeby spróbować?

– To twoja decyzja. – Prawnik umył ręce. – Ale ja na twoim miejscu bym nie ryzykował. Trzeba tę WERĘ wpięć dokładnie zweryfikować.

– Tutaj nie ma żadnego ryzyka! – zaoponował Grzegorz. – Wrzucamy dane w system. Bożiłow robił to już wiele razy. Może wam dokładnie wyjaśnić, jak działa WERA, bo przyjaźni się z jej twórcą i od początku mu kibicuje.

– Więc na czym polega problem?

– Analizy może dokonać tylko jeden człowiek. Wejść do systemu WERY i sprawdzić naszą poszkodowaną.

– Więc niech to zrobi, na Boga! – krzyknął prokurator.

– Niestety, to niemożliwe. Został aresztowany – szepnął Kaczmarek. – Żeby Meyer mógł wejść w system, trzeba go wyciągnąć z więzienia albo załatwić z nim widzenie. Musi być jakiś przepis, który ustanawia wyższość sprawy kryminalnej nad domniemaniem niewinności! – zapalił się.

– To jest osoba, o której myślę? – spytał prokurator, uśmiechając się z pogardą.

– Inspektor Hubert Meyer, tak. – Kaczmarek pokiwał głową. – To o niego chodzi. Zna hasło do systemu WERY i z pewnością nie odmówi pomocy. Nie może jednak przekazać go przez osoby trzecie, co zrozumiałe, bo wówczas dane WERY mogłyby wpaść w niepowołane ręce. To byłaby tragedia. Niestety to stało się tak szybko, że Hubert nie zdążył przekazać nam wszystkich kodów, a z aresztu nie ma możliwości połączenia się z rządowym portalem. W obecnej sytuacji pracownikom WWD odmówiono wszystkich potencjalnych kontaktów na okoliczność mataczenia w sprawie.

– Jest aresztowany – powtórzył prokurator. – Czy został skazany?

– Jeszcze nie. Nawet nie ma zarzutów.

– Więc gdybym znalazł podkładkę, mógłbyś do niego pójść i odebrać ten login? – upewnił się ponownie oskarżyciel. – A potem wrócić do swojego biura w Warszawie i sprawdzić nam naszą poszkodowaną?

– Najlepiej byłoby wyciągnąć Meyera – kusił Grzegorz. – Nikt w tym kraju nie zna się lepiej na profilowaniu geograficznym. A poza tym to geniusz.

– Skompromitowany geniusz. To niemożliwe, Grzesiu – skwitowała załamana Beata. Mówiła nerwowo, rozpaczliwie łapiąc hausty powietrza, jakby sama w to nie wierzyła. – Musimy sobie poradzić jakoś inaczej. Rozbierzemy tę sprawę operacyjnie jeszcze raz. Przyciśniemy Błachutów. Przekabacimy Skippera Janusa. Może Kiniu się na coś skusi, jeśli obiecamy mu złagodzenie kary. Będziemy robili prowokacje. A może Edzio zgodziłby się na podsłuch? – trajkotała.

– Nie zgodziłby się – burknął prokurator. – I o tych twoich prowokacjach też nie chcę nic wiedzieć.

– Więc spróbuj załatwić widzenie z Meyerem – poprosiła. – To podpada przecież pod trzysta ósemkę o czynnościach niecierpiących zwłoki. Potrzebujemy tylko jednego: identyfikacji Klaudii Janus. Dalej wszystkich zatrzymujemy, trzepiemy Błachutów i jedziesz z tą sprawą do sądu.

– Nie możemy sobie pozwolić na blamaż – zaoponował prokurator. – Już kiedyś ćwiczyliśmy niesłuszne aresztowanie tej rodziny. Wyszliśmy z tego obronną ręką tylko dlatego, że śledztwo prowadzono na mniejszą skalę. Dziś zaangażowany jest w to nie tylko wasz powiat.

– Nie miałaś wtedy ciała, Edwardzie – zauważyła Beata. – A zaangażowana w tę sprawę jest Komenda Główna. Wykorzystajmy obecność człowieka z WWD.

Spojrzała przeciągle na Kaczmarka.

– Owszem, ta walizka pozwala nam na znacznie więcej niż rok temu. – Prokurator zawahał się. Spojrzała na Leszcza, a potem zwrócił się władczo do komendantki: – Mógłbym to przemyśleć, ale pod warunkiem, że wrócisz do domu.

Beata nie spuszczała oka z prokuratora, mrugała jak dzierlatka. Leszczu zaś całkiem zbiełał na twarzy. Kaczmarek spoglądał na tę trójkę i wiedział, że ma luki w danych, lecz i tak oczywiste było, że jest to moment przełomowy.

– Nie jestem już twoją żoną – rzekła wreszcie komendantka.

– Formalnie wciąż nią jesteś. – Prokurator uśmiechnął się triumfująco. – Nie musisz przecież zwalniać swojego mieszkania w Elku. Wiem, że nie żyjesz z tym Krycią.

– Śledziłeś mnie? – wzburzyła się.

– To małe miasto. Nie musiałem nikogo wynajmować. – Mąż Wysockiej wyprostował się, wypiął pierś. Zdawało się, że w jednej chwili urosł kilka centymetrów. – I nie patrz takim wilkiem na Leszcza. On ze mną nie kolaboruje. Odmówił mi pomocy, co będę mu zawsze pamiętał. Wystarczy, że zapakujesz walizkę i przyjedziesz na weekend. Jutro sobota. Spędzimy trochę czasu razem, odżyją wspomnienia. A w poniedziałek wrócisz do pracy i przemyślisz jeszcze raz swoją decyzję w sprawie tego żenującego romansu.

Kobieta wstała, obciągnęła spódnice, odgarnęła włosy z twarzy.

– Moglibyśmy pomówić o tym na osobności, Edziu? Nie sądzę, by nasze prywatne sprawy interesowały aspiranta sztabowego Kaczmarka z Warszawy.

Otworzyła drzwi gabinetu, by wyprosić męża na zewnątrz, lecz ten wcale nie kwapił się do wyjścia. Podniósł i ustawił na biurku przewróconą tabliczkę: „Prokurator Edward Wysocki. Rejon Elk–Goldap–Olecko”.

– Nie ma potrzeby – odrzekł i znów się uśmiechnął. Był z siebie niezwykle zadowolony. – Ty powiesz tak, Bestio, to i ja pójde na ustępstwo. Może niekoniecznie palę się do zwalniania waszego przyjaciela z aresztu, bo sprawa jest śmierdząca i zbyt głośna medialnie, by się narażać, ale zorganizowanie nieformalnego widzenia pana Kaczmarka z jego mistrzem wydaje się w mojej mocy. Na tę chwilę potrzebujemy tylko loginu do WERY. Czy dobrze zrozumiałem? Pan Meyer udziela tej informacji zaufanej osobie i wszyscy są zadowoleni.

– Nie jestem pewien, czy zgodziłby się podać te dane akurat mnie. – Do dyskusji włączył się spanikowany Kaczmarek. Pojął nagle, jak wielką odpowiedzialnością zamierzają go obarczyć. – Jednak doktora Bożilowa Hubert darzy ogromną estymą. Przyjaźnią się z Mariem od lat. Gdyby patomorfolog mógł ze mną pojechać do Katowic, do aresztu, przy okazji skonsultowalibyśmy też kilka spraw w związku ze szczątkami. W tym duecie wierzylbym większe szanse powodzenia akcji. – Odchrząknął. – Poza tym Honorata, siostra zaginionej, mieszka w klasztorze Klementek w Warszawie. To po drodze. Moglibyśmy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Słyszać było jedynie szum wiatraka i bzyczenie natrętnych much, które upodobały sobie szczególnie spocone czoło Leszcza. Były komendant odganiał się od nich zapamiętale, udając, że decyzja Wysockiego jest dla niego mało istotna. Nie wychodził jednak, a Kaczmarek był niemal pewien, że z radością zgłosiły się na ochotnika do uczestnictwa w tej wyprawie.

– Więc jak, Bestio, wracasz do męża? – zniezcierpliwiał się Wysocki. – Czy dalej będziesz się zabawiała w niebezpieczne związki? Zaczyna to być gra coraz bardziej awaryjna, skoro twój kochaś znajduje ciała, których nie można zidentyfikować. No cóż, chyba nie sądziłaś, że uda się to przede mną zataić. Nadal twierdzisz, że mu ufasz? Bo jeśli o mnie chodzi, nigdy nie wierzyłem w szczerą intencję tego twojego amanta.

Katowice, areszt śledczy

Zabrakło mu powietrza, a potem nagle poczuł, jak w piersiach rozpala się ognisko. Wpierw było to do zniesienia i starał się wytrzymać, ale gdy żar rozlewał się po reszcie ciała, z jego gardła wydobył się nieludzki ryk.

Mokra, śliska dłoń wędrowała po jego twarzy, aż nagle przygniotła go do poduszki. Wił się, bił rękoma, kopał napastnika z całych sił. Chrupnęło i jego ciało przeszły gwałtowny ból. Ciepła juha

zalała mu twarz. Musiał otworzyć usta, bo złamany nos nie pozwalał oddychać. Dusił się. Ostatkiem sił wyprowadził na ślepo cios. I tym razem trafił. Napastnik wydał z siebie pisk, zsunął się z jego pryczy. Hubert zeskoczył w róg, gdzie znajdowała się umywalnia z wiadrem. Po omacku sięgnął po mydło i wsunął do skarpety, którą zawsze miał ze sobą na taką okoliczność. Kręcił młynka swoją bronią, licząc, że jeśli napastnik znów się zbliży, trafi w jego głowę.

Było ciemno jak w lisiej norze. Meyer nie wiedział, kto i kiedy zasłonił okno. Jak to się stało, że żaden ze strażników nie przychodził mu na pomoc? Czy Garnek miał rację, że przyszli go zabić?

Kostka mydła trafiła w coś, odbiła się. Człowiek, który się do niego zbliżał, odsunął się. Hubert czuł jedynie jego nieprzyjemny odór.

– Zamknij się. To ja, Bolo – posłyszał szept zza pleców.

Obejrzał się. Nie przewidział, że chłopak zdoła zająć go od tyłu. Postąpił kilka kroków w przeciwnym kierunku, zaczępił się o coś leżącego na podłodze, a potem poślizgnął i runął jak długi. Zanim zdołał się podnieść, poczuł tę samą mokrą dłoń na swoim ramieniu, a potem ktoś poświecił mu latarką w oczy.

– Trzeba uciekać – szeptał młody więzień. – Uratowałem ci życie. Musisz im to powiedzieć.

Snop światła przesunął się w kierunku tobołu, o który Meyer zawadził, uciekając. Garnek leżał bezwładnie. Oczy miał wytrzeszczone, usta rozchylone, a z jego szyi zwisał biały skrawek płótna. Wokół nie było ani kropli krwi. Mokra plama, na której poślizgnął się Hubert, to były mocz i ekskrementy, które Garnek wypuścił z siebie w momencie, gdy jego duch opuszczał ciało.

– Ty to zrobisz?

– Dla ciebie – wychrypiął z dumą młody więzień. – Widziałem, jak do ciebie idzie. Podciałem go pod kolanami, ściągnąłem w dół, na glebę, i dotąd cisnąłem szyję, aż przestał się ruszać. Teraz się boję.

Meyer łapczywie chwycił hausty powietrza, jakby zamierzał je gryźć. A im dłużej to trwało, w tym większą wpadał panikę. Wreszcie podniósł dłoń do swojej twarzy. Nos znalazł gdzieś w okolicy policzka. Wiotka chrząstka była przekrzywiona niby coś obcego. Zdawało się, że odkleił się i spadnie mu pod nogi. Miał ochotę sięgnąć po resztkę podartej poduszki, którą Bolo posłużył się do uduszenia współwięźnia, by przywiązać sobie własny nos do twarzy. By znów była w całości, jak dawniej.

– Źle zrobiłeś – powiedział, dławiąc się krwią. Zabrał Bolowi latarkę i przyjrzał mu się dokładnie. Po twarzy mężczyzny płynęły łzy. Kiwał się jak dziecko z sierocińca. – Ale widać nie było wyjścia – dorzucił łagodnie. – Nie rób hałasu. I po co łamałeś mi nos?

Skrzywił się. Każde słowo sprawiało mu ból.

– Co my teraz zrobimy? – załkał Bolo.

– My?

– Przecież nie możesz mnie wydać? Nie możesz! Nie wolno ci. Ja zrobiłem to dla ciebie.

– Chciałeś go zabić i zabiłeś – wyszczał Meyer. – Mnie do tego nie mieszaj. Nie będę kłamał. Sam sobie radź z własnym gniewem.

– Już byś nie żył – rzucił Bolo jak oskarżenie. Wskazał rączkę od szczoteczki do zębów, na którą nabito żyłkę. Leżała obok zwłok współwięźnia. – Myślisz, że to były żarty? Dostał zlecenie.

– Od kogo? Co słyszałeś?

Bolo zamknął się w sobie. Kiwał się tylko bardziej. Hubert postanowił zmienić strategię. Podszedł do chłopaka, otoczył go ramieniem.

– Poradzimy sobie z tym – rzekł pocieszająco. – Bałeś się, on cię zaatakował. Potwierdzą, że nękał cię już wcześniej.

– Nie miałem wyboru. Musiałem się zgodzić – szeptał Bolo. – Ja tutaj nie wytrzymam. Nie mam wcale pieniędzy. Po zatrzymaniu wszyscy się ode mnie odwrócili. Nawet rodzice. Musiałem sobie jakoś radzić, przetrwać tutaj. Dlatego zgodziłem się zrobić to z Garnkiem.

– Mieliście zrobić to razem? – upewnił się Hubert. Nie zmienił tonu, mówił wciąż łagodnie, jak terapeuta do chorego.

Bolo w milczeniu potakiwał. Głowę miał spuszczoną, jakby bał się spojrzeć Hubertowi w oczy, mimo że było ciemno choć oko wykol.

Meyer z trudem bronił się przed omdleniem. Mówił, powtarzał się, za wszelką cenę starając się skupić.

– I potem powiedziałbyś, że ja byłem winien?

Znów kiwnięcie. A potem Bolo ukrył twarz w dłoniach, jakby nie był dorosłym mężczyzną, lecz dzieckiem, które wszyscy opuścili.

– Nie chciałem go zabijać – szeptał. – Po prostu zrozumiałem, że jak skończy z tobą, ja będę następny. Skoro widziałem zbrodnię, zawsze będę zbędnym świadkiem.

– Za co tak naprawdę siedzisz? – przerwał mu Meyer. – Nie za malwersacje i dilerkę, co?

Bolo się przestraszył. To była tylko chwila.

– Nie jestem pedofilem! – zaprotestował bez przekonania.

– On cię molestował? – atakował Hubert. – I miałeś dosyć? Wiedziałem przecież, jaki miał stosunek do ludzi, którzy krzywdzą dzieci. A obaj mamy świadomość, co myślą tutaj wszyscy pozostali.

Kręcenie głową. Gwałtowne. Zbyt gwałtowne.

– Dobrze – zgodził się Hubert. – Nie musisz nic mówić. Ja nie chcę wiedzieć. Ale ten palec przysłano dla ciebie, nie dla mnie. Ludzie Japy nikogo nie ostrzegają. Chcieliby mnie zlikwidować, zrobiliby to po cichu i skutecznie. Na spacerniaku, w łaźni, pod telefonem albo w kaplicy. Zbyt wiele czasu spędziłem jako klawisz, żeby nie wiedzieć, że omerta nie była moja. To było twoje zaproszenie do tanga. Miałeś od tej chwili obsługiwać wszystkich na oddziale. Być ich kurwą, cwalem. Nawet gdybyś miał pieniądze, wątpię, żebyś coś wskórał. Chyba żeby adwokatowi udało się przenieść cię do izolatki. Ale wtedy musiałbyś się przyznać. Radzę ci, załatw to jak najszybciej. Bo teraz wprawdzie posiedzisz już za głowę, ale i będziesz słynny. Tą złą, niebezpieczną tutaj sławą. No i nie wyjdiesz prędzej niż za osiemnaście lat. Módl się, żeby nie zakwalifikowali wyjątkowego okrucieństwa, i trzymaj dupę blisko siebie, chłopcze, bo wjadą ci w nią moździerzem nie raz i nie dwa. Będziesz srał ziemniakami, to pewne.

Wstał. Zastukał w drzwi. Odpowiedziało mu cisza.

– Panie Klepak, może pan już przestać udawać głuchego. Jest robota. Kupa roboty do wykonania – krzyknął. – Mamy ciało. Wasz człowiek się odwiesił.

Martwa cisza trwała jeszcze jakiś czas, aż wreszcie Bolo rzucił się na Meyera.

– Ty skurwielu! Psycholu niewydarzony! Masz u mnie dług!

Profiler był szybszy. Uderzył chłopaka w podbródek. Zachrobotało, rozległ się jęk i z ust Bola wysypało się kilka zębów.

– No to jesteśmy kwita – wychrypiał Hubert, kiedy otworzyły się drzwi celi i do środka wpadł zastęp uzbrojonych po zęby strażników.

Obezwładnili osadzonych. Wywlekli ich na korytarz i ułożyli twarzą do ziemi z rozłożonymi jak do lotu kończynami. Kiedy tak leżeli, Hubert wysyczał przez zaciśnięte usta:

– I nie dziękuję ci, bo nie zrobiłeś tego dla mnie. Miałem być następny. Po prostu nie poszło. Za bardzo się zmęczyłeś duszeniem Garnka. Zabijanie to cholernie ciężka robota, to nie uwodzenie dzieci. A po wszystkim jest tylko gorzej. Możesz mi ufać, wiem coś o tym.

W szpitalu więziennym Hubert bał się tylko bardziej. Drzwi otwierały się, zamykały, jakby położono go na dworcu. Nie czuł praktycznie twarzy, a jednak lekarz więzienny odmówił odwiezienia pacjenta do miejskiej placówki, co uczyniono z Bolem. Przed wejściem do sali, w której leżał Meyer, postawiono starego strażnika, który chrapał teraz w głos, a pałka zwisała mu smętnie u pasa. Hubert przez chwilę kombinował, czy się nie wymknąć, spróbować opuścić areszt gwałtem, bo ucieczka była możliwa. To rozwiązanie przynosiło jednak więcej kłopotów niż korzyści. W głowie kołatało mu stado furiackich myśli. Były już nie jak szczekające psy, lecz bzycząca szarańcza. Nie był w stanie wyłuskać ani jednego

kompletnego zdania. Morfina. Miała łagodzić fizyczny ból. I tak zapewne było, lecz przy okazji stało się to, czego Hubert bał się najbardziej. Strącono go do piekła. Na spotkanie z tymi, których ukrzywdził, którzy przez niego cierpieli. I tymi, na których mu najbardziej zależało albo których z pewnością chciałby się pozbyć raz na zawsze. Tworzyli zastęp duchów – demonów, a Meyer patrzył, jak ich twarze wirują wokół jego twarzy. I wiedział, że nie ma już dla niego ratunku. Za chwilę porwą go w odmet tego cyklonu, wchłoną, zawładną nim i zostanie z nimi na wieczność. Krystyna Englot, bracia Kołomyjscy, Ewelina Gloria, Sławomir Sroka, Waldek Szerszeń, Doman, Czupryna. I jedyny uśmiechnięty anioł: Wera.

Nagle poczuł swędzenie na policzkach, a potem na szyję skapnęła mu kropla.

– Wybacz mi – wyszeptał bezgłośnie, a może tylko w myślach.

Łzy płynęły wartkim strumieniem. Nie potrafił się powstrzymać od zawodzenia, od ryku rozpacz.

– Wybacz mi, kochanie. Albo nie wybacжай, ale zabierz ze sobą. Jestem już zmęczony. Tak bardzo zmęczony.

Pierwszy raz od śmierci Weroniki naprawdę był gotów umrzeć.

Rozdział 3

KOCHANEK BESTII

4 czerwca (sobota)

Wyjechali przed brzaskiem, więc wschód słońca zastał ich w okolicach Białej Piskiej. Leszczu polecił im trasę wojewódzką zamiast krajowej, bo na wysokości Nowej Wsi Łęckiej trwały roboty drogowe i straciliby więcej niż godzinę na postój w korku. Sielski, kojący krajobraz mazurskich łąk przypominał kartkę pocztową z dawnych lat. Po obu stronach drogi rozciągał się kobierzec z maków, chabrów i rumianków, jakby lokalni rolnicy zasiewali je specjalnie, by serce człowieka miało szansę się roztopić. Na polach pasły się pomarańczowe krowy.

– On wie, że jedziemy? – spytał Bożyłow, rozwijając z folii aluminiowej jajko gotowane na twardo, i wsunął je w całości do ust.

Błogość na jego twarzy wskazywała, że w tym momencie cofnął się do dzieciństwa. Potem sięgnął po termos z herbatą, nalał w pierw Kaczmarkowi, ale ten pokręcił głową. Siedział wyprostowany jak na warcie, sztywno trzymał kierownicę i wpatrywał się przed siebie. Jego włosy falowały poruszane powiewem od otwartych okien. Klimatyzacja w służbowym łęckim peugeotcie nadal była zepsuta. Okno po stronie Bożyłowa było szczelnie zamknięte.

– Nie mamy pewności – odparł Grzegorz. – Wczoraj wieczorem Wysocki zdołał jedynie uzgodnić z dyrektorem aresztu, że wejdziemy na widzenie. – Rzucił okiem na zegarek. – Pewnie trzeba będzie czekać, bo do piątnastej wpuszczają krewnych i rodziny osadzonych. Dopiero wtedy przemycą nas służą dla adwokatów.

– Szkoda, że go nie zawiadomili. Jak jest akurat wkurwiony, wylecimy z tego pudła szybciej, niż zajmie droga na spacerniak – mruknął Bożyłow z pełnymi ustami.

Na jego kolanach leżała pieczołowicie rozłożona serwetka, na którą spadały okruszki i skorupki od jajek. Z rachunków Kaczmarka wynikało, że lekarz pochłaniał już czwarte. Dalej w kolejce czekały kwaszone ogórki i kanapka z boczkami.

– Czy pan doktor wie, ile to żarcie ma cholesterolu?

– Uhmnm – wymruczał patolog. – Jadzia nie pozwala mi jeść takich rzeczy. Zrobiłem sobie dyspensę. W nagrodę za zasługi.

– Niewiele panu doktorowi potrzeba do szczęścia. – Uśmiechnął się.

– Oj, żebyś wiedział, jak bardzo się mylisz – zaśmiał się lekarz. – A poza tym skończ już z tym doktorem. Mario jestem. Albo po prostu Bożyłow.

– Grzesiek.

Podali sobie dłonie. Lekarz podał policjantowi lewą, by nie umorusać go żywnością, a Kaczmarek z szacunku uściśnął ją z całych sił.

– To dla mnie zaszczyt – dodał. – Jak długo przyjaźnicie się z Meyerem?

– Czasami myślę, że od wieków – zbył go lekarz. – I bądź pewien, że znam go jak zły szeląg. Trzeba było lepiej zadzwonić. Przygotować go, uprzedzić. Ten facet nie lubi niespodzianek. Skoro milczysz w procesie z tylko sobie wiadomych przyczyn, może się wkurzyć, że chcemy go zaangażować.

– Zakładałem, że się ucieszy. Hubert nie kocha niczego prócz pracy.

– Tak było kiedyś. Przed Werą – uciał Boziłow. – Teraz został z niego cień człowieka. Martwię się o niego. Ale też wiem, że jest jak kot. Nieodgadniony i zawsze spada na cztery łapy. Liczę, że to się nie zmieniło.

Zawinał swoje resztki w serwetkę, schował do reklamówki w nogach i upił jeszcze łyk czaju.

– Skoro jedziemy przez Warszawę, a w kiciu na Mikołowskiej mamy być dopiero po piętnastej, może kogoś odwiedzimy?

– Nie bardzo, doktorze – zaproponował Grzegorz. A potem odchrząknął, poprawił się. – Mario, wiem, że tęsknisz za żoną, ale jednak wolałbym być na czas. A jeśli będzie trzeba załatwiać formalności, walczyć o jakiś kwit? No i planowałem zahaczyć o klasztor Klementek.

– Nie myślałem o Jadzi – sprostował Boziłow. – Hasło do WERY Hubert poda ci w sekundę. Jeśli będzie oczywiście chciał, żebyś to ty wszedł do bazy zamiast niego. A jeśli się nie zgodzi? Przecież znamy go obaj. To jest możliwe. Bercik ma swoje fiksacje i humorki.

– Wykręcie sprawy jest dla niego zawsze nadrzędne. Nie wierzę, że odmówi pomocy z powodu własnego widzimisię. Nie taki z niego człowiek.

– O tym jestem przekonany – zgodził się Boziłow. – Ale jednak WERA to jego jedyna karta przetargowa, żeby przeforsować kaucję.

– Nigdy go nie puszczą za kaucją, wiesz o tym. Nawet gdyby była milionowa, to nie przejdzie. Zresztą on tyle nie ma. A nawet gdyby i wyszedł, nigdy już nie dopuszczą go do śledztw. Przynajmniej przez jakiś czas będzie zmuszony być nieczynny. To także mnie martwi, bo nie wyobrażam go sobie na bezrobociu. Przymusowy urlop może go nawet zabić. Zapije się albo zrobi coś głupiego. Chociaż nie wiem, co to miałoby być, bo wszystkie możliwości chyba już wykorzystał. – Urwał. Skupił się na drodze.

– Bezrobociu? Brrr... – Boziłow pokręcił głową ze wstrętem. – Nawet nie wypowiadaj tego słowa, Grzesiu! Dlatego tym bardziej trzeba Meyerowi podać pomocną dłoń i jak najszybciej zagonić go do pracy.

– Niby jak? On nie chce niczyjej pomocy. Adwokatkę, którą naraiła mu podkomisarz Olton, przegonił, bo myślał, że jest od Czajkowskiego. O mecenasie z urzędu nawet nie chce myśleć. Szkoda mi tego starego papugi, bo nie zasługiwał na takie traktowanie. Sam Hubert się nie broni. Milczy, nie składa żadnych wniosków. Boję się, że wpadł w depresję. Poddał się.

– To być nie może! – zaproponował Boziłow. – Trzeba zaangażować go nieformalnie. Nie będziemy nikogo o nic pytać. Niech służy nam swoją radą. Czy szef więzienia musi wiedzieć, że to nie jest nasza ostatnia wizyta?

– I mam za każdym razem tłuc się sześć godzin do Ełku i z powrotem? – skrzywił się Grzegorz.

– Powiem ci, że ta droga jest piękna. – Boziłow zapatrzył się na krajobraz. – A w więzieniu jest przecież internet.

– Inwigilowany! Cenzura nam niepotrzebna. Nikt na to nie pójdzie!

– To trzeba postarać się o zgodę na udzielenie konsultacji przez system policyjny LEX. Wrócimy z hasłem i zapytasz męża Bestii, czyby tego nie zorganizował. To przecież w ich interesie. Musi facetowi zależeć, żeby żona się wykazała i utrzymała stanowisko. Kocha ją, nie?

Kaczmarek zacisnął szczęki, bo nie wiedział, co odpowiedzieć. Zastanawiał się, czy wyjaśniać Boziłowowi zawilości ełckich relacji. Wreszcie podjął decyzję, że szczerości będzie najwłaściwsza i zostanie doceniona. Opowiedział wszystko jak na spowiedzi.

– Dlatego prokurator Wysocki nie jest zbyt chętny – dokończył. – Nie tyle nie wierzy w skuteczność analizy Meyera albo żałuje grosza, ile po prostu nie chce się mieszać.

– Po co więc wysłali nas do Katowic? – Boziłow się skrzywił. – Dupokrytka?

Kaczmarek zawahał się, nim odpowiedział.

– Moim zdaniem Wysocki nie chce, żeby kobieta w walizce została zidentyfikowana.

W aucie przez dłuższą chwilę słychać było tylko lokalne radio. Piotr Szczepanik wyśpiewał ostatnią zwrotkę *Żółtych kalendarzy*, a po krótkiej prognozie pogody informowano o stanie dróg w okolicy

Wyszkowa i Białegostoku. Kiedy odbiornik zaczął szumieć, Grzegorz bezceremonialnie go wyłączył.

– I dlatego właśnie jedziemy na Śląsk – podkreślił.

– Żeby zmarnować cenny czas? – podchwycił Bożyłow. – Żeby nas nie było w Elku?

Kaczmarek pokiwał głową.

– Jest wiele narzędzi i paragrafów, które pozwalałyby Wysockiemu zmusić rodzinę Błachutów do oddania próbek do analizy. Beata, a tym bardziej Leszczu, to płotki. Nie zrobią nic, na co nie zezwoli im Edward Wysocki.

– Chyba przesadzasz – mruknął niepewnie Bożyłow. – Bestia tylko wygląda jak zjawa. Jest twarda.

– Jej facet znalazł walizkę. Adam Krycia trzymał ją w garażu do rana. Zawiadomili techników około piątej, gdy już było jasno. Sprawdziłem kwity, kiedy z Łapą włamaliśmy się do jej gabinetu. Nic się nie przypucowaliśmy, a i dzielnicowemu też nie pisałem, bo może być w zмовie. No i przyjaźnią się z Kiniem Błachutem. To wszystko jest bardzo ciasne. Miasto wydaje się duże, ale klika i skostniałe układy obowiązują tam od lat. Mnie z kolei Beata powiedziała, że od razu wezwała techników. Wiesz, ilu ich było? Żadnego! Na miejscu, w domu Adama Krycia nie było oględzin. W każdym razie w aktach nie ma takiego dokumentu! Ekspertyzę wykonano tylko na komendzie i na dodatek, jak wiesz, nie zapakowano kości do termosów, jak powinno się to wydarzyć, pod okiem technika kryminalistyki. Bestia wezwała lokalną firmę pogrzebową Siódme Niebo i osobiście eskortowała jej pracowników. To ona przywiozła walizkę na komendę. Tyle, jeśli chodzi o moje węszenie. – Urwał. – Mówię ci to w zaufaniu.

Bożyłow milczał. Wyraźnie był wstrząśnięty nowymi danymi.

– Może, zanim ruszałeś w drogę do Katowic, trzeba ją było o to wszystko zapytać? Jestem przekonany, że istnieje jakieś sensowne wyjaśnienie. To bardzo poważne oskarżenie, Grzesiu.

– I jeszcze nie wszystko, co mnie niepokoi. Lepiej się trzymaj – zapalił się młody profiler. – Identyfikacja poszkodowanej. Sam przyznasz, że to podejrzane, jak jednego dnia wszyscy Błachutowie odmawiają współpracy. Jeszcze przedwczoraj nalegali, gadali, sami przychodzili się zwierzać, aż tu nagle nie stawiają się na pobranie wymazów z policzka i rozkosznie drwią sobie z organów ścigania. Bo wiedzą, że nikt ich nie pogoni, nie zatrzyma. Może nawet nie podejrzewa! – pieklił się. – Prawda bowiem jest taka, że małżeństwo Wysockich zawdzięcza swoje stanowiska Błachutowi. A chociaż ten dziać nie szefuje już radzie, to nadal ma władzę w mieście. Musi bardzo skutecznie pociągać za sznurki, skoro najwyżsi rangą torpedują śledztwo!

– A Leszczu? – wciął się Bożyłow. – On z kolei przez Błachuta swój stołek stracił. Pomagał ci za plecami byłego radnego. Nie cierpią się. Opowiadał ci o rzeczach, o których nie powinien. O łapówkach, oskarżeniach o mobbing, molestowaniu urzędników.

– Mówisz o plotkach i jałowych wycieczkach na dziką plażę? – parsknął Kaczmarek. – Jeśli na tej polanie kiedykolwiek była plaża, w co wątpię.

– To można łatwo sprawdzić.

– I zrobię to. Bądź pewien.

– Uważasz więc, że to spisek?

– Uważam, że widzimy to, co oni chcą nam pokazać. Skłóconą rodzinę, która w jednej chwili tworzy wspólny front. I ludzi u władzy, którzy nie chcą jej stracić. Z jakiegoś powodu nie w smak im, że ta kobieta zostanie zidentyfikowana. Wszystkim. Co do jednego.

– Bratu czarnej owcy i jego wydziaranej dziewczynie też?

– Ich wciąż nie mogę rozgryźć. Kiniu wprawdzie nie odmówił przyścia na pobranie wymazu, ale jest tylko bratem przyrodnim zaginionej. To dowodowo psu na budę.

Bożyłow kontemplował tę myśl chwilę dłużej.

– Tym bardziej nalegam na postój w Warszawie – rzekł. – Skoro udało się zdobyć godzinne widzenie, wykorzystajmy ten czas optymalnie. Trzeba namówić Huberta na profil geograficzny. Szeffowa elckiej komendy wspominała, że pokryją koszt ekspertyzy.

– Jak miałyby to zrobić? – Kaczmarek był sceptyczny. – W ciągu godziny nie zdążymy nawet naświetlić sprawy. Chcesz przemycić akta do celi? Jak zamierzasz się z nim kontaktować, żeby był na bieżąco?

– Jeszcze nie wiem – przyznał doktor. – Wszystko zależy od tego, kto znajduje się w walizce.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia?

– Na to wygląda.

– Na wyniki badań z kości będziemy czekać minimum dwa tygodnie, a z pisaniem opinii może to potrwać nawet miesiąc, jeśli nie dłużej.

– Niekoniecznie. – Boziłow uśmiechnął się. – Znam kogoś, kto jest w stanie przyspieszyć sprawę nawet do tygodnia. Gdyby udało się go przekonać, od razu wzięłyby się do pracy.

– Od razu? – Kaczmarek odwrócił się. Spojrzał na Boziłowa oszołomiony. – Beata nie wysłała nawet szczątków do mechanicznego czyszczenia. Twierdzi, że ich laboratorium ma kolejkę. Ponoć inne, pilniejsze zlecenia. A poza tym, żeby opinia była miarodajna, kości powinny być przechowywane w specjalistycznych termosach.

– Wiem to, Grzesiu, sam ją opierdoliłem, kiedy zobaczyłem, gdzie je trzymali. A te termosy pochodzą właśnie z CLKP. Pożyczyłem je, a kiedy wyjeżdżaliśmy, uprzedziłem, że konieczny jest zwrot. Teraz już rozumiem, że była zbyt zaafierowana swoimi sprawami prywatnymi, żeby zaprotestować.

– Ukradłeś szczątki? – wyszeptał przerażony Kaczmarek. – Z termosami? Co będzie, jak się zorientują, że nie ma ich w laboratorium? Pomyślałeś o tym?

– Nie ukradłem – nastroszył się Boziłow. – Pożyczyłem. Zanim obrócimy z Katowic, trafią na swoje miejsce. Ełczanie nie zorientują się, bo tylko ja mam klucz do tej sali.

– Klucz też zabrałeś?

– Inaczej cała akcja nie miałaby sensu – obruszył się Boziłow. – Zaraz by nas nakryli. Poza tym liczę, że do tego czasu będziemy mieli już ekspertyzę DNA, wyniki z bazy WERY i może profil geograficzny. Jeszcze nam podziękują.

– Ile ty zamierzasz siedzieć na tym Śląsku? – Kaczmarek podniósł głos.

Boziłow wzruszył ramionami, a potem sięgnął po swoje jajka na twardo.

– Sam mówiłeś, że na lokalnych detektywów nie ma co liczyć, bo panuje tam klika. Wyluzuj się. Z Hubertem nie takie dowody wykradaliśmy.

Z przeciągłym gwizdem minęła ich potężna amerykańska ciężarówka. Kaczmarek gwałtownie szarpnął kierownicę. W ostatniej chwili wrócił na swój pas. Wgapił się w jezdnię, starał się oddychać miarowo. A potem nagle wybuchnął głośnym śmiechem.

– Teraz już rozumiem, dlaczego się przyjaźnicie!

– Skup się lepiej na drodze, młody, i dowieź nas w jednym kawałku – pouczył go z powagą Boziłow, ale oczy błyszczały mu z ekscytacji. – Na sam koniec liczy się nie sposób dojścia, lecz skuteczność. Popracujesz dłużej, sam zobaczysz. Wierz mi, po latach nikt nie wspomina spraw wykrytych. Na drobne rozmienia się tylko te, których nie udało się rozwiązać. A im więcej elementów, tym trudniej złożyć układankę. Jak Bóg da, nie dopuścimy, żeby tak się stało z zaginięciem Klaudii Janus.

Ełk, osiedle Jeziorna

Beata skończyła pakować walizkę, zapięła ją i postawiła przy drzwiach. Obrzuciła spojrzeniem malutkie mieszkanie, w którym czuła się jeszcze tydzień temu tak bezpieczna i wolna, a potem ukryła twarz w dłoniach. Miała ochotę sobie popłakać, ale wiedziała, że Edward czeka na dole, z włączonym silnikiem, i powinna już schodzić. W przeciwnym razie wejdzie tutaj. Znów zacznie namawiać ją na terapię, krytykować jej postępowanie. Nie mogła już tego znieść. Wyjęła z torebki telefon, wybrała numer Adama. Nie nacisnęła jednak zielonej słuchawki. Zamiast tego napisała wiadomość:

„Jesteś u siebie?”

Odpisał natychmiast: „Tak, a gdzie mam być. Pytanie, gdzie ty jesteś, Bestko? Na obiad jest około w podgrzybkach”.

Potem wpadło serduszek i ich fotografia na polu makowym, którą zrobili sobie nie dalej niż miesiąc temu. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno byli tak szczęśliwi. Ona ufała mu, przyzwyczajała się do myśli o przeprowadzce nad jezioro i szukała w sieci łódki wiosłowej w dobrym stanie, którą chciała mu podarować. A potem on przywiózł do domu tę nieszczęsną walizkę z ciałem w środku. Była niczym koń trojański, który psuje dobrze funkcjonujący układ od wewnątrz. Jak wiele by dała, żeby cofnąć czas i przede wszystkim puknąć Adasia w głowę, by nie mieszał się do tej sprawy!

„Dziesięć minut. Rozmrażam lodówkę” – skłamała mężowi.

Wyszła na balkon, zapaliła papierosa i zapatrzyła się na jezioro. Przyglądała się dzieciakom baraszkującym na nowej miejskiej plaży. Kobiety opalały się na kolorowych ręcznikach, lodziarz przy deptaku podał parze zakochanych zimne napoje i rożki z czekoladą. Teraz młodzi wbiegali na opustoszały taras widokowy, całując się i tuląc. Na ich twarzach była beztroška, której im w tej chwili Bestka najbardziej zazdrościła. Mimo że zniknęli między filarami, uśmiechnęła się do nich i życzyła im szczęścia.

„Musimy to skończyć. – Wstukała. – E. chce kolejnych mediacji, terapii. Nie mam już siły z nim walczyć. Zgodzę się na wszystko, byle mieć spokój. Żegnaj”.

Wiedziała, że Adam odpisuje, ale kontynuowała swoje:

„Dziękuję ci za wszystko. To było takie piękne. Czułam się wolna i nikt nigdy nie dał mi tyle czułości, miłości jak ty, ale widać nie jest nam pisane być razem. To, co się stało, tylko przyspieszyło moją decyzję. Każde z nas powinno najpierw załatwić swoje sprawy. Dogadasz się z Wandą, ja ostatni raz spróbuję z E., a jeśli mamy być razem, to kiedyś będziemy. Oczywiście zrozumieć, jeśli nie będziesz chciał czekać. Muszę też myśleć o swoim stanowisku. Tak będzie lepiej. Wiem, że rozumiesz...”

Miała ochotę napisać mu więcej. Cały list miłosny, pełen wyznań i płaczących hołdów dziękczynnych, ale palce odmówiły posłuszeństwa. Wygasila ekran, schowała komórkę do kieszeni. Dopaliła papierosa, rzuciła go z satysfakcją za barierkę. I tak już do tego lokalu nie wróci. Odwróciła się. W drzwiach balkonowych stał dzielnicowy Łapa. Był czerwony na twarzy, zgrzany od szybkiego marszu, a po obu stronach czaszki spływały mu strugi potu.

– Szefowo, szukam cię wszędzie – wychrypiał. – Sara Erdman dostarczyła dziś na komendę elektronikę Klaudii Janus.

– Co? – zdołała wydusić Beata, bo czuła się tak, jakby Łapa wybudził ją z błęgiego snu. – Skąd? Gdzie był ten sprzęt?

– Mówi, że w dawnym pokoju Klaudii, w Rogacinie. Grzesio Kaczmarek rozmawiał z nią wczorajszej nocy i posłała po jakiś słowniczek, który obiecała mu dostarczyć. Przeglądała z bliźniakami rzeczy Klaudii. Chłopcy odkryli stare pudła resoraków, a w jednej z szuflad na białinę był laptop i komórka.

– Trzeba natychmiast zawiadomić Wojewódzką.

Komendantka powoli odzyskiwała dawne moce. Uśmiechnęła się lekko, bo pojęła, że plan Edwarda nie dojdzie do skutku. Nie będzie musiała wracać na weekend do Bialegostoku.

– Niech ekspresem przysyłają techników.

– Już ich wezwałem. Leszczu powiadomił twojego męża, bo nie mogliśmy się do ciebie dodzwonić. Prokurator wie o wszystkim. Podpisał wniosek.

Beata mocniej ścisnęła swój telefon.

– Miałam ważną sprawę, a służbową komórkę zostawiłam w komendzie – ucięła. – Skąd Szczypior wie, że sprzęty są nieczynne? Włączyła je? Dotykali tych rzeczy?

– Mówią, że tak. Chłopcy próbowali je uruchomić. Na początku Szczypior i Kiniu nie wiedzieli, że to elektronika Klaudii. Ślady ich wszystkich są tam z całą pewnością. No i dzieciaków...

– Skąd wiadomo, że to rzeczy Klaudii? – powtórzyła Beata. – Rok temu kilka razy przeszukiwaliśmy chatę Kinia. Jak to się stało, że nikt ich nie zauważył?

– Sam tego nie pojmuję – przyznał Łapa. – W każdym razie na niewiele się to chyba zda do badań, bo wszystko nieczynne, jakby zepsute. Ale Szczypior stara się być w porządku. Nie myślę, żeby coś kombinowali z Kiniem. Przeciwnie. – Łapa wziął w obronę zaprzyjaźnioną parę. – Sara osobiście przywiozła Krzysztofa i obiecała, że na czas przesłuchań zaopiekuje się bliźniakami. Jakby była potrzebna, mamy jej szukać w przyczepie koło dawnych PGR-ów. A Kiniu jest spakowany do aresztu, jakby co.

– Ciekawe, że pojawiła się z tym znaleziskiem, jak tylko Kaczmarek z Boziłowem opuścili miasto – zauważyła kąśliwie Beata. – Jakby nie chciała, żeby byli przy tym, kiedy zaczniemy czynności.

– Ja tak nie uważam, szefowo...

– Nikt cię nie pyta, co uważasz, Staszku. Wiem, jaką masz do nich słabość. Przypilnuj, żeby Kiniu rozgościł się na naszym dołku, bo nie wyjdzie do jutra. I nie zamawiaj mu żarcia. Niech zgłodnieje. Co najwyżej kawa lura. Tylko dużo. Jak szczać mu się będzie chciało, szybciej zacznie gadać.

– Tak jest. Żadnego jedzenia. Tylko koc i kawa lura. – Łapa trzasnęła obcasami.

Policjantka chwyciła swoją walizkę, położyła na łóżku. Otworzyła. Przyjrzała się ułożonym rzeczom, a potem spojrzała na Łapę zdziwiona, że wciąż widzi go w tym miejscu. Zamarł w oczekiwaniu, wyprostowany jak struna.

– Coś jeszcze? – warknęła.

– Zawiozę szefową.

– Poradzę sobie. – Machnęła ręką. – Czy dom w Rogacinie jest w tej chwili zabezpieczony?

– Postawiłem patrol i czekamy na techników.

– Świetnie, Staszku – pochwaliła go. – Zajmij się Kiniem, a my z Edwardem rozejrzemy się, zanim przyjadą ludzie z Wojewódzkiej.

Kiedy dzielnicowy opuszczał jej mieszkanie, szybko wstukała wiadomość do Adama:

„Musimy się dziś zobaczyć. Nie w domu. Tam gdzie kiedyś”.

„Wieczorem?” – odpisał, jakby ich poprzednia korespondencja nie miała miejsca.

„Jak najszybciej. Najlepiej od razu, bo potem nie wiem, czy się wyrwę. Czekaj do skutku”.

Katowice, szpital miejski

Hubert obudził się z bolącą głową i przez krótką chwilę sądził, że ostatnie wydarzenia mu się przysniły. Na widok Mariusza Boziłowa siedzącego na krzeselku poczuł ulgę, jakby z pleców zdjęto mu worek pełen kamieni. Uśmiechnął się półgębkiem, ale zaraz skrzywił, bo skóra na twarzy okazała się za mała.

– Nie emocjonuj się tak, Bercik – wyburczał patolog.

Żwawo podbiegł do łóżka, na którym leżał Hubert.

– Poskładali ci nos. Trochę czasu minie, zanim chrząstki się odbudują. Wyobraź sobie jednak, że operacja plastyczna nie będzie konieczna. No, chyba że ta asymetria by ci przeszkadzała. Ale wiesz, babki to lubią. Przecież to wojenne rany – gadał.

Dalej Hubert jedynie słyszał głos przyjaciela. Lekarz z pielęgniarką, którzy pojawili się nie wiadomo skąd, zaczęli swój obrządek sprawdzenia stanu jego zdrowia i zastanili mu widok. Cmokali, zapisywali coś na plastikowej podkładce. Wreszcie wyszli, poganiani przez Boziłowa. Gdy tylko drzwi z trzaskiem się zamknęły, Meyer wychrypiał:

– Co się stało?

– Wpierdoliłeś się w jeszcze większe tarapaty, chociaż myślałem, że to już niemożliwe – odrzekł poruszony Boziłow. – I dzięki Bogu, bo tym sposobem możemy tu siedzieć, ile dusza zapagnie.

Użyłem swojego autorytetu, żeby wydobyć cię z tej umieralni w kiciu. Ale jeśli słabo się czujesz, to pójdziemy.

– Wcale się nie czuję.

– Aha, narzeka, więc jest dobrze – skwitował Boziłow i uśmiechnął się do kogoś z tyłu. – Ale bez okularów mnie widzisz?

Pochylił się nad Hubertem.

– Jest kilka spraw do obgadania. Uważasz, że tutaj możemy?

– Raczej tak – padło z końca sali. – Pewności nie mam, ale to szpital miejski. Strażnik jest na zewnątrz, a pozwolenie widział. Nie wejdzie bez uprzedzenia. Będę stał na czatach. Jak w szkole, przysięgam, kiedy kradliśmy testy do przepisania.

– Poznań? – szepnął Hubert. – Grzesiu, to ty?

– Tak jest, szefie. Mógłbyś tę niedyspozycję jakoś szybko ogarnąć? Potrzebujemy cię.

Hubert zaśmiał się chrapliwie mimo bólu.

– Chciałbym – odparł. – Agnieszka cię awansowała?

– O jeden stopień. Dziękuję. Wiem, że to twoja zasługa. Ale to nieważne. Co się stało?

Hubert wzruszył ramionami. Nic nie odpowiedział.

– Nie klnie, nie bluzga, nie rzuca się na łóżku gotów do wyjścia. Jest źle – skomentował Boziłow. – Ty się chyba nie załamasteś?

– Wszystko mi jedno. Jak Jadzia?

– Bardzo dobrze. Gdybyśmy mieli gwarancję, że pozwolą jej wejść, przyjechałaby tu z nami. Szeszeń z Domanem też są w blokach startowych. Wszyscy już wiedzą o napaści na ciebie. Dojeżdżaliśmy do Śniadowa, jak radio podało niusa. Kaczmarek chyba zatarł silnik, no i złapał wszystkie radary, ale na szczęście znaleźliśmy koguta w bagażniku. Co to była za jazda, człowieku! Sześć i pół godziny trasy skróciło do czterech.

– Nie przesadzajmy. Prawie pięciu – mruknął Kaczmarek, ale Boziłow go nie słuchał.

– Nie wiem, czy ten koń, którym żeśmy przyjechali, nie wyzionął ducha na parkingu – żartował.

– To dobre auto. – Kaczmarek wziął w obronę elckiego peugeota. – Przystygnie i pojedzie.

Przysunął sobie taboret. Usiadł obok Boziłowa. Wpatrywali się obaj w milczącego Meyera.

– Co was sprowadza? – odezwał się wreszcie profiler.

– Długo zamierzasz odstawiać ofiarę? – Doktor udał groźnego, ale zabrzmiało cokolwiek czule. – Są przecież sposoby, by odsunąć podejrzenia. Znasz je wszystkie. Pierwszy: wyjaśnić i choćbyś był winien, iść w zaparte. Niech prokurator się męczy, żeby ci cokolwiek udowodnić. A kolejne: oddać sprawę w ręce łębskiego adwokata. Niech robi, co chce, byleby cię z tego wyciągnął. Dlaczego przeganiaś wszystkie papugi?

– Spotkałem się z Ewelina Glorią – wyznał nagle Meyer. – Jej kochanek ją asekurował. I miałem ze sobą tego gnata.

Kaczmarek z Boziłowem wyglądali tak, jakby dostali po ciosie w brzuch. Hubert parsknął niezadowolony, jakby żałował wypowiedzianych przed chwilą słów.

– Nie chcę was wikłać bardziej. Nie pytajcie, co było dalej.

– Nie pytamy – rzekł Boziłow. – Ale jeśli sam chcesz powiedzieć, będziemy milczeć jak groby. Co najwyższej zewrzymy szyki, żeby pomóc ci się z tego wydostać.

– Przyznam się, będziesz musiał na mnie donieść. Nie zrobisz tego, będziesz współwinny. Chociaż Poznania zwolnijmy z tego obciążenia – zaproponował Hubert.

– Nie jestem dziecko – obruszył się Grzegorz. – Wiem, co to oznacza, ale nie muszę wiedzieć. My chcemy pomóc.

– To na nic.

Hubert odwrócił się twarzą do ściany.

– Meyer! – ryknął Boziłow. – Patrz mi na usta, kiedy mówię. Co z tobą?

Profiler skulił się jak dziecko, podciągnął kołdrę pod brodę.

– Nie nadaję się już do niczego.

– Zostaw go – włączył się Kaczmarek. – Niech odpoczywa. Przyjdziemy innym razem. Może nas wpuszczą.

– Daj spokój – rozsierdził się Boziłow. – Wiesz, że to się nie uda. Prokurator Wysocki nie pomoże nam, jeśli wrócimy z niczym.

– Sam spróbuję zrobić mapę rewiru zabójcy – oświadczył Kaczmarek. – Może poproszę Liska o pomoc. W mediach się chwali, że robił już takie ekspertyzy.

Meyer odwrócił się. Rzucił błyskawicę z oczu w kierunku Grzegorza, który uśmiechnął się szeroko, a potem nagle rozpostarł mapę okolic Ełku z zaznaczonymi jeziorami i punktami miejsc kluczowych dla śledztwa.

– Szczątki w walizce – dodał. Pokazał punkt na mapie. – Jeden z zakrętów przy wyjeździe do miasta. Sześćdziesiątka jedyńka, w kierunku Gdańska. A tutaj, w tych domach mieszkają podejrzani.

Pokrótcie streścił podstawowe dane w sprawie.

– Macie pozwolenie na włączenie mnie do śledztwa? – wychrypiał Hubert. – Jakim cudem?

– Staramy się o nie – przyznał Boziłow. – Wpierw musimy wiedzieć, czy jesteś zainteresowany, żeby się wziąć za siebie.

– Nawet przed atakiem na Garnka były małe szanse, że mnie wypuszczą.

– Paradoksalnie teraz to możliwe. Ze względu na twój stan zdrowia i realne zagrożenie życia, o czym komunikują media. Starczy, że dobry prawnik napisze skargę i skorzysta z sytuacji – kusił Boziłow. – Mamy obiecane wsparcie lokalnej prokuratury. Edward Wysocki załatwił nam widzenie jednym telefonem. Gdy poczuje, że jest z ciebie korzyść, może wysili się i na coś więcej. Nie mówię, że przyłożył łapę do oczyszczenia cię z zarzutów, ale kto wie, co ten facet może...

Urwał, widząc minę Meyera, jakby profiler walczył ze sobą: poddać się czy walczyć, ale jak na razie wygrywał jego defetyzm.

– Dopóki nie zostaną oczyszczeni z zarzutów, nie dopuszczą mnie do danych operacyjnych.

– Ja jestem dopuszczony – włączył się Kaczmarek. – Podkomisarz Olton tymczasowo cię zawiesiła. Dobrze się złożyło. Załatwimy, żebyś przyjechał do Ełku na rekonwalescencję. Przy promenadzie jest hotel z widokiem na jezioro. Mamy tam naszą bazę.

– I na tym kończą się jego zalety – dorzucił ze śmiechem Boziłow. – Codziennie o siódmej zaczynają drylować ściany, bo przed sezonem robią klimatyzację. Ale śniadania dają pierwsza klasa. Jajka w mundurkach pakują nawet na podróz.

Kaczmarek uśmiechnął się szeroko.

– Sprawa jest skomplikowana – powtórzył. – Świadkowie mataczą, a rodzina potencjalnej zaginionej odmówiła pobrania wymazów i nikt nie chce się narażać ich przymuszaniem. Głowa rodziny to mocno umocowany lokalny VIP. Poza tym Boziłow ukradł kilka kości długich i wiezie je do jakiegoś magika z CLKP. Moglibyśmy zewrzeć szyki i ustalić tożsamość zamordowanej wbrew przeszkodom, które piętrzą uwikłani w sprawę Błachutowie.

– To nazwisko podejrzewanych?

– Rodzina radnego, ojca zaginionej.

– Jak zamierzacie to zrobić?

Hubert usiadł, przeczesał włosy. Nastroszyły się po dawnemu. Poszukał na szafce okularów. Jedno szkło w rogu było pęknięte, zauszynki powykrzywiane, ale i tak założył je na twarz. Siedziały na nosie tylko ze względu na opatrunek.

– Przecież nie macie próbki do analizy porównawczej – dodał.

– Myśleliśmy, że odpalisz WERĘ i pokażesz im wszystkim, jak działa nasza baza.

– Nie wiem, czy pamiętam hasło – wykiplł się profiler, ale Grzegorz już podawał mu swój otwarty komputer.

– Tylko spróbuj – poprosił.

Meyer wstukał kilka razy rząd liter i cyfr. Przesunął ekran w kierunku ucznia. WERA stała przed nimi otworem.

– Jak nazywa się zaginiona?

– Klaudia Janus. Z domu Błachut.

Kaczmarek chwycił karton z dokumentami, który stał pod krzesłem.

– Tutaj masz wszystko, co udało się skopiować. Jak będziesz czuł się lepiej, poczytasz do poduszki.

Hubert rzucił okiem na dokumenty, przewertował je, a potem wyciągnął jeden na chybił trafił. Schował. Kaczmarek z Bożiłowem wymienili spojrzenia. Wiedzieli już, że profiler wchodzi w tryb techniczny. Było to miłe dla oka, jakby przywracali do życia Łazarza. Takiego cudu żaden z nich nie oczekiwał.

– Nie ma jej w bazie – oświadczył Meyer po wstępnej selekcji danych. – Nie była uczestniczką żadnego zdarzenia kryminalnego. Przed zaginięciem nie dostała nawet mandatu. – Zatrzymał się, kliknął w kilka dodatkowych pól. Podniósł głowę. – Ale jest jej próbka DNA. Pobrana ze szczoteczki do zębów jedenaście miesięcy wcześniej. Wygląda na to, że analizę wykonano z automatu, jak tylko oficjalnie wszczęto sprawę poszukiwawczą. No i jest też próbka niejakiego Piotra Błachuta. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent prawdopodobieństwa. Wygląda na to, że to ojciec zaginionej. Piotr Aleksander Błachut.

– Tak, to on – zainteresował się Grzegorz. – W jakiej sprawie wyskoczył w systemie?

– Zgwałcenie piętnastolatki. Sprawę wycofano. To było w czasach, kiedy nie było jeszcze obowiązku ścigania z urzędu. Wniosek złożyła jego żona Elżbieta.

– Jego pierwsza żona. Matka Kinia, głównego podejrzanego w sprawie o zaginięcie Klaudii. I zakonniczy misjonarki, o której nie zdążyłem ci jeszcze opowiedzieć – potwierdził Kaczmarek. – Lokalsi zeznają, że Błachut umieścił Elżbietę w wariatkowie, kiedy poznał tę drugą żonę, milczącą Matyldę. Kto był ofiarą zgwałcenia?

– Niejaka Sara Erdman.

Siedlisko Żabie Oczko nad Jeziorem Tatarskim, niedaleko Elku

Sara wyszła z przyczepy z tacą pełną ciastek i podeszła do bawiących się chłopców. Aż zapiszczeli na widok tartaletek z owocami i torcika bezowego. Dopiero wtedy z kieszeni bojówek wyciągnęła po puszcze coli. Usiedli wszyscy na huśtawce i jedli słodczyce, obserwując kaczki buszujące w szuwarach.

– Kiniu pojechał coś zakatwić – oświadczyła. – Na razie będziecie mieszkali ze mną.

Obejrzała się na swoją alfę zaparkowaną na jedynej drodze, którą można było wjechać na posesję. Z drugiej strony położono wielki głąz, na którym turyści ryli swoje personalia, serca przebite strzałą albo durnowate „Tu byłem”.

– To twój dom? – zainteresował się Piotrek, imiennik dziadka.

Wskazał imponującą drewnianą rezydencję z oknem na całą ścianę, przez które można było podziwiać oczko wodne zagubione w leśnej głuszy.

– Można tak powiedzieć.

– Ładny – pochwalił chłopiec. – Więc dlaczego mieszkasz w kamperze?

– Bo mogę go przyczepić do samochodu i pojechać, dokąd tylko chcę. Na przykład tutaj.

– Przecież tu jest dom – drążył Aleks, ten bardziej podejrzliwy brat.

– Tak. – Sara pokiwała głową. – Tylko że zapomniałam kluczy. – Wstała. Otworzyła bagażnik auta. Wydobyła łom. – Ale to nie problem. Zaraz temu zaradzimy.

– Nie podoba mi się to, ciociu. – Aleks odstawił talerzyk z ciastkiem. – Ja chcę do taty. Mógłbym mu pomóc w budowaniu sterowca.

– Twój tato nie może się wami opiekować. A mama, jak wiesz, wyjechała. Nie wiemy, kiedy wróci. Już o tym rozmawialiśmy.

– Kiniu też już nie wróci? – Piotrek był już bliski płaczu. Był wrażliwszy i łatwiej wpadał w rozpacz niż brat.

– Wróci. – Sara objęła chłopca. Posadziła go obok siebie na huśtawce. – Zadbam o to, żeby wrócił jak najprędzej. Obiecuję.

Aleks podniósł podbródek. Węszył jak mały pies.

– Tu śmierdzi.

– Nie tak jak kiedyś – wyjaśniła. – Niedaleko jest zakład utylizacji odpadów. Ale spłonął w ubiegłym roku. Wiecie, że przywożono tu martwe ciała zwierząt i palono je w takich wielkich kotłach?

– Ja się boję! – zapiszczał Piotrek.

Sara zaśmiała się.

– Ze mną nie musisz się bać. Już nikt nie zrobi ci krzywdy. Zjedz lepiej swoje ciastko do końca.

– Nie chcę! – Piotrek pochylał się i zwymiotował na trawę. – Chcę do domu!

– Przyzwyczajasz się. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Chodźcie, pokażę wam łódkę. Popływamy po jeziorze, a potem będziecie mogli grać, ile tylko zechcecie. I nie pójdziecie do szkoły. Sama was wszystkiego nauczę.

Ełk, komenda policji

– Jeszcze kawy, Kiniu? – Łapa podszedł do otwartej celi, w której na ławeczce wzorowo siedział Krzysztof Błachut. Był nieogolony, oczy miał zapuchnięte, ale był spokojny.

Policjant przesunął w jego kierunku blaszany kubek.

– Muszę do kibla.

– Nie wolno mi cię wypuszczać z dołka. Zaraz Bestia zjedzie i zmyje mi głowę. Wytrzymasz choć godzinkę?

– Zeszczam się na podłogę, przysięgam – zagroził zatrzymany, ale Łapa tylko się roześmiał.

Obejrzał się za siebie, na dyżurnego zajętego wypełnianiem papierów, i dyskretnie podał aresztantowi plastikową butelkę.

– Tylko dobrze schowaj.

Kiniu pokiwał głową w podziękowaniu.

– To znów się zaczęło? – spytał zniechęcony.

– Sam najlepiej wiesz, co nawywijałeś, bracie – odparł wymijająco Łapa i upił łyk z kubka.

Skrzywił się, przelitykając, a przecież swoją kawę posłodził aż czterema czubatymi łyżeczkami.

– Szczypior przekonała mnie, że tak będzie lepiej wyglądało, ale ja nie czuję się winien – mówił dalej Kiniu. – Huk wiem o tych rzeczach. Przecież gdybym chciał coś ukryć, zniszczyłbym je albo wyrzucił. No sam powiedz?

– Ja nic ci nie doradzę, Kiniu – wykił się Łapa. – I nie jestem uprawniony, żeby ciebie przesłuchiwać.

– To na co my czekamy?

– Bestia sama chce z tobą pogadać.

– Znów to gadanie – westchnął Kiniu. – To ja ci powiem, jak było. Bo jak znów mnie wrabiają, chcę być w porządku. Wobec ciebie. I żeby chłopcy nie myśleli, że mają wujka kryminalistę.

– Tym razem ci nie pomogę – zastrzegł Łapa. – A skoro jesteś niewinien, to zwykła formalność. Odbierzemy twoje zeznanie i cię puścimy. Tak najprawdopodobniej będzie.

– Oby. – Mężczyzna skinął głową. – Bo te rzeczy to właściwie znalazła Szczypior z chłopakami. Przyjechała w nocy po robocie, zdaje mi się, że czymś zgrzana, ale nic nie mówiłem. Powiedziała, że gadała z tym przystojniaczą z Warszawy i polecił jej znaleźć jakiś słowniczek Klaudii.

– Sara znów ćpa?

– Wcześniej niczego nie zauważyłem. – Kiniu wrzusił ramionami. – A może była tylko podekscytowana? Uznałem, że to jednorazowy wybryk. Zmilczałem. Staram się nie wszczynać awantur. Wiesz, jaka jest na to uczulona po tym, co było z Klaudią.

– I co z tym słowniczkim? – przerwał mu Łapa. – Klaudia chodziła na jakieś kursy językowe? Kiedy? Praca, dzieciaki i jeszcze dojeżdżała do Ełku...

– Sama się chyba uczyła. Internetowo. Nie myślałem, że to ważne – odparł Kiniu. – Ale Szczypior uważa, że to może być kluczowy dowód na istnienie Vegarda.

– Znów ten wymyślony Norweg? Kiniu, to zadziało rok temu, kiedy nie było zwłok i sprawy o morderstwo. Nie powinienem ci nic radzić, ale jako dobry przyjaciel proszę: nie idź tą drogą.

– Ja nie o tym! – Kiniu się zdenerwował. – Rzec w tym, że słowniczek się znalazł, ale w tej szafie, szufladzie, chuj wie, gdzie ona to wykryła, była też torba sportowa. Nie nasza. Skipper ją zostawił, jak oddawał dzieciaki ostatnim razem, bo na naklejce przy zamku było logo pokazów balonowych, w których brał udział jego sterowiec. I ta elektronika była w tej torbie. Wpierw myśleliśmy, że to jego rzeczy. Szczypior zrobiła zdjęcie, posłała mu foty, ale się wyparł. Mówił też, że tej torby od dawna nie używał. – Przerwał i przyjrzał się Łapie z triumfem, liczył co najmniej na oklaski.

Policjant długo milczał, a twarz martwiła mu coraz bardziej.

– Teraz żeś to wykoncypował? – ryknął wreszcie.

– Mówię ci, że one były w torbie jej męża. Sam bywałeś u nas co niedziela. Ile razy w ubiegłym roku trzepałeś Rogacin? Znalazłeś co? Nawet ładowarki! A w tej torbie był komplet: laptop, komórka, powerbank i nawet słuchawki. To wszystko jej, pamiętam bardzo dobrze. Chwaliła się, że kupiła sobie prawie całkiem nowe Airpods na OLX. Gdybym miał niecie zamiary, mogłem je przytulić, nie?

– Przecież ty nie słuchasz muzyki! – obruszył się Łapa.

Machał ręką zniechęcony i zawiedziony poziomem kłamstw Kinia, bo był absolutnie pewny, że mężczyzna znów kręci.

– Ale mógłbym zacząć! Albo dać dzieciakom. Spokój byłby w domu i trochę mniej hałasu.

– Ja mam kupę papierkowej roboty, Kiniu. – Łapa zaczął odchodzić. – Pomyśl jeszcze nad tą wersją i opowiesz ją Bestii, jak wróci do komendy. Pogadacie sobie, zapiszemy wszystko ze szczegółami. Ale nie będzie dobrze, jak zaczniesz znów wymyślać – pouczył go.

Kiniu zerwał się z ławki, chwycił oburącz kraty.

– Ja nie zmyślam! Idź, sprawdź tę torbę. Na pewno będą tam ślady. Włosy, fragmenty jego wynalazków, bo przecież razem z zabawkami dzieciaków ile to razy znajdowałem jakieś podzespoły i kable. To bałaganiarz. A torba jest firmowa. Z czasów, kiedy miał sponsora na budowę tych swoich balonów. Ja mówię prawdę! On nam to podrzucił!

Łapa podparł się pod boki, nachylił się do Kinia i wysyczał:

– A może to Sara włożyła do torby rzeczy twojej siostry? Nie myślałeś? Znały się z psychiatryką. Klaudia przecież przyjmowała ją na odwyk. Najpierw one się poznały, a potem Klaudia zapoznała ze Szczypiosem. Może coś między wami trojgiem nie poszło albo idzie o tę ziemię z domem? Może Sarze zachciało się zostać twoją żoną i przeszkadzała jej szwagierka z dziećkami w chacie? Chciała mieć własną rodzinę, bez obciążenia. Obaj wiemy, że zrobiłaby to dobrze. Od pokoleń Erdmanowie się wlamywali, to i podrzucić by coś umiała.

– Już nie wymyślaj – roześmiał się Kiniu, ale na jego twarzy zagościł mroczny cień zwątpienia.

– Ty wymyślasz pierdoły, to i ja mogę. Przyznasz, że to ma sens. Ufasz jej?

– Sara nie mogła tego zrobić! – oburzył się Kiniu. – Widziałem, jak traktuje chłopców. Kocha ich i kocha mnie. Mówię ci, że to Skipper. Nie mówię, żeby od razu brać go do celi, ale go chociaż przepytaj.

Łapa zastanawiał się dłuższą chwilę.

– To w sumie nie zaszkodzi. Nie ruszaj się stąd.

Kiniu rozejrzał się. Usiadł z powrotem na ławeczkę.

– Dokąd miałbym pójść? Zamknąłeś mnie.

Łapa pchnął skrzydło kraty. Uchyliło się ze skrzypieniem.

– Nie mam podstawy. Tylko cię pilnuje – rzekł.

Wyjął z kieszeni staromodną kłódkę, a potem założył ją na skobel. Przekręcił klucz.

– Ale skoro prosisz, to wcale niegłupie. Podjadę szybko do Rogacina i sprawdzę, czy torba mogła należeć do twojego szwagra.

– A może go zgarniesz? – Kiniu się uśmiechnął.

Łapa wykonał nieokreślony ruch głową.

– Trzymaj mu miejsce na ławce rezerwowych. A jakby Bestka wparowała, nie gadaj od razu o torbie. Jesteś pewien, że sprzętu nie było wcześniej?

– Przysięgam na głowy moich siostrzeńców.

– Poza tobą, dzieciakami i Szczypioem kto jeszcze mógł wejść na ranczo?

– Każdy. Domu nie zamykaliśmy – odrzekł Kiniu. – Za to pokój Klaudii zabiłem deskami od zewnątrz i zmieniłem zamek. Klucz znajduje się w moździerzu, razem z pieniędzmi i kluczami do mojego auta, ale wiesz, że od lat nie ruszam z szopy corvetty dziadka. Druga półka od góry w kredensie, gdybyś chciał sprawdzić. Żeby Szczypior mogła wejść po ten słownik, rozwalilem zabezpieczenia siekierą.

– Kiedy je porąbałeś?

– Wczoraj w nocy.

– Więc ten, kto zostawił sprzęty Klaudii w twoim domu, miał czterdzieści osiem godzin na wejście, wyjście i oddalenie się z miejsca zdarzenia. To sporo. Byłeś cały czas w domu?

Kiniu wzruszył ramionami.

– Byłem u pszczół, a potem opałałem się na pomoście. Króla nakarmiłem. Właziłem do chaty, żeby coś zjeść i się przespać. Nie pilnowałem obejścia, wiesz przecież.

– Pomyśl nad każdą minutą od chwili otwarcia pokoju siostry. Możesz potrzebować tego jako alibi. Mówię poważnie. Bestia jest ostro wkurwiona, a Wysocki zdeterminowany, żeby sprawę jak najszybciej zamknąć. Niewykluczone, że ten areszt zaludni się jeszcze dziś w nocy.

– Miałem rację – jęknął Kiniu, ukrywając twarz w dłoniach. – Znów się zaczyna.

Beata zaparkowała volvo męża na Turkusowej, a potem zmieniła szpilki na gumowe baletki, które przyniosła w szmacianej siatce. Zawiesiła marynarkę na wieszak, by się nie pogniotła, i zeszła między szuwary do jeziora.

Adam leżał na kocu w spodenkach do pływania. Były mokre, więc domyśliła się, że przed chwilą zażywał kąpeli. Aż wzdygnęła się na samą myśl o wejściu do tej zimnej mętnej wody. Ten człowiek doprawdy zadziwiał ją swoimi upodobaniami.

Obok stał kosz piknikowy, napoczęta butelka wina i poobijane walkie-talkie, z którego dobiegał szum policyjnych meldunków.

– Nie powinieneś tego słuchać – rzuciła zamiast powitania.

Usiadł. Wyłączył nasłuch.

– Jesteś! – Rozciągnął usta w szeroki uśmiech. Rozłożył ramiona, by ją objąć, ale Beata się wahała. – Aleś mnie przestraszyła. Myślałem, że rzucasz mnie na poważnie.

– Jeszcze nie zdecydowałam – odparła. Wtuliła się jednak w jego umięśniony tors i zażartowała: – Kiedy na ciebie patrzę w tych galotach, moja motywacja znacząco spada.

Nie odpowiedział. Zaczął całować ją po szyi, a potem po uszach, co uwielbiała. Przyłgnęła do bioder kochanka i poczuła, że jego męskość osiąga pełnię gotowości. Z trudem udało jej się wyswobodzić z jego objęć.

– Najpierw pogadamy – wymruczała. – Sytuacja znacząco się komplikuje. Muszę wiedzieć, na czym stoję.

Pocałował ją w czubek głowy i mocniej przytulił.

– Kochasz mnie? Chcesz być ze mną? – dopytywał się. – Przepraszam, że wplątałem cię w to wszystko. Rozumiem, że możesz mieć do mnie żal.

– Nie mam żalu, Adasiu – szepnęła, całkiem już udobruchana. – Tylko nie rozumiem. Pomóż mi znów ci zaufać.

– Nie pomagasz nam, nasyłając na mnie gości z Warszawy.

Przyjrzała mu się. Uśmiechał się. Pomyślała, że tak bardzo na nią działa. Mógłby zrzucić parę kilo, ale jej się podobał taki, jaki był. Uwielbiała jego ciepłe, śmiejące się spojrzenie, kurze łapki wokół oczu, silne potężne dłonie i te ramiona, w których czuła się bezbronna i bezpieczna jednocześnie.

– Po prostu się przestraszyłam.

Głodził ją po włosach.

– Nie musisz się bać. Wszystko jest pod kontrolą.

– Martwię się, co będzie, kiedy zaczną rozpytywać i mnie.

– Nie mogą tego zrobić – zaśmiał się. – Jesteś tutaj szefową.

– Edward wie, że to ty znalazłeś walizkę. Jeśli to ujawni, odsuną mnie od śledztwa. Będę miała postępowanie dyscyplinarne, a może i przesłuchają mnie w normalnym trybie. Nie umiem kłamać. Wiesz o tym.

– Nie musisz. Nie dojdzie do tego.

Posłyszeli jazgot silnika. Po drugiej stronie jeziora ktoś włączył motorówkę. Beata wzdrygnęła się, patrzyła w tamtym kierunku przerażona.

– To tylko wędkarz – uspokoił ją. Zaczął zapamiętane ugniać jej ramiona. – Jesteś spięta. Uspokój się. Nad wszystkim panuje.

– Ty wiesz, kto był w walizce – oświadczyła i spojrzała na niego bojaźliwie. – Badania DNA nie przyjdą wcześniej niż za miesiąc. Ale w końcu się dowiemy. Byłoby lepiej, gdybyś mnie uprzedził. Moglibyśmy się przygotować.

– Nie mam pojęcia – zapewnił. – Chyba mi wierzysz? Nie mam nic wspólnego z tą zbrodnią.

Nic nie odpowiedziała.

– To naprawdę żenujące! – Odsunął się oburzony. – Myślisz, że mógłbym ci skłamać?

Wahała się jeszcze chwilę, nim odpowiedziała.

– Wiesz, obejrzeliliśmy wszystkie nagrania z kamer. Na żadnym z nich nie ma kadru, w którym widać walizkę przy barierce zakrętu. Czy faktycznie zdygałeś ją z drogi? A może ona cały czas była w twoim bagażniku?

– Jak śmiesz! Odejdź! – warknął. – Nie chcę cię więcej widzieć. Masz rację, rozstańmy się, tak będzie najlepiej.

– Adasiu, wybacz, musiałam zapytać. Za dużo tych sekretów, a ja nie potrafię lawirować!

– Nie musisz lawirować ani przed niczym mnie chronić – ryknął, zamachując się w gniewie. – Jeśli myślisz, że jestem zabójcą, lepiej jak najszybciej odejść, zanim zrobię ci krzywdę.

Beata wpatrywała się w jego wykrzywioną furią twarz i nie mogła uwierzyć, że to jej Adam. Czy to ten sam człowiek, z którym jeszcze niedawno chciała przeżyć resztę swojego życia? Tak, bała się go. To było pierwsze i jedyne uczucie, które towarzyszyło jej, odkąd zaczęła się ta sprawa. I rosło. Jej obawy wobec niego były coraz większe, chociaż do tej chwili sama przed sobą nie chciała się do nich przyznać.

– Ale wiesz, kto ją zostawił na drodze? – wyrzekła twardo.

Zaśmiał się i odwrócił się do niej plecami. Wiedziała, że nawet jeśli błądzi w swoich podejrzeniach, Adam nie zachowuje się wobec niej szczerze.

– Coś jednak wiesz – dodała ciszej. – Dlatego ją zabrałeś.

Schwycił ją za szyję i pociągnął w dół, do jeziora. Nie zdążyła niczego więcej pomyśleć poza tym, że zostawiła otwarty samochód Edwarda przy rozkopanym rowie, bo Adam zanurzył jej głowę pod wodę i trzymał dotąd, aż bąbelki powietrza przestały ulatywać na powierzchnię.

Chwilę później tafla była znów gładka jak uprasowany jedwab. Skrzyła się w słońcu. W szuwarach kaczka matka uczyła młode pływać, a ciałem Beaty zainteresowały się końskie muchy.

Motorówka z naprzeciwka zmieniła kierunek i do szuwarów, w których Adam stał wciąż w mokrych szortach, podpłynęła kobieta. Na głowie miała bejsbolówkę. Jej figurę przysłaniał sztormiak.

– Mądrze, panie Krycia – mruknęła. – Mało to mamy kłopotów?

– Już nie mogłem jej znieść – odrzekł z pogardą, wciąż nabuzowany gniewem.

Udawał opanowanego, ale to była tylko poza. Ręce mu się trzęsły, wodził oczyma po jeziorze. Wreszcie usiadł w kucki, głowę schował w ramionach.

– Wstawaj. – Kobieta go pogoniła. – Trzeba posprzątać.

Zeszła z łódki. Chwyliła róg koca i przyciągnęła go, rzuciła na ciało komendantki. Przetrzęsła kieszenie nieżywej, a potem wspólnie zawinęły zwłoki i zapakowali je na pokład.

– Sprawdź, czy niczego nie zapomniałeś – poleciła, sięgając po wino i upijając spory łyk. Podała butelkę Adamowi, ale odmówił picia. Wykonywał polecenia jak robot, bez animuszu.

Kobieta wylała do jeziora resztkę trunku, pobierała z trawy drobne przedmioty i wrzucała je kolejno na ciało. Kosz piknikowy z włączonym nasłuchem policyjnym ustawiła na rufie. Chwyliła rumpel i uruchomiła silnik. Kiedy Adam chciał do niej dołączyć, pokręciła przecząco głową. Podała mu kluczki i torebkę zabitej.

– Zajmij się jej autem.

– Co z nią zrobimy?

– To samo co z poprzednią. – Uśmiechnęła się głupawo. – Tylko nie zawal tego jak z walizką.

– Nie podoba mi się to – wymamrotał zniechęcony.

Skrzywiła się.

– Mnie tym bardziej! Mieliśmy wziąć ją żywą, raptusie. Ale rozumiem cię, sama się podłożyła.

Skinęła na niego, by się zbliżył. Wysunęła jedną nogę na pomost i przytrzymała się barierek, a potem namiętnie go pocałowała.

Trudno opowiadać dalej historię, która w tym miejscu powinna była się zakończyć. Nie, nie zabiłem Klaudii Janus, a moje poprzednie zeznanie było miksem prawdy oraz kłamstw i tylko częściowo je zmyśliłem. Z wiadomych przyczyn, żeby Beata mi uwierzyła. Od tej chwili przyrzekam być szczerzy, ponieważ Bestii już nie ma i zapewne jest jej wszystko jedno, co opowiadam i komu. Tak więc utopienie Beaty Wysockiej było moją pierwszą w życiu zbrodnią, chociaż nie pierwszym grzechem, jakiego się dopuściłem i których z pewnością dopuszczałem się także wcześniej i potem.

Wbrew temu, co opisują w książkach, zabójstwo to nic trudnego.

Beata wkurzyła mnie, bo była bliska odkrycia całej prawdy. Przestraszyłem się i wyciągnąłem ramię, by pchnąć jej twarz pod wodę. Dłonie same się zacisnęły. To, że walczyła, wzmogło tylko moją determinację. Chciałem zwyciężyć w pojedynku, to wszystko. Nie było jakiejś wielkiej nienawiści, głębokiej urazy. Bestka po prostu zaczęła nam przeszkadzać. I tak długo musiałem ją znosić: udawać, że ją kocham, pieścić, dogadzać jej, a tak naprawdę nawet nie lubilem. Miałem dosyć jej wszystkowiedzącego węzowego spojrzenia. Nie chciałem, żeby patrzyła na mnie w ten sposób. Obraziła mnie i sprawkowała, bo wtedy nie byłem jeszcze mordercą, a ona już wiedziała, że nim zostanę. Cóż, sprostałem jedynie jej oczekiwaniom.

Kiedy ukryliśmy ciało, samochód jej męża i rzeczy osobiste, wróciłem do domu i schlałem się do nieprzytomności. Przepęlna mi radość. Wreszcie byłem sam we własnym domu! A ku mojemu zdziwieniu, wbrew obawom Bestka nie przyśniła mi się z tym swoim zbolalym, wodnistym spojrzeniem. Nigdy. Wiedziałem, że to dobry znak, bo znaczyło, że miałem poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Wszystko powoli wracało do normy. Tutejsi policjanci zapelnili komisariat rodziną Błachutów, trzepali każdą chatę, łódkę, zatrzymano chyba każdy samochód. Żałowałem, że nie ma jeszcze letników, bo zabawa z obserwowaniem tego wszystkiego byłaby większa, ale cóż, nie zawsze jest niedziela. Tydzień później przyjechał znów ten gogus z Warszawy, którego Bestia podstępnie sprowadziła do nas na kolację drugiego wieczoru po odkryciu zwłok. Tym razem Kaczmarek był z obstawą: grubym zimnym doktorem o krótkich nóżkach i gościem z opatrunkiem na twarzy, który wyglądał jak ofiara Auschwitz albo szpieg z Krainy Deszczowców, bo nawet kiedy zaczęły się upały, nie zdejmował czarnego płaszcza. Zamieszkali w Helikonie, najlepszym hotelu na promenadzie, i przez cały niedzielny wieczór na deptaku wystawiali paparazzi.

Dziękować Bogu za media społecznościowe, bo jak tylko policjanci z Głównej się zalogowali, ktoś napisał, że ten gość z opatrunkiem nazywa się Meyer i też jest mordercą. Poczulem ukłucie zazdrości, a potem normalnie dostałem świra na jego punkcie. Przeczytałem wszystko, cokolwiek kiedykolwiek napisano o tym facecie w sieci. Uchodził za szalonego geniusza, który, by doprowadzić do rozwiązania sprawy, nie cofa się przed niczym. Gościa nieprzewidywalnego. Arcyskutecznego. Niemoralnego. Tajemniczego. Słowem: totalnego zwyrola. Bo przecież nie napisano, że został oficjalnie włączony do sprawy. Meyer sam miał na karku sprawę karną, a nawet dwie, bo kilka dni temu w jego celi zginał recydywista, i czekał na zarzuty. Jakim sposobem ten gość wyszedł na wolność? Czy rzeczywiście zabił tę prostytutkę, by uniemożliwić aresztowanie swoich skorumpowanych przyjaciół? Ten gość nie powiedział prokuraturze ani słowa. Nie wydał nikogo. Zdawał się gotowy wziąć całą winę na siebie, lecz pewne było tylko to, że przez jego brawurę zginęła kobieta, którą ponoć kochał. To dlatego otaczała go mroczna aura, a każdy, kto się z nim stykał, czuł dotknięcie czarnego lustra, jak to opisywali dziennikarze o bardziej lirycznych sercach. Zafascynował mnie, przynajmniej, ale też i przeraził. Myślałem wprawdzie: skoro przysłali takiego machera, trzeba wiać. Zostawić wszystko, pozamykać sprawy zdalnie i spierdalać za granicę albo chociaż skryć się w jakiejś aglomeracji jak w ludzkim mrowisku. Ale nie mogłem się powstrzymać. Chciałem zobaczyć, czy Meyer jest tak dobry, jak piszą, i czy wpadnie na nasz trop. Jak się okazało, była to najlepsza decyzja ze wszystkich, bo moje zniknięcie od razu powiązałoby mnie ze sprawą. Wcześniej nic, totalnie nic się nie działo.

Kiedy lokalni policjanci pielgrzymowali do mnie kolejny raz i już wiedziałem, że kręcą się w panice w kółko, po omacku, a ten cały Meyer wciąż nie zamierza mnie odwiedzić, wpadłem na pomysł, by do tego ogniska dolać jeszcze trochę ropy.

Od dziecka lubiłem obserwować hajcujący się las. Jak ogień łapczywie pożera kolejne połacie leśne, trawi wszystko na swojej drodze i przemienia w popiół. Zapakowałem więc ładnie przesyłkę i czekałem, jak sobie z nią poradzą eckie smerfy. Liczyłem, że inspektor Hubert Meyer doceni gest powitalny godny świra i się skusi.

Rozdział 4

GŁOWA

Tydzień później, 13 czerwca (poniedziałek)

Drzwi do elckiej komendy zdobył plakat ze zdjęciem zmysłowej pani komendant. Ten sam wielki napis „Zaginiona-poszukiwana” krzyczał z co drugiego billboardu w mieście i na trasach wjazdowych oraz wyjazdowych. Komendy w Suwałkach, Gołdapi, Olecku i Olsztynie obiecały rozwiesić je również u siebie. Ich śladem szły kolejne jednostki w całym kraju. Od komend wojewódzkich, powiatowych po najmniejsze posterunki. Zaginięcia oficerów policji nie były częstym przedmiotem spraw karnych w żadnym kraju. Wiadomo było, że do rozwiązania tej sprawy zostaną oddelegowane wszystkie możliwe środki. Już teraz w poszukiwaniach brało udział ponad dwustu ludzi z regionu. Nie brakowało też ochotników z innych służb mundurowych.

– Mimo wzmozzonych działań jak dotąd nie udało się ustalić, dokąd Beata pojechała – relacjonował Wojciech Leszczyński, poprzedni komendant, który ze względu na szczególną sytuację został czasowo przywrócony do służby na dawne stanowisko.

Leszczu zmierzył teraz wzrokiem ekipę z Warszawy, a potem powiódł spojrzeniem po swoich ludziach.

– Ostatnią znaną lokalizacją było jej wynajmowane mieszkanie przy ulicy Matki Teresy z Kalkuty. Zaraz potem telefon wyłączono, a dzielnicowy Łapa zapewnia, że Beata zamierzała udać się do siedliska Błachutów w Rogacinie. Potwierdził to jej mąż, prokurator nadzorujący dochodzenie w sprawie śmierci N.N. zwłok znalezionych w walizce, który zresztą użyczył w tym celu swojego prywatnego volvo. Nasza szefowa nie dotarła tam. Po samochodzie Wysockiego także nie ma śladu. Coś za dużo tych tajemnic jak na naszą spokojną mieścinę, nie sądzicie? – Umilkł.

W gabinecie panowała całkowita cisza. Było tak gorąco, że ludzie oddychali z trudem. Odór spoconych ciał, zbyt duża liczba osób w tak małym pomieszczeniu i atmosfera przygniatającej niemocy nie nastrojały nikogo do żartów.

– Bestia została uprowadzona – padło z tyłu. – Komuś nie spodobało się, jak przebiega dochodzenie w sprawie śmierci Klaudii Janus. I chyba wszyscy wiemy komu. Leszczu, ty chyba znasz to nazwisko najlepiej z nas wszystkich. Błachut unieszkodliwił Bestkę, bo czegoś się dowiedziała. Miałaś szczęście, że sam nie zniknął przed rokiem!

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – tonował zebranych komendant. – Ta narada nie ma na celu wywołania linczu.

– Więc po co się zebraliśmy? Żeby tracić czas?

W sali zawrzało. Nie minęła chwila, a z szeptów i utyskiwań powstał hałas jak w ulu.

Leszczu poszperał w szufladzie i wyciągnął gwizdek. Trzykrotnie weń dmuchnął, uderzył pięścią w stół i wrzasnął, uciszając ekipę:

– Dosyć! Jak w podstawówce!

Zebrani na chwilę zaniemówili. Leszczu skorzystał z sytuacji. Kontynuował:

– Chcę wam przedstawić ludzi, którzy będą służyć nam pomocą. To profilerzy szkoleni w Stanach, Wielkiej Brytanii, we Włoszech i Meksyku. Inspektor Hubert Meyer oraz aspirant Grzegorz Kaczmarek, którego może widzieliście w Ełku tydzień temu. Grzegorz znał Beatę i od początku uczestniczył w śledztwie dotyczącym walizki. Takiej sprawy jak ta jeszcze na naszym terenie nie mieliśmy. Jesteśmy

z Meyerem i Kaczmarkiem przekonani, że zaginięcie Beaty ma związek ze zwłokami znalezionymi przy drodze. Jeśli macie jakiegokolwiek tropy, podejrzenia i hipotezy, zgłaszajcie je bezpośrednio do nas. O każdej porze, z najbardziej wymyślną koncepcją. Rozumiemy się? To rodzaj ogłoszenia parafialnego. Trzeba zebrać jak najwięcej danych, a psychologowie śledczy spróbują połączyć je w całość.

Tyle zdołał powiedzieć, bo w sali znów huczało. Jeden głos wybijał się z harmidru.

– Druga opcja to kierowca, który znalazł ciało N.N. Mieli z Bestią romans, a prawie zawsze chodzi o męża albo kochanka. Skoro mężem jest prokurator Wysocki, bierzmy się do tego przyjeźdnego – Adama Kryci. Proste!

– Ten oficer ma rację – odezwał się Hubert. Wystąpił krok do przodu. – Co wiemy o kierowcy?

– Osiedlił się rok temu. Kupił dację nad jeziorem za gotówkę i jeździ dla przyjemności busem z koloniami – zameldował Kaczmarek. – Pieniądze ma ponoć ze sprzedaży udziałów spółki po ojcu. Krycia-Trans. Znamy wszyscy ich ciężarówki i transportery. Siedzibę mają w Warszawie, a filie w Gdańsku, Malborku i Katowicach.

Meyer powstrzymał go gestem.

– Dowiedzmy się o nim jak najwięcej. Dlaczego pozbył się udziałów? Co robił wcześniej? Co go sprowadziło do Ełku, gdzie i kiedy poznał zaginioną? Jaką ma sytuację rodzinną? Dzieci, nałogi, grzechy, ambicje – wymieniał. – Tylko dyskretnie. Jeśli Krycia jest winien, zdaje sobie sprawę, że go obserwujemy. Zmienił coś w swoim trybie życia? Przygotowuje się do wyjazdu, gromadzi gotówkę, tankuje większe ilości paliwa? Wszystko, co się da. Notujcie każdy detal i jak najszybciej nam zgłaszajcie. Więcej takich narad grupowych nie będzie. To faktycznie tylko strata czasu. – Uciął.

– Krycia zachowuje się normalnie – padło w odpowiedzi. – Ale to, że po zaginięciu Bestii się nie wychyla, jest podejrzane!

– Kto odbierał jego zeznania?

– Ja. Kilka razy i nieformalnie. To mój rejon. – Wstał dzielnicowy Łapa. Przedstawił się. – Nigdy nie został oficjalnie wezwany, bo Beata go chroniła. Ostatnią notatkę sporządziłem w dniu jej zaginięcia. Krycia twierdzi, że się rozstali. Pokazał mi jej wiadomości. Wysłała je kilka godzin przed zniknięciem. Nie mamy na niego nic, co dawałoby podstawę do zatrzymania.

Hubert skinął głową w podziękowaniu za ten raport.

– Znajdziemy – rzekł. – Zawsze coś zostaje.

Dał znak Leszczowi. Komendant uruchomił swoją tablicę świetlną. Podał elektroniczny pisak profilerowi.

– Zanim się rozejdziemy do swoich zadań, które omówię z wami zwierzchnicy, chciałbym wam coś pokazać.

Wyświetliła się mapa regionu z zaznaczonymi na niebiesko jeziorami i zielonymi punktami w kształcie iksów. Czerwone linie wyznaczały kształt nieforemnej figury geometrycznej. Kiedy Hubert mówił, wskazane miejsca podświetlały się na żółto wraz z datą wydarzenia, którego dotyczyły.

– Zaginięcie komendanta Wysockiej to jeden z elementów sekwencji działania poszukiwanego sprawcy, a raczej sprawców. O tym, ilu ich jest i kim mogą być, na tę chwilę wolałbym nie mówić. Wrócimy do tego, kiedy będę miał więcej danych. Na potrzeby tej narady będę używał liczby pojedynczej. Musicie mieć jednak pewność, że nasz człowiek nie działa w pojedynkę. Nie byłby w stanie tak skutecznie zacierać śladów. Nie znajdziemy Beaty Wysockiej, żywej ani martwej, dopóki nie pojmiecie, że to tylko konsekwencja poprzednich działań. – Zatrzymał się. Kaszłał chwilę. Leszczu podał mu szklankę z wodą, którą Meyer opróżnił duszkiem. Wytłumaczył się. – Sorry, dopiero wyszedłem ze szpitala. Gdybyście się zbliżyli, nie musiałbym się tak drzeć.

Funkcjonariusze natychmiast zaczęli podchodzić. Otoczyli Huberta i mapę ciasnym kołem. Leszczu zawrócił do swojej szuflady i wydostał z niej mikrofon. Podał Meyerowi.

– Tak będzie ci łatwiej.

Hubert wahał się chwilę, ale włączył urządzenie i kontynuował już przez głośnik:

– Teren otoczony czerwoną linią to jego strefa działania. Jak widzicie, pierwszym oznaczonym zdarzeniem jest nie znalezienie walizki, lecz zaginięcie Klaudii Janus.

Wyświetliła się data i miejsce: siedlisko Rogacin.

– Walizkę pozostawiono przy drodze numer sześćdziesiąt jeden. Również w pobliżu jeziora. – Pokazał. – Tak naprawdę jednak oględziny powinny się odbyć nie na trasie, lecz w domu Adama Kryci.

W sali znów poniósł się szmer.

– Tak, Beata ukryła to przed nami – włączył się Leszczu. – Nie chciała, by to rzutowało na jej uczciwość.

– Ładna mi uczciwość! – krzyknął ktoś z tyłu. – Może byli w zмовіе?

– Nie czas na wnioski. – Do sprzeczki włączył się Meyer. – Rozmawiać będziecie, jak skończę. Inaczej nigdy stąd nie wyjdziemy.

Ludzie ucichli.

– Trzecim oznaczonym wydarzeniem jest zaginięcie Sary Erdman z dziećmi Klaudii Janus. Nikt z rodziny Błachutów, a nawet sam Krzysztof Błachut, partner Sary, nie wierzy w jej wyjazd do krewnych. Sara nie miała poza Ełkiem żadnej rodziny. Zawiadomiła Kinia esemesem, nie napisała listu. Każdy mógł przesłać tę wiadomość. Błachutowie liczą, że dzieci są zdrowe, bo otrzymali od Sary filmik z bawiącymi się chłopcami.

– Dlaczego zgłosili zaginięcie dopiero dzisiaj?

– Byli zatrzymani – przerwał Leszczu. – W tej sali są ludzie oddelegowani wyłącznie do tego wątku. Cisza!

Spojrzał na Meyera. Profiler sięgnął po swój mikrofon.

– Przyczepa Sary Erdman znajduje się z drugiej strony tego samego jeziora, gdzie Krycia kupił dom. Wystarczy przepłynąć łódką – podkreślił. – Jak widzicie, te trzy zdarzenia znalazły swój finał w miejscach trudno dostępnych, w bliskości jezior, które nie są ze sobą połączone. Trzeba dobrze znać teren, żeby się między nimi poruszać. Autem, łodzią, a może i na piechotę po polach i łąkach, które w większości należą do prywatnych właścicieli, więc jakkolwiek aktywność natychmiast byłaby zauważona. Już na pierwszy rzut oka widać, że nasz poszukiwany nie jest osobą przyjeźdną. To ktoś, kogo znacie, kto zna was. Być może rozmawialiście z nim. Z pewnością brał udział w poszukiwaniach jako ochotnik, wolontariusz, co się nader często zdarza, bo daje mu to złudne poczucie kontroli, że ma dostęp do postępów w śledztwie. Uważajcie, co mówicie przez radio. Ten człowiek to sprawa zorganizowany. Może mieć kody do waszych kanałów i jest na bieżąco z naszymi działaniami.

Wskazał Kaczmarka.

– Grzegorz pomoże wam zakodować meldunki. Od tej chwili posługujemy się tylko hasłami cyfrowymi i zmieniamy je codziennie po wieczornej odprawie. Tak, każdy z wydziałów będzie miał dodatkową wieczorną odprawę podsumowującą. Naczelnicy dostarczają raport na biurko Leszczu, a my to zbieramy do kupy. Mamy prawo zywać was do współpracy o każdej porze dnia i nocy. Musimy go znaleźć w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. W przeciwnym razie szanse na uwolnienie waszej szefowej, Sary i dzieci Klaudii Janus maleją do zera.

– A jeśli pan się myli i te sprawy się nie łączą? – włączył się dzielnicowy Łapa.

– Nie pasuje ci, Staszku, że ten zły nie jest przyjeźdny? – Leszczu zaśmiał się rubasznie.

– Łączą się z pewnością – odrzekł autorytarnie Meyer.

– Skąd pan to wie? – Łapa nie odpuszczał. – Nie znamy nawet personaliów kobiety z walizki. Kiedy będzie ta opinia?

– Nasz ekspert z CLKP w Warszawie pracuje nad tym – uciał chrapliwie Meyer. – Zapewniam, że kiedy przyjdą wyniki, posuniemy sprawę do przodu.

Odłożył mikrofon i wyszedł bez pożegnania, zanosząc się straszliwym kaszlem, jakby miał zaraz wyzionąć ducha.

W tym momencie do sali wdarła się zdyszana Mieczysława Bucior. Za nią podążał sznur mundurowych próbujących ją zatrzymać.

– Zabiję cię, skurwysynu! – Rzuciła się z pięściami na komendanta. – Tatuś przez ciebie omal nie dostał zawału.

Z trudem odciągnęli młodą kobietę od zaskoczonych Leszczu. Kiedy trzymali ją z rękoma nad głową, kusa bluzka zadarła się tak wysoko, że aż widać było dolną część jej biustu.

– Zostawcie ją – polecił Leszczu. – Uspokój się, Misiu Kociu, i mów, o co chodzi.

Przemawiał łagodnie, jak dobrotliwy wujaszek.

– Wy sobie tutaj gadacie, a tato z paczkomatu odebrał zgniłą głowę. Chcieliśmy zgłosić przestępstwo, ale wszyscy funkcjonariusze są w terenie i szukają Bestki. Odmówili nam pomocy. Mają nas za przestępców! – piekliła się.

Leszczu dał znak kilku funkcjonariuszom. Wybiegli z sali natychmiast.

– Weźcie techników – krzyknął do nich.

– Nie musisz się już trudzić. – Misia Kocia wydeła wargi. – Przyniosłam ją, chociaż się brzydziłam. Zostawiłam w bagażniku, bo przecież nikt nie chciał mnie słuchać! W kartonie z naklejką DHL, ale przecież oni nie dostarczają do paczkomatu, nie? Jako nadawcę wpisano moją siostrę – Klaudię Janus, a odbiorcę Skippera, jej męża. Tatuś dostał wiadomość o odbiorze z kodem dostępu, chociaż nic nie zamawiał. To jakiś chory żart?

Młodszy inspektor Łukasz Misiurkiewicz zaparkował przed budynkiem komendy i rozejrzył się, czy karawan Siódmego Nieba już dojechał. Przed wejściem stał krzywo postawiony landrynkoworóży garbus z naklejkami cukierni Tosca, a wokół niego kłębił się tłum mundurowych. Po chwili z budynku wyszedł mężczyzna z metalową walizką. Łukasz nie musiał o nic pytać. Z daleka widział, że to technik kryminalistyki. Facet odsunął funkcjonariuszy, wdział fartuch i rozłożył na chodniku swój warsztat. Młody policjant w koszuli od munduru i dżinsach rozwijał właśnie taśmy zabezpieczające. Łukasz pojął, że różowy samochód jest miejscem oględzin, a to znacząco komplikowało jego plany. Karawan Siódmego Nieba nie będzie miał szans przedostać się na podjazd.

Wysiadł z samochodu, ruszył do wejścia. W tym samym momencie z budynku wyszli Hubert Meyer z Boziłowem. Towarzyszył im wąsaty grubasek w nowiutkim mundurze i dziewczyna ubrana jak z musicalu z lat pięćdziesiątych. Pokrzykiwała, na zmianę groziła i płakała. W końcu młody policjant odprowadził ją z powrotem do komendy. Przekonywał po drodze, że tylko zapiszą jej zeznanie i nie będzie zatrzymana. Mimo to nieustająco wyszarpywała się z jego ramion.

– Mogę w czymś pomóc? – Kryminalystyk zwrócił się do tutejszego technika.

Facet wyglądał na wykończonego, jakby nie spał przynajmniej ze dwie doby. Nadal był jednak skupiony, w trybie wzmożonej czujności. Misiurkiewicz domyślił się, że dopiero co zakończył oględziny w innym miejscu. I musiał to być teren podmokły, trawiasty, sądząc po resztkach szlamu oraz zieleniny na jego sneakersach.

– Wątpię – burknął technik. – Kim pan jest?

Skupiał się na wyborze pędzelków. Nawet nie spojrzał na eksperta.

– Misiur dojechał! – Zauważył go wreszcie doktor Boziłow. – Leszczu, poznaj naszego człowieka z CLKP. Koordynator wszystkich kryminalistów w tym kraju, znawca wielu dziedzin i człowiek, dzięki któremu już wkrótce będziemy mieli próbkę DNA ofiary N.N. z walizki. Młodszy inspektor Łukasz Misiurkiewicz, podinspektor Wojciech Leszczyński – przedstawił oficerów.

Zanim mężczyźni podali sobie dłonie, wymienili się spojrzemianami godnymi drapieżników.

– Misiur.

– Leszczu.

– Już ją mamy – powiedział ze spokojem kryminalystyk. – A wczoraj w nocy mój ekspert zakończył opinię porównawczą z danymi ze szczotek i ubrań zabezpieczonych w domu zaginionej Janus. Jeśli macie tu gdzieś szyfrowane łącze, prześlę wam nazwisko poszkodowanej wraz z jej dossier, które

zleciłem wykonać. Potrzebuję tylko wtyczki w ścianie, bo komputer mam rozładowany. W każdym razie jest zgodność.

Chwila była ważka. Nikt nie śmiał dopytywać się na ulicy i przy szeregowych funkcjonariuszach, którzy mieli ręce pełne roboty, bo rozwijali taśmy, pilnowali gromadzących się już gapiów, lecz także wyczuli moment i wpatrywali się w oficerów w napięciu.

– Nic więcej nie powiesz – zrozumiał Meyer.

Misiur w odpowiedzi wyjął z kieszeni ładowarkę iqosa. Meyer pokręcił głową, wskazał na swój zabandażowany nos.

– Ale ty się nie krępuj – dodał.

Dał znak kryminalistykowi, by odeszli na bok. Leszczu nie wytrzymał. Dołączył do nich po krótkiej pauzie. Kaczmarek nie odważył się niczego zrobić. Stał przy różowym garbusie i przyglądał się, jak technik pobiera ślady z auta, a potem bardzo powoli, z uwagą, jakby wewnątrz był ładunek wybuchowy, wyjmując karton z naklejką firmy kurierskiej. Ze środka wystawała girlanda folii bąbelkowej.

– Co się tu u was dzieje? – zagaiał kryminalistyk niby od niechcenia. Twarz miał jednak zafrasowaną. – O zaginięciu policjanta tej rangi nie słyszałem od lat osiemdziesiątych. Ale i wtedy były to wyłącznie polityczne porachunki. Nawet gangusy w najlepszych czasach Pruszkowa nie miały odwagi porywać komendantów!

– Jednego skutecznie odpalili – zauważył Leszczu.

Misiur spojrzął na komendanta bez uśmiechu. Pyknął iqosa.

– Pracowałem przy zabójstwie generała Marka Papały. Sprawcy nie wykryto nie ze względu na źle zabezpieczone dowody, lecz polityczne gierki. Prokurator nadzorujący dochodzenie miał ostro pod górkę. Sugerujesz, że jest jakieś podobieństwo?

Komendant odwzajemnił mu się kłębem dymu prosto w twarz.

– Niczego nie sugeruję. I nie zakładam, że Beata nie żyje. – Odwrócił się. Pokazał różowego garbusa Tosca, którym Misią Kocia przywiozła głowę. – W sumie dobrze, że jesteś. Jest trochę roboty, a kryminalistów u nas jak na lekarstwo. Do tego wszyscy zarobieni. Przed chwilą współwłaścicielka cukierni dostarczyła nam kolejne szczątki. Masz chyba swój fartuszek?

Misiur się nie obraził. Przeciwnie. Rozpromienił się i odparł:

– Zawsze mam ze sobą zestaw podręczny. Kogo tutaj macie?

– Nie wiemy.

– Czyli moi ludzie znów okazą się niezbędni? Wiecie, ile kosztuje jedna ekspertyza CLKP wraz z moim osobistym stawiennictwem?

– Niestety tak. – Meyer klepnął Misiura po ramieniu. – Żal, że ta forsza idzie do kieszeni ojczyzny, bo przysięgam, że wolałabym ją oddać tobie.

– Ja żałuję tylko, że z tego budżetu nic nie wraca do naszego laboratorium – odpowiedział facet zwany Misiurem. – Ale dzięki za dotację od ministra Czajkowskiego. Dzięki wsparciu WWD upolowaliśmy trochę nowego sprzętu, a niektórzy moi chłopcy od lat nie mieli wymienianej maszynarii. Są ci bardzo wdzięczni. Zawsze obsłużymy cię poza kolejką.

– Dobrze, że na czas złożyliście wnioski. – Meyer skrzywił się pod swoim bandażem. – Teraz na hasło WWD dostalibyście całe nic. I tak się dziwię, że zaryzykowałeś przybycie, słysząc moje nazwisko.

– Nie zaryzykowałem. – Misiur spoważniał. – Kazali mi jechać.

Meyer obejrzał się, czy ktoś jeszcze ich słucha.

– Kto?

– Twoja szefowa. Podkomisarz Olton poprosiła, żebym miał cię na oku. – Misiur zawiesił głos. – Chyba nie wierzy, że Grzesio Kaczmarek ma na ciebie jakikolwiek wpływ. A może i boi się, co będzie, jak media zwąchają, że pomagasz w tej sprawie.

– Już zwąchały. – Meyer wzruszył ramionami. – Wczoraj cały wieczór pismaki wysiadali przed hotelem. Ja mam na to swój system. Brak komentarza.

– A więc to dlatego wszyscy dostali szajby na twoim punkcie? Jesteś nieuchwytny, milczysz jak grób. A ponieważ nic nie mają, szyją z plotek. Nie wiem, kto ci doradził tę strategię, ale na twoim miejscu anihilowałbym go na miejscu. Masz najgorszy piar w historii! Włącznie ze zdjęciami pasującymi do memów. Wybierają tylko takie, żeby cię ukazać jako zajadłego skurwysyna.

W Grafice Google wyszukał kilka przykładów. Zdjęcie zabandażowanego na twarzy Meyera sklezione ze szwarcobohaterem *Milczenia owiec* w kagańcu było najśmieszniejsze. Napis brzmiał: „Jestem psychopatą. Ten drugi to Hannibal Lecter”. Były też sklejki z Pinokiem, gdzie zamiast nosa Meyer miał łufę glocka. Te dla odmiany podpisano: „To nie ja byłem z Ewelina” albo „Odmawiam wyjaśnień”.

– Nie każdy może być tak przystojny, jak ty – odciął się Meyer, ale memy najwyraźniej poprawiły mu humor, bo na bladej twarzy pojawił się cień rumieńca.

– Wolę określenie schludny – obruszył się Misiur.

Wyglądził niebieskie polo, które po sześciu godzinach jazdy wyglądało jak spod żelazka. Zaczesał do góry kosmyk kruczoczarnych włosów, by przylegał idealnie do reszty, i gestem pełnym gracji schował iqosa do ładowarki. A potem spojrzała na swój wielki zegarek i dodał, prawie nie otwierając ust:

– Przejmę tylko dyskretnie termosy z karawanu i zabieram się do roboty. Mogłeś mnie uprzedzić, że na mój widok planujesz kondukt powitalny. Tak swoją drogą, co jest w tym różowym aucie? Reszta korpusu, który badaliśmy?

– Jakże termosy? – odpowiedział Hubert pytaniem na pytanie.

– Lodówki z kośćmi długimi ukradzione z tutejszego laboratorium – zameldował Misiur. – Bożiłow przywiózł mi je osobiście dokładnie tydzień temu i mam nadzieję, że to na zawsze zostanie między nami, bo nie chcę skończyć jako mem z Hannibalem. A ty tym bardziej nie chcesz, żeby spotkało to Maria. W przeciwnym wypadku Jadzia nam obu definitywnie przestawi nosy. Twój przekręcony w drugą stronę odpadnie z pewnością, mój drogi Pinokio.

Hubert nie mógł się powstrzymać. Wybuchnął syczącym śmiechem, aż słychać było trzaskającą bandaż.

– Bożiłow? Nasz stateczny Mario zrabował kości do badań?

Misiur stał sztywno zagniewany.

– Żarty sobie ze mnie robicie, inspektorze?

Meyer z trudem się uspokajał. W jego oczach było całe morze wdzięczności. Mimo wysiłków ponownie wybuchnął rechem, co Misiura wzburzyło jeszcze mocniej.

– Tylko z tej przyczyny rzuciłem do waszej roboty wszystkie środki CLKP – oświadczył z powagą. – Osobiście frezowałem te kości z piachu i pozostałości trawy. Znam na wylot każdą drobinę. Byłem przy proskowaniu oraz pilnowałem obróbki chemicznej. W życiu nie cisnąłem tak żadnego z moich kryminalistyków dla nikogo! A ty mi mówisz, że nic o tym nie wiesz?

– Nie wiem – oświadczył całkiem serio Meyer. – I dlatego tym bardziej ci dziękuję. Mario samodzielnie podjął tę decyzję. I ma u mnie najlepszą whisky, na jaką mnie stać. Druga taka flacha będzie czekała na ciebie. Chyba że wolałbyś kolekcjonerską płytę Dire Straits?

– Mój Boże! – jęknął Misiur, pojmując wreszcie powagę sytuacji i z trudem hamując wzruszenie. – Pewnie, że bym wolał. A Mariusz Bożiłow za długo się już z tobą przyjaźni. Boję się, do czego byłby zdolny, gdybyś nie wyszedł z tego pierdła.

– Bądź spokojny. Ja nie wydaję przyjaciół. Nigdy.

– To wiemy wszyscy. Nawet producenci memów – odparł kryminalistyk z niejaką ulgą.

W tym momencie pod taśmę podjechał samochód zakładu pogrzebowego. Wsiadł z niego zadziwiony kierowca.

Misiur podszedł do niego, podpisał dokumenty i chwycił lodówki w obie ręce. Krzyknął na Meyera.

– Pomóżcie mi?

Meyer z Leszczem porozumieli się spojrzeniem. Podeszli od razu.

– To Klaudia Janus czy nie? – nie wytrzymał komendant.

– Nie – odparł Misiur. – Ale czytałem o waszej sprawie. I sądzę, że nazwisko poszkodowanej wyprostuje wam kilka ścieżek.

– Mówże wreszcie, kim jest kobieta z walizki! – pieklił się Leszczu, kiedy kryminalistyk metodycznie podłączał swoje sprzęty do prądu, internetu i zdalnych drukarek w gabinecie komendanta, w którym nadal pełno było przedmiotów osobistych Beaty Wysockiej.

Po chwili urządzenie wypływało już stertę maszynopisów, którą Misiur skrupulatnie zszywał i parafował, a potem przekazywał zebranym już zbindowane. Wszystko to wykonał w ciągu zaledwie kilku minut, jednocześnie odpowiadając na pytania.

Do tajnej narady dopuszczono wyłącznie najwyższych szczeblem oficerów oraz aspiranta Kaczmarka. Komendant nie chciał, by ktoś nieopatrznie chlapnął w mieście, że Meyer został dopuszczony do tajemnic śledztwa. Stali więc w elckim gabinecie w pięciu: Leszczu, Misiur, Meyer, Boziłow i Kaczmarek. Żaden nie zamierzał siadać, bo wiedzieli, że za chwilę muszą wrócić na podjazd do oględzin samochodu Mieczysławy Błachut-Bucior. Za chwilę to szczątki N.N. w przesyłce do jej ojca miały stać się nową sensacją miasta.

– Książkę napisałeś, czy co? – wyburczał Boziłow, wertując pięćdziesiątą stronę i bezskutecznie poszukując nazwiska poszkodowanej.

Misiur podniósł wreszcie z drukarki stronę tytułową. Dołożył ją na koniec.

– To żona faceta, który znalazł ciało – oświadczył. – Wanda Krycia.

– On ma żonę? – zdziwił się Leszczu. – Mieszka u nas od roku i nigdy jej nie widzieliśmy. Ja idiota sądziłem, że Bestka za niego wyjdzie. Wszyscy wiedzą, że są z Wysockim w separacji. Co za banał!

– Miał – skorygował Misiur. – I powiem ci, że za życia Wanda ostro dawała mu w kość. Meyer przekazał nam hasła do WERY, więc mój analityk popracował z materiałem z wydziałem WWD. Za pozwoleniem podkomisarz Olton, która jest ci wdzięczna za udostępnienie tych kodów. Bardzo im to pomoże w pracy nad innymi sprawami. – Misiur spojrział znacząco na Meyera. – W każdym razie jest tam o niej całkiem sporo. Jej życie dzieli się na dwa etapy. Pierwszy: przed śmiercią dzieci, i po niej.

W pokoju panowała cisza.

– Wanda naćpana wiozła dzieci na lotnisko, gdzie czekał na nich mąż. Zderzyła się z ciężarówką i przeżyła. To zdarzyło się przed laty u was, tutaj, w okolicy Elku. Adam Krycia zrobił wtedy wszystko, żeby sprawę zatuszować, i żona nie poszła siedzieć. Trafiła do szpitala, była leczona. To mniej więcej wtedy stwierdzono u niej chorobę dwubiegunową, ale nie wiadomo, czy nie miała też innych zaburzeń. Ogólnie kobieta nie poradziła sobie z traumą. Zamiast zostać ofiarą, sama stała się agresorem. Była powiązana z kilkoma drobnymi włamaniami, jednym pobiciem i jednym umorzonym śledztwem w sprawie śmierci narkomana, jak stwierdzono, bez udziału osób trzecich, z którego Wanda Krycia znów uszła cało. Potem omal nie przedawkowała. Ale dzięki jej wyrykowi zidentyfikowaliśmy próbki z najwyższym poziomem prawdopodobieństwa. Wtedy wasz podejrzany i Beata Wysocka musieli się spotkać po raz pierwszy. Adam odbierał żonę z izby wytrzeźwień, a Wysocka pracowała w prewencji. Poręczyła za Krycię, kiedy mąż umieszczał Wandę na odwyku. Wygląda na to, że tych troje znało się przeszło dziesięć lat.

– Coś podobnego! – mruknął wstrząśnięty Leszczu. – Nic o tym nie wiedziałem. Byłem przyzwyczajony do wersji romansu z sieci. Sprzed roku. Wszyscy się z Bestii nabijali, że wyszukała sobie chłopaka na Tinderze. Po co miałyby kłamać?

– Nie kłamała. – Kaczmarek wziął Wysocką w obronę. – Pierwszego dnia, kiedy przyjechałem, poprosiła, żebym dyskretnie przesłuchał jej partnera. Miała wobec niego podejrzania. Niestety nie chciała powiedzieć nic więcej. W sumie ten gość od początku był śliski.

Misiur wyłączył swój sprzęt. Składał kable i przystawki do drukowania. Kiedy spakował wszystko do plecaka, oświadczył:

– To wy sobie kombinujcie i bawcie się w Sherlocka, a ja pójdę sprawdzić, co to za przesyłkę przywieziono różowym garbusem. Dobrze się złożyło, że wziąłem zestaw podróżnych narzędzi. Nie lubię pracować na cudzym sprzęcie – zaznaczył. – Jeśli się zgodzisz, Leszczu, pomogę waszym chłopcom w zabezpieczeniu szczątków i od razu zaczniemy identyfikację.

– To najlepsza wiadomość tego dnia – wyburczał Leszczu. – I niestety, jak na razie, jedyna. Działaj.

– Wobec tego zawiadamiam centralne laboratorium o szczególnych warunkach w trybie pilnym. – Misiur uśmiechnął się półgębkiem. – Ominiemy kolejkę. Mario, nic tu po nas.

Skinął na Bożiłowa. Wyszli.

Meyer, Leszczu i Kaczmarek usiedli. Każdy przez jakiś czas zagłębiał się w lekturze.

– Jak dla mnie sprawa wydaje się nadzwyczaj klarowna. – Pierwszy głos zabrał komendant. – Adam Krycia idzie do magła. Wystąpimy o nakaz aresztowania, rewizji i zajmujemy się wreszcie szukaniem Sary Erdman oraz Beaty. Dobrze się złożyło, bo wisi nad nami wizja popołudniowej konferencji prasowej. Będzie co dać reporterom na rozpałkę.

Sięgnął po słuchawkę. Nakazał połączyć się z prokuratorem Wysockim.

– Zaczekaj – powstrzymał go Meyer. – Jeśli weźmiesz na widły Adama Krycię, media rzucą się na niego, a facet się wyciszy. Nie dowiemy się już niczego. Same plotki, legendy i ciasna sieć pomówień.

– Mam czekać z założonymi rękoma, aż facet sam się zgłosi? – urburzył się Leszczu.

– Ja z nim pogadam.

– Taki jesteś mistrz Houdini? Uważasz, że mam braki w przesłuchiowaniu podejrzanych?

– Na razie Krycia jest osobą podejrzaną – skorygował Hubert. – Nie masz na niego nic poza luźnymi nitkami powiązań.

– To są całkiem mocne nitki – zaproponował Kaczmarek, a Meyer spojrzał na niego z potępieniem, jakby uczeń go zawiódł. Mimo to młody profiler się nie zrażał. – Krycia zeznawał, że widział walizkę z samego rana, kiedy wioził kolonistów do Gdańska. Zabrał ją z drogi późnym wieczorem, rozpakował nocą. Oględziny wykonano nie w jego domu nad jeziorem, tylko na komendzie. Wysocka zapewniała, że technicy zbierali ślady z busa jej kochanka w domowym garażu, ale nie ma tych papierów w aktach. Może oględziny wcale się nie odbyły?

– To raczej proste do ustalenia. Idziesz na podjazd i pytasz tego zmęczonego smutnego pana, który z radością przyjął pomoc Misiura, bo w całej swojej karierze nie miał takiego zapierdolu – bronił swojego stanowiska Meyer. – Ustalisz to w sekundę.

– To jeszcze nie wszystko – mówił spokojnie, z naciskiem, Kaczmarek. – O żonie była rozmowa podczas tamtej kolacji. Pamiętam, że Krycia wzburzył się, kiedy Beata podniosła watek Wandy. W gruncie rzeczy niewiele wiemy o tej kobiecie.

Hubert potrząsnął księgą przygotowaną przez Misiurkiewiczą.

– Analitycy Misiura wyłuskali z WERY całkiem sporo.

– Beata wspominała, że kobieta miała problemy, ale przede wszystkim cierpiała na chorobę dwubiegunową. W depresji ćpała, podczas manii uciekała z domu i wikłała się w różne sytuacje, z których mąż musiał ją wyciągać. Bardzo późno ją zdiagnozowano.

– No i? – Meyer był zniecierpliwiony.

– Musiała być gdzieś leczona. Trafiała na odwyki. Jakiś doktor ją prowadził – wymieniał Kaczmarek. – Z tego, co pamiętam z pierwszych rozpytań, Kiniu Błachut i Sara Erdman mieli podobne problemy. Mówili, że Staszek Łapa pomógł im znaleźć miejsce w jakimś prywatnym ośrodku. Pełnopłatnym. Tam się poznali, stamtąd razem uciekli. A teraz Sara zniknęła z dziećmi Klaudii.

– Sugerujesz, że mogli mieć kontakt z Wandą?

– Kinia mamy na miejscu, a Łapę wołam jednym telefonem – zaferował się Leszczu. – Nadal nie rozumiem, po co opóźniać wystąpienie o nakaz. Co nam da zatajenie faktu, że wiemy, kim jest ofiara?

– Rozumiem, że chciałbyś się pochwalić jakimś sukcesem. Sytuacja jest niewesoła, a będzie tylko gorzej. – Meyer zaczął łagodnie. – A jednak ekspertyza Misiura to jak na razie nasza jedyna karta atutowa. Tylko tego sprawca nie wie, bo z pewnością prowadzi nasłuch naszych meldunków, czyta wszystko, co publikuje się w sieci. Jeśli Wysocki zgodzi się na nakaz, jesteśmy ugotowani. Ktoś z mediów zaraz to wywącha. A gdybyś podczas tej jednej konferencji przyjął na siebie rolę chłopca do bicia? Po prostu udawał, że nic nie wiesz, błędzisz po omacku. Takie zadanie aktorskie. Rola kiepskiego policjanta. Tylko po to, żeby na następnej pokazać im na przykład nie podejrzanego, lecz człowieka z zarzutami, przeciwko któremu mamy twarde dowody. A może i gotowy akt? Jestem pewien, że w sprawie kochanka zaginionej żony Wysocki włączy tryb pilny.

Leszczu się wahał. Przekładał papiery na biurku, udawał, że czyta analizę CLKP. Wreszcie podszedł do okna, otworzył je na oścież i zapalił papierosa, wydychając dym na zewnątrz. Poza nim nikt więcej nie odważył się tego zrobić. Meyer z powodów zdrowotnych, Kaczmarek, bo wiedział, że chwila jest kluczowa. Nagle komendant się odwrócił.

– Uważacie, że to może być Krycia?

– Czy zabił żonę? Nie wiemy – odparł Meyer, co nie uspokoiło Leszcza. – Ale jest powiązany i mógł wiedzieć od początku, że w walizce są zwłoki, a może i czyje. Ma silne połączenie z Beatą. Wysocka zniknęła tuż przed identyfikacją, a już wcześniej miała wątpliwości co do tego związku. Może wiedziała o czymś jeszcze, czego nie powiedziała Kaczmarkowi?

– Z pewnością – potwierdził Grzegorz. – Starła się go chronić. I go kochała. Jestem o tym przekonany.

– Mimo że miała męża – dokończył Meyer. – Motyw stary jak świat. Sam wiesz, Leszczu, jak to się zwykle domyka. Jeśli nie znajdziemy Bestii lub jej zwłok, facetowi wszystko ujdzie na sucho. Brak ciała, brak dowodów. Tylko ryzykowny łańcuch poszlak, w które sąd uwierzy albo i nie. Jeśli Krycia weźmie dobrego prawnika, a ma forszę, więc weźmie, gość będzie wolny już jutro. A ty do końca życia będziesz o nim myślał.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– I jeszcze coś mi się nasunęło – odezwał się znów profiler. – Beata związała się z Krycią dokładnie przed rokiem. Klaudia Janus zaginęła jedenaście miesięcy temu. Ty w tym mniej więcej czasie straciłeś stanowisko, a Beata je objęła. Zaginięcie Klaudii, nigdy nierozwiązane, było pierwszą sprawą, którą komendantka musiała zamknąć bez finału. Czuję, że to, co tutaj obserwujemy, jest konsekwencją wydarzeń, które rozegrały się w tamtym czasie.

– Czujesz? – zadrwił Leszczu. – W życiu nie słyszałem większej bzdury.

– On wie. – Kaczmarek stanął w obronie Meyera. – Prawie nigdy się nie myli. Ma radar na zgrzyty.

– Zgrzyty? Skąd wyście się urwali?

– Zgrzyty – upierał się Kaczmarek. – Kiedy wszystko na obrazku wydaje się idealnie dopasowane, ale czujesz dyskomfort, bo jakaś część jest fejkowa.

– Niby co?

– Choćby to, że walizka nie pojawiła się bez przyczyny. Ktoś wystawił ją na pokaz. W czyjś interesie jest, żeby ciało odnaleziono. I zidentyfikowano.

Meyer postukał w opinię.

– Ciało było zakopane, a potem wydobyte z grobu, i dopiero wtedy je poćwiartowano. Dostaliśmy głównie kości. Dlaczego ten, kto przesłał nam tę wiadomość, nie dołączył głowy?

– Może teraz ją dostaliśmy? Chciał dwukrotnie zwrócić uwagę mediów? Stopniuje napięcie? – drwił Leszczu.

– Być może – zgodził się Hubert. – Ale czy to czaszka Wandy, dowiemy się za kolejny tydzień. Jak zdołałem spostrzec, nie kwalifikuje się do identyfikacji.

– I tak zamierzałem go wezwać – jęknął Leszczu. – Jeśli nie ujawnimy, do kogo należały szczątki w walizce, nawet tej prostej czynności nie mogę wykonać! Radzisz mi, żebym udawał durnia? Przecież ten Krycia śmieje mi się w twarz!

– Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie jest w stanie poznać szczątków w takim stanie rozkładu! – zdenerwował się Meyer. – Ciśniesz do tego, bo chcesz zwyciężyć. Przykro mi i rozumiem cię, ale honor policjanta jest tutaj nieważny. Idzie o prawdę. O ustalenie, co się wydarzyło.

– Więc ustalajcie! Kto wam broni? – odparował Leszczu. – I dajcie mi pracować.

– O tym, że Sara Erdman z dziećmi zaginęła, prokuratury nie zawiadomiłeś. Nie widzę, żebyś się tym przejmował. Wyjaśnisz?

– Kiniu zwierzył się Łapie, że trochę się ze Szczypioem pokłócili. – Komendant wzruszył ramionami. – Ale teraz chyba będę musiał. Dzieci mają tylko po siedem lat.

– Więc z tego zrób sensację na cały kraj – poradził mu Meyer. – A Krycie zostaw nam. Potrzebujemy tylko zielonego światła. Nie będziemy wchodzić w drogę twoim ludziom. I przyjmujemy każdy trop, jak obiecywałem na odprawie. Damy radę to zgrać, bo w pewnym momencie nasze dochodzenia się zazębą. To nie pierwszy raz, kiedy idziemy bocznym obiegami.

Leszczu przyjrzał się Meyerowi.

– Ty nie wierzysz, że to ten kierowca?

Hubert zawahał się.

– Gdyby Krycia faktycznie zabił żonę, jaki miałby cel, żeby wykopywać ją z grobu?

– Szantaż? Prowokacja? Chora zabawa psychopaty? – podsuwał opcje Leszczu. – To nie ja analizuję chore umysły zabójców. Od tego mam was.

– Ten gość nie potrzebuje pieniędzy. Szczerze? Więcej traci na ujawnieniu ciała, niż zyskuje. Nie pokazałby zwłok, a już tym bardziej nie chowałby ich do takiej walizki. Nie mówię, że jest niewinny, bo z pewnością istnieje powiązanie. Ale też nie jesteśmy w stanie na podstawie tych szczątków ustalić przyczyny zgonu Wandy Kryci. To zwykle poważna przeszkoda do skazania sprawcy. Poszukiwana osoba wie o tym. I bije w ten bęben, ile się da.

– Co masz na myśli?

– Pamiętasz, co mówiłem, zanim przyjechał Misiur? O sprawie wiodącym i pomagierach? Rewirze działania sprawcy i jeziorach?

– No? – Leszczu spojrzął na Huberta spod oka. Potem przeniósł spojrzenie na skupionego Kaczmarka. – On tak zawsze w zgadywanki?

Grzegorz pokiwał głową. Nic się nie odezwał.

– Krycia jest przyjezdny – kontynuował Meyer. – I jest najsłabszym ogniwem. Bo wie, kto stoi za walizką, a może i za ostatnimi zaginięciami. Doskonale musi zdawać sobie sprawę, że po niego przyjdziemy. Przygotowuje się. To przedsiębiorca, który zrezygnował z udziału w ogromnej spółce. Z jakiegoś powodu albo i z powodu zawiłości życiowych. Zwykle te zawiłości wyjaśniają, dlaczego doszło do zbrodni. A skoro zginęła jego żona, w cieniu musi być inna kobieta. No, chyba że Krycia jest gejem.

– Inna kobieta?

– Elczanka. Kobieta stąd. Znająca teren, mająca tutaj rozliczne kontakty, które umie wykorzystywać. Lubi kolor niebieski i luksusowe walizki. Sara Erdman zniknęła bez uprzedzenia. Z dziećmi innej zaginionej. Nie zastanawia cię to?

Leszczu wpatrywał się w Meyera oniemiały.

– Wydaje mi się, że „to zła kobieta była” jest zbyt daleko posuniętą hipotezą – powiedział nieprzekonany. – Ale dobrze, puszczę za Sarą list gończy i dam ci jeden dzień na zabawę z tym facetem. Mamy co robić w pozostałych sprawach. Jutro do południa chcę mieć wasz raport i zadecydujemy, co robimy dalej.

– Nam – skorygował Meyer. – Bo zabieram Kaczmarka. Meldujemy się tylko tobie.

– To zrozumiałe – prychnął komendant. A potem uśmiechnął się kąśliwie. – A może powiesz jeszcze, ta modliszka to brunetka czy raczej blondynka? Wolałbym wiedzieć, na kogo uważać. Może na łyse i wydżarane córki włamywaczy oraz zawodowych kryminalistów?

– Nie powiedziałem, że to Erdmanówna. – Hubert się skrzywił. Pomacał swój bandaż. – Jeśli jednak chcesz wiedzieć, to raczej brunetka. Przed trzydziestką. Szczupła i atrakcyjna. Nie żadna mimoza. Typ obrotnej baby.

Leszczy aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Skąd niby to wiesz? Nawet nie rozmawiałeś z Krycią.

– Lata praktyki w zdradach – odparł profiler, ale szybko dorzucił: – W poprzednim życiu. Teraz jestem pustelnikiem i zapowiada się, że tak zostanie. Zawsze bierzesz sobie dopełnienie tego, czego nie daje ci twoja aktualna. Wydaje ci się, że to kontra. Ale kiedy ją poznasz bliżej, okazuje się, że jest w niej coś identycznego jak u tej, którą puszczasz kantem. Beaty nie poznałem, za to widziałem plakaty, a Kaczmarek szczegółowo opowiedział mi o ich pierwszym spotkaniu.

– Nie mamy dowodów, że Krycia kręcił z kimś innym.

– Kiedy je znajdziemy, sam będę nalegał, żebyś wystąpił o nakaz aresztowania obojga, i rozwiążesz sprawę.

– Błefowałaś? – zagaił Kaczmarek, kiedy jechali już autem Meyera do domku nad jeziorem Adama Kryci.

Miło było włączyć klimatyzację, chociaż Grzegorz musiał przyznać, że polubił tamten wóz. Dobrze się spisał, kiedy pędzili na Śląsk.

– Trochę – przyznał Hubert. – Musiałem go jakoś przekonać, żeby dał nam wolną rękę.

– Poza wątkiem zdrad?

– To niestety najczystsza prawda. Przepułałem swoje życie na pierdoły. Tobie to nie grozi – uczył Hubert. A potem uśmiechnął się. – Chociaż biorąc pod uwagę, co wiem o twoim życiu osobistym, radziłbym raczej jak dobry wujek potraktować to jako przestrozę.

Kaczmarek się zaśmiał.

– Dzięki, że mnie wyciągnęliście – dorzucił Hubert.

– Nie sądziłem, że się uda.

– Dobry z ciebie śledczy. – Meyer zmienił temat. – Dużo zebrałeś danych. Bardzo dużo.

– Zdaje mi się, że kręciłem się w kółko. Nic mi się nie składało.

– Tak jest zawsze na początku. Potem się układa. Grałeś kiedyś w samotnika?

– W co?

– Azjatycki rodzaj kostki Rubika. Na planszy w kształcie koła masz zestaw kul, które zbijasz jak w warcabach. Chodzi o to, żeby została tylko jedna. Większość ludzi działa odruchowo i zostają im cztery, czasem pięć. Póki nie odkryjesz systemu, zawsze masz ten sam wynik. Z jakiegokolwiek strony zaczniesz, ile byś gromadził kul na środku czy z boków. Bardzo odprężająca rozrywka. Kupię ci na urodziny.

– Jaki tutaj widzisz system?

– Mamy do czynienia z sekwencją zdarzeń. Wszyscy skupiają się na punktach zwrotnych: walizka, zaginięcie komendantki, kochanki podejrzanego, dzieci zaginionej. Trzeba znaleźć początek. Pierwszy supeł, który zapoczątkował kłębek.

– Widzę, że masz dzisiaj metaforyczny nastrój.

– Trochę. Dużo ostatnio myślałem o życiu. Nie miałem nic innego do roboty. – Urwał.

– Jeśli dobrze rozumiałem – podjął wątek Kaczmarek – startem tej gry będzie zabójstwo Wandy Kryci?

– Raczej jego przyczyna.

– O tym będziemy rozmawiać z Adamem?

– Nie sądzę, żeby był do tego skłonny.

– Więc o czym?

– O tym, jak mu się żyje nad jeziorem. Jak spędza czas, czy łowi ryby, ile przejechał na rowerze, co lubi jeść i co pije. Z kim się przyjaźni i od kogo albo przed czym ucieka.

– Ucieka?

– Nie powiesz mi, że gwałtowna przeprowadzka z Gdańska i kupowanie w panice daczy nad jeziorem, choćby i najbardziej wystrzałowej, to decyzja inwestycyjna. Przecież tutaj nie ma nawet portu. Nie pożegłujesz ani nie powędkujesz. To lisia nora. Kryjówka. Ten gość przed czymś ucieka.

– Czasami ludzie mają dość wyścigu szczurów. Szukają spokoju, a okoliczna natura jest oszłamiająca. Przyznasz?

Hubert nie odpowiedział.

– Dlaczego uważasz, że kupił ten dom w panice?

– Błyskawicznie ją uwiódł – odparł znudzony pytaniami Meyer. – Mówię o Beacie Wysockiej. Może i był z tego romans, ale znacznie lepsze alibi. Kilka razy sam powtarzałeś, że go chroniła. Pytanie, ile wiedziała.

– A co z Klaudią Janus? – zapytał Kaczmarek. – O niej zapominamy?

– W pierwszej kolejności rozpracujemy Kryciów. Klaudia powinna wyjść po drodze.

– A jeśli nie?

– Wtedy to historia rodzinna. Najczęściej to są historie rodzinne. Zatrzymaj się na stacji. Muszę mieć szczegółową mapę terenu.

Grzegorz sięgnął do schowka i wskazał Meyerowi nowiutkie wydanie. Pod nią leżała druga – lekko zużyta i poznaczona fiskalami. Hubert sięgnął po tę, której używał Kaczmarek.

– Nie będziemy wywahać otwartych drzwi. – Uśmiechnął się z uznaniem. – Czerwonym zaznaczyłeś rewir, a strefę buforową na zielono?

Kaczmarek skinął głową.

– Planowałem przejechać całą trasę autem, ale za dużo się działo i nie zdążyłem. Nie wszystkie drogi są oznaczone na mapie. Jak jeździłem z Leszczem, kiedy był jeszcze zwykłym szalonym emerytem, zauważyłem, że ludzie skracają sobie tutaj drogi, przekraczając jeziora skuterem albo motorówką. To, że pomiędzy jeziorami nie ma połączenia, staje się dodatkowym atutem dla sprawcy. Daje mu anonimowość. Chroni jego tajemnicę. Niektóre akweny są naprawdę małe. Starczy łódź wiosłowa. Nie musi być wcale wypasiony jacht. Zastanawiałem się, czy może walizki nie przewieziono czymś takim. Jeśli tak, Beata Wysocka traciła czas na analizy tablic rejestracyjnych aut, które kursowały w krytycznym dniu tą drogą. Bo ten gość nie woził zwłok autem, tylko drogą wodną.

Meyer słuchał tego wywodu w skupieniu.

– Świetna robota – rzekł.

Sięgnął po długopis i narysował linię prostą w poprzek jeziora Orlof. Oznaczył dwie lokalizacje po obu stronach, a potem dorysował jeszcze trzecią.

– W świetle tego, co mówisz, wygląda na to, że nasi zainteresowani mieszkają tak naprawdę bardzo blisko siebie. – Pokazał: – Dom Kryci, dom Kinia, przyczepa Sary.

Kaczmarek rzucił okiem, a potem wskazał palcem jeszcze czwarte miejsce.

– Tutaj Skipper Janus ma hangar. Wodował swój sterowiec na Elckim, ale tam przyłapałem go z Misią Kocią.

– Jaką łódź ma Krycia?

– Z tego, co wiem, żadnej – odparł Grzegorz. – Za to Kiniu Błachut wspominał coś o starej łodzi po dziadku. Niby dziurawej, ale jeśli to istotne, sprawdzę każdą jednostkę pływającą w tym mieście i okolicy. Wystąpimy też o dowody rejestracyjne. Ale tak między nami, tutaj prawie nie ma jachtów. Jeziora nie są połączone, a halsowanie albo pływanie w kółko to żadna przyjemność. Odkąd tutaj bywałem, widziałem może jeden żagiel.

Meyer nie odpowiedział. Wpatrywał się dalej w mapę i intensywnie nad czymś dumał. Sądząc z chochlikowatego wyrazu jego twarzy, Kaczmarek spodziewał się, że Hubert wyskoczy z jakimś wariackim pomysłem, a nie miał ochoty na nagłą zmianę planów, bo dojeżdżali już do jeziora Orlof i minęli drogowskaz do domu Kryci, który znajdował się na zakręcie.

– Nie wjeżdżaj. Pójdziemy lasem – polecił Hubert. Rozejrzał się. – Auto schowamy pod tym chrustem.

– To piękne audi? Zbrodnia! – zaprotestował Grzegorz. – Nie pozwolę.

– Skręcaj i nie gadaj.

Meyer chwycił nagle kierownicę i omal nie wpadli w poślizg. Na szczęście Kaczmarkowi udało się utrzymać kontrolę nad pojazdem.

Po chwili wjeżdżali już wertepami do lasu. Brzegi polany porastały maki. Gdyby nie nowoczesne reklamy apartamentów, byłoby sielsko, idyllicznie – niczym na obrazach Chełmońskiego.

– Jak na rekonwalescenta masz sporo siły – jęknął zniecierpliwiony uczeń. – Ale to na nic. Dalej nie wjedziemy. – Zatrzymał się przed szlabanem z tabliczką Lasów Państwowych. – I nici z twojego chrustu – zaśmiał się z satysfakcją.

Hubert rozejrzał się dookoła. A potem wysiadł, ściągnął barierkę na pobocze.

– Jedź – zarządził.

– Droga może być nieprzejezdna! – burczał pod nosem Grzegorz, ale powoli toczył się w piaszczystą ścieżkę. – To nie jest wóz terenowy.

– Jak to nie jest? – Meyer zrobił obrażoną minę. – Tam też będzie dobrze. Trudno, zrezygnuję z chrustu.

Wysiedli. Ruszyli w głąb liściastego boru. Z początku był rzadki, ale potem zgęstniał, aż się ściemniło.

– Pełno tu pewnie kleszczy i tych much – narzekał Grzegorz. – Wiesz, ci ęczenie wcale nie mają komarów! Za to muchy jak konie. Pierwszy raz widziałem tyle gzów na terenie miejskim.

– Stojące jeziora – skwitował Meyer. Rozłożył mapę. – Tam. – Pokazał punkt w oddali.

Kaczmarek spojrział w tamtym kierunku, ale nie widział niczego poza pniami drzew. Co jakiś czas przemykała wiewiórka, w krzakach coś się ruszało.

– Dobrze, że nie jest jeszcze ciemno. Nie wiem, czy bym wrócił.

Meyer go zignorował. Wyjął telefon i sprawdzał w mapach Google lokalizację, porównywał ją z papierową mapą.

– Dokąd my właściwie idziemy? – nawijał z nerwów Grzegorz. – Zdawało mi się, że mieliśmy przycisnąć Krycię na okoliczność jego życia w tej krainie?

– Możesz już przestać? – zdenerwował się Hubert. – Myślę.

Kaczmarek zatrzymał się. Pochylił się, by zawiązać sznurowadło. Kiedy się podniósł, minę miał nietęgą.

– Teren jest podmokły. Nie radzę iść dalej. Nie wrócimy. – Spojrzął na wyświetlacz telefonu. – A zasięg wariuje.

Hubert wcale go nie słuchał.

– Co za tchórzliwy dzieciak! – parsknął. – I to ma być mój najlepszy człowiek?

Udało mu się rozwścieczyć Kaczmarka.

– Jezu, zapomniałem już, jaki potrafisz być upiorny! Uparty jak osioł despota! Monstrum. Doskonale oddają twój charakter na tych memach!

Szedł jednak za Meyerem, coraz bardziej zaniepokojony, bo pod nogami wyraźnie pluskało.

– Już niedaleko – pocieszył go Meyer. Poklepał Kaczmarka po ramieniu. – Jesteś moim najlepszym kumplem, przysięgam. Nikt nigdy nie był wobec mnie taki cierpliwy. Nawet Werka.

Uśmiechnął się i pociągnął Grzeska za ramię. Szli jeszcze kawałek, a kiedy Kaczmarek się odwrócił, zorientował się, że znajdują się już na niewielkim wzniesieniu. Przed sobą mieli widok na następne jezioro, nad którym w oddali trwała budowa nowoczesnego osiedla. Dostęp do wody miała tylko jedna rodzina. Dom był nowoczesny, w ciemnym drewnie, z wielkimi oknami od ziemi do powały. Przed wejściem stał stolik, fotele, pod oknem nowoczesny grill, a na tarasie, w hamaku jakiś mężczyzna zasnął z książką w dłoni. Dalej za domem znajdowała się wiatka, pod którą zaparkowano bus Mercedesa. W razie złej pogody ten otwarty garaż można było zamknąć z każdej strony.

– Fajnie – wyburczał Grzegorz. – To przynajmniej wiemy, że Krycia jest w domu. I co nam to daje, skoro dzielą nas dwa jeziora? Dwa, kurwa, słownie dwa. A jeśli gość się zbudzi, zobaczy nas. Jesteśmy widoczni jak na dłoni.

– Boisz się? – zaśmiał się Meyer, który dla odmiany wyglądał na zachwyconego odkryciem.

Uśmiechał się półgębkiem, bo na tyle pozwalał mu opatrunek, a potem wyciągnął ramię i wskazał coś w oddaleniu. Grzegorz spojrział w tamtą stronę. W maleńkiej zatoczce za górką do pomostu przycumowano łódź wiosłową.

– Nie mów, że zamierzasz ją ukraść – przeraził się Kaczmarek.

– Pożyczymy. Potem oddamy.

– Po co? – Grzegorz się rozeźlił. – Nie mogłeś normalnie, jak człowiek, wejść do tego domu i przesłuchać faceta? Musimy najpierw zmęczyć się do nieprzytomności, biegając po lasach? I jeszcze może mam wiosłować? Taki hektar? O nie, chcesz, jeźdź sobie sam. Ja wróćę teraz do samochodu i dotrę, jak Bozia kazała – narzekał.

– Nie idziemy teraz do niego – uspokoił ucznia Hubert. – Pogadamy z sąsiadem.

– Nie wiesz nawet, czy ktoś tam jest! To pół kilometra marszu w błocie!

– Jest ktoś – upierał się Hubert. – To dom do wynajęcia.

Pokazał jeszcze raz mapę, a potem kilka zdjęć na Facebooku.

– Atrakcją tego miejsca jest to, że można dotrzeć tylko łódką.

– I? – Kaczmarek zerknął do telefonu Huberta. – Napisano, że atrakcja jest zamknięta. No kurwa! Nie wytrzymam z tobą!

– Idziemy – zarządził Hubert. – Ja idę.

Ruszył. Odwrócił się. Kaczmarek stał w miejscu. Hubert machnął ręką, tym razem bez oglądania się.

– Masz kluczyki, spotkamy się u Kryci – rzucił, przyspieszając kroku.

W tym momencie na pomost wybiegła dwójka chłopców. Udawali, że walczą na miecze. Jeden z nich padł niby w konwulsjach. Drugi do niego podbiegł, wymierzył, uderzył drągiem, jakby zadawał pchnięcie. Kiedy był już bardzo blisko, ten niby martwy chwycił brata, bo byli do siebie bardzo podobni, pociągnął na deski. Role się zmieniły.

– Piotrze, ty gnido, ja rycerz Aleksander Wielki Okrutny Siódmy, skazuję cię na śmierć w żabim piekle i przejmuję twoich poddanych na własność. Niech was pochłonie Tatarskie Jezioro! – Zabrał bratu królika i wrzucił do wody. Za gryzoniem z rozpaczliwym krzykiem skoczył chłopiec.

Długą chwilę tafla jeziora przypominała spiralę starej kuchenki elektrycznej, a potem z tych kręgów wynurzył się Piotruś. Łapał hausty powietrza i groził w gniewie, jak malowniczo skopie bratu tyłek. Jedną ręką wciąż trzymał przerażone zwierzątko, oboje co jakiś czas nurkowali w głęb toni.

Kaczmarek w mig dogonił Meyera, a chwilę później go wyprzedził. Biegli co sił w płucach, aż zatrzymali się przy łodzi wiosłowej, by pomóc siedmiolatkowi wydostać się na pomost. Nie było to łatwe, bo jezioro okazało się nadzwyczaj głębokie. Dopiero kiedy dziecko i jego królik byli już bezpieczni, mogli ochłonać.

Wtedy zrozumieli, że zajęcie cały czas obserwował ich figurant. Adam Krycia stał na swoim wyszykowanym pomoście i uśmiechał się, jakby podziwiał show.

– Gdzie wasza mama?
– Jesteśmy z ciocią. Co ci się stało w twarz? Wyglądasz ohydnie.
– Dzięki. Bij dalej brata, będziesz miał taką samą gębę – odparł łagodnie Hubert. – A gdzie ona jest?
– W pracy. Albo u Kinia.
– I tak was zostawiła? Jak długo jej nie ma?
– Aleks, ja się boję – jęknął chłopiec.
– Nie bezc, Piotrusiu – pouczył go Aleks, bardzo podobny, ale twardszy duchem od Piotrka. – Nie teraz. To policjanci. Zobacz, tamten ma prawdziwy pistolet.
– Zabierzemy was do domu. Wszystko będzie dobrze.
– Szczypiorrrrr! – rozplakał się Piotrek. – Gdzie jesteście? Ja nie chcę, puśćcie mnie, zostaw. Aleks, ugryź, bij. On zabije mojego Bigosa!
Hubert wziął w dłonie zziębniętego królika i schował go za pazuchę.
– Chodźcie, popływamy lepiej łódką, a tamten miły pan zadzwoni do waszej cioci. Może być?
– No nie wiem.
– Nie wolno nam samym pływać łódką.
– Będziecie ze mną.
– To idź sam, jak chcesz popływać – rzucił butnie Aleks. – Mój tato da ci jobów, jak się dowie, że porywasz małe dzieci.
Hubert roześmiał się. Chłopak był rezolutny.
– Jak długo tu jesteście?
– A bo ja wiem?
Dyskretnie obejrzał obu chłopców. Nie mieli obrażeń, zachowywali się normalnie.
Podszedł Kaczmarek. Chował telefon do kieszeni.
– Już? – upewnił się Hubert. – Zawiadomiłeś Leszcza?
– Nie ma zasięgu.
– Hm – mruknął Meyer. Zastanawiał się chwilę, a potem spojrział naprzeciwko. Mężczyzny z domu po drugiej stronie nie było już na pomoście. – Jeździliście kiedyś takim wozem? – Pokazał zdjęcie tapety E-Trona GT w swoim telefonie.
Chłopcy jednocześnie pokręcili głowami, ale nie byli w stanie ukryć ekscytacji.
– Tylko musimy przejść pieszo spory kawałek. Dacie radę? – Wskazał Kaczmarek. – Bo ten wujek to wymięka. Kto pierwszy, ten będzie mógł posiedzieć za kierownicą trona i kawałek podjechać.
Aleks wyrwał do biegu pierwszy, a za nim pogonił Piotruś.
– Jesteś szaleńcem – mruczał zaspany i spocony Kaczmarek, kiedy pół godziny później dźwigali zmęczone dzieciaki na barana, bo woda podeszła aż na skarpę i byli dokumentnie przemoczeni. – A ja nie mam drugich butów.

– Takie mogą być?
Leszczu postawił na biurku cztery pary nowiutkich podróbek adidasów z tkaniny w liście marihuany. Podeszwa udawała poduszkę powietrzną najnowszej generacji, ale z pewnością była ze styropianu, bo buty jeszcze nie były chodzone, a ona już się kruszyła.
– Czterdzieści pięć to twój rozmiar? – upewnił się Leszczu. – Dobrze zapisałem?
Kaczmarek oglądał swój podarunek z grymasem obrzydzenia na twarzy, jakby kazano mu przebrać się w sukienkę. Jego zdaniem takie buty miał prawo nosić tylko klaun podczas solowego numeru w cyrku albo trener terapii śmiechem. Nic jednak nie powiedział.

Piotrek i Aleks nie mieli takich obiekcji. Obuli już przynależne pary i podskakiwali z impetem, bo podszwa udająca poduszkę powietrzną przy każdym kroku świeciła się neonowo, z pewnością lepiej niż lampki choinkowe. Przy głośniejszym stąpaniu wydawała pisk albo minisyrenę. Chłopcy włązili na krzesła i fotele, a ich radosne okrzyki i kakofonia pisków oraz syren wybrzmiewały coraz głośniej.

– Skąd je wytrzasnąłeś? – wyburczał Kaczmarek. – Ze sklepu z dziwnymi rzeczami?

– Z centrum chińskiego. Wszystkie cztery pary wytargowałem za stówę – odparł z dumą Leszczu. – Byłem w mundurze, więc dołożyli nam paczkę balonów. Kasę oddasz, jak pójdziemy do Worka Ości na obiady.

– Nie sądzę, bym kiedykolwiek zostawił tej modliszce choć złotówkę.

– Co, nie podoba się nasz etyki hit panu z Warszawy?

Meyer rżał jak koń. Nawet gdyby chciał coś dodać, nie był w stanie. Puszczał oko do odnalezionych chłopców i gdyby nie obecność Leszczu, skakałby pewnie z nimi po krzesłach jak siedmiolatek. Kaczmarek patrzył na to zbulwersowany.

– To nie jest śmieszne – burknął.

Obejrzał jeszcze raz swoje timberlandy. Wreszcie stwierdził bezdyskusyjnie, że nie nadają się już do niego, i wrzucił je do komendanckiego kosza. Włożył swoją parę obuwia klauna.

– Cały ten czas byliście z ciocią? – Meyer tymczasem zagajał do rozbawionych bliźniaków.

Piotrek, ten nieśmiały, wciąż jeszcze mu nie ufał, ale Aleks po przejazdźce samochodem na kolanach Huberta był całkowicie kupiony. Ochoczo odpowiadał na każde pytanie.

– Było fajnie! Mieszkaliśmy w kamperze, myśliśmy się w jeziorze. A potem Szczypior włamała się do hacjendy i udawaliśmy bogaczy.

– Sara was przywiozła czy był z nią ktoś jeszcze?

– Tylko ona. Nikogo więcej na działce nie było. Przecież już ci opowiadałem – obruszył się chłopiec.
– Za dużo pytasz.

– Gdzie ona teraz jest? Mówiła, dokąd jedzie?

– Nie wiemy. Zabrała swoją przyczepę, więc pewnie jest u siebie. Jutro wieczorem miała po nas przyjechać. Zostawiła nam hot dogi, nasmażyła frytek i pojechała. Tylko pierwszej nocy trochę się baliśmy. Piotrek płakał, ale nie mów, że ci powiedziałem.

– A więc nie ma jej od wczoraj?

Aleks skinął głową.

– A co? Coś jej się stało?

– Nie martw się. – Meyer niezgrabnie poklepał chłopca po ramieniu. – Wszyscy was szukali. Wasza ciocia nikomu nie powiedziała, gdzie jesteście. Najedliśmy się strachu. To wszystko.

– Z kim będziemy teraz mieszkać? Widziałem w internecie, że Kiniu znów siedzi. Nie trafimy chyba do domu dziecka? Szczypior gadała, że jak nie będziemy jej słuchać, to tak się stanie.

– Była dla was miła?

– Bardzo! Ona jest fajna. Trochę dziwna, ale my ją lubimy. I na wszystko nam pozwala. Czasami krzyczy na Kinia, ale na nas nigdy. – Zniżył głos. – On się jej boi, wiesz?

Hubert chciał coś odpowiedzieć, ale zdążył tylko lekko się uśmiechnąć i skrzywić, bo drzwi otworzyły się z impetem i do pokoju wtargnął rozgniewany Piotr Błachut.

– Pozwę was! Ciebie, ciebie i ciebie! – Kolejno wskazywał palcem zebranych.

– Spokojnie, to komenda policji, zachowuj się – łagodził byłego radnego Leszczu. – Dzieci wystraszysz.

Piotrek i Aleks schowali się za Meyerem. Kaczmarek odruchowo postąpił krok w tył, jakby chciał uszczelnić flanki. Syrena z jego butów przypominała nadjeżdżający radiowóz. Tym razem nikt się nie roześmiał.

– I widzę, robicie sobie tutaj zabawy.

- Usiądź, Piotrusiu. – Leszczu przyjął pozę dobrego wujka. – Pogadajmy.
- Nie będziemy z tobą o niczym gadać. Uprawadziliście moich wnuków. Zapłacicie!
- To ty możesz mieć sprawę o niedopilnowanie dzieci! – zagroził Leszczu.

Błachut nie słuchał.

– Skipper!

Z korytarza wynurzył się zgarbiony mąż Klaudii Janus. Włosy miał zaczesane do góry, a na sobie za dużą staromodną koszulę z krótkim rękawem i szare spodnie w kant, które opadały mu na buty. Rzeczy musiały należeć do teścia, a to przebranie nie należało do udanych. Wyglądał w nim nie jak szalony wynalazca, na jakiego się kreował, lecz skacowany szeregowy mechanik, którym był w istocie. Oczy miał przekrwione, podpuchnięte. Ręce mu drżały. Z daleka zionął nieprzetrawioną wódką.

– Zabieraj młodych! Jedziemy do chaty – rozkazał Błachut. – Babcia Matylda zrobiła obiad i pościeliła wam łóżka. Gdzieście się podziewali, drapichrusty?

Rozciągnął usta w teatralny grymas. Chłopcy cofnęli się dalej pod ścianę.

– Nigdzie nie jedzicie – oświadczył twardo Leszczu. Miał dosyć ugłaskiwania tego niedźwiedzia. – Siadaj, jeśli chcesz, żebym był miły, albo spierdalaj bez słowa.

– A co? Znowu mnie bezpodstawnie zatrzymasz? Do trzech razy sztuka, maskotko.

– Pan siada, panie Błachut – odezwał się Meyer. – Chłopcy się boją. Poza tym nie oddamy ich przeciwko pijanemu ojcu.

– Pijanemu? Pierdol się! Skipper może dmuchnąć w balonik, jeśli zechce. – Błachut aż zapłuł się od przekleństw. – A ty to kto? Nie znam cię!

– Za to ja cię znam – włączył się Kaczmarek. – Powiedziałeś, że nie rozpoznajesz łańcuszka, a sam go podarowałeś córce. Wszyscy w mieście o tym wiedzieli. Dlaczego kłamałeś?

Błachut zaśmiał się chrapliwie. Nic nie odpowiedział. Dał znak Skipperowi, by odebrał Meyerowi synów. Przerażony Janus nie ruszył się na krok.

– Nie macie podstaw, by trzymać moich wnuków w komendzie. W ich obecności nie będziemy też rozmawiali o śledztwie – syknął radny. Był już spokojny. Mówił władczo, dobitnie. – Nic na nas nie macie, a taki łańcuszek może nosić każdy. Wychodzimy. Nowa sprawa nas nie dotyczy, bo to nie była moja córka.

Meyer i Kaczmarek jednocześnie spojrzeli na Leszcza. Speszony komendant szybko odwrócił głowę.

– Nie martwcie się. Nikomu nie chlapnę – dorzucił pojednawczo Błachut. – A teraz przepraszam, idziemy na zupełę.

Pochylił się do przerażonych chłopców.

– Ogórkowa. Wasza ulubiona.

Meyer czuł, że dłoń Aleksa zaciska się w jego dłoni.

– Oni potrzebują psychologa. Powinni być teraz pod opieką – zaczął.

– Wszystkim się zajmujemy. Nie martw się, inspektorze. Będzie psycholog, skoro go potrzeba. Znam wszystkich doktorów od głowy w tym regionie. – Zaśmiał się dziwnie.

Meyer znowu rzucił okiem na Leszcza, a potem dał znak Kaczmarekowi. Młody profiler nieznacznie pokręcił głową.

– Nie mogą tu zostać. To niezgodne z przepisami. Sprawy zaginięcia nie ma, a Sara Erdman jest pełnoletnia. Nie ma podstaw do wszczęcia jej poszukiwań, jeśli pan Błachut nie zgłasza wniosku o ściganie.

– Nie zgłasza. – Radny się uśmiechnął. – I dziękuję, dobrze myślisz, młody. Jeszcze będą z ciebie ludzie.

Praktycznie siłą wyciągnął dzieci zza pleców profiler. Piotrek całą rozmowę musiał bezgłośnie płakać, bo twarz miał czerwona i mokra, a koszulkę na przedramieniu ubrudzoną smarkami. Ciężko było na to patrzeć.

– Czy Klaudia знаła Wandę Krycię? – krzyknął na odchodne Meyer.

Błachut odwrócił się gwałtownie. Na jego twarzy pojawił się grymas autentycznego zdziwienia.

– O nie. Niemożliwe – zapewnił skwapliwie. – Do dzisiejszego dnia nie wiedzieliśmy o jej istnieniu. Ja osobiście uważałem, że skoro Beata układa sobie życie z jakimś biznesmenem z Gdańska, to on musi być wolny. Starczy, że jej sytuacja matrymonialna jest, delikatnie mówiąc, skomplikowana.

– Poznaliście się?

– Tylko z widzenia. W sklepie wędkarskim rozmawialiśmy raz o żywych zanętach.

– Adam Krycia wędkuje? – zainteresował się Kaczmarek. – Zdawało mi się, że uznaje ten sport za coś najnudniejszego na świecie.

Błachut wzruszył ramionami.

– A może pan poznał Wandę? – włączył się Meyer. – Była hospitalizowana na tym samym oddziale psychiatrycznym co pana pierwsza żona. Z tym że Wanda Krycia opuściła szpital, w przeciwieństwie do Elżbiety.

– Co pan sugeruje?

– Że na przykład w dowód przywiązania podarował jej pan łańcuszek córki.

– To by znaczyło, że musiałbym zabić wpierw jedną, a potem drugą – zakpił Błachut. – Bardzo zabawne.

– Już tak kiedyś było, prawda? – Meyer nie odpuszczał. – Znał pan kogoś, kto nosił tę biżuterię. A kiedy ta osoba zniknęła, zrobił pan podarek Klaudii.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– A ja myślę, że wie pan doskonale. – Meyer zacisnął szczęki. – I zapewniam, że jeszcze wrócimy do tej rozmowy.

Błachut spojrział na profilera, jakby wolał go uderzyć, niż słuchać tych bzdur, ale błyskawicznie się opanował.

– Nie poznałem żony pana Kryci – odrzekł najspokojniej. – Nie wiem nawet, jak kobieta wyglądała. Gdyby miał pan jeszcze jakieś pytania, proszę o telefon. Leszczu nie musi mnie zatrzymywać. Przyjdę z dobrej woli.

– Nie wątpię – odrzekł z satysfakcją Meyer. – Oby nie było za późno.

Błachut zmilczał ripostę i zacisnął wielką dłoń na ramieniu Aleksa. Praktycznie siłą wyprowadził chłopców z gabinetu komendanta. Za nim niczym zbity pies podreptał Skipper Janus.

– Co to było? – rzucił się do Meyera Leszczu. – I to jeszcze przy chłopcach!

Hubert odwrócił się do niego plecami.

– Ustaliliśmy, że nie ujawnisz tajnych danych.

– To nie ja! Nie wiem, skąd się dowiedział.

– Świetnie, bo teraz wie już całe miasteczko – odparował Meyer. – Szykuj swoją konferencję i zajmij się głową. Przede wszystkim jednak pilnuj swojej. Coś czuję, że ten facet wsadził cię na ten stołek nie bez przyczyny. Gdzie macie tutaj archiwum? Dopóki jeszcze rządysz, chcę zobaczyć akta zaginionej nudystki.

Kiedy wychodził, jego obuwie świeciło się jak kogut radiowożu.

Ośrodek leczenia uzależnień i terapii chorób psychicznych w Olecku otaczał tajemniczy ogród. Kiedy Meyer pchnął kutą bramę, podbiegł do niego uśmiechnięty labrador wielkości małego kucyka. Kaczmarek zareagował gwałtownie. Wybrzmiała syrena z jego komicznych butów, co z kolei wzburzyło psa. Spiał się jak do skoku i kłapał zębami.

– Boisz się? – zdziwił się Hubert, w kilka sekund oblaskawiając psa głaskaniem i drapaniem za uchem.

– Odkąd jeden w dzieciństwie próbował mnie zjeść, staram się zachowywać dystans – burknął Grzegorz.

Hubert zmierzył młodego policjanta litościwym spojrzeniem, a potem przytrzymał labradora i puścił Kaczmarka przodem. Sięgnął po gałąź leżącą za ławką. Jeśli sądzić po poziomym ogryzieniu, należała do tego zwierzaka. Zamachnął się, rzucił.

– Droga wolna – rzekł. I dodał: – Musiałeś okazać lęk. Psy to wyczuwają.

– Może – mruknął Kaczmarek. Wyraźnie nie chciał drążyć tematu. – Masz jakiś plan czy improwizujemy?

– Dyrektor uprzedził, że nie wiadomo, w jakiej Elżbieta będzie formie. Dostosujemy się. W razie czego zostawisz mnie z nią, a sam przesłuchasz administratorkę. Dzięki Wysockiemu mamy zielone światło na przeglądanie wszystkich dokumentów. Poza aktami choroby, rzecz jasna, bo one są tajne.

– To byłoby najciekawsze.

– Wiem, ale to prywatny ośrodek – stwierdził Hubert. – Doba kosztuje więcej niż pięciogwiazdkowy hotel w Andaluzji. Obsesyjnie dbają o prywatność podopiecznych. Inaczej nikt nie powierzyłby im swoich bliskich. Pamiętaj, że poza pensjonariuszami są jeszcze opiekunki, sanitariusze i pielęgniarki, a oni zawsze wiedzą najwięcej.

– Zrozumiałem. – Kaczmarek rozejrzał się. – Wchodzimy? Ten czort zaraz wróci z gałęzią.

Ruszyli alejką do białego pałacyku, który przypominał raczej luksusowe spa niż szpital.

– Gdybym nagle znikował, nie pogniewałbym się, żebyś mnie tu umieścił – rzucił Meyer. – Albo na stare lata, jak wszystko mi się pomiesza.

– Będę pamiętał.

W holu czekała już na nich niemłoda kobieta ubrana w ołówkową sukienkę i szpilki, które nie mogły być wygodne do przemieszczania się po świecących marmurach, ale dziarsko kroczyła w ich kierunku z tęczką pod pachą. Włosy spięła w staromodny kok, na nos założyła złote okulary, a po jej minie obaj widzieli, że nie wydobędą z niej nic, co rzutowałoby negatywnie na ośrodek.

– Jest twoja – syknął pod nosem Meyer. – Postaraj się sprawić, żeby chciała cię na zięcia.

– Mówiłem ci, jak bardzo cię nie lubię?

Hubert uśmiechnął się z satysfakcją.

– We flircie ze mną tylko bardziej się usztywni.

– Nie powiedziałbym. Uśmiecha się do ciebie.

– Do ciebie.

– Dzień dobry miłym panom! – Kobieta rozciągnęła usta, odsłaniając zęby razem z dziąsłami. Nie było w tym uśmiechu krzty zadowolenia. Przywodził na myśl drapieżnika, który ma ochotę cię pożreć. Labrador u bram tego ośrodka był sympatyczniejszy. – Jak się cieszę, że was poznam i będę miała zaszczyt was oprowadzić!

Przedstawiła się. Podała swój stopień naukowy, a potem dodała, że jest nie tylko koordynatorem ośrodka, lecz również rzecznikiem prasowym. Rozdała im po wizytówce.

– Od czego chcecie zacząć zwiedzanie?

– Najlepiej od wizyty u Elżbiety Błachut – wyburczał Meyer. – Kolega przejrzałby w tym czasie dokumenty. Jeśli starczy czasu, pójdziemy z panią na wycieczkę. Choć niechętnie.

Kobieta założyła ręce na ramiona.

– A tak właściwie, w jakim charakterze jest ta wizyta? Z tego, co wiem, nie macie nakazu ani niczego takiego. Z pewnością jest jakiś przepis...

– Jest. I to nawet kilka – przerwał jej Meyer. – Na pani szczęście na razie z nich nie korzystamy. Chcemy tylko spotkać się z panią Elżbietą.

– Zamierza pan ją przesłuchać?

– Porozmawiać – włączył się Kaczmarek. Widział, na jakie obroty wrzuca Meyera koordynatorka. – Nie zajmujemy dużo czasu. Jesteśmy profilerami. Znamy sytuację zdrowotną pani Elżbiety, z grubsza.

Kobieta nie dała mu dokończyć.

– Rzecz w tym, że Ela nie jest władna sama podejmować decyzji.

Rozłożyła ręce w udawanym geście bezradności, ale Meyer nie tak łatwo dał się zbyć. Zdawało się, że przeskoda jeszcze bardziej go motywuje. Uśmiechnął się lisko i zniżył głos do chropawego szeptu.

– Tak, rozumiemy, że Błachut płaci za ten ośrodek, i spodziewałem się, że do pani zadzwoni, by ją uprzedzić i poprosić, by nas pani przegnała. Doceniamy ten trud.

– Co pan? – oburzyła się. – Mam obowiązek przyjąć was jak najserdeczniej.

– Nie musi być serdeczny. Starczy, że pozwoli nam pani pomówić z pacjentką.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Ela aktualnie jest w manii. Przyjedźcie za kilka dni. Postaramy się unormować jej nastrój medykamentami. Możemy się umówić, że będziemy w kontakcie. Oczywiście dokumenty mam tutaj ze sobą.

Podawała im firmową teczkę, która, jeśliby sądzić po grubości, zawierała ledwie kilka kartek, po czym zacisnęła usta z błyskiem satysfakcji w oczach, uznając spotkanie za zakończone.

Hubert spojrział na Kaczmarka, a ten mignął kobiecie przed oczyma dokumentem od Wysockiego. Zaczął przepraszająco:

– Przykro nam, ale sprawa dotyczy przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Śledztwo jest skomplikowane.

– Nie mamy czasu na przepychanki z rzecznikami – wtrącił się niegrzecznie Hubert.

– Panowie nie zdają sobie chyba sprawy – zaczęła zniechęcona rzeczniczka i zaraz urwała. Kiedy wznioła przemowę, nie ukrywała już wrogości. – Wszystko, co usłyszycie od pacjentki, może być fantazją. Chciałam was przestrzec i oszczędzić wasz czas, ale skoro należacie, dobrze, umożliwię wam to – dodała.

Nie ruszała się jednak z miejsca i nie prowadziła ich dalej.

– Owszem, nalegamy – wyburczał Meyer. Podniósł podbródek, wskazując papier z prokuratury. – Może pani oczywiście podyskutować z panem Wysockim. Zaczekamy.

Kaczmarek tymczasem rozglądał się po wnętrzu. Pachniało pastą do podłóg i odświeżaczem powietrza. W oknach wisiały koronkowe firany. W wazonach ustawiono świeże peonie. Dalsza część holu przypominała hotelowe lobby. Z antycznym fortepianem w doskonałym stanie i barem, na którym stał potężny ekspres oraz telewizor wielkości ekranu w prowincjonalnym kinie.

– Pięknie tutaj macie i z pewnością działa pani w dobrej wierze – zaczął łagodnie Kaczmarek.

Kobieta spojrzała na niego zaskoczona. Jej rysy na chwilę zgłodniały. Uśmiechnęła się nawet bez szczyrzenia zębów.

– Miło z pana strony, ale to nie zmienia mojego stanowiska.

– Pani szef twierdzi, że pacjentka jest w stanie stabilnym. Może rozmawiać. Spotkanie z nami jej nie zaszkodzi – kontynuował młody profiler. – Wszystko ma pani tu napisane.

– Dyrekcja znajduje się w Gdańsku, a szef u nas nie bywa – odcięła się. – Jak Ela narozrabia, to my musimy ją ogarnąć.

Bardzo zaskoczyła ich swoją szczerością.

– Jaką tak naprawdę wartość miałoby jej zeznanie? – zapytała.

– Przykro mi, ale nie możemy odpowiedzieć – odrzekł Kaczmarek.

– Wpuść ich już, Bela – rozległ się skrzeczący głos z końca sali. – Nie odstawiaj szopki. Powiem Piotrusiowi, że dzielnie mnie broniłaś. I nic się nie martw, będę grzeczna.

Profilerzy szukali postaci, która wypowiadała te słowa, ale dopiero kiedy wstała zza fortepianu, doznali głębokiego szoku. Kobieta była sucha, smagła, z białymi jak mleko włosami, a na jej czole wytatuowano trzy wielkie litery: BKR. Już z daleka widać było, że tatuaż wykonano chałupniczo i bez zachowania środków higieny. Litery były ciemnogrnatowe, a wokół nich widać było zgrubienia, jakby

ktoś kiedyś przeciął w tym miejscu skórę do kości. Cygański ubiór kobiety nie licował z tym emblematem.

– Bóg kopsnij rozum – dodała, kiedy podeszli bliżej. – Bo oczywiście chcecie spytać, co znaczy moje logo?

– I co? Udało się? – odparował Meyer.

Ela zaśmiała się chrapliwie i spojrzała na Huberta z chochlikiem w oczach.

– Nie bardzo, ale omal nie umarłam z upływu krwi. Wtedy zrozumiałam, że zostanę tu do końca. Miałam wtedy ledwie czterdzieści lat. Kto by chciał kobietę z metką na twarzy?

– Elu, ja cię bardzo proszę, hamuj się. Oddychaj – zaczęła z czułością koordynatorka, a profilerzy zdziwili się, że potrafi być tak delikatna.

– Chcę z nimi pogadać – oświadczyła pacjentka i wskazała Huberta. – Podoba mi się zwłaszcza ten stary defetysta. A poza tym należy mi się rozrywka. Jak chcesz, mogę zrezygnować z trzeciego sezonu *Ozark*. Na cały miesiąc.

– Uuu! Duża odpowiedzialność – mruknął Hubert. – Nie jestem pewien, czy sprostim zadaniu.

Postąpił krok, przedstawił się. Elżbieta mierzyła go krytycznie wzrokiem i cały czas się uśmiechała.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie kilku zbrodni w Elku – kontynuował. – Nie wiem, czy pani słyszała o zaginięciach i szczątkach, które zabezpieczyli tutejsi detektywi.

– Chodź do mojego pokoju – przerwała mu i wstała z obrotowego krzeselka. Była niska, woniała mało zachęcająco.

Hubert się zawahał, więc dodała:

– Nic się nie martw. Bela i tak będzie podglądać. Mieszkam w Wielkim Bracie, bo chyba wiesz, jak nazywamy ten ośrodek między sobą? Gdyby nie ta jęzda, z pewnością kręciliby tu jakiś program. I powiem ci, że byłoby co oglądać.

– Jak udało ci się namówić dyrektora na spotkanie ze mną? – spytała wprost Elżbieta, kiedy bardzo dokładnie zamknęła drzwi swojej celi i zarzuciła na kamerę chustę zdjętą z pleców. Dopiero wtedy zobaczył, jak przeraźliwie jest chuda.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, by nie poczuła się dotknięta.

Metalowa prycza, sosnowy stół. Gdyby nie szafa pełna kolorowych kwiecistych chust, spódnic z falbanami i haftowanych halek, dokładnie w stylu, jakie miała na sobie, Hubert miałby *déjà vu*. Nie tak mieszkali zwykle ludzie z zaburzeniami psychicznymi. Pachniało trawą cytrynową, a nie medykamentami i starą ścierką, jak w szpitalach. Chciał o to zapytać, ale nie dała mu dojść do słowa. Ewidentnie była spragniona towarzystwa. Widział, że jest pobudzona. Niektóre frazy powtarzała po wielokroć.

– Od lat nie miałam zgody na widzenia z nikim. Dzieci zobaczyłam, dopiero kiedy Błachut je tu umieścił. Wiesz, że od lat dofinansowuje ten ośrodek? To nieprawda, że jest jakiś dyrektor. Ten profesor to zwykły figurant. Piotruś płaci mi za nazwisko w papierach. Wariatkowo wyremontował dla mnie, żeby mieć mnie na oku. Taka wieża, więzienie, rodzaj komory Sinobrodego. Z tym że za życia. Założył nawet fundację i pierze przez nią forszę. A mój przypadek wykorzystał w wyborach. Kiedy poznał tę młodą wywłokę z teatru, ja stałam się zbędna. A kiedy zachorowała córka, nagle w jego kampanii uzależnienia stały się jednym z najważniejszych punktów. O mały włos nie zdobyłyby za to fotelu prezydenta. Nie, nie nienawidzę go. Podziwiam. Gdybym była mężczyzną w tamtych czasach, zrobiłabym tak samo.

Meyer milczał. Wiedział, że to będzie ciężka rozmowa, ale nie sądził, że bezproduktywna. Teraz trochę żałował, że się przy niej upierał. Sięgnął za pazuchę, pokazał zdjęcie Wandy.

– Była tu leczona. Pamiętasz ją?

Elżbieta przyjrzała się fotografii.

– Wredna suka – syknęła.

– Jak długo tutaj była?

– Niedługo, kilka lat – odparła bez zawahania. – Ale z przerwami, bo zawsze coś nawywijała i uciekała.

– Kto ją tu ulokował?

– A jak myślisz? – Przekrzywiła głowę. – To klon mojej historii. Wszyscy, którzy tu przebywają, są zbędni w swoich rodzinach. Dzieci, mężowie, córki? Jak są problemy i chcesz się kogoś pozbyć, kupujesz mu kolonię karną i droga wolna. Ale Wanda jest silniejsza niż ja. Uciekła – powtórzyła. – To wredna suka, ale za to sprytna.

– Nie żyje – rzekł Meyer.

Na chwilę zaniemówiła. Usiadła na łóżku, zwiesiła ramiona. Meyer zajął krzesło obok. Wpatrywał się w matkę Kinia, która zachowywała się i patrzyła jak dziewczyna, jakby jedynie ucharakteryzowano ją na archetypiczną staruszkę.

– A więc to tak – skomentowała.

– Opowiesz mi o Wandzie i jej mężu?

– Na początku niby się troszczył, odwiedzał. Potem przestał nawet dzwonić. Klasyk. Płacił terminowo, nawet kiedy już stąd związała, bo przez długi czas o tym nie wiedział. Wanda go nie obchodziła. I on jej nie obchodził. Po prostu była dla niego niepotrzebnym balastem. Jak ja dla Błachuta. Problem do ogarnięcia. A najlepiej by było, jakbym umarła.

– Zdaje mi się, że posmutniałaś – zaniepokoił się. – Jak się czujesz?

– Lubiłam Wandzię – wyznała. – Miała charakter. Dogryzałyśmy sobie, z naszych przepychanek cały oddział miał ubaw. Liczyłam, że się wydostanie, bo ja się poddałam. Wiesz, tak naprawdę ja nie jestem chora. W każdym razie nie tak, że powinnam być zamknięta.

Meyer nie skomentował. Zamiast tego spytał:

– A Wanda była?

– O tak! – Ela się rozpromieniła. – Była szalona. Ale przede wszystkim była maksymalistką. Jak ćpała, to prawie się przekreśliła. Opowiadała o swoich lumpach z alkoholem i innymi używkami. Była głośna, jeśli wiesz, co mam na myśli. W sumie nie dziwię się, że nie żyje.

– Nie umarła naturalnie.

– Domyślam się. Inaczej by cię tutaj nie było – skwitowała bardzo przytomnie. – Czy moja pasierbica Klaudia się znalazła?

– Wciąż jej szukamy.

Elżbieta kiwała głową jak piesek na desce rozdzielczej. Jakby się zawiesiła.

– Poznałaś ją?

– Była tu na terapii.

Meyer się zdziwił.

– Klaudia Janus była tutaj leczona?

– Nie oficjalnie – zaprzeczyła. – Błachut stworzył jej stanowisko wolontaryjnej stażystki, ale tak naprawdę mieszkała w pokoju obok. A na końcu korytarza umieścił Kinia, mojego synka. Wtedy też przyjeżdżała Bożena. To był najpiękniejszy czas, odkąd zwariowałam.

Hubert nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

– Jak na wariatkę jesteś mocno poukładana.

– Mówię ci, że nie powinno mnie tutaj być – obruszyła się. – Chociaż tak całkiem w porządku to ze mną nie jest. Ale po tylu latach dokąd miałabym pójść? Znam tutaj wszystkich. W większości to ci sami pensjonariusze. I starcy. Takie hospicjum dla bogatych wariatów.

– Dlaczego mąż umieścił swoje dzieci w ośrodku?

– Ćpały, upijały się. Nie radził sobie z nimi. Przeszkadzały mu w karierze. Były czarną plamą na jego śnieżnobiałym obliczu.

– Kiedy i jak długo mieszkali tutaj Klaudia i Kiniu?

– Osiem i pół roku temu. Ona rok, a Kiniu po kilka miesięcy z przerwami, bo uciekał do swoich lamusów. Jestem tego pewna, bo nagle okazało się, że Klaudia jest w ciąży. Regulamin mówi, że ciężarnych nie przyjmują, więc musiała odejść.

– Jesteś pewna?

– Nie mam innych atrakcji niż obserwowanie życia innych ludzi – odparła rezolutnie. – No i jeszcze seriale. Straciłam cierpliwość do książek, chociaż ostatnio zaczęłam słuchać audiobooków, a czas trzeba jakoś zabijać.

– Czy mąż Wandy miał okazję poznać Kinia i Klaukę?

– Naturalnie. – Uśmiechnęła się. – Na naszych oczach nawiązał romans z córką Błachuta. To dlatego Wanda zwiewała. Planowała go ukatrupić. Najpierw jego, a potem ją. Nie zrobiła tego tylko z tej przyczyny, że dziewczyna szybko zaślubowała z jakimś mechanikiem, który konstruuje balony.

– Jesteś o tym przekonana?

– Ile razy jeszcze będziesz pytał? Może i mam słabsze dni, ale tyle lat żyję na świecie, że wiem, co to miłość. Tych dwoje było zakochanych. Ostro.

Meyer szybko policzył.

– Kiedy Klaudia tutaj trafiła, miała ledwie szesnaście lat.

– Owszem.

– W ciążę zaszła, nie mając osiemnastu.

– I masz odpowiedź, dlaczego Błachutowi tak bardzo zależało na tym ślubie. Ciężarna niepełnoletnia córka ćpunka nie pasowała mu do wizerunku. Podejrzewam, że gość od balonów nawet nie wiedział, że Klaudia jest w ciąży, kiedy wiódł ją do ołtarza. A może i wiedział, ale został oplacony? Ta dziewczyna nie była moja, ale dobrze jej życzyłam, dopóki na jaw nie wyszło, że uwiodła Adama, męża mojej koleżanki Wandzi.

– Odwiedzała cię z Kiniem jeszcze potem?

– Nigdy. I nie spodziewałam się tego. Nawet Bożenie zakazali kontaktów ze mną, a jest moją najstarszą i jedyką córką. Czasami pisze. O Bogu, swoich przygodach na misji, pracy na ulicy z prostytutkami... Myślę, że jest szczęśliwa w swoim życiu, więc i ja jestem z tego powodu rada. Jak myślisz, dlaczego Bożka uciekła z tego domu do klasztoru? Przecież to – powiodła ręką po pomieszczeniu – niczym nie różni się od domu bożego. Też bym się zamknęła w monasterze. Rzecz w tym, że ja nie wierzę. Jestem z pochodzenia Romką. Mój dom jest tam, gdzie serce moje, a duszę mam nieśmiertelną, choć ciało już się rozpada. Błachut nigdy nie miał nade mną władzy. Tylko mu się tak wydawało.

Chwilę kontemplowali oboje tę myśl.

– Jeszcze o jedno chcę cię zapytać – zaczął Meyer z ociąganiem. – A raczej o dwie rzeczy.

– Mam mnóstwo czasu. Nie krępuj się.

– Sara Erdman.

Elżbieta zmarszczyła czoło.

– Co z nią?

Hubert zarejestrował, że kojarzy Sarę. Nie zapytała, kim jest. To nazwisko nie było jej obce.

– Kiedy miała piętnaście lat, zgłosiłaś jej zgwałcenie. Wycofano zawiadomienie na wniosek jej matki.

– I?

– Sprawcą miał być twój mąż. Piotr Błachut.

– Nic więcej nie wiem na ten temat – wykipła się. – A samego zdarzenia nie widziałam. Sara wyróżniała się z rodziny Erdmanów. Szkoda mi jej było, bo cięła się, oszpecała i odmawiała jedzenia, a mogła być najładniejszą dziewczyną w mieście. Powiedziała, że matka jej nie wierzy, więc ja poszłam z nią na komendę. Potem się okazało, że to było kłamstwo.

– Kiedy to się stało, nie mieszkałaś jeszcze tutaj. Byłaś żoną Błachuta. Miałas z nim na pieńku? To był jakiś rodzaj odwetu na nim?

– Piotruś był kobieciarzem, jest i będzie. – Elżbieta wzruszyła ramionami. – Taki już jego urok. Ludzie różne rzeczy gadali. Że miał romanse, źle traktował kobiety w urzędzie. To były inne czasy. Może to były gwałty, a może one same pakowały się do łóżka lokalnego dygnitarza? Nawet gdybyś dotarła do tych kobiet, wyprą się. Ze wstydu. A moja kuzynka z pewnością nie miałyby żalu, gdyby był wolny i poślubił Sarę. W naszej tradycji taka młoda żona to nic zaskakującego. Sama poznałam Piotra mniej więcej w takim wieku. Pobraliśmy się, dopiero kiedy osiągnęłam pełnoletność.

– Matka Sary Erdman to twoja kuzynka?

Elżbieta zmarszczyła krzaczaste brwi. Uśmiechnęła się drwiąco.

– Moje panięskie nazwisko to Erdman. Nie wiedziałeś?

– Nie. W żadnych dokumentach tego nie ma.

– Nie ma nas wielu w Elku. Wszyscy Romowie jesteśmy ze sobą w jakimś stopniu spokrewnieni. Na dobrą sprawę ja z Piotrikiem też jesteśmy dalekimi kuzynami. W dawnych czasach było dopuszczalne, żeby bogaty Cygan miał kilka kobiet. Musiał tylko każdą z nich odpowiednio zabezpieczyć. Piotrek, jak widać, hołduje tej tradycji na swój własny sposób. Zajęło mi wiele lat, by to pojąć. A poza tym byłam zazdrosna i chciałam być nie tylko pierwsza, ale i jedyna. Może Maria wymyśliła ten gwałt, bo Piotrek nie mógł zaślubować z jej córką, a rodzina miała szansę na tym zarobić? Tego też bym nie wykluczała. Dziś myślę, że posłużyli się mną jak narzędziem. Byłam jego żoną, to było wstrząsające dla ludzi z zewnątrz. A rodzice Sary najprawdopodobniej podbili stawkę, żeby Błachut wykupił swój grzech. Uważasz, że wycofano oskarżenie, bo ktoś się domyślił?

– Niestety Maria już nie żyje. Nie mogę jej o to spytać – podsumował. – A Sary szukamy. Zniknęła.

Na twarzy Elżbiety wystąpił cień niepokoju.

– To była bardzo dobra dziewczyna. Była bardzo dobra dla mojego syna. I on ją poważał. Nigdy by jej nie zdradził.

– Była?

Elżbieta się spłoszyła.

– Mówiłeś, że zniknęła.

– Nie twierdziłem, że nie żyje.

– Już mi się wszystko miesza – ucięła Elżbieta.

Hubert zauważył, że pierwszy raz powołała się na swoją chorobę, by uniknąć odpowiedzi. A potem starała się go zagadać.

– Ostatnio w telewizji podawali, że poszukujecie komendantki policji. Ona też zaginęła bez śladu? Coś dużo dzieje się teraz w Elku. Wszystkie kobiety z otoczenia mojego Piotrusia są w niebezpieczeństwie? – Zaśmiała się wiedźmowato.

Hubert nie spuszczał z niej spojrzenia. Wytrzymała je. Nie odwróciła wzroku.

– Jak często Piotr Błachut cię odwiedza?

– W ogóle.

– Kontaktujecie się jakoś inaczej?

– Przez Bożenę. Pisze do mnie, tak jak mówiłam. Czasami coś wspomni o tatusiu.

– Pamiętasz sprawę zaginięcia nudystki sprzed lat?

– Nic nie kojarzę.

– Dziewczyna była poszukiwana. Jej wizerunek publikowano w mediach. Ponoć miała łańcuszek, który potem twój mąż podarował Klaudii z okazji narodzin dzieci Janusa.

– To już nie było za mojej kadencji. – Machnęła ręką. – A ja nie zawsze jestem na bieżąco. Sam widziałeś, jakiego mam cerbera. Kiedy mi się pogarsza, a dzieje się tak przynajmniej dwa razy do roku, lekami odcinają mnie od świata. Widocznie to musiał być taki okres w moim życiu.

– Doprawdy? – Hubert nie wierzył. – Bo według moich obliczeń właśnie to zdarzenie przywiodło do tego szpitala twojego syna i córkę Błachuta. W tym samym czasie dołączyła także Wanda. Co się stało na tej plaży? – powtórzył.

– Niestety nie pomogę. Nic nie wiem o żadnej nudystce. Musisz spytać Kinia. Może on coś pamięta?

Hubert wstał, podał kobiecie dłoń. Ledwie go dotknęła. Poczul się na jej dłoniach i już wiedział, że jest bardzo słaba. Nie byłaby w stanie zapanować nad żadną ofiarą ani zdobyć w sobie tyle siły, by kogokolwiek uwięzić, a tym bardziej poćwiartować, a jednak spytał:

– Jak często stąd wychodzisz, Elżbieto?

– Nigdy. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Chociaż jak widzisz, krat nie ma, a brama zawsze jest otwarta. Pies Beli mnie lubi, więc mogłabym wyjść. Wanda zwiłała bez śladu i nikt jej nie szukał. Myślisz, że to dla mnie jakiś problem, żeby stąd uciec? Mogłabym, gdybym miała dokąd.

– Mogłabyś – powtórzył z tym samym lisim grymasem. – Ale po co?

– Właśnie. Po co miałabym porywać albo zabijać jakieś kobiety? Bo to się dzieje w Ełku. Grasuje u nas psychopata.

– A może ktoś wymierza sprawiedliwość? Czytałem kiedyś, że Cyganie wolą sami zajmować się wyrokami na swoich ludziach, niż współpracować z organami ścigania. Skoro Błachut, jego dzieci i Sara Erdman w jakimś stopniu są Romami, może tym tropem powinienem pójść, jak uważasz?

– Jeśli tak jest, nie złamiesz zmowy milczenia. I nigdy nie nazywaj Piotrusia Cyganem. Odciał się od swoich korzeni. Wyparł się swoich. Sam już nie pamięta, skąd się wywodzi.

– Jest za to jakaś kara?

– Śmierć. A potem zbezczeszczenie szczątków, by rozdziobały je kruki i wrony. Życzę mu tego. Z całego serca. I to się wydarzy, inspektorze. Widziałam to wiele razy w kartach. – Wskazała zniszczoną talię. – Ale jeszcze nie teraz.

Ełk, hotel Helikon, sala restauracyjna

– Tę czaszkę złożono do grobu kilka lat temu – oświadczył młodszy inspektor Misiurkiewicz, a potem spojrział znacząco na Bożyłowa. – Jeśli chcesz coś dodać, mów na bieżąco. Zreferuję, co ustaliliśmy, i wracam do Warszawy. Dłużej nie mogę zostać.

– Ja też nie mogę, a siedzę w Helikonie już kolejny turnus – poskarżył się patolog. – Jeszcze parę dni, a we wszystkich pokojach zrobią klimatyzację i przestaną wiercić. Nie wiem, czy będę umiał żyć bez tego hałasu.

Narada odbywała się w sali śniadaniowej hotelu. Tylko o tej godzinie można było zamknąć część placówki dla śledczych. Podano zimne przekąski oraz wino, które pił jedynie Leszczu. Reszta zadawoliła się wodą z miętą i cytryną. Hubert dla siebie zażądał dzbanka kawy. Nie odzywał się, dumając nad czymś zapamiętałe. Nawet kiedy Misiur podawał detale analizy, zdawał się całkiem odklejony.

– Kto to jest? – spytał bez emocji. – Wiemy?

Misiur pokręcił głową.

– Na tę chwilę mogę potwierdzić tylko, że to nie Klaudia Janus, Beata Wysocka ani Sara Erdman. Kobieta zginęła od uderzeń w głowę. Najprawdopodobniej tępym narzędziem. Więcej opowie doktor Bożyłow, ale nie mamy żadnej wątpliwości, że jest udział osób trzecich.

Wskazał brakujące fragmenty w czaszce.

– Dużo było tych uderzeń?

– Raczej tak – przyznał z niechęcią Misiur. – Biorąc pod uwagę upływ czasu, zakopanie jej w ziemi i to, że została wstępnie oczyszczona przed dostarczeniem do nas, sądzimy, że była to śmierć bolesna, szybka i gwałtowna. Słowem, ktoś rozbił jej głowę na miazgę. W momencie śmierci nie miała praktycznie twarzy. Osoba, która tego dokonała, działała w furii, pod wpływem wielkich emocji.

Sięgnął po swoje wydruki. Rozdał zebranim. Były jeszcze ciepłe, jakby dopiero zeszyły z drukarki.

– Za pomocą analizy DNA wykonałem jej zażyciowy rysopis.

– To jest możliwe? – zdziwił się Leszczu.

– Jak najbardziej. Oczywiście to nie jest zdjęcie, ale mając próbkę, można stwierdzić pewne cechy fizyczne. Z pewnością zainteresuje was fakt, że raczej nie była to obywatelka Europy Wschodniej, lecz Północnej. Najprawdopodobniej Skandynawia.

– Znów wątek norweski? – Leszczu się skrzywił. – Tylko tego nam jeszcze brakowało!

Misiur położył obok rysopis wykonany przed laty i opublikowany w lokalnej prasie. Wizerunki różniły się, ale były cechy wspólne. Kształt kości twarzy, szczęki, układ brwi i wysokość czoła.

– Dałem to mojemu najlepszemu artroskopowi. Młodszy inspektor Darek Zajdel zidentyfikował Kopernika, wybitnie uzdolniony facet. Na nasze potrzeby wykonał coś na kształt rysunku. Przyznacie, że wyróżniała się szczególnie urodą. Czy to pomoże wam ją zidentyfikować? Dziewięć lat to nie tak dużo. Niewykluczone, że tutejsi ludzie ją zapamiętali.

– Wątpię. – Leszczu był załamany. – Wtedy nikt się nie zgłosił, to teraz tym bardziej. – Nabral powietrza, westchnął ciężko. – Na dodatek nie jesteśmy w stanie ustalić, kto nadał przesyłkę Blachutom. I dlaczego. Wszystko robi się teraz internetowo. Paczkomat, do którego włożono pakiet, znajduje się w takim miejscu, że nie widać postaci. Nie znamy nawet płci tej osoby. Są jakieś ziarniste zdjęcia, jak odchodzi w wielkim kapeluszu, ale nie do identyfikacji. Kompletnie fiasko.

– Ale nadano ją z Ełku?

– To nasz człowiek. Tutejszy – podkreślił zirytowany Leszczu. – Nie rozumiem, w co z nami gra i po cholere zostawia wszędzie żeńskie szczątki. To zemsta, zabawa? Miał dosyć tych kobiet? Co go z nim łączyło? O co tutaj chodzi? Może mnie oświecicie?

W sali panowała głucha cisza.

– To już nie moja rola. Odmeldowuję się. – Misiur wstał. Podał zebranim dłoń, wskazał materiały. – Gdyby było coś jeszcze potrzeba, piszcie, dzwońcie śmiało. U mnie zawsze będziecie mieli priorytet – powtórzył.

– Misiur? – Meyer się zerwał. – Bożiłow twierdził, że szczątki z walizki przed zakopaniem i poćwiartowaniem leżały długo w wodzie. Czy z głową mogło być tak samo? Da się to ustalić po takim czasie?

Kryminalistyk się zastanawiał.

– Trzeba by było zbadać jeszcze raz pod tym kątem resztki tkanek. Zapytam moich ludzi – obiecał. – Ale nie liczyłbym na sensacje. Natomiast możemy zrobić analizę ziemi, żebyście wiedzieli mniej więcej, gdzie mogła być pochowana. Jeśli są jakieś szczególnie minerały, wskażemy je. Na szczątkach Wandy Kryci poza piaskiem z plaży był też torf.

– Może posypał je dwoma rodzajami ziemi dla niepoznaki?

– Nie sądzę. Gleba za bardzo wniknęła w strukturę tkanek. Osobiście frezowałem kości długie. Jestem pewien.

– Co to znaczy? – Leszczu był skołowany.

– To, że ciało było przemieszczane – wyjaśnił Meyer. – Najpierw pochowano ją na przykład w ogródku, a potem przeniesiono do lasu.

Zastanawiał się chwilę, po czym sięgnął pod stół po reklamówkę. Były w niej timberlandy Kaczmarka. Podał Misiurowi, który wpięrow sądził, że to jakiś głupi żart, i wzdragał się, by je przejąć, dopóki Meyer nie wyjaśnił:

– Sprawdź, czy to mogła być ta ziemia. Hipotetycznie.

– To szaleństwo! – oburzył się komendant Leszczyński. – Dom, do którego włamała się Szczypior, należy do spółki zarządzającej nieruchomościami. Znam dobrze tę agentkę!

– A może to dlatego były zapakowane do walizki? – głośno myślał Kaczmarek.

– Żeby je znów zakopać? Po co? – Leszczu się skrzywił. Odłożył kanapkę z łososiem. – To bez sensu.

– Wszystko jest bez sensu, dopóki nie zrozumiesz jego motywacji – włączył się Meyer.

– Jego? – obruszył się Leszczu. – Mówiłeś, że to kobieta.

– Mówiłem, że walizka została wybrana przez kobietę. I niewykluczone, że to ona była katalizatorem zbrodni, ale nie powiedziałem, że osobiście zabiła Wandę Krycię. Niestety bez reszty ciała uszkodzonej nie jesteśmy w stanie stwierdzić przyczyny zgonu bezdyskusyjnie.

– To kto to zrobił? – Leszczu odchylił się na krześle. – Nie wiemy nawet, jak zginęła Wanda.

– Najprawdopodobniej o to właśnie mu chodziło – oświadczył Meyer. – Zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później ustalimy personalia Wandy. Wiecie, że chowanie zwłok do walizek to w latach dwutysięcznych najbardziej popularny sposób na ich przemieszczanie? Zbzechceśli zwłoki nie dlatego, że jest potworem bez serca, ale by utrudnić ustalenie przyczyny zgonu.

– I przy okazji wygodnie je przewozić – dorzucił Grzegorz.

– Pierwsza recepta na zbrodnię doskonałą według laików to brak ciała – kontynuował Meyer. – Druga: ciało w takim rozkładzie, że nie można udowodnić udziału osób trzecich. Najlepiej zakopać sześć metrów pod ziemią, żeby zwierzyzna leśna albo jacyś hydraulicy od rur go nie wykopali, i poczekać, aż zwłokami zajmie się natura. Jeśli świadkowie milczą, a sprawca jest na tyle sprytny i do tego wyrachowany, żeby żyć z tym ciężarem, ma poczucie, że nawet jeśli zbrodnia wyjdzie na jaw, pozostanie bezkarny. Nic mi nie udowodnią, zakłada. Wina jednak nie znika. Sumienie ma nie każdy, ale każdy ma pamięć.

– No, chyba że wariujesz – rzucił Leszczu. – Wtedy możesz nie pamiętać.

– O nie! – zaprotestował Meyer. – Wtedy zapętlasz się w tym piekle.

Wszyscy zebrani spojrzeli na profilerę.

– Teraz szyję – uprzedził. – Błachut jest kobieciarzem. Romansuje z każdą kobietą, która mu się spodoba. Matylda jest tego świadoma i choć z trudem nosi jego wysokie, jest potulna i cierpliwa. W końcu wie, że szczególne względy mają u męża młode dziewczyny, ją też przecież uwiódł, kiedy była nastolatką. Kiedy odkrywa, że Błachut nawiązał relację z cudzoziemką, dochodzi między nimi do kłótni. Może żona zastaje ich in flagranti. To dlatego Norweżka zniknęła: bo poszła na schadzkę z Błachutem. Była wyzwolona, piękna i wesoła. Nie przejmowała się rzeczami, które pozostawiła. Ludzie, których poznała, widzieli ją w ciągu dnia, ale wcale nie jest powiedziane, że do zbrodni doszło dokładnie wtedy. Rzecz się dzieje na skraju jeziora, starczy podpłynąć łódką do brzegu. A jeśli Błachut zabrał ją łodzią na przykład do Rogacina? To naprzeciwko plaży, która przewija się w aktach jako dzika polana nagusów. W siedlisku jego ojca nikt wtedy nie mieszkał. Żona wietrzy pismo nosem, przyjeżdża, zabija Norweżkę. Wielkie emocje, gniew, furia. W takiej zahukanej, sfrustrowanej osobie często są potężne pokłady gniewu. Błachut jest znaczącym w lokalnym światku politykiem. Taka sytuacja niszczy mu życie.

– Być może zrobili to razem – podsunął Leszczu. – Zawsze to podejrzewałem.

– Być może – zawałał się Hubert. – Za chwilę do tego wrócimy. Pewne jest to, że Błachut zaczyna sprzątać. Idzie do ciebie, nakręca zniknięcie dziewczyny. Czyści w hotelu, po kobiecie nie ma śladu. Ale ślad jest zawsze. Na przykład dzieci. One czują, wiedzą, co dzieje się między rodzicami. Kiedy Błachut poznał młodą aktorkę, jego rówieśnicę, Kiniu startował do niej.

– To prawda. Matylda jest w jego kategorii wiekowej.

– Może tak samo było z dziewczyną z zagranicy? Kiniu mógł podglądać rozwijający się romans ojca z cudzoziemką. I wie, co się wydarzyło. Że doszło wtedy do zbrodni, a ta dziewczyna zniknęła. Woli milczeć. Dlatego potem się stacza. Ćpa, pije, prowadzi się z elementem.

– I nikomu się nie zwierza? – wyrzucił z wątpieniem Leszczu.

– Ależ się zwierza – zaoponował Meyer. – Szczypiorowi. Sarze. Ta dziewczyna ma swoje problemy. Spotykają się na odwuku, ona i on są sami na tym świecie. Mają tylko siebie. Kiniu mówi jej, jak było. Ona w odpowiedzi wyznaje, że jego ojciec w młodości ją skrzywdził. Mają wspólnego wroga i wspólną tajemnicę. W tym samym ośrodku kuruje się Wanda. Zaprzyjaźniają się. Może zwierają się sobie albo Wanda dowiaduje się o ich sekrecie i chce go zmonetyzować? To była sprytna, nieobliczalna sztuka. Tymczasem Kiniu z Sarą postanawiają żyć dalej, zapomnieć. To jest trudne, ale się odcinają, stają na nogi. To dlatego dostają Rogacin od ojca. Wiedzą, że należy do nich, mimo że na papierze powinni dzielić się z rodzeństwem. Wszystko przebiega prawidłowo i zapowiada się na happy end do czasu, aż wprowadza się tam Klaudia, która chce ziemię sprzedać i kupić apartament w mieście. I jest zakochana w żonatym facecie, któremu wymyśla pseudonim Vegard. A tak naprawdę to Adam Krycia, mąż Wandy z psychiatrika.

– Czyli mamy różnych sprawców do każdej sprawy? – oburzył się Leszczu. – Błachut zabił cudzoziemkę N.N., Kiniu siostrę, a Wandę kto? Mąż? Co z Beatą i Sarą? Gdzie są te kobiety? Sorry, ale to się nie skleja.

– Mnie na razie też nie – przyznał Meyer. – Mówiłem przecież, że się procesuję. Możecie się oddalić, generalnie róbcie, co chcecie. My z Kaczmakiem tutaj dokończymy.

– Nic na niego nie mamy – upierał się Leszczu. – Na Błachuta. Choć Bóg mi świadkiem, że marzę o tym, żeby chociaż raz skutecznie go zamknąć, bo szczerze nienawidzę drania! Dlaczego wykopał Wandę i przesłał głowę cudzoziemki? Żeby co nam pokazać? Wybaczcie, ale nadal tego nie kupuję!

– Rzecz w tym, że tych szczątków nie wystawił sprawca – zamknął temat Meyer. – Tylko ten, kto zna jego nazwisko.

– Dlaczego nie przyjdzie i tego nie zezna?

– Wie, że poszukiwany znów się wywinie? – podsunął Kaczmarek. – Boi się, ale z jakiegoś powodu chce nam pomóc to rozwiązać? Pozbyć się ciężaru tajemnicy. Oczyszczyć sumienie?

– Nie – zaprotestował Meyer. – Sam ma coś na sumieniu.

Siedlisko Rogacin, gmina Kalinowo, okolice Elku

Kiniu trzymał na kolanach królika Bigosa i z czułością gładził go po głowie. Obok leżała pusta butelka wódki. Sięgnął po kolejną, odkręcił stanowczym ruchem, upił duży łyk. Postawił w dziobie łódki, sięgnął po wiosła. Odpłynął od siedliska, nie odwracając się za siebie. Kiedy był już na środku jeziora, zapakował do butelki rulon z listem, który napisał wcześniej, i wrzucił ją do jeziora. Zawrócił. Przycumował łódź do pomostu. Sięgnął po wilgotnego i przestraszonego króla, ruszył w kierunku domu. Wzdrygnął się, widząc postać faceta w czarnym płaszczu. Był cokolwiek dziwnie ubrany w taką pogodę. Za nim stał Kaczmarek, policjant z Warszawy. Obaj przybywszy na nogach mieli świecące buty z chińskiego centrum. Podobnie Kiniu widział u chłopców Klaudii.

– Mówiłeś, że twoja łódź przecieka – powiedział Kaczmarek zamiast powitania.

Kiniu spojrzął na swoje bose stopy, a potem podniósł zamkniętego królika. Postawił na ziemi. Zwierzę potruchtalo do swojej klatki.

– Trzeba umieć jej używać. Nie mówiłem, że jest niesprawna.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że znasz Wandę Krycię, żonę Adama?

– Nie pytaliście.

Przyjrzał się facetowi z opatrunkiem na nosie.

– Inspektor Hubert Meyer, jestem jego szefem – przedstawił się. Spojrzął na Kaczmarka. – A może byłem? – Uśmiechnął się smutno.

– Pracujemy razem w jednostce, o której ci opowiadałem – wyjaśnił pośpiesznie Grzegorz. – Pomagamy Leszczowi. Nie bój się.

– Znów chcesz rozmawiać?

– Czemu tak tego nie lubisz, Kiniu?

– Do niczego to nie prowadzi. Te rozmowy... A teraz jeszcze Sara zniknęła.

– Martwisz się, że może się nie znaleźć? Jak Klaudia, Beata i Wanda? – Meyer umilkł na chwilę. Wpatrywał się w Kinia, który nie potrafił ukryć zdenerwowania. – Chociaż z Wandą to co innego. Ona z całą pewnością nie żyje, a ty o tym wiedziałeś.

– Bzdury!

– A pozostałe? Co z nimi?

Kiniu wbił spojrzenie w napoczętą butelkę stojącą na stole na werandzie. Nic nie odpowiedział. Meyer złapał jego wzrok. Wskazał krzesła przy stoliku.

– Nie zaprosisz nas?

– Jesteście na służbie. A ja nie piję.

– To tak jak ja – stwierdził Hubert i zajął miejsce w największym wiklinowym fotelu. Nalał do jedynej szklanki, która stała na stole. Powąchał wódkę, podał drinka Kiniowi. – Od śmierci mojej kobiety nie tknąłem alkoholu. Tak samo jak ty od zaginięcia swojej siostry. Ciekawe, co? Obawiam się jednak, że gdyby mnie nie aresztowali, zacząłbym i opróżniłbym od razu kilka butelek. Wyglądałbym dokładnie tak, jak ty teraz, Kiniu. Czego się boisz?

– Albo kogo – dorzucił Kaczmarek.

Kiniu nie odpowiedział, ale przyjął szklankę z rąk profilera. Upił duży łyk. A po namyśle opróżnił całość działki.

– Długo będziecie mnie jeszcze nachodzić?

– Wiesz, do kogo należą ostatnio dostarczone szczątki?

– Macie coś na mnie czy tylko tak straszycie?

Hubert wyciągnął z kieszeni gruboziarniste zdjęcie. Potem skierował wzrok na kapelusze pszczelarski. Siatka wisiała odpięta na osobnym haczyku.

– To ty dostarczyłeś głowę do paczkomatu – rzekł.

Kiniu miał zaskoczoną minę. Wyglądał bardzo wiarygodnie.

– Ja nic nie wiem – wyburczał zdruzony.

Hubert położył na stole rysunek, który na ich potrzeby wykonał ekspert antroposkopii.

– Tej pani też nie znasz? Znajoma twojego taty. Zaginęła bez śladu dziewięć lat temu. Podobno cudzoziemka. Nosila łańcuszek z liściem, który pokazywał ci Kaczmarek, a który jakiś czas potem zdobył szyję twojej siostry. Wiesz, że sprawcy zabójstw często biorą trofea i dają je swoim najbliższym?

Kiniu się wzdrygnął. Tym razem jego reakcja była gwałtowna.

– Serio, nie mam pojęcia, o czym gadacie! I nic nie wiem o żadnej głowie!

– Zaczyna się – zaśmiał się Kaczmarek. – Ostatnim razem też mi wciskałeś, że nie masz internetu. A twoja dziewczyna dobrze wiedziała o walizce. Może to Sara przebrała się w twój kombinezon pszczelarski i zaniósła do paczkomatu pudło ze szczątkami? Uważacie, że to takie sprytne, skoro i tak nie możemy jej namierzyć?

– Jeśli macie Szczypiora, powiedzcie jej, że ją kocham – wydukał pszczelarz. – I cokolwiek zrobiła, nic tego nie zmieni!

Hubert westchnął zniechęcony.

– Co tam wyrzucałeś na jeziorze?

– Pustą flaszkę.

– Mamy sprawdzić?

– A sprawdzajcie.

– Dlaczego tak naprawdę klóciliście się z Klaudią? Bo nie chodziło o siedlisko, ziemię ani nawet nie o pieniądze. One dla ciebie nic nie znaczą. Co stało się przed dziewięciu laty na dzikiej plaży nad jeziorem Orlof? – Meyer zarzucił Kinia pytaniami. – Kim była kobieta, która zaginęła? Znałeś ją – podkreślił. – I twoja siostra, Klaudia, ją знаła.

– Odczepcie się. Ja nic nie wiem! – krzyknął w gniewie Kiniu. A potem nagle usiadł, ukrył twarz w dłoniach. – Ja tylko chcę się napić. Jestem zmęczony.

– Kto kazał Sarze zabrać dzieci? Dlaczego nikt nie zgłosił ich zaginięcia przez tygodni?

Kiniu podniósł głowę. Przyjrzał się intruzom.

– Pytajcie mojego ojca. To wszystko jego wina – wyszczał. – On rozbił tę rodzinę, kiedy ubezwłasnowolnił moją matkę! A teraz nieudolnie stara się ją sklejać. Ale już za późno. Za daleko to zaszło.

– Co zaszło? Powiedz nam, Kiniu. Będzie ci lżej.

Mężczyzna wahał się.

– Tak, znałem ją. – Postukał w rysunek odzwierciedlający twarz kobiety, która dziewięć lat temu zniknęła ponoć z dzikiej plaży nad jeziorem Orlof. – I nie była żadną nudystką. Nigdy w Ełku nie było nagusów. To była autostopowiczka, która przyjechała z gośćmi ojca na spotkanie w radzie. Belgowie albo Francuzi. Sam już nie wiem. Tato brał mnie, żebym im tłumaczył, bo nie znał żadnego języka poza rosyjskim. Ja też nie, ale po angielsku jako tako się dogadywałem. Było jej na imię Ingrid. Nie znam nazwiska. Oni byli tutaj dwa tygodnie, a Ingrid się do nich przykleiła. Podobała mi się i ojciec to widział. Ta polana otoczona była ze wszystkich stron drzewami, a od jeziora rosły gęste szuwary. Chodziliśmy tam codziennie i to prawda, że niektórzy kąpali się nago. Na zawsze zapamiętam tamten dzień, bo poprzednią noc spędziłem z Ingrid, a ojciec był o nią okropnie zazdrosny. Dziś myślę, że między nimi było już coś wcześniej. A może Ingrid wcale nie była przypadkową autostopowiczką i przyjechała z tymi ludźmi specjalnie do mojego taty? W każdym razie poszła ze mną tej nocy dla kurazu, no i żeby wzbudzić zazdrość w moim starym. Udało się. Był wściekły na nas oboje. Groził mi, że złapię trypra i że nie będzie płacił na moje bachory. Jej kazał natychmiast wyjechać.

– Pomawiasz własnego ojca? – dopytał Meyer. – To Błachut stoi za tymi zbrodniami?

Kiniu wahał się długi czas.

– Chciałbym, żeby nie, ale już w to nie wierzę – wypalił. – Szczypior zabrała dzieciaki, bo mój tato jej kazał. Skipper też nie zgłosił porwania synów, bo to było ukartowane z moim ojcem. Mąż Klaudii jest od niego całkowicie uzależniony. Przecież w zakładzie napraw łodzi nie pracuje już od roku. Żyje z tych ochłapów, które rzuci mu mój tato, i co wyżebra od Misi Koci. Z całej rodziny tylko ja nie wiedziałem, że Piotrus i Aleks mają być schowani. Moim zadaniem było zrobić zasłonę dymną. Zgłosić się do aresztu, co uczyniłem.

– Po co ich ukryto?

– Nie mam pojęcia – odparł Kiniu z wyrzutem. – Nikt w tej rodzinie mnie o niczym nie informuje. Moja własna kobieta nie liczy się z moim zdaniem. Kiedy tak siedziałem w areszcie, myślałem, czy Szczypior przypadkiem też się w nim nie zakochała. I była ze mną tylko dla pozorów, żeby być blisko niego.

– Zakochała? – Zmarszczył się Hubert. – W kim?

– W moim tacie. On zawsze chciał wszystko mieć dla siebie. Zabrał mi Ingrid tylko po to, żeby mi dopiec. Nigdy więcej nie wróciła. Podejrzywałem nawet, że nie żyje.

– To teraz masz już pewność – skwitował Meyer.

Wyświetlił kilka zdjęć domu, z którego z Kaczmarkiem zabrali bliźniaki.

– Poznajesz ten dom? Dlaczego akurat tam Szczypior zabrała chłopców?

Kiniu przyglądał się długo rezydencji nad jeziorem.

– Przecież to posiadłość Vegarda! – wyszczał. – Właśnie ten dom na zdjęciach pokazywała mi Klaudia! A więc on kupił ziemię z chatą tutaj, w Ełku?! I dlatego nikt nie widział ich w mieście! Myślałem, że to fiord, a to nasze Jezioro Tatarskie skrzące się w słońcu! – Kiniu cieszył się jak dziecko. – Kochanek Klaudii istniał! Miałem rację.

Rozdział 5

SIEDLIKO ŻABIE OCZKO

14 czerwca (wtorek)

– W dokumentach widnieje, że ziemia należy do norweskiego holdingu reklamowego. Dom nigdy nie został skończony, chociaż już teraz jest co podziwiać – wyrecytowała agentka nieruchomości z Olsztyna, która co miesiąc była sownie opłacana, by opiekować się terenem. – Jesteśmy ubezpieczeni, więc niezwłocznie pokryjemy szkody napraw po włamaniu i bezprawnym użytkowaniu lokalu. Uprzedzam też, że gdy tylko znajdziecie osobę, która tych szkód dokonała, będziemy domagać się od niej zwrotu roszczeń. Mam nadzieję, że jest tego świadoma. Jeśli sądzić po stratach, może to być pięciocyfrowa suma. Materiały, z których zbudowano ten budynek, są z półki luksusowych.

Hubert Meyer odsunął się od wycieczki, bo rozdzwonił się jego telefon.

– Miałeś nosa – usłyszał w słuchawce głos zaprzyjaźnionego kryminalistyka. – Jest zgodność torfu z timberlandów Kaczmarka z próbką z walizki.

– Wspaniale – wymamrotał Meyer. – A więc niewykluczone, że Wanda Krycia pierwotnie została zakopana w tej okolicy?

– No cóż. – Misiur odchrząknął. – Teren obejmuje całe Pojezierze Ełckie. Można powiedzieć, że każda ziemia koło jeziora będzie miała podobny profil.

– Tego nie chciałem słyszeć.

– Wiem.

– Masz coś jeszcze, żeby Leszczu mógł wystąpić o nakaz przekopania albo chociaż georadar?

– Nie wiedziałem, że szukasz jeszcze jakiegoś ciała.

– Owszem. Brakuje nam jednej głowy, jednego korpusu i jednego ciała w całości. To mało?

– Całkiem sporo – zgodził się Misiur. – Ale zbadałem ziemię i nic więcej z tej opinii nie wycisnę. Przykro mi, że nie jestem cudotwórcą.

– A polana?

– Jaka znów polana?

– Ta, skąd uprowadzono cudzoziemkę.

– Tam też pogubiliście buty?

– Mogę zawsze wysłać Kaczmarka. Nienawidzi swoich chińczyków w maryce.

– Nie da się tego zawęzić. Mogę jednak załatwić gościa ze sprzętem, jeśli macie środki. I zgodę właściciela na przeprowadzenie badania.

– Załatwiam. I dzięki – wyburczał wściekły Meyer. Rozłączył się bez pożegnania.

Szybkim krokiem dołączył do wycieczki. Wywołał Leszcza skinieniem. Poszli za dom, stanęli koło śmietników, żeby zapalić.

– Już możesz jarać?

– W żadnym wypadku. – Hubert odkleił swój opatrunek, odsłaniając ohydny ranę w okolicy nosa.

Leszczu przeklął szpetnie i natychmiast ustawił się bokiem. Mimo to poczęstował Meyera papierosem. Profiler streścił naprędce rozmowę z kryminalistyką.

– Słabo to widzę – skomentował Leszczu. – Hacıenda należy do norweskiej firmy. Trzeba by dotrzeć do zarządu, a potem przetrzeć papiery. Nie mamy nakazu, nie mamy nic, żeby wprowadzić tutaj ekipę. Zaorają teren, zadepczą trawę i sam nie wiem, w jakim stanie to zostawią. Kto po dobroci chciałby się na to zgodzić? Naprawdę nie masz innego pomysłu? Może da się coś jeszcze wycisnąć z tych waszych butów?

– To robota w sam raz dla Kaczmarka – mruknął Hubert. – Niech zacznie dzwonić. Po angielsku i niemiecku gada lepiej niż nasi emigranci. Baby go uwielbiają, jakby widziały go przez telefon. Jeśli ktoś mógłby zdobyć tę zgodę po dobroci, to tylko on. Dasz pozwolenie? Poświęciłbym temu dzień czy dwa. – Rozejrział się. – Ta hacıenda mnie niepokoi. I fascynuje jednocześnie – dorzucił.

Leszczu nie podzielał entuzjazmu Meyera.

– Grzesio nie będzie zadowolony, a mój szef domaga się wyników. Nie wiem, czy słyszałeś, że pierwszy wojewódzki przyjaźni się z naszym Wysockim. Jeśli, nie daj Boże, znajdziemy ciało Bestki, sprawca zawiśnie na suchej gałęzi. Za jajca. Lepiej dla niego by było, żeby znalazła się żywa. Serio.

– Dostali przecież głowę i identyfikację kobiety w walizce.

– Pewnie, ale woleliby mieć kogoś w areszcie.

– Wysocki miał już całą rodzinę Błachutów. Nie umiał ich tam zatrzymać.

– Niepotrzebnie ich braliśmy. – Leszczu parsknął. – Teraz nie wiadomo, jak do tego jeża podejść.

– Wciąż mamy na podorędziu Adasia Krycię. Może najwyższy czas się do niego wybrać?

Odwrócił się i znów zapatrzył na dom po drugiej stronie jeziora. Okna były zasłonięte, a na podjeździe nie stało żadne auto. Siedlisko wyglądało na opuszczone.

– Nic na niego nie mamy. A iść tak po prostu uważam za spalenie akcji. Już raz do niego szedłeś.

– I znalazłem żywe dzieciaki – zauważył Hubert. – Dobrze się stało. Zbieram kamyczki do jego ogródka, a kiedy będę już gotów, obiecuję ci nie wracać z niczym.

– Nie wiem, o jakich kamyczkach mówisz, bo z jego zeznań nic nie wynika. Do niczego nie da się przypierdolić. Twierdzi, że rozstał się z Bestią. Na potwierdzenie ma ich esemesy. Nie ruszał się z domu. Sam przyszedł na komendę zeznawać. Zgrywa porządnego obywatela, na dodatek pogrążonego w żalobie po zaginięciu Bestii.

– To on opłacił te wszystkie billboardy?

– A jak? – Komendant podniósł głos. – Wysocki srogo się wkurwił, bo Krycia go wyprzedził. Nawet pozycję walecznego samca mu odebrał. A tutaj niektórzy ludzie myśleli, że oni są małżeństwem. Wzorowa para: Adaś i Beata. Ja myślę, że to on.

– Nie działał sam – oświadczył Hubert.

– I co, kurwa, z tego!? Nic mu nie mogę udowodnić. Ani jemu, ani temu niby pomocnikowi. Może mi powiesz, kto nim jest? Od razu idę i biorę go na tortury.

Splunął na trawę, a potem otworzył pojemnik ze śmieciami, skiepował tam peta. Meyer zamierzał zrobić to samo, ale w pierw obejrzał zawartość wszystkich śmietników. Poza zmieszanimi i papierem wszystkie były puste.

– Nie mamy zgody – uprzedził go Leszczu. – Nie rób głupot. Nie chcę mieć na karku dyscyplinarki, bo jakiś dobrze ustawiony Norweg zgłosi, że zniszczyłem mu kontener.

Hubert nie słuchał. Wyciągał kolejno pudła i ustawiał je w kolumnę. Wszystkie były równo podziurkowane i zabezpieczone z każdej strony przed otwarciem. Wyglądały jak monstrialne kostki do gry.

– Co to jest?

– Kostki do gry? – podsunął rezolutnie Leszczu. – Albo jakaś norweska ekologiczna rozpałka?

– Tutaj nikt nigdy nie mieszkał – rzekł Hubert. – Poza Sarą Erdman i kimś, kto zlecił jej porwanie chłopców. Według Kinia to Błachut.

– Kiniu to pijak i lamus. A na dodatek mitoman. Błachuta nie mogę ruszyć nawet przez szybę. Zapomnij.

Meyer podniósł jeden z kartonów

– To jest puste.

Potrząsnął nim, coś zachrobotało.

– Ale nie całkiem.

Zanim Leszczu zdołał zaprotestować, jeden z kartonów był już rozdarty, a z jego wnętrza sypały się truchła trzmieli.

– Czy nasz przyjaciel z naprzeciwnka nie zeznawał, że woził trzmiele jakimś badylarzowi z Mazur?
– Meyer rozpromienił się i przymocował na powrót swój opatrunek do twarzy.

Poprawił połuczone okulary, a potem wymaszerował z domu, do kobiety od nieruchomości, która w dalszym ciągu usypiała Kaczmarka swoim wywodem.

– Grzesiu, weź od pani kontakty do ludzi, którzy zarządzają nieruchomością. Musimy się z nimi skontaktować – polecił.

– Ja chętnie służę. Napiszę mejla jak najszybciej.

– Niech pani nie robi sobie kłopotu – przerwał jej Hubert. – Chyba że jest ktoś, kto odpowiada za te sprawy w Polsce i może pośredniczyć. Ktoś władny podejmować decyzję o szukaniu na tym terenie zakopanych ciał.

– Ciał? – powtórzyła jak echo kobieta.

– Szczątków, czaszek, głów, resztek zwłok. Takie rzeczy nas interesują. Podejmię się pani tego? Nie sądzę, żeby zatajanie kontaktu do tej osoby było w pani interesie. Obejdziemy RODO, a w grę wchodzi współudział i mataczenie w śledztwie.

Agentka była już przerażona. Milczała chwilę, aż wreszcie oświadczyła:

– Przed laty pełnomocnictwa posiadał radny Błachut. Rok temu wygasły, bo pan Vegard Godmorgon zmarł.

Śledczy spojrzeli po sobie.

– Nie można było tak od razu? – Hubert się uśmiechnął. – Chce pani zaczekać do jutra, aż skończymy oględziny, czy zostawi nam pani klucze? Bo trzeba zabezpieczyć teren...

Pokazał pudło z trzmielami. Zrobił zdjęcie, a potem wręczył je Leszczowi i zawrócił do zejścia do jeziora.

– A ty dokąd? – krzyknął komendant.

Profiler nie odpowiedział. Odwiązywał już łódź i wsiadał do niej. Wiosłował z takim zapamiętaniem, że zanim ktokolwiek zdążył zareagować, był już na środku akwenu.

– Co za niespodzianka – powitał Meyera Adam Krycia.

Stał na pomoście i patrzył, jak Hubert walczy z cumą. Wreszcie podszedł i od niechcenia wykonał kilka popisowych węzłów, ustabilizował łódź. Podał Hubertowi dłoń, by ułatwić mu wejście na twardy grunt.

– Zdaje mi się, że nie mogłeś się doczekać – wychrypiął w odpowiedzi Meyer, chciwie łąpiąc hausty powietrza. – Ale najpierw musiałem zrozumieć.

– No to trochę ci zajęło. – Adam się uśmiechnął.

Hubert zmierzył gospodarza pogardliwym spojrzeniem. Nic nie odpowiedział. Sięgnął do kieszeni i wysunął zaciśniętą pięść. Krycia wahał się, nie wiedział, co śledczy planuje.

– Weź, nie ugryzie cię – powiedział Hubert. – Już nie.

Wysypał na otwartą dłoń wysuszone trzmiele. Krycia natychmiast zabrał dłoń. Trupki owadów rozsypały się po pomoście.

– No to tak. – Hubert otrząpał spodnie, doprowadził płaszcz do porządku. Odwrócił się, przyłożył rękę do czoła i spojrzał na pracujących po drugiej stronie wody mundurowych, których w tym czasie

weszwał już Leszczu. – Chciałbyś coś dodać, bo będę leciał? Mam jeszcze kupę roboty i kilka detali do zweryfikowania. Na przykład muszę sprawdzić tamten teren georadarem. Szukamy fragmentów kilku ciał. No i Bestia, twoja kobieta, się zgubiła, ale to już wiesz. Ładne plakaty.

Adam przyglądał się profilerowi w zadumie. Był spokojny, nie okazywał zdenerwowania. Hubert zauważył jednak placki potu pod jego pachami i krople spływające po potylicy.

– W jakim temacie?

– A od którego chciałbyś zacząć? – odpowiedział Hubert pytaniem na pytanie. – Ale tak naprawdę najpilniejsze są trzmielce.

– Już zeznawałem. Twój znajomi z komendy słuchali mnie wiele razy. Dwukrotnie byłem konwojowany do komendy. Odkąd Bestia zniknęła, stałem się popularny.

– Mediom nie okazujesz takiego sarkazmu. Widziałem w telewizorze, że umiesz płakać na zawołanie.

– Próbujesz mnie sprowokować?

– Tak jak powiedziałem, interesują mnie trzmielce. – Hubert poszperał w kieszeniach, wydobył zgniecioną paczkę, a z niej zapalniczkę. Odkleił swój bandaż, włożył papierosa do ust. – Pojawiają się tylko w pierwszej notatce. Pisał ją dzielnicowy Łapa. Mówisz w niej o dzieciakach, które wiozłeś z obozu, i że z powrotem zapakowałeś się trzmielcami. Dla kogo je transportowałeś?

Adam skrzywił się, jakby odpowiedź mogła obrażać czyjeś uczucia.

– Podano nazwisko Błachut. Na imię było mu Krzysztof. Siedlisko w Rogacinie.

– Jesteś pewien? – Hubert przekrzywił głowę. – Masz może kwit przewozowy?

– Gdzieś tam w domu pewnie się przewala. – Pokazał wejście. – Poczekasz?

Hubert wzmógł czujność. Obejrzał się na drugi brzeg jeziora. Leszczu wyszedł na pomost i obserwował rozmowę profilerą z Krycią.

– Pewnie – wysilił się na bezroskę. – Kilka minut mnie nie zbawi. Od razu mówię, że i tak sprawdzimy u źródła.

Kiedy tylko Krycia się oddalił, wyjął komórkę. O dziwo, po tej stronie jeziora sieć miała pełny zasięg. Hubert szybko wstukał wiadomość do Leszcza.

„Może uciec. Daj cynk patrolom”.

„Teraz mówisz?! Trzeba było się skonsultować! Co ty odpierdalasz?!”

Esemsy przychodziły jeden za drugim, ale Hubert schował telefon do kieszeni i nie spuszczał wzroku z drzwi, za którymi zniknął gospodarz. Już zaczął tracić nadzieję, że Krycia wyjdzie, oblewały go siódme poty adrenaliny, kiedy nagle podejrzany wyszedł spokojnym krokiem, z kartką w rękę.

– Proszę. – Podał świstek Meyerowi.

Hubert obejrzał go, a potem przypatrzył się Adamowi.

– Tu nie jest napisane, że ty wiozłeś trzmielce. Nie ma też nazwiska odbiorcy przesyłki. To jedynie potwierdzenie, że zostały odebrane z bazy. Mam wierzyć ci na słowo?

– Zlecenie było dodatkowe. Rodzaj chałtury. Mogę podać kontakt do Irminy z działu logistyki, skoro masz mnie za kłamcę.

– Widziała cię czy rozmawialiście telefonicznie?

– Przyjęła moje delegacje, wypłaciła pieniądze. Z pewnością potwierdzi, że byłem w Gdańsku.

– To ma być twoje alibi na czas wydobycia ciała żony?

– Owszem i obaj wiemy, że jest mocne. Nie mogłem być przecież w dwóch miejscach jednocześnie.

– Uśmiechnął się triumfująco.

– Chyba nie bardzo, bo trzmielce zdechły. Ostatecznie ich nie dostarczyłeś.

Adam aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Widzisz, bo akcja z walizką była tylko zaplanowanym przedstawieniem. Żeby Beata Wysocka sprawdzała nie te, co trzeba kamery, przesłuchiwała nie tych, co trzeba ludzi. Ciebie oszukano

i musiałeś wymyślić, jak z tego wybrnąć. Ta walizka nigdy nie stała przy drodze. Znalazłeś ją w swoim bagażniku i odegrałeś przed Bestią niezłą rolę.

– Skąd możesz to wiedzieć? Jest tylko twoje słowo przeciwko memu.

– Wszystkie przez trzmielę. Noce były chłodne, owady wyzdychały. Kiedy Bestia zastała cię nad walizką, wymyśliłeś, że bagaż stał przy drodze cały dzień. I przez krótki czas udało ci się ją zwozić. Ale się domyśliła. Wtedy ją zlikwidowaliście. Bo nie działasz sam.

– Wiesz, że do tego domu nie da się dojechać inną drogą niż ta, którą ogrodziłem i zamknąłem na zasuwę? – Krycia uśmiechnęła się drwiąco. – A drugi raz nie dasz rady przepłynąć jeziora tą łupinką. Nie z twoją kondycją. I w tym wieku.

– I co? – Hubert się odwrócił. Mundurowi po drugiej stronie wcale nie zwracali na nich uwagi. – Zabijesz mnie? Utopisz? Schowasz do walizki?

– Po prostu cię informuję, gdybyś chciał wzywać posiłki. Albo jakoś inaczej uprzykrzać mi życie.

Hubert westchnął zniechęcony.

– Próbowałem cię uświadomić, że możesz pójść siedzieć za tego, kogo chronisz. Jak tylko stąd wyjdę, sprawdzimy i udokumentujemy ten trop. Zostaniesz aresztowany.

– Za co? – zaśmiał się Adam. – Za narażanie życia trzmieli?

– No cóż, były takie wyroki skazujące, przy których ciała nie ujawniono. Twoją żonę znaleźliśmy. Znajdziemy Klaudię i Bestkę. Wiemy o twoim romansie z córką Błachuta. A Beata, zanim zniknęła, też pewnie się o nim dowiedziała. To dlatego zerwaliście?

– Zerwaliśmy, bo Bestia miała męża, którego nie potrafiła porzucić. Miałem tego dosyć. Zresztą wcale nie mieszkała ze mną. Tylko się spotykaliśmy. To nie była moja kobieta, a co ludzie gadają, mnie nie obchodzi.

– Dlatego ją zabiłeś? Bo miałaś jej dosyć?

Adam przestał się uśmiechać.

– Nie wiadomo wcale, czy Beata nie żyje. Ja cały czas wierzę, że ona się znajdzie.

– To była walizka z tamtego domu, prawda? – Wskazał nieruchomość nad jeziorem.

Udało mu się zaskoczyć podejrzanego. Na krótki moment Krycia stracił pewność siebie.

– Wszystko tam jest luksusowe – ciągnął Meyer. – Nawet śmietniki. I bywałeś tam, zanim jeszcze kupiłeś tutejsze siedlisko. Spotykałeś się z kimś, kto użytkował tamten dom. Przepływaliście łódką, nikt was nie widział. Miejsce jest świetne, bo żeby dojechać nad Jezioro Tatarskie, trzeba przejechać obok ciebie. Widziałeś Sarę Erdman, kiedy przywiozła chłopców i kiedy opuszczała teren. Gdzie ona jest, Adamie? To twoja współniczka czy niechciany świadek?

– Nie nadążam za twoim tokiem myślenia.

– Wątpię – odparł Hubert i bez zastanowienia zszedł do swojej łódki. Odcumował ją bez pomocy, a kiedy chwycił w dłonie wiosła, dorzucił: – Dowiem się, do kogo należy dom nad Jeziorem Tatarskim i z kim uknułeś tę intrygę. Wtedy wrócę.

– Aż tak daleko nie trzeba będzie szukać. Ten majątek należy do Piotra Błachuta. Vegard Godmorgon to tylko słup, który nigdy tutaj nie był. I raczej się nie wybiera. Już nie żyje. Zmarł przeszło rok temu, chyba ze starości. Teraz Błachut ma spory kłopot, bo w Norwegii toczy się sprawa spadkowa. Powodzenia w poszukiwaniach zabójcy i zapraszam następnym razem drogą lądową. Widziałem, że masz niezłe auto. Tylko nie urwij miski olejowej, jak będziesz znów zdejmował szlaban w lesie.

– Bezczelny typ – skwitował Leszczu, kiedy Hubert dotarł na drugi brzeg i wszystko mu opowiedział. – Ale tak między nami, po coś tam polazł? Bałem się, że cię zaciuka albo sam zwieje.

– Nie zrobiłby tego – mruknął Hubert, przeczesując całkiem mokre włosy. – Wiedział, że tylko go testuję.

– Nie sądzisz, że gdyby był winien, uciekłby zaraz po zaginięciu Bestii?

– To nie jest dobry kierunek myślenia – uciął Hubert. – Powinniśmy się skupić na pewnikach.
– Czyli dokładnie na czym? Bo już zgłupiałem – obruszył się Leszczu. – Mam ludzi na posesji, którzy działają nielegalnie za moim przyzwoleniem, bo ty znalazłeś jakieś opakowania martwych owadów.

– To kluczowy dowód w sprawie – zaproponował Hubert. – Adam Krycia kłamał.

– No i co z tego? Każdy tutaj ściemnia. Stary Błachut, Kiniu, wszystkie jego siostry, a nawet moja protegowana okazała się nielojalna, za co być może zapłaci śmiercią. A ja nie mogę nic zrobić. Mam tylko rozsypane puzzle, a ty przynosisz mi jeszcze kolejne. Nic do siebie nie pasuje.

– Ależ jesteśmy bliscy rozwiązania! – zaprotestował Hubert. – Ten, kto przywiózł trzmielę do domu starego Vegarda, jest zabójcą.

– Jak niby mam to zweryfikować?

– Tradycyjnie i całkowicie zgodnie z prawem. Przeanalizujemy z Kaczmarkiem wszystkich podejrzewanych. Damy ci odpowiedzi, a ty przycisniesz delikwenta.

– Łatwizna! – nafuczył się Leszczu. – Już pędzę. Zostało mi tylko dwanaście hektarów ziemi do sprawdzenia.

– Nie musisz sprawdzać całego terenu.

– Torf jest niemal wszędzie. To doskonale gleby. Gdyby gość chciał być rolnikiem, mógłby hodować bakłazany.

Hubert się zamyślił. Nie odpowiedział na żadną zaczepkę Leszcza. Wreszcie wszedł do wnętrza domu, długo tam spacerował. Zdawało się, że podziwia sztukę i fotografie zawieszane na ścianach. Chwilę posiedział w kuchni, której okna wychodziły na taras i widok jeziora, a potem zaczął opukiwać ściany, skakać po deskach w salonie. Leszczu nie mógł na to patrzeć. Ani słuchać odgłosów obuwia Huberta i nieustannie rozlegających się syren. Wyszedł znieściszony i stał jeszcze pod kontenerami dobry kwadrans, paląc, klnąc i wydając bezproduktywne polecenia swoim ludziom. W końcu dołączył do niego Meyer.

– Trzeba zdjąć podłogę na tarasie – oświadczył.

– Co? Po moim trupie! – oburzył się Leszczu. – Nie zgadzam się na żadną dewastację! Przypominam ci, że zgodę na demolkę w tym lokalu wymusiłeś na tej milej pani podstępem oraz groźbą. Agentka sobie o tym przypomnia, jeśli nie będzie efektów w postaci ciał albo choćby małej kosteczki. Masz forsę na uregulowanie prac remontowych? To wyciągam zaskórniaki i możemy działać, jestem za! Jeśli zaś prawdą jest, co mówił ten kłamliwy lis z naprzeciwka, to stary Vegard nie żyje i na nieruchomości łapę trzyma Piotr Błachut, więc jesteśmy dodatkowo udupieni. Błachut to mistrz pozwoń cywilnych. Skorzysta z okazji, bądź pewien. Szykuj się na regularne spotkania w sądzie. Powodzenia, idioto!

– Więc go zapytaj o zgodę. – Hubert wzruszył ramionami. – Zgodzi się, przeprosimy. Będzie protestował, znaczy, że coś tam jest.

– A jeśli nic nie będzie? Zapłacisz za położenie nowej podłogi?

– Kobieta od nieruchomości mówiła, że są ubezpieczeni.

– Cofam epitet o idiocie – rozeźlił się Leszczu. – Ty po prostu powinieneś mieszkać u czubków!

Hubert nie zwracał uwagi na pokrzykiwania komendanta. Spojrzała na dom po drugiej stronie jeziora. Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Poza tym Krycia nie zabił żony – oświadczył.

– Skąd wiesz? Wiemy tylko, kiedy zginęła.

– Z jakiejś przyczyny nie dostarczono nam jej głowy.

– Mamy za to niezidentyfikowaną czaszkę kobiety wikingów.

Hubert poskakał po deskach na tarasie. Leszczu zatkał uszy, by nie słyszeć pisków i syren dobiegających z podeszew umorusanych chińczyków.

– Nie wytrzymam, przysięgam. Niech to śledztwo się już zamknie. Mam cię dosyć! – gadał.

– Są świeżo zmienione – kontynuował niezrażony profiler. – Zabejcowano je tak, żeby udawały stare. Ale to fikcja. Kaczmarek wspominał, że Kiniu to złota rączka. Wszystkie meble w Worku Ości wykonał osobiście. Nie mówię, że Kiniu wiedział, dlaczego kładzie nową podłogę, ale teraz z pewnością poskładał już fakty. Dlatego załamał się i znów pije.

– On nic nie powie.

– Oni wszyscy się boją. Tylko o to tutaj chodzi.

– Kogo?

– Piotra Błachuta. Jeśli uda nam się go przycisnąć, mur milczenia pęknie.

– Już próbowaliśmy – poddał się Leszczu. – Błachut był aresztowany w sumie siedem razy! Dwukrotnie całą rodziną. Wszyscy trzymają front. I to się nie zmieni.

– Więc nie mamy wyjścia i zdejmujemy tę podłogę? – Meyer uśmiechnął się, a jego oczy błysnęły szelmowsko. – Na terenie użyjemy georadaru. Nie trzeba będzie kopać. Deski są nowe, więc pewnie bez problemu uda się je położyć ponownie. Dobry cieśla potrafi to zrobić. Może Kiniu zgodziłby się pomóc, jeśli coś mu zaoferujesz? Niech Łapa z nim pogada. To kumple.

– Chyba cię pogięło? – Leszczu udawał, że się waha, ale się łamał. – Mam wydać rozkaz, bo ty masz przeblysk intuicji?

– Zgódź się! – Profiler zniżył głos do chrapliwego szeptu. – Choćby po to, żeby przekonać się, jak zareaguje Błachut. Zerwijmy szablon! Niech radny się przestraszy. A poza tym spójrz tutaj. – Wskazał żółty sypek piasek, który przywożono z Pustyni Błędowskiej do Ełku, kiedy budowano nową miejską plażę. – Moim zdaniem w tym piaseczku leżała ofiara, zanim ją wykopano, pokrojono i spalono, by tak przygotowaną umieścić w walizce.

Deski okazały się odkręcane. Konstruktor zainstalował specjalne śruby wielokrotnego użytku, więc pewne było, że po nielegalnych wykopkach nie zostanie ślad. To ostatecznie przekonało ełckiego komendanta do nagiego przepisów. Odsłonięto więc hałdę żółtego plażowego piasku, a śledczy przyglądali się, jak technicy wchodzi na ten teren ze specjalnymi tyczkami, spodziewając się kolejnych jałowych i wielogodzinnych poszukiwań. Zaraz jednak wstrzymano prace i wezwano prokuratora Wysockiego, ponieważ pierwszym ciałem, jakie ujawniono, były napęczniałe od wody zwłoki jego żony.

Piękna komendantka po śmierci wyglądała odrażająco i byłaby trudna do rozpoznania, gdyby nie ubiór, ponieważ sprawca położył ją na brezencie wyciętym z balonu, który startował w zawodach przeszło sześć lat wcześniej, a ten prowizoryczny, choć wyjątkowo szczelny pojemnik napęlił wodą. Jak potem stwierdzi kryminalistyk, to opakowanie zapewniało szybszy rozkład, mniejszy odór i gdyby kobieta poleżała w nim dłużej – trudności w identyfikacji. Na głębokości trzech metrów znajdowała się głowa Wandy Kryci, a jeszcze niżej, prawie sześć metrów pod ziemią, pochowano nieznaną ze Skandynawii. Te dwie kobiety nie miały już otuliny w postaci brezentu, a ich szczątki były niemal pozbowione tkanki stałej.

Po tym odkryciu Wysocki zadbał o wszystkie zgody i nakazy. Przeczesano każdy skrawek Żabiego Oczka, ale poza kilkoma truchłami psów nie znaleziono żadnych więcej szczątków.

Teren otoczono taśmami policyjnymi, a był tak ogromny, że poszło na ten cel kilkanaście tysięcy metrów i trzeba było sprowadzać część z województwa. Na odcinkach, na których dało się dojechać do posesji samochodem, postawiono patrole, a w newralgicznych miejscach, gdzie mogli przytrafić się grzybiarze, ustawiono tablice informacyjne: „Crime scene/don't cross”, które Leszczu kazał zamówić w internecie.

Dzielnicy Łapa co kilka godzin objeżdżał teren radiowozem, bo do Ełku zaczęli nadciągać turyści i gromadziły się tłumy gapiów pragnących zrobić sobie selfie przy taśmie. Instagram i Twitter pełne były hashtagów #kobietawwalizce, a do analizy tych postów oddelegowano specjalną osobę, która monitorowała treści publikowane na ten temat w internecie. Lokalna firma wypuściła koszulki z widokiem domu nad jeziorem: „To ja jestem Vegardem. Wchodzisz na własne ryzyko”.

Przesłuchanie Piotra Błachuta z dnia 14 czerwca 2022 na okoliczność wykonania profilu nieznanego sprawcy w dochodzeniach Ds 18/6/22, Ds 36/6/22 i Ds 37/6/22, jak również Ds 134/7/15 (sprawa niezamknięta-zakończona, na okoliczność wznowienia). Prowadzi inspektor Hubert Meyer, powołany do sprawy bez nadzoru, za zgodą prokuratora (w aktach, bez odwołania, warunki szczególne zgodnie z 674b k.p.k., 7 procedura – zgodnie z ustawą ministerialną). Za lustrem fenickim asystuje prowadzący dochodzenie podinspektor Wojciech Leszczyński oraz funkcjonariusz WWD aspirant sztabowy Grzegorz Kaczmarek. Przedstawiono świadkowi formuły personalne. Upředzono o odpowiedzialności karnej. Sprawdzono tożsamość (zgodna z paszportem o numerze EU1234789). Świadek Błachut oświadcza, że udziela odpowiedzi dobrowolnie i wedle własnej wiedzy. Wyraża zgodę na rejestrację audio i wideo oraz zaprotokołowanie. Nie zgłasza uwag do czynności przeprowadzanych na posesji nad Jeziorem Tatarskim. Wnosi o zawiadomienie małżonki Matyldy Błachut i ewentualny kontakt telefoniczny po udzieleniu zeznań. Odmawia konsultacji z adwokatem.

– Znał pan Vegarda Godmorgona?

– Raz gościłem go w Ełku.

– Jaki był charakter waszej znajomości?

– Wyłącznie służbowy. Pan Godmorgon był lobbystą i biznesmenem. Pochodził z Lørenskog, które jest naszym partnerskim miastem w Norwegii. Vegard był zainteresowany zakupieniem sporej partii ziemi w czasie, kiedy piastowałem stanowisko radnego w Ełku. Negocjowaliśmy z tutejszymi rolnikami, deweloperami i włodarzami gminy, bo nie chodziło tylko o miejskie grunty.

– Ostatecznie w regionie Vegard Godmorgon wykupił łącznie sto trzydzieści hektarów ziemi. Każdy z tych kawałków ma dostęp do jeziora lub znajduje się w jego pobliżu. Jak na przykład plac przy obecnej plaży miejskiej, na której niebawem staną Apartamenty Potockiego. To pan lobbował, by zrobić tam podest i przenieść plażę z centrum na obrzeża?

– Owszem. I uważam, że to była dobra decyzja. W mieście powinna być promenada, a golasy i miłośnicy ognisk mogą się bawić pod miastem. To nie Barcelona.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że przez te wszystkie lata był pan cichym współnikiem Vegarda Godmorgona, miał pan osobisty interes, by tę akcję przeprowadzić. I zrobił pan to skutecznie. Od głosu wstrzymało się tylko trzech radnych. Rok później złożyli rezygnację ze stanowisk. Za to cena ziemi w rejonie plaży wzrosła o dwieście procent.

– To nie ma związku. Vegard nalegał, by mieć kogoś na miejscu. Nie ufał nikomu innemu poza mną i moimi bliskimi.

– Dlatego wycofał się pan z polityki w drugiej turze kampanii?

– To była sprawa rodzinna. Miałem już problemy z pierwszą żoną, a do tego córka zaniemogła. Moim obowiązkiem było zająć się rodziną.

– Gdyby piastował pan stanowisko publiczne, nie mógłby pan być pełnomocnikiem milionera z Norwegii.

– Owszem, byłoby to niezgodne z prawem. Vegard podał mi pomocną dłoń, bo znał sytuację, a ja skorzystałem z jego pomocy. A poza tym pragnę sprostować. Skupione ziemie nie należą osobiście do Vegarda, lecz do holdingu, w którym jest udziałowcem. Taka sama sytuacja dotyczy domu nad jeziorem, w którym prowadzicie poszukiwania.

– Mówił pan wcześniej, że ta znajomość nie wykraczała poza biznesy.

– I to potwierdzam.

– Ile razy Vegard Godmorgon był w Ełku?

– Raz. Żeby podpisać pełnomocnictwa i umowy na kupno ziemi. Potem, w jego imieniu, ja się wszystkim zajmowałem.

– Pan, obecna małżonka albo pana dzieci.

Hubert Meyer prezentuje świadkowi pełnomocnictwa wydane na Bożenę Błachut, Mieczysławę Błachut-Bucior, Andrzeja Buciora, Honoratę Błachut oraz Przemysława Janusa.

– Nie znaleźliśmy dokumentów, które uprawniałyby Krzysztofa i Klaudię. Dlaczego?

– Kiniu nigdy się nie nadawał. Lepiej dla niego, żeby nie posiadał żadnych nieruchomości, bo wcześniej czy później zeżarliby to komornicy.

– A Klaudia?

– Ustanowiłem pełnomocnikiem jej męża.

– Dlaczego?

– No cóż, chyba za długo mieszkała z Kiniem.

– Nie ufał jej pan? Bał się, że zdefrauduje powierzony wam majątek?

Świadek odmawia odpowiedzi na pytanie. Prowadzący prezentuje następny dokument. Zostaje wpisane do akt, że jest to pełnomocnictwo dla Sary Erdman.

– Zostało udzielone szóstego czerwca tego roku, czyli po rodzinnym uprowadzeniu bliźniaków Piotra i Aleksandra Janusów, którego nawet nie zgłosiliście.

– Przyszna, że to był błąd.

– Będem było zaufanie Szczypiorowi w sprawie dzieci czy przekazanie jej praw do dysponowania domem nad jeziorem?

– W obu sprawach się myliłem.

Meyer okazuje świadkowi kolejny dokument. Zaprotokołowano, że jest to doniesienie żony przesłuchiwanego Elżbiety Błachut w sprawie zgwałcenia jej piętnastoletniej kuzynki Sary Erdman przez jej męża Piotra Błachuta.

– Zawiadomienie kończy się prośbą o nieujawnianie nazwiska zgłaszającej. Jako powód żona podała, że boi się o swoje życie. Co pan na to?

Świadek prosi o możliwość zapoznania się z dokumentem. Zgody udzielono. W trakcie świadek prosi o przerwę. Prowadzący nie wyraża zgody.

– Co ma pan do powiedzenia w tej sprawie?

– To oczywiste pomówienie. Moja była żona od lat ma problemy psychiczne. Jest w tej chwili pod opieką specjalistów. Nie wiem, co jeszcze chce pan wiedzieć.

– Dlaczego pani Erdman wycofała zarzuty? Odbudkę wykonano, Sara miała wtedy piętnaście lat, a jednak nie został pan pociągnięty do odpowiedzialności. Dochodzenie w tej sprawie zostało utajnione.

– Tak jak powiedziałem, to była zagrywka rodziców Sary, żeby wyciągnąć ode mnie parę groszy. Erdmanowie zawsze byli spłukanymi i mieli kłopoty z prawem. Zwykła prowokacja.

– Więc nie spółkował pan z piętnastoletnią Sarą? W pochwie dziewczyny zabezpieczono pana spermę. Próbkę DNA wskazują, że doszło do penetracji.

Świadek odmawia udzielenia odpowiedzi na pytanie.

– Jestem w tym mieście kilka dni, ale już słyszałem, jak ludzie mówią, że to nie była jedyna nastolatka, z którą pan współżył. Lubi pan młode dziewczęta? Wie pan, jak w więzieniu traktuje się pedofilów?

– Od kiedy to policja opiera się na pogłoskach i plotkach?

– Gdybyśmy pana zatrzymali, być może wiele kobiet zdobyłoby się na odwagę i złożyło zeznania. Na całym świecie trwa akcja *Me Too*. W dzisiejszych czasach byłoby to nawet łatwiejsze do uzyskania.

– Nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie. Macie jakieś dowody czy liczyście, że się przestraszę i przyznam do tego, czego nie zrobiłem?

– Odmówił pan oddania próbki DNA, kiedy tydzień temu komendant Beata Wysocka starała się o identyfikację szczątków z walizki zabezpieczonej pierwszego czerwca przy trasie sześćdziesiąt jeden.

– Owszem.

– Mogę poznać przyczynę?

– Nie.

– A gdybyśmy poprosili o to samo w tej chwili?

– Na jakiej podstawie? Zwłoki z tej walizki zostały już zidentyfikowane. To nie jest moja córka. Tak jak mówiłem od początku.

– Mamy kolejne ciała. Proszę się zastanowić, czy nie lepiej wyrazić zgodę, bo kiedy prokurator postawi panu zarzuty, odmowę zakwalifikuje jako dodatkową okoliczność obciążającą.

– Po co wam moja próbka?

– A więc pan odmawia?

– Tak.

– Co pan robił w dniach zaginięcia córki, Wandy Kryci, Beaty Wysockiej i Sary Erdman? Proszę o podanie dokładnych linii czasowych.

Meyer podaje kolejno daty.

– Najprawdopodobniej byłem w domu, z żoną. Odkąd jestem na emeryturze, praktycznie nie rozstajemy się z Matyldą.

– Więc nie ma pan alibi na żaden z tych terminów?

– Chcecie mi przybić te zabójstwa? To jakiś absurd!

Świadek gromko się śmieje.

– Wiedział pan, że ojcem Piotra i Aleksandra Janusów nie jest Przemysław Janus, zwany Skipperem?

– A nie jest?

Hubert Meyer przedstawia kolejny dokument, który zostaje włączony do akt.

– To pana synowie.

Przesłuchanie Matyldy Błachut z dnia 14 czerwca 2022 na okoliczność wykonania profilu nieznanego sprawcy w dochodzeniach Ds 18/6/22, Ds 36/6/22 i Ds 37/6/22, jak również Ds 134/7/15 (sprawa niezamknięta-zakończona, na okoliczność wznowienia). Prowadzi inspektor Hubert Meyer, powołany do sprawy bez nadzoru, za zgodą prokuratora (w aktach, bez odwołania, warunki szczególne zgodnie z 674b k.p.k., 7 procedura – zgodnie z ustawą ministerialną). Za lustrem fenickim asystuje prowadzący dochodzenie podinspektor Wojciech Leszczyński oraz funkcjonariusz WWD aspirant sztabowy Grzegorz Kaczmarek. Procedury personalne jak wyżej.

– Kiedy dowiedziała się pani, że mąż molestuje najstarszą córkę Klaudię?

– Nie wiedziałam, przysięgam.

– I nic pani nie podejrzewała? Nie spostrzegła?

– Nic. Nigdy. Piotruś zawsze był czułym i opiekuńczym ojcem. Tulił i całował dziewczynki, kładł jej do snu, kąpał. Jestem z niego dumna. Ja w to nie wierzę! To musi być pomyłka.

Świadek płacze.

– Ale o sprawie Sary Erdman pani słyszała? I o plotkach o molestowaniu co ładniejszych urzędniczek w gminie?

– To były zwykłe oszczerstwa. Dziewczyny były zazdrosne.

– Ile pani miała lat, kiedy się poznaliście?

– Byłam pełnoletnia!

– Miała pani dziewiętnaście, ale wyglądała na znacznie mniej. Bez urazy.

– Bardzo dziękuję za komplement, ale to nie ma związku. Mój mąż nie jest pedofilem! Zresztą pochodzi z cygańskiej rodziny. Odciał się od swoich krewnych, kiedy robił karierę, bo to wszystko były złodziejaski i kombinatorzy, a jemu jednemu udało się wykształcić. Tamci faktycznie porywali dziewczęta z taborów i tak wyglądały te śluby. Jak tylko dostawały okres, kwalifikowały się do rodzenia dzieci. Ale to było lata temu. Zamierzchła przeszłość!

– To, co pani mówi, zakrawa na rasizm. Znam wielu szlachetnych i uczciwych Romów. Tam, skąd pochodzę, jest duża romska diaspora. Ci ludzie hołdują pięknej tradycji, głównie w dziedzinie kultury i sztuki. Chyba że w ten pokrętny sposób tłumaczy pani akty kazirodztwa własnego męża? Czy Piotr Błachut molestował też pozostałe córki?

– Nie muszę z panem rozmawiać!

Świadek wstaje, próbuje opuścić pokój przesłuchań.

– Owszem, ma pani prawo odmówić składania zeznań, ale czy nie lepiej byłoby pomóc mężowi?

– To wszystko mnie obraża!

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Mój Piotr nie molestował nikogo! Jeśli ktoś twierdzi inaczej, kłamie.

– Pani wnuki są jednocześnie dziećmi pani męża. Zamierza pani z tym dyskutować?

– Uważam, że to jakaś szalona pomyłka.

– Raczej genetyka.

– Piotruś jest wspaniałym ojcem, dobrym mężem. Nigdy nie pił, nie podnosił na nas ręki. Jest szanowanym obywatelem, wzorem do naśladowania.

– Już to słyszałem.

– Jeśli trzeba, powtórzę i tysiąc razy. Zresztą mogę potwierdzić każde jego alibi. Był ze mną w domu.

– Wspaniale, więc zawsze zabiera panią ze sobą?

– Oczywiście.

– Dziewięć lat temu, na dzikiej plaży nad jeziorem Orlof, też pani z nim była, kiedy zaginęła niejaka Ingrid?

Prowadzący okazuje świadkowi wizerunek pokrzywdzonej. Potem prezentuje zdjęcia szczątków głowy w stanie niemożliwym do identyfikacji.

– Tak zakończyło się jej spotkanie z pani mężem. Brała pani udział w tej zbrodni?

– Pan jest bezczelny!

– Dlaczego wasza najmłodsza córka Honorata po zaginięciu Klaudii zamknęła się w klasztorze? Co wydarzyło się przed czternastym lipca ubiegłego roku? Przed czym uciekła ta dziewczyna? Czy ona też była molestowana przez pani wzorowego męża?

– Honcia po prostu poszła śladem Bożeny, tfu, Marionilli. Poczują powołanie, uwierzyła. Nie zatrzymywaliśmy jej. To dla nas wielki zaszczyt mieć dwie córki w zakonie.

– Rozmawiała pani z nią od tamtej pory? Odwiedziła ją chociaż raz?

– Nie wolno mi. Honcia wybrała formułę milczenia, oddzielenia od świata świeckiego. Wierzę, że modli się za nas, za nasze grzechy.

– Pewnie jest ich mnóstwo, skoro ledwie miesiąc przed zaginięciem Klaudia planowała zabić swojego męża Skippera i zwerbowała do tej roboty wszystkie siostry. Nawet tę zakonną. Pomagałaś im, Matyldo?

– Przecież nic złego się nie stało! A Klaudia miała tylko żal do męża, że nie spełnia się jako ojciec.

– Żal? I to jest powód, żeby kogoś zabić? Mogła się rozwieść.

– To nie wchodziło w grę. Tato by jej nie wybaczył.

– A mama? Czy ty, Matyldo, wybaczyłybyś Klaudii, gdyby się rozwiodła i rozgłosiła w miasteczku, że tatuś zrobił jej brzuch pod okiem własnej mamusi? A może to ty sama wyгнаłaś córkę z domu? Bo czułaś się zagrożona, że twój wspaniały Piotruś zamieni cię na nowszy model?

– Pan jest potworny! Potworny! Ja nie muszę tego słuchać!

Świadek płacze.

– Ja zawsze chciałam tylko, żebyśmy byli szczęśliwi. Starałam się nie przeszkadzać. Rodzina jest dla mnie wszystkim.

– Co jeszcze musi się wydarzyć, żebyś powiedziała prawdę?

– Ja nie kłamie.

– Kto musi umrzeć? Może twój małżonek? Myślisz czasem o tym, jak wyglądałoby twoje życie, gdyby go nagle zbrakło? Albo gdyby na przykład został aresztowany za zbrodnię na własnej córce?

Świadek zachłystuje się powietrzem, omdlewa. Prowadzący zarządza przerwę. Po pauzie przesłuchanie zostaje wznowione.

– Chciałaś coś oświadczyć? Zaprotokolujemy to, co mówiłaś mi na papierosie.

– Ale wtedy uwolnisz mojego męża?

– To zależy, czy i on potwierdzi twoją wersję. Jak na razie nie jest skłonny do współpracy.

– Miesiąc przed zaginięciem Klaudia powiedziała siostrze, że znów jest w ciąży. Kiedy dopytywały się, z kim, nie chciała ujawnić nazwiska. Kiniowi wmawiała, że facet ma na imię Vegard i jest w separacji z żoną, ale wiedzieliśmy, że to zwykła bujda, takie ich przekomarzanki. Po prostu naigrywała się ze starszego brata, z którym od zawsze darli koty. Vegard miał przecież osiemdziesiąt lat i tylko raz był w Ełku. Nie mógł zrobić dziecka Klaudii i nie wiem, czy ktokolwiek poza moim mężem jeszcze go pamiętał. Klaudia początkowo była szczęśliwa, zadowolona i wierzyła, że będzie miała rodzinę, bo ten człowiek też był w niej zakochany i zapewniał, że rozwiedzie się ze swoją żoną, z którą od lat już nie żył. Aż nagle ją porzucił. Wszyscy byliśmy w szoku, bo oświadczył, że skoro ona jest męczatką, a on nie chce mieć więcej dzieci, lepiej będzie, jeśli Klaudia usunie płód. Córka nie chciała o tym słyszeć. Nie mogliśmy ujawnić niczego tacie, znaczy się Piotrusiowi. Już raz Klaudia była ciężarna bez ślubu.

– Była ciężarna z twoim mężem i własnym ojcem.

– Nie chcę słuchać tych bzdur! Mój mąż zawsze stał za Klaudią murem. Wyciągał ją z kłopotów i bronił także przede mną. Nawet kiedy wymyśliła, że pobędzie się Skippera, nie wyparł się jej. To ja miałam do niej żal, a Piotruś ją tłumaczył! Była jego ulubioną córką. Kochał ją bardziej niż inne dzieci. Czasami myślałam, że nawet bardziej niż mnie.

– Kim był człowiek, z którym się spotykała? Wiedziałaś?

– Wtedy znałam tylko imię jego żony. Mieszkała na tym samym oddziale, gdzie przebywa matka Kinia, pierwsza żona Piotrka. Tak się zresztą poznali z Adamem. Klaudia pracowała w ośrodku charytatywnie, jako wolontariuszka, i szybko zaprzyjaźniła się z Wandą. Moim zdaniem to dlatego obie zaginęły. Najpierw Wandzia, a potem nasza Klaudusia. Może on naprawdę nie chciał tego dziecka? Każdego dnia, kiedy otwieram telewizor, boję się, że znów powiedzą, że znaleźli ciało. I tym razem będzie to moja córka.

Świadek płacze.

– I co o tym sądzisz?

Kaczmarek odłożył sztućce, upił łyk coli. Rozejrzał się po restauracji. Wszystkie ściany JazzClubu obwieszono zdjęciami występujących tu muzyków. Mimo to z głośników sączyła się najnowsza pieśń Sanah. Trafili tu, ponieważ była to jedyna restauracja przy deptaku, w której mieli sprawną klimatyzację i świeżego okonia, a wyglądało na to, że upały zagościły w Ełku na dobre.

– Adam Krycia pasowałby nam na sprawcę wszystkich zabójstw.

Hubert był sceptyczny.

– Wpierw trzeba to zweryfikować. Jakoś nie dowierzam tej Matyldzie. Jest pod butem Błachuta i robi wszystko, żeby wyciągnąć go z pierdła.

– Sporo rzeczy musimy zweryfikować. – Kaczmarek rozejrzał się, czy kelnerka odeszła za bar. Dyskretnie wyciągnął iqosa. – Zaczynam się w tym gubić.

– Niepotrzebnie. – Meyer odsunął prawie pełny talerz. Dał znak kelnerce, że będą płacić. – W mojej opinii zaczyna się to układać.

– Wierzysz w to molestowanie? Brzmi jak z austriackiego horroru.

– Jeśli kilka osób powtarza jedną plotkę na różne sposoby, po jakimś czasie staje się legendą – odparł Hubert. – Ale obawiam się, że tutaj wcale nie chodzi o plotki. Sara Erdman też była w ciąży.

Kaczmarek natychmiast odłożył urządzenie do palenia.

– W aktach tego nie było.

– Nie? – Hubert dał młodemu profilerowi znak, by wyszli zapalić na taras. – Na dole jest świetna cukiernia. Słyszałem, że mają niezłe bezy.

– Niezłe i do tego monstrialne. Robi je osobiście mąż Misi Koci.

Hubert zamyślił się. Nic nie powiedział.

– Ta cięża Sary Erdman to informacja czy założenie? – dopytał Kaczmarek.

– Błachut zapłacił za zabieg, który wykonano, ale Erdmanowie zwietrzyli już zwierzyinę. Kiedy przyszli po kolejną partię gotówki, Błachut posłał ich do diabła. Wtedy odciął im pozwolenie na alkohol w ich knajpie i rozpoczął nękanie służbami. Nie było tygodnia bez kontroli. Nie muszę ci mówić, że złapanie na czymkolwiek krewnych Sary było dziecinnie proste. Można powiedzieć, że to Błachut wytlukł rodzinę Erdmanów do zera. Została tylko ona. Sama. Niewykluczone, że jej miłość do Kinia i cała ta otoczka z małżeństwem jest rodzajem maskarady, choć wiem, że wierzyłeś w ich uczucie. I w nich samych.

– Teraz sam już nie wiem, kto tutaj mówi prawdę, a kto kłamie.

– A jednak brzmi jak dobry motyw. Nie sądzisz?

– Motyw czego?

– Zemsty. Ten, kto wystawił walizkę i przysłał nam głowę Ingrid, wskazuje ewidentnie na Błachuta. W tle jest jednak cały czas Adam Krycia. Sądzę, że w opinii tej osoby jest to sprytny plan, żeby Adasia ocalić. Możemy sobie myśleć, co chcemy, ale dowody wskazują na Błachuta. A Sara przez tę skrobankę nie będzie mogła mieć dzieci. To, że zakochała się w chłopcach, jest dla mnie ewidentne. I szczerze. Chociaż reszta jej intencji – mglista.

– Pytanie, skąd to wiesz. I czy to hipoteza, czy potwierdzona informacja – powtórzył Kaczmarek.

– Wrzuciłem Erdmanów do WERY i prześledziłem ich kryminalną karierę do dziadka, który przyjechał tutaj z taborem po wojnie. Groźby, szantaż i próba pobicia Błachuta są w bazie. Resztę dośpiewałem. Jeśli znajdziemy Szczypiora żywą, zapytam, czy nie jestem w błędzie.

Kaczmarek był zawiedziony.

– Większości tych danych nigdy nie zweryfikujemy. Mamy trzy ciała, mnóstwo zebranych śladów, całe stopy zeznań i media na karku. Nie wygląda, żeby w najbliższym czasie szykował się klarowny finał. Boję się kręcić do podkomisarz Olton, bo doprawdy nie wiem, co wpisać w raporcie.

Hubert nie wyglądał na przejętego. Klepnął Grzeska po ramieniu.

– Na wisielczy humor najlepsze są słodycze.

– Przecież ty nie jadasz!

– I dlatego jesteś mi potrzebny, Grzesiu. Mówiłeś, że Misia Kocia osobiście obsługuje klientów. Z całej rodziny ona i Kiniu wydają się najsłabszymi ogniwami. Kiniu niewiele wie, ale Misia Kocia z pewnością jest najlepiej poinformowana. A my potrzebujemy potwierdzenia wersji matki.

– Chcesz zapytać wprost: przepraszam, czy w dzieciństwie tato cię molestował? Jak często? Czy byłaś zazdrosna, kiedy dobierał się też do pozostałych siostr? – szydził Kaczmarek, ale Hubert na to nie zważał. Uśmiechał się tylko półgębkiem.

– Ktoś musi pęknąć. Żaden mur się nie utrzyma, jeśli jest tylu świadków. To nie camorra. Trzeba tylko konsekwentnie ich stresować.

– Nie będzie chciała gadać – zaprotestował Grzegorz i stanął jak słup przed wejściem. Nie ruszał się na krok. – Gniewa się na mnie. A raczej boi, że wygadam mężowi o romansie ze Skipperem, chociaż całe miasto o tym trąbi.

– To Bucior nic nie wie? – rozpromienił się Hubert i pchnął drzwi kawiarni. – Jednak los nam sprzyja. W tej sytuacji Misia Kocia spada na sam dół listy trudnych do złamania.

Misia Kocia łypnęła na nich wilkiem. Za to klienci spoglądali z nutą ciekawości i fascynacji, jakby do baru wszedł gwiazdor z białym niedźwiedziem.

– Gapią się na nas, jakbyśmy mieli ze sobą niedźwiedzia polarnego – burknął Hubertowi do ucha Kaczmarek.

– To ja jestem tym misiem. Schlebiasz mi. – Hubert jednym ruchem zerwał opatrunek z twarzy. Wrzucił zabrudzony bandaż do kosza. Obejrzał się.

Ludzie siedzieli jeszcze chwilę, dojadając swoje lody, ale tylko z przyzwyczajenia typowej dla małych miasteczek, „bo nie wypada”. Ci, którzy mogli wziąć swoje ciastka na wynos albo dokończyć na tarasie, opuścili lokal. Nie minęło kilka minut, a wszyscy byli już na zewnątrz.

– Czym mogę służyć? – Misia Kocia skrzywiła się, udając uprzejmą.

Dziś miała na sobie połyskliwą zieloną bluzkę z bufkami i mnóstwem falbanek. Hubert nie chciał myśleć, ile zajmuje jej prasowanie. Skupił się na zatraskach, bo technologia zdejmowania tej odzieży była dziecinnie prosta: jednym stanowczym ruchem. Nie przyszłoby mu to jednak do głowy, gdyby Misia Kocia nie zapomniała spódniczki. Zamiast dolnej partii ubrania na jej biodrach znajdowała się opaska, która z powodzeniem posłużyłaby także jako wstęga do włosów.

– Szałowa bluzeczka – zaczął i poprawił okulary na nosie, bo żałował już, że wyrzucił opatrunek. Rana wciąż piekła i bolała.

– Nie powinien pan udać się do szpitala, inspektorze?

– Mów mi Hubert albo Meyer. Nie jesteśmy tu służbowo – odparł. – A do szpitala bardzo chętnie wrócę, jak skończę śledztwo w sprawie twojej siostry i kilku znajomych.

– Zamawiacie coś czy tylko wyganiacie mi klientów?

– Co polecasz?

– Zawsze bezy. To nasz popisowy punkt menu. – Misia Kocia przekrzywiła głowę. – Ale mam tylko wczorajsze. Mąż dopiero ubija białka.

– To dla mnie espresso – zarządził Hubert. – A dla Grzesia wybierz jakieś w miarę świeże ciastko.

Podala im tacę z zamówieniem. Hubert wypił szota kawy na miejscu. Kaczmarek bez przekonania dziobał szarlotkę. Żaden nie ruszał się od kontuaru.

– Coś jeszcze?

– Przyjaźniłaś się ze Szczypiołem?

– Można tak powiedzieć.

– Gdzie mogła się ukryć?

– Już mnie pytaliście. – Misia Kocia wzniosła oczy do sufitu. – Nie mam pojęcia. Nie wiedziałam nawet, że przejęła dom na Jeziorem Tatarskim. Odkąd pamiętam, stał pusty. Nikomu nie wolno było do niego wchodzić.

– Teraz już wiadomo dlaczego.

– Powstrzymam się od komentarza – parsknęła. – Znow chcesz mnie w coś wrobić?

– Powiedz, skoro mieliście tyle ziemi i nieruchomości, dlaczego Klaudia zamieszkała w tej norze u Kinia?

– A bo ja wiem?

– Może chodziło o Skippera?

Misia Kocia natychmiast się spięła. Obejrzała się za siebie. Na zapleczu widać było uwijającego się przy piecu męża.

– Twój tato pominął ich, kiedy dzielił majątek.

– On jeszcze żyje – zaprotestowała Misia Kocia.

– Dlaczego ich wykluczył?

– Trzeba było jego spytać – obruszyła się dziewczyna. – Dopiero teraz dowiedziałam się, że mamy tyle gruntów.

– Czyżby ojciec nie wysyłał cię, żebyś podpisywała dokumenty? Nie chodziłaś do urzędów?
– Nigdy – zapewniła. – Gdybyśmy wiedzieli z mężem, zaraz postawilibyśmy na którejś z działek dom. Zrobilibyśmy wszystko, żeby nie mieszkać z rodzicami.

– Klaudia nie zgodziła się z nimi zamieszkać. Dlaczego?

Misia Kocia wzruszyła ramionami.

– Chłopcy hałasowali, a mama robiła jej sceny. Wtrącała się do wszystkiego, jakby to były jej dzieci.

– Czytałaś dzisiejsze portale?

– O kazirodztwie w naszej rodzinie? – Uśmiechnęła się kpiąco. – Owszem, i mam to w dupie. Mnie nikt nie tykał najmniejszym palcem. Nie wierzę w te bzdury. A co do dzieciaków, to przecież możecie zrobić badania. Jeśli szybko tego nie sprostujecie, tato da wam popalić. Wytoczy wam proces. Już kiedyś tak było. Leszczu cię nie ostrzegam?

– Zweryfikowaliśmy to, Misiu Kociu – odparł Meyer. – Jest pewne, że Piotruś i Aleks to twoi bracia. No i siostrzeńcy jednocześnie.

– Nie wierzę.

Z zaplecza wynurzył się Andrzej Bucior. Ręce miał uwalane w mące, a spojrzenie groźne. Za nim stała Bożena w swoim afrykańskim uniformie. Fartuch, który miała na sobie, był wielkości małego namiotu.

– Jeśli nie zamawiacie niczego więcej, nie chcę was widzieć – rzekł mąż Misi Koci. – Mamy przez was dość kłopotów. Nie pomagacie.

Hubert przyjrzał się całej trójce, a potem odwrócił się na pięcie i wymaszerował z cukierni. Po drodze wyjął z kosza swój opatrunek. Przykleił do nosa. Zawrócił, skierował spojrzenie na Bożenę i Buciora.

– Wasze auto krążyło w przeddzień odnalezienia ciała w okolicy Rogacina. Co tam robiliście?

– Odwiedzaliśmy brata – odparła Bożena. – Chyba mamy prawo?

– Beata została utopiona. Okrężki są w płucach, wątrobie i w drogach oddechowych. Wiemy nawet, w którym jeziorze. Orlof – oświadczył Leszczu, kiedy profilerzy wrócili do komendy. – Przyczyny śmierci Wandy i Ingrid nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Nawet gdyby ktoś się przyznał z dobrej woli, łebski adwokat jest w stanie oddalić oskarżenie. Z każdym dniem maleje szansa, że do tego dojdzie. Ludzie obawiają się Błachuta. Zupełnie jak kiedyś. Prokurator Wysocki ustawił priorytet na rozwiązanie śledztwa w sprawie zabójstwa żony. A Piotr Błachut i Adam Krycia są jak na razie jedynymi podejrzanymi. Jeśli Wysocki zdecyduje się na akt oskarżenia, będzie to proces poszlakowy. Tyle ode mnie. Kłapa. Coś nowego ustaliliście?

Meyer z Kaczmarkiem zwiesili głowy.

– Zasznurowane usta, zatkanie uszy – odezwał się Hubert. – Ale pojawiła się wrogość. To dobry znak. Boją się.

– Oskarżenie Błachuta o kazirodztwo nam nie pomoże.

– To nie jest kalumnia – zaproponował Hubert. – Są miarodajne badania.

– Sprawa Klauдії Janus nie jest tematem tej narady – zbiesił się Leszczu. – Skupiamy się na śmierci Bestki, bo to ewentualnie możemy udowodnić. Szczątki na razie mam rozkaz odłożyć na półkę.

– Przecież te sprawy są powiązane – zaproponował Meyer.

– Udowodnij to. Czy nie od tego jesteście?

– To, że nie da się tego na tę chwilę udowodnić, nie znaczy, że zniknęło.

– Kto? – Leszczu złapał się za głowę. – Kto za tym stoi? Mam szereg luźnych hipotez i całe sterty papierów. Do końca roku nie zdołam tego uporządkować. Musimy wrócić do normalności. Beata uwikłała się w ten romans i zapłaciła. Jest szansa, że za jakiś czas ktoś zacznie gadać, wtedy wyjmiesz stare akta. A teraz, bez urazy, możecie wracać do siebie. Nic tu po was.

– Mówisz, jakbyś nagle wykrzył, że jesteś spokrewniony z Błachutem. – Hubert wysilił się na suchy żart.

– Dopiero będę miał pod górkę, jak gość wyjdzie z paki – odparował Leszczu. – I to wszystko przez ciebie. Namieszalesz mi, Meyer. Mówili, że tak będzie, ale nie wierzyłem. Tak swoją drogą, ktoś cię szukał.

Pogrzebał na biurku.

– Niejaka podkomisarz Agnieszka Olton. Pytała, jak nam idzie i czy się przydaliście. Naładuj może telefon? Ma dla ciebie pilne nowiny.

– Co jej odpowiedziałeś?

– Że sprawiliście się i wydam wam pozytywne referencje, ale na ten moment nie chcę was widzieć.

– To wszystko, podinspektorze? – Meyer zmarszczył brwi. – Naprawdę chcesz się nas pozbyć?

– Znajdziecie coś interesującego, przyjmę dane. Dzwońcie. A na razie sprawa kwalifikuje się do zawieszenia. Błachut wychodzi jutro, a Kryci nie mam za co zamknąć. Nie mam nawet podstawy, żeby wnieść o nakaz rewizji.

– Przecież wiemy, że oni obaj są powiązani.

– To, co my wiemy, podejrzewamy i uważamy, nie ma znaczenia. Potrzebny mi gwóźdź do ich trumny. Kluczowy dowód. Nokaut dla sądu.

Warszawa, Klasztor Klementek

Stanęli pod czarną bramą mocno osadzoną w murze udającym średniowieczny. Tak naprawdę kościół odbudowano po wojnie na podstawie kilku rycin, które uratowano z pożaru. Nie było dzwonka, kołatki, żadnej klamki.

– To wygląda gorzej niż miejsce, z którego ledwie się wydostałem – mruknął Meyer. Odchrząknął, uderzył pięścią w metalowe skrzydło drzwi. Odpowiedziała im cisza. – Z tym że trzeba ostro się starać, żeby tam wejść.

– Mówiłeś, że jesteśmy umówieni – skrzywił się Kaczmarek.

– Kłamałem.

Hubert nawet nie spojrzął na protegowanego.

– Siostry nie używają telefonu, a ich szefowa popędziłaby mnie do wszystkich diabłów. Gdybyśmy mieli lepszą pozycję prawną i wsparcie elćkiej prokuratury, można by było zaatakować kurię. W mojej sytuacji wolałem tego nie ćwiczyć.

– Dzięki ci, inspektorze – odważył się zadrwić Kaczmarek. – Tęskniłem za tymi jałowymi wycieczkami.

Spojrzał na ławeczkę przy kościele i oddalił się, by zapalić.

– Jak zacznę cię wpuszczać, zdążę dobiec – kpił na całego.

Hubert się nie poddawał. Uderzał w drzwi pięścią, kluczykami do auta, a potem nawet wrzeszczał. Nic, kompletne lekceważenie. Wreszcie zniechęcony dołączył do Kaczmarka.

– Może przstraszyły się twojej oklejonej facjaty – odezwał się aspirant łagodniej.

– Ty, widzę, zaczynasz się wyrabiać z żartami, Grzesiu. Ani się obejrzę, a będę miał pod sobą Domana.

– Kogo? – skrzywił się Kaczmarek.

– Jednego z moich przyjaciół, któremu spierdoliłem życie. Ponoć nie wychodzi z baru. Boję się zadzwonić do Lilii. Pewnie mnie klnie i nie chce znać.

– A! To ten, który ukradł broń z depozytu w Białymstoku? – domyślił się Grzegorz.

– Ten sam.

Przez długą chwilę wpatrywali się w gołębie spacerujące po placu.

– Jak to było? – zapytał Grzegorz. – Myślałeś, że ujdzie wam to płazem?

Hubert w pierwszej chwili się zawahał, a potem nagle zaczął mówić.

– Od początku, już kiedy przyszli, wiedziałem, że będą z tego kłopoty. I że im nie odmówię. To są moi przyjaciele. Werka ich skrzyknęła. Zналиśmy się całe lata. Sam zobaczysz, jeśli wydział przetrwa. Nic nie zapowiadało, że będziemy taką zgraną bandą. Domana na początku nie lubiłem. Uważałem go za jebakę i pijaka. Słabeusza emocjonalnego. Tchórza, wariata. I żartownisia. No cóż, niewiele się myliłem. A to, co na początku zdaje ci się wadą, w przyjaźni często zmienia się w największy atut. Kocham tego skurwysyna. I Szerszenia, który wymyślił, żeby odpalić Japę. Niby działał na rozkaz, ale od zawsze miał z tym bandziorem na pieńku. To była jego osobista wendeta. A jednak źle wybrał strzelca. Bardzo, kurwa, nieodpowiedzialnie. – westchnął. Sięgnął po papierosy. Znow odkleił swój plaster.

– Jak będziesz go tak często zdejmował, wda się zakażenie.

– Nie na rękę mi szybko zdrowieć. Śpieszyć się do pierdla nie śpieszę. A jak na razie jestem tylko na chorobowym. Miecz Damoklesa wciąż wisi mi nad karkiem. Słabo to wygląda.

– Nie musisz się obwiniać. To nie ty zabiłeś Weronikę Rudy – powiedział Grzegorz. – Słyszałem, że mają tę go Srokę. Kwestia czasu, że się przyzna.

– Mam nadzieję, bo jeśli mnie zamkną, zadbam o to, żeby go dojechali. A może nie? Kiedy tam siedziałem, zdawało mi się, że pojąłem wszystko. Myślałem, że umrę, że to już koniec. I byłem na to gotów. A jednak nie udało się. Mam tylko rozwaloną gębę.

Kaczmarek milczał. Meyer też przez chwilę się nie odzywał. Palili w milczeniu. Niedopałki układali pod ławką do wyniesienia.

– Wera zapewniała, że sprawa się nie wyda. Miała swój plan. Ale kłamstwo wcześniej czy później zawsze wychodzi na jaw. Bo zawsze idzie coś nie tak.

– Wychodzi, jeśli nie umiesz kłamać.

– Dlatego staram się milczeć.

– To coś pomoże?

– Na razie jestem na chorobowym – powtórzył Hubert. – Co będzie dalej, nie wiem. I wiesz, gównu mnie to obchodzi. To, co mnie zjada i odbiera siłę, to świadomość, że jej nie uratowałem. Bo powinienem był przewidzieć atak Sroki. Weronika firmowała nasze szachrajstwo własnym nazwiskiem, a jej mąż Czajkowski, mecenas i sponsor naszego wydziału, o wszystkim wiedział.

– O śmierci Eweliny Glorii też? – spytał Kaczmarek.

Hubert skrzywił się.

– Czy ciebie ktoś nie wysłał na przeszpiegi?

– No co ty, szefie!

– Bierzesz mnie na spytki jak stary pies – roześmiał się Hubert. – Dałem się złapać. – A potem nagle umilkł, zmarkotniał. – Ale wiesz, tak naprawdę to mi ulżyło. Spowiedź zawsze dobrze robi winnym.

Kaczmarek nie miał odwagi się odezwać. O nic już nie pytał, chociaż ostatnie słowa Meyera dzwoniły mu w uszach.

– Kochałem ją – wyznał nagle Hubert. – Rozmawiam z jej duchem, śni mi się ostatnio każdej nocy. I wiesz, wcale nie chcę, żeby odchodziła. Wolałbym już sam odejść. Jeśli mnie skaza, zrobię to. Skończę ze sobą. – Urwał. Rozejrzał się. – Nawet teraz mam poczucie, że ona jest gdzieś blisko. Obiecuję mi jedno, Grzesiu.

– Tak, szefie?

– Daj już spokój z tym szefem! – zdenerwował się Hubert. A potem pochylił się do Grześka i dorzucił świszczącym szeptem: – Kiedy spotkasz kobietę, która będzie cię tak kochała, że zdoła cię uzdrowić, trzymaj się jej. Nie pozwól jej odejść, wyjść za innego, a tym bardziej jej zabić. Ja to wszystko zrobiłem Werce. Wiesz, co dostała ode mnie w zamian? Durny wydział, który od początku kariery był moim jedynym marzeniem. Skarmiłem moją ukochaną na swoje rozbuchane ego.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Chociaż kiedy otwieraliśmy WWD, wierzyłem, że składam jej w ten sposób hołd.

– To nie jest dumny wydział. To początek wielkiej bazy. Przejdziesz do historii. Już teraz WERA nam się przydaje. Szkolimy ludzi, pomagamy przy śledztwach. Czy może być coś bardziej szczytowego od takiej misji?

– Życie – odparł Hubert. – Nie powinienem być pozwolić, by ktokolwiek więcej zginął. Nie powinienem być. Popełniłem błąd. Całe życie popełniam tylko błąd za błędem.

Zerwał się z ławki, pozbierał pety.

– Dla twojego własnego dobra nie mów o tym nikomu – zastrzegł. – Nikomu.

– To jest jasne. – Grzegorz wyduł wargi, wielce obrażony. – Nie musiałeś tego dodawać.

– Musiałem – podkreślił Hubert. – Bo po naszej wspólnej wyprawie do Ełku z pewnością cię wezwą do magła.

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, potrafię nie mówić prawdy – odrzekł pewnie Kaczmarek. – Chociaż nie jestem z tego dumny.

Meyer pokiwał głową z uznaniem. Oczy mu się śmiały.

– A jaki masz na to sposób? Poza milczeniem, które jest najbardziej popularne. I jedyne skuteczne w materii kłamstwa.

– Nie kłamać – zaprzeczył Kaczmarek. – Trzymać się starej prawdy. Nową zawsze się weryfikuje.

W tym momencie brama się otwarła. Wyszło kilka zakonnic z kwiatami, świecami i sprzętem do czyszczenia. Kierowały się do kościoła, przed którym siedzieli profilerzy. Hubert podbiegł do jednej z nich.

– Szczęść Boże – zagaił. – Poszukujemy Honoraty Błachut.

– Siostry Emanueli – dorzucił Kaczmarek.

Mniszki przyjrzały się młodemu mężczyźnie, a potem znów wgapiły się w Meyera, który w tej chwili uświadomił sobie, że nie ma na twarzy opatrunku i może nie wzbudzać zaufania.

– Jesteśmy z policji – dodał. Skinął na Grześka, by pokazał odznakę.

Zakonnice jednocześnie odwróciły głowy i podreptały do kościoła, nie wydawszy z siebie ani jednego dźwięku.

– To nic nie da! – Kaczmarek zwiesił bezradnie ramiona. – Mówiłem ci, że bez Bożeny, siostry Marionilli, nic nie wskóramy. Honorata nie wychodzi nawet sprzątać kościoła jak inne. I z pewnością nie wolno jej rozmawiać z cywilami. A tym bardziej z policją.

– Formuła klementek jednak mówi, że one mogą mówić ze sobą – upierał się Hubert i już pakował się do kościoła. – Znajdziemy jakąś jej koleżankę i przyciśniemy. To nasza jedyna szansa!

Zatrzymano go jednak w progu. Potężny kościelny wyprosił go za próg uprzejmie, lecz stanowczo.

– Chyba to nie zadziała – mruknął Grzegorz. – Może chcesz wdepnąć na stare śmieci? Nasz wydział wciąż jest w tym samym miejscu, gdybyś zapomniał. Krakowskie Przedmieście jest dwa kroki stąd.

Hubert nie słuchał. Wdarł się do świątyni mimo protestów kościelnego. A potem na ulotce o koloniach dla młodych dziewcząt z mniszkami zanotował numer telefonu i nazwisko Kaczmarka. Dopisał: „Ważna sprawa rodzinna, z polecenia s. Marionilli”.

– Przekaż to siostrze Emanueli.

– Której? – wzburzył się kościelny. – Wiesz, ile ich tam jest? Co druga ma tak na imię.

– Nie powiesz mi, że są ich w klasztorze setki. Myślę, że nawet nie dziesiątki. To bujda. Każda przeorysza skacze z radości, jak uda się kogoś zwerbować. Moja znajoma ma osiemnaście lat i jest bardzo ładna.

Wyszukał Instagram Honoraty, ale bardzo się zdziwił. Konto zostało usunięte, a jeszcze rano oglądali je przecież z Kaczmakiem. Nie miał już czasu przeglądać zdjęć siostr, by szukać Honci na grupowych fotografiach.

– Więc idź do niej, jak jesteś taki pewny swego – nastroszył się kościelny. – Może do ciebie wyjdzie?
– Pomóż mi, człowieku – prosił Hubert. Złożył ręce jak do modlitwy, ale zaraz je zwiesił wzdłuż tułowia. Przybrał na twarz służbowy wyraz. – Mamy trzy ciała i dwie dziewczyny, które zaginęły. Twoja Emanuela może nam pomóc je znaleźć. Może będą jeszcze żywe? Bóg chyba odpuści dzielnej mniszce, jeśli na chwilę otworzy usta, żeby pomóc policji? Chcemy tylko złapać zabójcę.

– To nie tak działa. – Kościelny się łamał. – Musisz mieć oficjalną zgodę.

– Po prostu jej to podaj. Przyjdę o każdej porze. – Meyer się odwrócił. Zaczął odchodzić. A potem nagle zreflektował się i sięgnął do portfela. Wcisnął mężczyźnie kilka zwiniętych banknotów. – Gdyby nie miała z czego zadzwonić, pożycz jej komórkę, dobra?

Czekali do wieczora, ale telefon Grzegorza milczał. Kaczmarek przemycił Huberta tylnym wejściem do WWD i wzbudzili wielką sensację, kiedy znienacka pojawili się w biurze. Meyer był szczerze wzruszony tym, że go pamiętają, obłapiają i poklepują po plecach, ale największą dumą napawało go to, co zobaczył. W sali, która przed jego aresztowaniem była bezładnym składowiskiem akt, stały teraz metalowe półki. Dokumenty papierowe, które przysyłały im sądy, były ułożone w nich alfabetycznie, a na środku znajdował się rząd komputerów, do których profilerzy wpisywali dane. Spojrzał na plastikowy zegar zawieszony nad tablicą magnetyczną. Zbliżała się dziewiętnasta, a na posterunku byli wszyscy, nawet Szczecinek.

– Wiecie, która godzina? – rzucił, co wzbudziło nieśmiały śmiech i przełamanie lodów. – Chyba że podkomisarz Olton obiecała wam nadgodziny.

– A jak myślisz? – podchwyciła szefowa WWD.

– Tak sobie to właśnie wyobrażałem – wyznał i poczuł nagle, że oczy mu wilgotnieją. Natychmiast udał, że się krztusi, a potem faktycznie zaniósł się kaszlem.

Podkomisarz Olton poprowadziła go do swojego gabinetu. Kaczmarek zaś otoczyli koledzy. Tylko Szczecinek zwlekał z pytaniami, nie kryjąc zazdrości o uwagę Meyera wobec Grzeška. Pytali o sprawę w Elku, współpracę z tamtejszą policją i wymyślił Huberta. Pokazał im buty z chińskiego centrum, a po chwili sam zanosił się śmiechem, kiedy relacjonował swoje przygody. Hubert spojrzał na to z błogim wyrazem twarzy i zanim zamknął drzwi, rzekł:

– Nie zdawałem sobie sprawy, łobuzy, że tak bardzo będę za wami tęsknił – oświadczył. – Na stare lata robię się sentymentalnym dziadem. Za chwilę zacznę pisać motywacyjne mówki, jak jaki emeryt.

– Byłeś już emerytem przed otwarciem tego wydziału. Nie pierdol głupot! – obsztorcowała go, kiedy usiedli, a Agnieszka wstawiła wodę na herbatę. – Powiedz lepiej, jak się czujesz. Bo wyglądasz parszywie.

– Nawet dzieci to wiedzą – skrzywił się Meyer, co miało być uśmiechem. – Ale dawno nie byłem taki szczęśliwy. Zrobiłaś z tego wydziału cacuszko. Świetnie zarządzasz WWD. Imponujące. Dziękuję.

– Staram się. – Wzruszyła ramionami. – Wierzę w WERĘ i w twoje metody. Wszyscy nie mogą się doczekać, aż wrócisz.

– Hm – zamruczał Meyer. – Poradźcie sobie.

Postawiła przed nim porcelanowy spodek i sięgnęła po swoje papierosy z szuflady.

– Tu można palić? – zdziwił się.

– Nie. My jednak to zrobimy. Chyba że wolisz biszkopty?

– W życiu – odrzekł, czując prąd idący wzdłuż kręgosłupa. Oznaczał przebłysk intuicji. Zanim zadał pytanie, już wiedział, że to, co usłyszy, zmieni jego życie. – Czego nie mogłaś powiedzieć przez telefon?

– Nie chodziło o podsłuch. Gdybyś odebrał, pewnie bym powiedziała – zaczęła i urwała. – Ale tak jest lepiej. Nie wiem zresztą, czy ktoś mnie już nie uprzedził. Kontaktował się z tobą może nasz sponsor i mocodawca?

– Minister Czajkowski? – Hubert zmarszczył się. Poczochrał włosy. Podsunął okulary głębiej na nos i zasyczał, bo rana zapieкла. – Słabo się goi.

– Powinieneś leżeć w łóżku. A Czajkowski podał się do dymisji.

– Biorę antybiotyki. Mów – popędził ją. – Czuję, że to coś okropnego.

– Sama nie wiem. Dziś rano się dowiedziałam. Ale nie dzwoniłabym, gdyby informacja nie była potwierdzona.

Meyer siedział jak na szpilkach. Odstawił herbatę, wyjął z ust papierosa. Popiół spadał na talerzyk.

– Sroka się przyznał.

– Gratulacje.

– Nie miałam z tym nic wspólnego – zapewniła.

– Tym lepiej. Nie wyjdzie z pierdła do emerytury. A jak już będzie wolny, nikt go nie weźmie na kiler. Tak mi przykro – zakpił, ale tylko po to, by przykryć rosnące zdenerwowanie.

– Sroka przyznał się do trzech zabójstw i udziału w kilku innych przestępstwach. Sądzymy, że walczy teraz nie o wolność, lecz o respekt na oddziale zamkniętym. Raczej pogodził się z faktem, że pójdzie siedzieć.

– Trzech? – Hubert głośno przełknął ślinę. – A nie dwóch?

– Poza zleceniem, nad którym pracowaliście, przyznał się do zabójstwa Weroniki Rudy i Eweliny Glorii, wcześniej Psikup.

Meyer zacisnął szczękę, aż zabolala.

– Wspomniałaś, że to potwierdzone dane?

Skinęła głową.

– O Boże – jęknął Hubert. – To niemożliwe! On nie zabił Glorii. Jestem tego pewien. Dlaczego bierze winę na siebie?

– Ja nie chcę nic wiedzieć – zastrzegła Olton. – Nie stawiaj mnie w sytuacji, w której musiałabym złożyć doniesienie.

Meyer zacisnął usta, ale zaraz je rozdziawił i oddychał miarowo, jakby bronił się przed atakiem paniki lub omdleniem. Serce kołatało mu w piersi. Nie sądził, że jest jeszcze zdolny do takich emocji.

– To jeszcze nie wszystko – dodała Agnieszka Olton grobowym tonem. – I mówię ci to w zaufaniu, bo jest to obecnie przedmiotem śledztwa. Zbrodnię na Weronice zlecił Czajkowski. To w tej chwili tajne dane operacyjne.

– Włodek? – wydukał Hubert i poczuł, że głos więźnie mu w gardle. – On miałby zlecić zabójstwo Wery? Nie mogę w to uwierzyć! Kochał ją. Wiem to na pewno. Świata poza nią nie widział. Pobrali się krótko przed jej śmiercią!

– Wygląda na to, że nasz promotor w przeszłości miał powiązania z gangiem Japy. Prokurator Rudy na coś wpadła albo po prostu chodziło o wasz romans.

– A więc ona naprawdę zginęła przeze mnie – wyszeptał zdruzgotany.

Agnieszka nie zamierzała go pocieszać. Pozostała chłodna, jakby wiedziała, że to jedyny sposób na przekazywanie podobnych danych komuś takiemu jak Meyer. Hubert wiedział, że będzie ją za to szanował do końca życia.

– To ustawia śledztwo w całkiem nowym świetle – zakończyła. – Rozmawiałam z nadzorującym dochodzenie. Jeśli Sroka utrzyma zeznanie, zarzuty przeciwko tobie zostaną oddalone. Wrócisz do pracy. Chociaż nie sądzę, żeby po tym wszystkim pozostawili cię na stanowisku szefa wydziału.

Hubert pokiwał głową. Wstał na miękkich nogach. Nie bardzo docierało do niego to, co usłyszał.

– Jak rozumiem, to pożegnanie?

– Raczej motywacyjny ochrzan. – Uśmiechnęła się wreszcie. – Kończę szybciej tę sprawę z Ełku, bo potrzebujemy was tutaj, na miejscu. Mamy kolejkę chętnych, a nie mogę puścić w teren więcej niż trzy osoby. Archiwum rośnie w oczach, ale to wciąż za mało, żeby WERA działała spektakularnie.

– Na to potrzeba lat – zauważył Hubert. – Szkoda, że tego nie doczekam.

Agnieszka pochyliła się, aż poczuła jej jaśminowe perfumy. Pomyślał, że to miło znów mieć węch.

– Posłuchaj, nie pozwolę cię zwolnić z własnego systemu. Co najwyżej zdegradujemy cię na bardzo niezależnego zastępcę.

– Brzmi bajkowo.

– Na razie nie otwieraj szampana. Rób, co masz do zrobienia, i nikomu się nie puczuj, bo jak Sroka się rozmyśli, trafisz, skąd wyszedłeś.

– Na pewno nie maczałaś w tym palców? – Uśmiechnął się, aż cała twarz go zaboląła, ale utrzymał grymas.

– Nie. I nie wiem, kto postanowił wpierdolić Czajkowskiego, a ciebie oczyścić, ale się cieszę. Nam przydasz się bardziej.

W tym momencie do pokoju wpadł zziębnięty Kaczmarek.

– Siostra Emanuela zgodziła się spotkać. Rozmawiałem przed chwilą z księciem. Ale chce forszę.

– Forszę? – zdziwił się Hubert. – Ile?

– Siedem tysięcy.

– Żartujesz?! – wykrzyknął. – Nie sądziłem, że taki z niego chciwiec!

– To nie dla niego. Dla niej.

– Na klasztor?

– Człowieku, ta dziewczyna chce stamtąd zwać! Twierdzi, że umieszczono ją za kratą wbrew jej woli.

Hubert natychmiast wybiegł z gabinetu Olton. Miał wrażenie, że odzyskał władzę w członkach albo ktoś ponownie naładował mu baterie. A potem odwrócił się, bo poczuł lekki wietrzyk i doleciał go zapach mięty. Zatrzymał się, rozejrzał, lecz nie spostrzegł znajomej mary. Mimo to wznosił oczy do sufitu i uśmiechnął się.

– Dzięki. Wiem, że to ty znów mnie uratowałaś. Nie wiem jak, ale już nie odchodź. Bardzo cię teraz potrzebuję.

Warszawa, Klasztor Klementek

– Nasza święta Bożena wyszukała mi miejsce tutaj. Zawieźli mnie siłą i tak zostawili – mówiła świszczącym szeptem Honorata Błachut.

Jak tylko zamknięto drzwi do celi, w której mieszkała, ściągnęła welon i rzuciła go ze wstrętem na surową przycę. Włosy miała ostrzyżone na zero, co tylko uwydatniało klasyczne rysy jej twarzy. Była przepiękna, jak skórę zdjęć z matki za młodu. Zdjęcia z Instagrama nie oddawały jej urody nawet w połowie.

– Nikt mnie nie pytał o Boga ani czy wierzę. Wcześniej trochę zazdrościłam najstarszej siostrze wolności, jakiej zaznała. Jeździła na misje, uczyła się języków, chodziła po ulicach i nawracała prostytutki. Miała mnóstwo przygód i całą listę ołśnień. Też tak chciałam. Bożena wykorzystała to, żeby mnie uwieźć. – Zatrzymała się. Powiodła wzrokiem po zebranych.

Ze względu na regułę przeorysza zgodziła się na rozmowę z nowicjuszka w asyście kobiety. Podkomisarz Agnieszka Olton poręczyła za Kaczmarka i Meyera swoją głową. Nie bez znaczenia okazał się też jej kontakt z kimś wysoko postawionym w kurii. Rozmowę z Honoratą Olton załatwiła praktycznie w kwadrans. Musieli tylko przekazać datkę ze swojego budżetu na kościół Klementek.

– Nie jest tu źle – ciągnęła dziewczyna. – Niektóre siostry są miłe. Inne okropne. Czuję się trochę jak na kolonii w podstawówce. Rzecz w tym, że ja nie mam powołania. Macie pieniądze?

Agnieszka chciała coś wyjaśnić, ale Meyer nie dał jej dojść do słowa.

– Jeśli pomożesz nam wykryć tę sprawę, dam ci te siedem koła z własnej kieszeni – obiecał. – Musisz jednak wiedzieć, że zwykle nie płacimy za zeznania świadków. Nie wolno ci o tym nikomu wspomnieć. Przystępujesz?

Honorata uderzyła się w pierś i pokiwała głową.

– Jakby to wyszło, wszyscy mieliby kłopoty – dorzucił Kaczmarek. – To naprawdę ważne. Rozumiesz?

– Przecież obiecałam. – Wydęła wargi i zmrugała chytrze oczy. – Ale pomożecie mi w ucieczce?

– Z tym będziesz musiała poradzić sobie sama – zastrzegł Hubert. – Wyglądasz mi na łebską dziouchę, więc jestem dobrej myśli. A teraz do roboty!

Położył na stole swoją komórkę. Włączył dyktafon.

– Co jest warte tych pieniędzy? Nie trzymaj nas w niepewności – zagaił.

Dziewczyna nabrała powietrza, a potem podwinęła swój habit i usiadła na prycy po turecku.

– Wszystko zaczęło się od tego, że tato upodobał sobie Klaudię i zaczął traktować ją jak żonę – zaczęła. – Mama wiedziała o ich romansie. Wszystkie to widziałyśmy. Był czas, że siostra beczelnie przeprowadziła się do jego sypialni. Nie rozumiałam tego, nie byłam w stanie się z tym pogodzić.

– Dlaczego?

– Do wszystkich siostr się dobiegał – wypaliła. – Ale potajemnie. Tylko Klaudia tego nie ukrywała. Uwodziła go, przytulała się do niego. A mama jak wchodziła do nich, to jeszcze pytała, czy nie zjedliby kurczaka, lodów albo napili się herbaty. Byłam wtedy zbyt mała, żeby to pojąć. Myślałam, że tak wygląda życie w rodzinie. Tato w sumie był dla nas dobry. Całował, przytulał, był czuły. Rzecz w tym, że nie tak jak ojciec, ale jak mąż. Jeśli wiecie, o co mi idzie. – Zawahała się. – A potem Klaudia zaszła w ciążę i tato wydał ją za Skippera, a następnie wygnał z domu. Wtedy zabrał się do mnie.

Skrzywiła się. Pochyliła głowę.

– Jak długo to trwało? – spytał Hubert.

– Cały czas. Pierwszy raz spałam z nim w wieku piętnastu lat. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to samo wcześniej robił Bożenie i Misi. Bożena na zawsze zraziła się do mężczyzn. Uciekła do klasztoru i tam odnalazła wiarę. Wcale nie było tak, że od razu miała powołanie. Przyzwyczała się. I wreszcie była wolna.

W celi panowała głucha cisza. Przerwał ją Meyer.

– Chciałabyś to zgłosić? Jeśli zgodzisz się zeznawać i namówisz siostry, możemy postawić twojego ojca przed sądem. Niczego nie obiecuje i musisz wiedzieć, że to będzie bardzo trudny proces. Minęło tyle lat, nie ma dowodów. Wystarczy, że twój ojciec się wyprze. Na razie mamy tylko twoje słowo przeciwko jego słowu.

– Niczego nie zgłaszam – zaperzyła się dziewczyna. – Matka i tak stanie w jego obronie, bo zrobi wszystko, żeby go odzyskać. To jakieś chore uzależnienie. Zresztą swego czasu Klaudia też się upokarzała i zabiegała o jego miłość. Nigdy nie żyła ze Skipperem, praktycznie nic ich nie łączyło. W końcu zaczęła ojcu grozić, że go wyda. Próbowała dowodzić, że Piotrek i Aleks są jego, więc ją wydziedziczył. Jak Kinia. Dlatego zamieszkał razem. Oboje byli dla ojca jak czarne owce.

– Wrócimy jeszcze do tego tematu. To, o czym mówisz, jest wstrząsające – włączyła się Agnieszka Olton. – Ale teraz potrzebujemy pilnie prawdy o waszej rodzinie. Wszyscy, z którymi śledczy rozmawiali, kłamią. Mamy wrażenie, że trafiamy na mur.

Honorata w odpowiedzi roześmiała się gromko.

– Nic dziwnego. Przecież to dewiza naszego ojca. Nikt nie może się dowiedzieć. To, co dzieje się w domu, zostaje w domu. Rodzina stoi za sobą murem. Tylko ja się wyłamalam z tej brygady. Dlatego skończyłam tutaj.

– Czy wiesz, co stało się z Klaudią? – Agnieszka weszła jej w słowo. Mówiła spokojnie, łagodnie modulując głos. – Bo ona zniknęła bez śladu, a ktoś w Ełku zabił już dwie, a nawet trzy kobiety. Szukamy mordercy, rozumiesz?

Honorata uśmiechnęła się smutno.

– Musicie posłuchać do końca, to wszystko się wam ułoży – odrzekła. – Ja to przemyślałam. Nie to, że mam w tym miejscu za wiele czasu, ale przebywam sama non stop. Nic innego nie robię, tylko myślę. Głowa mi pęka od tego kminienia.

– Dobrze – zgodził się Hubert. – Mamy tyle czasu, ile potrzebujesz.

– Kiedyś tato przywiózł do miasta cudzoziemkę. Była pełnoletnia, ale wyglądała jak lolitka. Całkowicie w jego typie.

Kaczmarek wyszukał w telefonie zdjęcie Ingrid.

– Czy to mogła być ta kobieta?

Honorata przypatrywała się długo rysunkowi.

– Miała inny nos i długie falowane jasne włosy. Jej rzęsy i brwi prawie nie miały barwnika. Ale tak, to mogła być ona. Wiem, że też zniknęła.

Nikt się nie odzywał. Za oknem rozpoczynały się nabożne śpiewy.

– Klaudia była o nią zazdrosna. I mama też, ale ona była zazdrosna o wszystkich, nawet o własne córki. Kazała mi szpiegować tatę, bo byłam najmłodsza i wtedy jeszcze mnie nie zauważał. Nie wyglądałam jak kobieta. Byłam dzieckiem. Ojciec chodził z tą dziewczyną na dziką plażę. Potem w gazetach pisano, że to była plaża naturystów. Przysięgam, że poza nimi i jego znajomymi, którzy przyjechali z zagranicy, nie było tam nikogo. Raz zobaczyłam podglądającą ich Klaudię. Była wściekła na tę Ingrid. Powiedziała, że ją zabije. Uciekłam. A następnego dnia w prasie rozpisywano się o zaginięciu cudzoziemki. Ojciec wszystko zatuszował.

– Sugerujesz, że twój ojciec zabił tę kobietę?

Honorata wzruszyła ramionami.

– Kiedy Klaudia związała się z Adamem Krycią i jego żona uciekła z psychiatryka, wyznała mi, że sama to zrobiła. Ale tato jej pomógł. Przekonał komendanta, żeby umorzili sprawę. Nikt nigdy się nie dowiedział, jak się nazywała. Myślę, że Klaudia zabiła i ją, i tę Wandę. Bo kiedy zakochała się w Adamie, robiła wszystko, by zniszczyć ojca. To miała być jej zemsta. Chciała, żeby wszyscy myśleli, że to tato zabija.

Honorata wyciągnęła spod poduszki najnowszy iPhone'a. Wyszukała coś w sieci. Pokazała.

– Sprawdzam, co dzieje się w Ełku, i wiem, że narzeczona Kryci, Beata Wysocka, została utopiona. Ja myślę, że to też robota Klaudii.

Meyer wymienił spojrzenia z Kaczmarkiem, a potem z Olton. Dane były zbyt wstrząsające, a sytuacja niesprzyjająca. Byli tu nielegalnie. Dziewczyna zeznawała za pieniądze. W razie procesu jej rewelacje będą miały zerową wartość dowodową.

– Sprawdzimy – mruknął Meyer bez przekonania. Im dłużej tego słuchał, tym bardziej czuł, że cała opowieść jest jedynie sposobem na zarobienie pieniędzy i ucieczkę z zakonu. – Chyba że możesz udowodnić swoje słowa? Daj nam coś, co możemy przekazać lokalnej prokuraturze – zanęcił.

– Coś, co by potwierdzało, że to Klaudia zabiła wszystkie trzy kobiety?

– Na początek coś, co by potwierdzało, że Klaudia żyje – sprostował. – Bo może sprawa wygląda tak, że ty jesteś w zмовie z ojcem i teraz wrzucasz nas na lewe sanki.

Honorata zastanawiała się chwilę. Wreszcie oświadczyła:

– Łańcuszek z listkiem. Ta dziewczyna z zagranicy nosiła na szyi łańcuszek. Kiedy Klaudia ją zabiła, zabrała go i powiedziała wszystkim, że dostała go od taty. Zniosła nawet do grawerowania. Kazała na nim umieścić inicjały synów. Długo się nad tym zastanawiałam i jestem prawie pewna, że to był jej sposób na przypomnienie tacie, że go wyda, jeśli on nie będzie jej chronił. W jakimś stopniu byli współnikami w tej zbrodni. To tato przecież ukrywał ciało zmarłej. Trzeba było je zakopać, zamurować albo coś. Jej nie można było znaleźć. – Zawahała się. – Potem ten sam łańcuszek dorzuciła do walizki ze zwłokami Wandy. Skąd miałyby się tam znaleźć, gdyby Klaudia była martwa? To ona podrzuca wam szcztątki zmarłych.

– Własnych ofiar? – Meyer nie dowierzał. – To przecież nie ma sensu.

– Nie znasz jej – obruszyła się Honorata. – Była gotowa zabić własnego męża i zdołała nas wszystkie przekonać, żebyśmy zrobiły to razem. Gdybym się nie wylała, Skipper już by nie żył.

– Nadal nie rozumiem, po co ujawniać dobrze ukryte ciała – podkreślił Hubert. Spojrzał na nowicjuszkę.

– To przecież jasne – odrzekła. – Wanda przeszkadzała jej w zamążpójściu. A żeby poślubić Adama, sama musiała pozbyć się męża. Była cały czas zaginiona, więc żeby mogła bezpiecznie wyjść z kryjówki, ktoś powinien wziąć jej winę na siebie. Uznała, że tato albo Skipper byłiby pierwszymi podejrzanymi. Wtedy ona dla świata wyszła na niewinną ofiarę – dokończyła.

Meyerowi aż poszły ciarki po plecach. Jak bardzo trafnie ujęła to ta młoda kobieta. Jego samego też to dotyczyło.

– Jesteś gotowa powtórzyć to wszystko na komendzie?

– Byle nie w Elku. – Honorata nie zastanawiała się nawet chwili. – Jeśli trzeba, od razu możecie mnie stąd zabrać i ulokować w jakimś utajnionym mieszkaniu. Boję się, co będzie, kiedy matka się dowie, że wyjawiałam wszystkie brudne sekrety Błachutów. Ona zawsze broni przede wszystkim taty. Nikt inny jej nie obchodzi. Nawet gdyby tato okazał się seryjnym mordercą, odwiedzałyby go w więzieniu i słały paczki. A poza tym naprawdę boję się Klaudii. Przecież w dalszym ciągu nie wiecie, gdzie ona jest, prawda?

Rozdział 6

TRZMIELE

15 czerwca (środa)

Warszawa, CLKP

Na oficjalną prośbę Meyera komendant Wojciech Leszczyński przesłał niebieską walizkę do centralnego laboratorium kryminalistycznego, a Misiur dokładnie ją zbadał.

– Mamy odciski palców, włosy i fragmenty włókien, które pasują do rzeczy zabezpieczonych w Rogacinie w dniu zaginięcia Klaudii Janus. Są też oczywiście ślady Adama Kryci i Beaty Wysockiej. To wszystko było w opinii elckich techników. Świata tu nie odkrywam – oświadczył ekspert.

Spojrzał na Meyera i prokuratora Wysockiego, który specjalnie z tej okazji przyjechał do stolicy. Bardzo mu zależało na złapaniu mordercy.

– Jeśli szalona wersja najmłodszej siostry Błachutów okaże się w jakimś stopniu wiarygodna, mamy ją? – upewnił się oskarżyciel.

– Z całą pewnością – podkreślił kryminalistyk. – Może być jednak też tak, że te ślady pochodzą sprzed zaginięcia, a Krycia zostawił swoje daktyle, kiedy ciągał się z bagażem po drodze.

– A co z łańcuszkiem? – zapytał Meyer.

– Grawer standardowy. Nic specjalnego. Nie bardzo mogę ci cokolwiek wyłuszczyć ponad to, co sami wiecie.

– Wiek tej biżuterii, do kogo należała? – Wysocki zarzucił kryminalistykę pytaniami. – Przeszukaliście może pod tym kątem inne sprawy?

– Przeszukaliśmy. Bez skutku – odrzekł Meyer w imieniu Misiurkiewicza. – Biżuteria nader często pojawia się w śledztwach o zabójstwo. W rabunkach to jakieś czterdzieści procent. Kiedyś było tego jeszcze więcej.

– I?

– Gdyby wisiołek był jakiś szczególny. – Profiler się zawahał. – Ale liść? Nie, nic nie mamy.

– Tylko tę hipotezę podsunęła przez siostrę poszukiwanej?

– Może wystawić za Klaudią list gończy?

– A zapewnisz ochronę siostrze Emanueli?

– Moim zdaniem najbezpieczniejsza jest w klasztorze. I to tylko jeśli nie wyjdzie na jaw, że wyspała Błachutów – odparł Hubert. – No i zostaje jeszcze zagadka, gdzie jest Sara Erdman.

– Może one są w zмовie? – podsunął Wysocki. – A pomagają im ten cały Krycia. Tylko jak to, do cholery, udowodnić?

Hubert odwrócił się do Misiura.

– A co z opakowaniem od głowy? Może udało się zmniejszyć ziarna na nagraniu? Bardzo potrzebujemy rysopisu osoby, która dostarczyła szczątki Ingrid. To połączyłoby wszystkie trzy śledztwa.

Ekspert wzruszył ramionami.

– Czysto. Podejrzany musiał nosić rękawiczki. Z nagrania też nic nie wyłuskałem. – Odwrócił się, przyniósł zdjęcie z tablicą sygnalicyzną i centymetrem przyłożonym do dowodu. – To było w rogu

paczki.

Wszyscy pochylili się nad fotografią.

– Kawalek trzmiela – stwierdził Hubert.

– Wysuszony. Chińczycy zapiekają tak szarańczę do jedzenia. Specyficzne prażynki – dorzucił Misiur. – Owady tego typu uwielbiają wysoką temperaturę. Nawet przy czterdziestu stopniach Celsjusza pracują w szklarniach, choć leniwie. Ten został praktycznie usmażony.

– W piecu? – dopytał Hubert. – Czy w mikrofalii?

– W piecu, piekarniku, na grillu. Tam, gdzie temperatura zaczyna się od siedemdziesięciu stopni.

– Może w tym samym miejscu, gdzie preparowano kości Wandy Kryci, zanim spakowano ją do niebieskiej walizki. – Meyer spojrział na zebranych. – Jak sądzicie?

Siedlisko Rogacin, gmina Kalinowo, okolice Ełku

– Policja! Otwieraj, Kiniu! – krzyknął dzielnicowy Łapa, kiedy wysiedli z radiowozu.

Czekali jakiś czas, ale odpowiadała im cisza. Hubert pchnął bramkę. Nie była zamknięta.

– Znów się zaczęło – jęknął Łapa na widok rzędu butelek nastawianych na stoliku i pod ścianami werandy. Niektóre były potłuczone, wszędzie walało się szkło. – A prawie rok nie tykał wódki! Zdawało się, że wyjdzie na prostą. Nie mam pojęcia, co mu odpierdoliło i co jeszcze wziął.

Kiniu leżał skulony na zbutwiałym legowisku dla psów. Brezent był miejscami przetarty. Z rogów posłania wychodziła watolina. Mężczyzna był ubrany w swój kombinezon pszczelarski. Stopy miał bose i poranione. Twarz zasłaniał ramionami przed światłem. Nie ruszał się, nie reagował na wrzaski dzielnicowego.

Na terakocie werandy policjanci dostrzegli ślady świeżych i zaschniętych dawno temu wymiocin oraz krwi. Pewnie Kiniu po pijanemu wszedł na szkło. Zadrapania znajdowały się też na jego dłoniach i twarzy.

– Może on nie żyje!

Łapa ukucnął. Potrząsał ciałem kolegi, a ponieważ Kiniu nie reagował, szarpnął nim porządnie.

– Spierdalaj, dziadu! – wymruczał Krzysztof wciąż jeszcze zamroczony. – Zostaw mnie! Nie jesteś już moim ojcem. Wypisuję się z tej rodzinki i przeklinam cię. Odejdź.

Łapa wstał. Odwrócił się do Meyera. Na twarzy dzielnicowego malowało się szczere przerażenie.

– O mały włos zapiłyby się na śmierć – wyszeptał. – Przyjechaliśmy w ostatniej chwili.

Hubert trzymał już komórkę przy uchu. Meldował dyspozytorce z pogotowia, w jakim stanie jest pacjent. Kiedy skończył, schował telefon do kieszeni i odpowiedział Łapie:

– Może taki właśnie miał plan. Umrzeć.

Dzielnicowy kręcił głową w niedowierzaniu. Chodził dookoła Kinia i troskliwie przesuwał szkło, by kiedy sanitariusze przyjadą z noszami, nikt więcej się nie pokaleczył.

– Co za debil! – narzekał. – Ile jeszcze razy mam go wyciągać z rąk kosiarza! Przyjdzie dzień, że będzie za późno!

Ukrył twarz w dłoniach. Meyer poczęstował dzielnicowego papierosem i tak wpatrując się w jezioro i pałac, czekali na przyjazd pogotowia.

– To trochę potrwa. – Łapa nie był w stanie dłużej stać bez ruchu. Zrzucił jakieś szmaty z jednego z krzeseł i klapnął na nie z impetem. Oddychał ciężko. – Sam wiesz, jaki tu jest dojazd.

Meyer milczał.

– Nic mu nie będzie – powiedział w końcu. – A jeśli sam zechce przeżyć, to przeżyje.

– Jesteś bez serca. To nie jest kwestia decyzji! – Łapa policzył flaszki. – Kiniu wlał w siebie z pięć promili.

– On już od dawna próbował się zabić. Od lat.

Meyer wyjął za pachy kartkę w folii na dowody. Łapa wpatrywał się w torebkę, jakby psycholog wymierzył do niego z broni.

– Wyciągnęliśmy to dziś rano z jeziora – wyjaśnił Hubert. – Nie musisz główkować. To list samobójcy. Kiniu wyznaje w nim wszystkie winy.

Łapa zbladł.

– Twoje nazwisko pojawia się tylko raz. Kiniu ci dziękuje. Masz przekazać wiadomość Szczypiorowi, jeśli ją spotkasz.

– Jaka to wiadomość? – Dzielnicy przełknął ślinę. Był coraz bardziej zdenerwowany.

– Kocha ją i prosi, żeby o siebie dbała. Jeśli Bóg da, niech zaopiekuje się chłopcami. No i oddaje jej swoją część tego siedliska. Myślę, że Błachut obali ten testament bez trudu, ale przyznasz, że to miły gest. Kiniu musi naprawdę wierzyć tej dziewczynie.

– No pewnie, że tak – bąknął Łapa. – Mówiłem ci przecież.

W oddali słychać już było syrenę pogotowia.

– Chodź, przejdziemy się. Oni zaraz tu będą.

Meyer ruszył do uli. Odwrócił się, bo Łapa się wahał. Wciąż siedział w tym samym miejscu i co jakiś czas spoglądał na charczącego Kinia.

– On umiera, a ty chcesz spacerować?

– Nie trzeba mu przeszkadzać. A lepszej okazji do rozmowy nie będzie, Staszku.

– Do rozmowy? Ze mną? – zdziwił się Łapa. Powoli jednak ruszył za Hubertem.

Minęli pasiekę, sad wiśniowy i totalnie zapuszczony ogród, w którym uprawiano tylko kilka grządek. Dalej przedzierali się przez krzaki porzeczek, które zdziczały lata temu i urosły do wysokości dorosłego mężczyzny. Ich gałęzie przypominały skołtunione afro olbrzyma. Na skraju tej dzikiej zieleni ustawiono wielki grill z misą, która pomieściłaby upolowanego jelenia włącznie z rogami. Obok był pieńek z wbity siekierą. U podnóża leżała zardzewiała piła do drewna. Kabel, do którego była podłączona, ciągnął się aż do domu. Hubert ruszył jego śladem. Podniósł ucięty przewód. Wtyczki nie było. Zawrócił do Łapy, który stał w tym samym miejscu, przyglądając się zakurzonym i przyrdzewiałym sprzętom. Niczego nie dotykał.

– Spory ten warsztat – zauważył Hubert. – I do czego mógł służyć?

Łapa nie odpowiedział.

– Może do spalania szczątków, które wcześniej pocięto tym. – Meyer wskazał piłę. – Albo porąbano.

Przeniósł palec na siekierę.

– Uważasz, że to właśnie tutaj preparowano zwłoki Wandy Kryci? – zapytał dzielnicy.

– Nie. – Hubert pokręcił głową. – Ale ktoś zadbał, żebyśmy to znaleźli. – Zawiesił głos. – Ktoś, kto przyniósł Kiniowi skrzynkę spirytusu zmieszanego z wodą, który pił, jakby to była wódka. Dlatego jest w tym stanie. Ten człowiek został otruty.

– Podejrzewasz kogoś?

– Ja wiem, kto to był, Staszku. – Hubert zatrzymał się. Przyjrzał się Łapie. – Kupiłeś ten spiryt w swoim osiedlowym sklepie. I to nie było rozsądne, bo sprzedawczyni ci wydała. Nie sądziłeś chyba, że uwierzy w czyszczenie twojego urodzinowego grilla? Zwłaszcza że obchodzisz je w styczniu. Sprawdziłem.

Łapa zaniemówił, wpatrywał się w Huberta i szukał sprytniej odpowiedzi. Ale Meyer dał mu znak, by lepiej dalej milczał. Najwyraźniej też nie spodziewał się odpowiedzi.

– Coś ci pokażę – dorzucił i poszedł dalej.

– Ale Kiniu... – Łapa już zawracał. – Trzeba go pilnować...

– Nie bój się. Tutaj nikt nie ma prawa zrobić nam krzywdy – przemówił łagodnie Meyer. – Za chwilę przyjadą wszyscy. Jesteśmy bezpieczni. Chodź, bo to nie wszystko, co chciałem ci pokazać.

Minęli składowisko żelastwa i stare pole truskawek. Dotarli do szklarni. Hubert otworzył drzwi, Łapę puścił przodem. Zapachniało kwiatami, pomidorami i świeżą miętą.

– To niebywałe, że rośliny w tym bajzlu rosną tak wspaniale – zauważył. – Chociaż gdyby wpuścić trochę trzmieli, zbiory byłyby znacznie lepsze.

– Trzmieli? – Łapa powtórzył jak echo. – A po co?

– Do ekologicznego zapyleńa – wyjaśnił Hubert. – Powinieneś to wiedzieć, skoro zamówiłeś ich pięćdziesiąt pudełek.

– Nie wiem, o czym gadasz.

– Zadzwoń do kobiety z firmy, w której Adam Krycia był współnikiem. Zamówienie złożono na twoje nazwisko. Pani Irmina była tak miła, że podała mi wszystkie twoje dane. Pytała, czy dojechały cało i czy klient jest zadowolony. Rzadko realizują tak dziwne zamówienia. To cud, że udało się namówić Adama, żeby przewiózł owoce swoim busem. Po co ci trzmiel, Staszku, skoro nie masz szklarni? A może jednak masz, w swojej łodzi na Pułaskiego w bloku?

– To jakaś pomyłka.

Łapa zaczął się wycofywać. Hubert chwycił go za kłapę od munduru i przyciągnął do siebie.

– Nie zamówiłeś trzmieli, bo ich potrzebowałeś. Zrobiłeś to, żeby Adam Krycia podjechał swoim busem. A kiedy wypakowałeś ładunek, ty niepostrzeżenie wsunąłeś mu do bagażnika walizkę ze zwłokami. To wszystko działo się w Żabim Oczku.

– Ja, ja... – dukał Łapa – nie wiedziałem, co jest w środku. Błachut mi zapłacił. – Dzielnicy skulił się, jakby ktoś zniecacka podciął go pod kolanami. – A kiedy następnego dnia okazało się, że w walizce było ciało, nie miałem wyjścia, musiałem współpracować. Błachut miał mnie w garści. Bałem się!

– To dlatego zgodziłeś się zawieźć głowę do paczkomatu?

– Nie wiedziałem, że w środku są szczątki! – zaoponował policjant. – Odebrałem karton, zaniósłem i wstukałem kod. Tyle mojej winy!

– Zadbałeś o to, żeby lokalizacja była osłonięta. A może przesuwałeś kamerę?

– Nie – zaprzeczył Łapa. – Kiedyś robiliśmy tam jedno zdarzenie. Gość napadał na kobiety odbierające paczki i je obmacywał. Nie mogliśmy się doprosić, żeby zmienili ustawienie urządzenia monitorującego. Stąd wiedziałem, że nie będę widoczny. Ale jeszcze dodatkowo włożyłem przebranie.

– Kombinezon Kinia z kapeluszem?

Łapa potwierdził.

– On pije już od jakiegoś czasu. Wcześniej też nie pilnował terenu. Każdy może tu wejść i wziąć sobie, co tylko mu trzeba.

– Ile ci zapłacili?

– Niedużo. I tylko za zrobienie zamówienia na trzmielę oraz podrzucenie walizki. Potem już straszili mnie i szantażowali. Odkąd walizka została znaleziona, cały czas żyłem w strachu. Wiesz, tak naprawdę mi lżej. Nie muszę już kłamać.

– Kto ci to zlecił? – przerwał mu Hubert. – Piotr Błachut?

– Jego córka – padło w odpowiedzi. – Klaudia Janus.

– Gdzie ona jest?

Łapa wzruszył ramionami. Nagle w końcu szklarni dostrzegł Leszcza, prokuratora Wysockiego i kilku mundurowych z elckiej komendy, którzy przysłuchiwali się tej rozmowie. Natychmiast rzucił się do ucieczki. Komendant dał znak stojącym u szczytu szklarni funkcjonariuszom. Bez trudu obezwładnili Staszka Łapę, a potem przytrzymali go, by się nie wyrwał, kiedy Leszczyński osobiście zakładał mu kajdanki na przeguby.

– Gdzie? – powtórzył twardo Leszczu. – Dla twojego dobra radzę ci ujawnić tę informację niezwłocznie.

– W domu ojca. Na wzgórze. Zawsze tam była. – Łapa wyduł wargi w pogardliwy grymas. – Dziwię się, że nigdy się nie zorientowałeś.

I na tym moja opowieść powinna się zakończyć, ale niestety jej finał zaskoczył nawet mnie. Nie, nie od razu zorientowałem się, że Klaudia pozbyła się rywalki, chociaż powinienem nabrać podejrzeń, już kiedy Wanda uciekła z ośrodka terapeutycznego i dostałem informację, że nie muszę więcej płacić za leczenie żony.

Spotykaliśmy się z Klaudią w Żabim Oczku zagubionym w elckich lasach i siadywaliśmy nad jeziorem przy winie, a potem kochaliśmy się do upadłego. Wieczorami ona zawsze wracała do swoich dzieci. Byłem w pełni usatysfakcjonowany tym życiem i nie chciałem niczego zmieniać. Za zbiegłą żoną nie tęskniłem i ani myślałem jej szukać. To, co dawała mi moja szalona kochanka, jej ciepło, szacunek i całkowite oddanie, starczało mi za wszystkie lata przygód z inną wariatką – Wandą. Aż któregoś razu Klaudia wyznała, że jest ze mną w ciąży i niedługo będziemy rodziną. Miała wszystko przemyślane. Przejmie dom w Rogacinie, sprzeda go, a za pieniądze, które uzyska z tej ziemi, kupi apartament w mieście. Jedynym kłopotem, jaki spędzał jej sen z powiek, był jej papierowy mąż, do którego czuła tyle co nic. Wiedziała, że ojciec nie pozwoli jej się rozwieść, a i Skipper nie był do tego chętny. Żył przy rodzinie Błachutów jak pączek w masle, miło spędzał czas z jej siostrą, a ta nagła zmiana stanu cywilnego zmusiłaby go do podjęcia jakiejś sensownej pracy. Klaudia niby żartem zakomunikowała mi, że po prostu go zabije, a siostry jej w tym pomogą. Wtedy myślałem, że to tylko takie gadanie. Oboje byliśmy lekko wstawieni, a po pijaku Klaudia lubiła przemoc. Nieraz prosiła mnie, żebym ją związał. Sądziłem, że to tylko takie ciągoty do sado-maso. Zresztą nigdy nic więcej się nie stało. Nie jestem typem dominatora, którego kręci bicie kobiet. Z czasem wyperswadowałem jej tego rodzaju zabawy. O anegdocie z morderstwem męża, by zaślubować ze mną, zapomniałem.

Delikatnie też zasugerowałem Klaudii, że nie potrzebujemy papierka, żeby być szczęśliwi. Może przecież powiedzieć rodzinie i ludziom, że dziecko jest Skippera. Ja nie miałbym nic przeciw. Takie przypadki bywały już w historii. Mogliśmy nadal żyć w naszej bajce nad Jeziorem Tatarskim z dala od ludzkich oczu i języków. Gdyby zaś bardzo napierała, gotów byłbym kupić dom naprzeciwko, który od lat stał pusty, bo zbudowano go na rezydencję i w Elku nie było na niego amatora. Obiecałem, że się tym zajmę.

Snułem wizje na jawie, jak wpadamy do siebie na kawę łodzią wiosłową, i powiem szczerze, że ten pomysł naprawdę mi się podobał. Był romantyczny, szalony, a przede wszystkim gwarantował zachowanie naszego romansu w tajemnicy. Może na zawsze. Reakcja Klaudii była jednak gwałtowna. Powiedziała, że już to przerabiała i jestem jak jej ojciec. Nienawidzi mnie. Wściekła się, obraziła i wyszła z domu, trzaskając drzwiami. Nic nie rozumiałem, ale nie odzywała się do mnie ponad tydzień. By ją udobruchać, przejechałem codziennie pod siedlisko Kinia w Rogacinie i stawiałem swoim SUV-em na wprost ich bramy, ale nie wychodziłem z wozu. Wiedziałem, że Klaudia mnie widzi, i czułem, jak mięknie jej serce. Siódmego dnia takich podchodów wsiadła wreszcie do mojego auta z torbą z biedronki pełną rzeczy jej dzieciaków. Powiedziała, że zawieziemy je do Oraczy, bo oddała synów do dziadków i mamy parę dni tylko dla siebie. To był najpiękniejszy czas naszego związku. Ostatniego wieczoru, kiedy całkiem nadszy leżeliśmy na kocu na pomoście, bo był gorący lipiec, a noce wciąż krótkie, wyznała mi, że chciałaby zostać moją żoną. Zaśmiałem się.

– Przecież to niemożliwe. Zresztą ty też jesteś mężatką. Nie lepiej nam tak jak jest?

– Mnie nie – odpowiedziała. – A twoja żona już nam nie zagraża. Nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Podniosłem się na łokciu.

– Co ty zrobiłaś?

– Wywabiałam ją z ośrodka i zatłukłam kamieniem – odparła bez wahania. – Możesz wyjść, jeśli chcesz. To jest ten moment.

Nie odszedłem, ale przez długą chwilę nie mogłem wydusić ani słowa. Jedyne, co byłem w stanie zrobić, to włożyć T-shirt. Dziwnie się czułem, leżąc nago obok morderczyni swojej żony i o tym rozmawiając.

– Przecież tego chciałeś – dodała obrażona po pauzie. – Wanda sprawiała ci tylko kłopoty. Teraz nie będziesz ich już miał. Wiesz, że będziesz ze mną szczęśliwy. Ja cię kocham!

– Gdzie ona jest?

– Nie musisz tego wiedzieć.

– A co będzie, jak ją znajdą? Pomyślałaś w ogóle o tym? Ja będę pierwszym podejrzanym. Aresztuj mnie!

– Nie znajdą – zaśmiała się. – To nie pierwszy raz, kiedy kogoś zabiłam. I tym razem tato też zajął się sprzątnięciem. Tamtej sukii od dziewięciu lat nie mogą nawet zidentyfikować. – Dotknęła swojego złotego medalika w kształcie liścia, który cały czas nosiła na szyi. – Tato nas nie wyda. Zrobił mi coś znacznie gorszego, więc zachowa ten sekret do śmierci. I będzie nam zawsze pomagał. Jesteśmy bezpieczni. Nie bój się.

Pochyliła się do mnie, żeby mnie pocałować, ale się odsunęłam. Bałam się tej kobiety. Czulem wstręt, nie rozpoznawałem w niej mojej Klaudii. I nawet nie przyszło mi do głowy niczego sprawdzać. Jakoś w głębi serca wiedziałem, że ona mogła to zrobić. I że zrobiła. Wtedy poczułem, że od dawna wiem, że Wanda nie żyje. Po prostu.

– Nie ożenię się z tobą – oświadczyłem twardo. – Usuń ten płód. Nie chcę mieć dzieci i nie zamierzam wychowywać twoich. Jesteśmy kochankami, niezłymi, ale nikim więcej. Nigdy niczego innego od ciebie nie chciałem.

Wyjechałem na jakiś czas, ale pisała, płakała, groziła i błagała, więc wróciłem. Podjechałem do Rogacina, ale tym razem zaparkowałem dalej. Jestem pewien, że nikt mnie nie widział. Klaudia przyszła z walizką, którą wzięła z domu Vegarda, zapakowaną rzeczami jej dzieciaków. Wsiadła do auta.

– Poroniłam. Pewnie jesteś zadowolony – oświadczyła.

Kłóciliśmy się. Nie mogłem słuchać jej wyrzutów. Już nie była słodka, lekka, namiętna i kochana. Stała się wredną żółką, która groziła mi, że jeśli ją porzucę, zabije mnie i siebie. Jakiś czas to znosiłem, ale było tylko gorzej. Nie chciałem z nią sypiać, z trudem wytrzymywałem jej towarzystwo, a nocami wyobrażałem sobie, że Klaudia morduje mnie, kiedy śpię. Po prostu mnie przerażała. Zabroniłem jej kontaktować się ze mną i nie zważałem na to, co wykrzykiwała: że wyda mnie policji i wrobi w zabójstwo Wandy. Bolało mnie, że nasz romans zakończył się tak banalnie, ale miałem na głowie inne sprawy. Mój wspólnik postanowił się usamodzielnic. Uznałem, że to znak. Sprzedałem udziały, część pieniędzy zainwestowałem, a za resztę kupiłem dom naprzeciwko Jeziora Tatarskiego. Podświadomie chyba nie chciałem opuszczać Wandy. Przecież ona gdzieś tutaj spoczywała. Czulem to. I nie potrafiłem się z nią rozstać. Z nią i z naszymi dziećmi, które zginęły na tamtym zakręcie.

Któregoś razu, zupełnie przypadkowo, może na jakiejś stacji benzynowej, w lokalnej gazecie zobaczyłem, kto został nowym komendantem w Elku. Beata Wysocka, zwana Bestią, już dziesięć lat temu mi się spodobała. Miała wtedy męża, a ja miałem żonę, więc nie mogło między nami do niczego dojść. Ale teraz? Bardzo chciałem zapomnieć o Klaudii i poczułem przemożną potrzebę bycia z kobietą normalną. Spokojną, zrównoważoną, która nie doprowadza cię do szału, pasji ani białej gorączki z gniewu. Niestety okazało się, że w łóżku jest taką samą śniętą rybą. Bestka znudziła mi się już po dwóch tygodniach.

Ale to była wzorowa, prawidłowa relacja. Ludzie się do nas uśmiechali, nie musieliśmy się ukrywać, byłem z niej dumny, bo w mieście ją szanowano. Tak naprawdę jednak żyłem z nią tyle czasu wyłącznie po to, żeby być na bieżąco z tym, nad czym pracuje ełcka policja. Panicznie się bałem, że ciało mojej żony się znajdzie, i choć wiedziałem, że powinienem uciekać za granicę, nie byłem w stanie. To było jak rollercoaster. A potem nagle wróciła Klaudia. Role się odwróciły.

Znów miałem z nią romans, znów spotykaliśmy się na pomoście u dziadka Vegarda, jak nazywała właściciela domku nad jeziorem. Przypomniałem sobie, jaką dawkę emocji funduje mi ta kobieta, znów pragnęłam z nią być. I prawie przekonała mnie, że to się nam uda.

Starczy, że wydobędziemy ciało mojej żony, by je zidentyfikowano. Ja zostanę wdowcem, a ona z łatwością rozwiedzie się ze Skipperem, jeśli przekierujemy na niego podejrzenia w sprawie zabójstwa Wandy.

– Tym sposobem na ogniu znajdują się obie pieczenie – mówiła, a dwa dni później w swoim bagażniku odkryłem walizkę z ciałem i straciłem kontrolę nad wydarzeniami. Klaudia natomiast była coraz bardziej wściekła.

Co poszło nie tak? Trzy sprawy:

1. To ja postawiłem tę walizkę na drodze, aby ktoś inny ją znalazł. Niestety, stchórzyłem. Zabrałem ją po kwadransie, bo pomyślałem, że nikt się nie dowie o zbrodni, jeśli ukryję ciało, zakopię, schowam...

2. Do głowy mi nie przyszło, że Klaudia to przewidzi i zmodyfikuje swój plan. Kiedy po podróży otworzyłem bagażnik, a waliza tam była, myślałem, że śnię koszmar. Moje zaskoczenie nie było udawane. Wiedziałem od razu, kto jest w środku.

3. Niestety Bestka przylazła nad ranem do mojego garażu i zobaczyła, jak oglądam ciało Wandy. Żegnałem się z żoną, ostatni raz się z nią jednałem, a Beata mi przeszkodziła. Sądzę, że już wtedy postanowiłem ją zgładzić.

I jeszcze jedno. Klaudia mnie przechrzytła.

Patrzę teraz, jak piękna i zmysłowa stoi w moich drzwiach z piętnastocentymetrowym nożem w dłoni. Uśmiecha się. Wiem, że za każdą błędną odpowiedź wymierzy mi cios.

– Kocham cię – mówię.

– Ja ciebie też – odpowiada.

Raz. Szok, niedowierzanie. Dwa, trzy. Ciosy jak bliźniaki, podobne do siebie, a jednak inne. Cztery. Niecelny. Ale zaraz idzie pięć. Jak to możliwe, że w mojej piersi zagłębiło się całe ostrze?

A więc to jej zemsta. Pojąłem to za późno. I nie doceniałem.

Za to, że ją zdradziłem i odrzuciłem, jak kiedyś ojciec. Nie jest w stanie mi wybaczyć. Okazuję jej szacunek, bo jeśli zrobi to, co zamierza, wszystkie zbrodnie mogą ująć jej płazem.

I znów się pomyliłem. Ona nie chce rozmawiać. Uderza. Sześć, siedem, dwanaście. Dalej nie liczę. Ona jest w amoku. Nie powstrzymasz rozpędzonego samochodu zjeżdżającego z górki. Wyhamuje dopiero na końcu. Ten moment dawno minął. Nic już nie da się zrobić. Dwadzieścia sześć. Trzydzieści trzy.

Dalej nie jestem w stanie opowiadać. Chyba wreszcie umieram. Czuję, jak krew chlupocze, krztuszę się, brakuje mi powietrza. To dziwne uczucie leżeć w lepkim, ciepłym bajorze własnej juchy. Nie narzekam. Bestka umierała sama, zraniona, bo tuż przed śmiercią pojęła, że znaczyła dla mnie tyle co nic. A ja nad sobą widzę boginię śmierci, krwiozerczą i pełną mocy, która cierpi, że musiała to zrobić. Wiem, że naprawdę darzyła mnie swoim chorym, wynaturzonym i zaborczym uczuciem skrzywdzonego przed laty dziecka. Uśmiecham się. Znikam. Jest czarno. Czterdzieści dwa. Jutro jest Boże Ciało.

EPILOG

WERA

23 czerwca (czwartek)

Meyer siedział zakopany w papierach, bo chociaż go jeszcze oficjalnie nie przywrócili do służby, zaległości spiętrzyły się do gargantuicznych rozmiarów. Nawet gdyby lobbing Agnieszki Olton poszedł nie tak i go usunęli, wołał zostawić swoim ludziom porządek w systemie.

Media rozgłosiły, że sprawę kobiety w walizce rozwiązano dzięki wsparciu ludzi z WWD, a WERA z dnia na dzień stała się sensacją. Rzucono wszystkie siły, by uzupełnić bazę, bo mnóstwo jednostek z całego kraju zwracało się do nich po pomoc w co trudniejszych śledztwach.

Nad Warszawą przeszła burza i kiedy Hubert wychylił się za okno, żeby jak zwykle nielegalnie zapalić, zobaczył oszałamiającą i bardzo wyraźną tęczę. Wisiała w całości nad budynkami, a on uśmiechał się oczyma, bo był pewien, że to znak od niej. Poza Kaczmakiem nikomu nie powiedział o tym, że czuje zapach, dotyk, a czasami nawet słyszy głos Weroniki. Bał się nie tyle, że go wyśmieją, ile że ponownie odsuną od służby. Pobyt w areszcie przekonał go, że chce żyć i pracować. Wera tego właśnie by sobie życzyła. I zamierzał wypełnić swoją misję choćby ostatkiem sił.

Ludzie w wydziale przyjęli go ciepło. Nikt już nie wychodził z kuchni na jego widok. Przeciwnie, garnęli się do niego i rozpytywali, konsultowali swoje śledztwa, a Agnieszka coraz śmielej wysyłała ich w teren. Kaczmarek znów dostał awans i nosił teraz takie pagony, jakie miał, kiedy odchodził z poznańskiej komendy. Wydawało się, że wszystko powoli wraca do normy.

– Szeffie. – Do pokoju zajrzał Szczecinek. O dziwo, nawet on zostawał po godzinach i okazywał Hubertowi respekt. – Jakaś kobieta do ciebie. Z Ełku.

Hubert szybko zgasił peta w specjalnie w tym celu umieszczonym na parapecie słoiku z wodą, a potem pomachał papierami, żeby wygonić dym na zewnątrz. Skinął głową swojemu oficerowi.

– Chciałam tylko podziękować – usłyszał jej głos, ale kiedy wychyliła się zza wielkiego kosza pełnego róż, nie poznał jej, bo była w rudej peruce, która do złudzenia przypominała włosy Wery. Jej tatuaże w zestawieniu z ciasną sukienką, którą z tej okazji włożyła, wyglądały oszałamiająco. – Dzisiaj jest Dzień Ojca. Mój nie żyje od lat, ale poza umiejętnością włamań i rabunków niczego więcej mnie nie nauczył. Pomyślałam, że to dobra okazja, żeby ukłonić się tobie.

Hubert nie wiedział, co odpowiedzieć. Wskazał jej krzesło.

– My nawet nie rozmawialiśmy – rzekł. – Zniknęłaś, zanim zrobiło się gorąco.

– Planowałam nie wracać – zaczęła, szukając miejsca, gdzie mogłaby postawić kwiaty, bo wszystkie stoły i krzesła zajęte były przez akta. – Ale zmieniłam zdanie. Kiniu mnie potrzebuje.

Znów nic nie powiedział.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego tak naprawdę przyszedłam?

– Sprawa jest zamknięta – odparł. – Klaudia Janus z pewnością już wam nie zagrozi. Nawet jeśli pójdzie w kierunku afektu, choroby psychicznej czy ograniczonej odpowiedzialności, nie wypuszczą jej ze szpitala. To wyjątkowo niebezpieczna psychopatką. Młodzi kryminalodzy napiszą o niej wiele prac habilitacyjnych. To ci gwarantuję. I może to jej wystarczy, żeby nakarmić swoje ego. Sam jestem ciekaw jej profilu typologicznego. Niezwykle inteligentna, z rodzinnym zapleczem. W specyficznym sposób poradziła sobie z traumą molestowania. Prokurator Wysocki zapewnia, że na ławie oskarżonych zabraknie miejsca dla wszystkich Błachutów. Najbardziej żał mi Bożeny i Endriu Buciora, których

ojciec zmusił do wydobycia ciała Wandy Kryci i zapakowania go do walizki. Nigdzie nie jeździli, zajmowali się pracami wykopaliskowymi. Z pewnością ta trauma zostanie z nimi na zawsze.

– Dzięki tobie Kiniu został oczyszczony – szepnęła Sara Erdman.

– Dzięki mnie?

– Zadałeś sobie trud, żeby wydobyć list w butelce, który Kiniu wrzucił do jeziora.

– Owszem, zanurkowałem – potwierdził Meyer. – Ale tylko dlatego, że miałem tak słabe noty w elckiej komendzie. No i o mały włos straciłbym swoje ulubione buty.

Podskoczył. Podeszwa chińskich adidasów wydała odgłos policyjnej syreny.

Sara uśmiechnęła się.

– Chłopcy bardzo cię polubili.

Przesunęła w kierunku Huberta dwa rysunki. Przedstawiały scenę wylądowania z jeziora królika. Były tam cztery postaci: rachityczny Kaczmarek, mroczny i przerażający, ale rozbrykany jak czort Meyer oraz dwójka chłopców z wielkimi uśmiechami.

– Nie zapomnieli nawet o opatrunku. – Hubert wykrzywił lekko kącik ust. – Jestem szczerze wzruszony.

Sara wstała. Wyglądziła spódnice.

– Gdybyś kiedyś chciał odpocząć, zapraszamy. Ugościmy cię jak króla. Niedługo z Kiniem stawiamy na mojej ziemi hotel. Wczoraj sprzedałam ostatni kamper po dziadku. Kupił go jakiś kolekcjoner. Zamykam stare sprawy. – Zawahała się. – I pobieramy się. Jutro.

– O! – zdołał wydukać Meyer. – To jakaś pilna sprawa.

Sara pogładziła się po płaskim brzuchu.

– Nie, to nie to. Znów aresztowaliście wszystkich Błachutów. I Skippera na dokładkę. Prokurator Wysocki doradził, żebyśmy się starali o opiekę nad Piotrkim i Alkiem, to mamy stuprocentowe szanse zostać rodziną zastępczą. Tak zrobimy.

Hubert skłonił się jej.

– Jeśli kiedyś postanowię wziąć urlop, przyjadę do was. Sądzę, że to ma szansę się wydarzyć już wtedy, kiedy zbudujecie sieć tych hoteli.

Roześmiała się. A potem zdjęła perukę, schowała ją do torebki i skierowała się do wyjścia. W drzwiach się jednak zatrzymała.

– Jesteś wspaniałym człowiekiem i robisz świetną robotę. Twój ludzie, w tym Grzesio Kaczmarek, na ciebie patrzą i idą twoim śladem. Nie ustawaj.

Hubert odchrząknął. Chciał powiedzieć, że za dużo tego lukru, ale się powstrzymał. Wiedział, że ta podniosła chwila jest dla niej. To jej fiesta. Widać Sara bardzo jej potrzebowała, bo oczy miała szkliste, a głos drżał jej ze wzruszenia.

– Nie zamierzam – mruknął. A potem uśmiechnął się najszerzej, jak zdołał: – A Grzesiowi damy premię. Załatwione.

– Czytałam o tobie – dodała z powagą. – Cokolwiek kiedykolwiek zrobiłeś, możesz to przykryć dobrymi uczynkami. Dla nas zawsze będziesz aniołem, który się pojawił znikąd i posprzątał nasz świat.

– O, gdyby tak ktoś posprzątał mój – westchnął Hubert i zdawało mu się, że uszy ma już w kolorze pomidora. Po prostu płonęły.

– Ty sam jesteś w stanie to zrobić – odrzekła.

Meyer nic nie odpowiedział, ale patrzył za nią, aż wyszła na ulicę, i nie mógł oderwać wzorku od jej figury i płomiennych włosów, które ponownie założyła. Nie widział Sary Erdman, lecz swoją ukochaną – Weronikę Rudy. Jakby ożyła w innym ciele i przemówiła ustami obcej mu kobiety z Ełku, której Hubert zapewne nigdy więcej nie spotka. Bo przecież on nie brał urlopów.

Zdawało mu się, że czas w tej sekundzie się zatrzymał, a przecież trwało to tylko krótką chwilę. Potem rozległy się hałasy i do pokoju wdarli się jego uczniowie z butelkami wina w dłoniach. Byli z nimi jego przyjaciele: Doman (niezbyt trzeźwy), jego syn (holował ojca) i Waldemar Szerszeń z żoną.

Na samym końcu tej procesji Meyer spostrzegł Bożyłowa i Jadzię. Agnieszka Olton podała Hubertowi kubek z napisem: „Szef wszystkich szefów” i nalała do niego musującego wina.

– Przywrócili cię – oświadczyła. – Dziś nie balujcie za ostro, bo jutro od rana narada, jak przekażesz mi obowiązki.

– A przekażę?

Hubert ostrożnie upił łyk alkoholu. Smak zdał mu się niebiański.

Pokiwała głową.

– Zanim sprawa Sroki trafi na wokandę, będziesz świadkiem w procesie Czajkowskiego. I żadnego myślenia o zemście.

Odwróciła się. Sięgnęła po plastikowy pojemnik nakryty szmatą.

– Zapomniałabym. Ta kobieta zostawiła w dyżurce przesyłkę dla ciebie. Mówiła, że to z tobą ustalała. – Zmarszczyła się. – Nie?

Hubert odsłonił płachtę. Spomiędzy szczelbelków załśniły oczy czarne jak guziki.

– To Bigos! – wykrzyknął Kaczmarek. – Królik Kinia Błachuta, który przynosi szczęście! Ma tysiąc lat i kontaktuje się z kosmosem.

Hubert storpedował młodego oficera spojrzeniem.

– Ty chyba już wystarczająco wypieś, Grzesiu.

A potem zobaczył tabliczkę z imieniem zwierzęcia narysowaną dziecięcą ręką. Poczuł ciepło w okolicy serca, co go zaskoczyło. Otworzył klatkę, wyjął gryzonia.

– Zatrzymamy go. Od tej chwili będziesz nosił imię Wera i zostaniesz maskotką wydziału.

Warszawa, 13 lipca 2022

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz